

Anne McCaffrey

Renegaci z Pern

tom dziesiąty

Jezdźcy Smoków

Przekład Barbara Modzelewska

Wprowadzenie

Kiedy rodzaj ludzki odkrył Pern, trzecią planetę słońca Rukbat w Gwiazdozbiornie Koziorożca, niewiele uwagi poświęcono Czerwonej Gwieździe, o wydłużonej orbicie - nietypowemu satelicie układu.

Osiedlając się na planecie, koloniści zbudowali swe pierwsze siedziby na południowym, bardziej gościnnym kontynencie. Potem nastąpiła katastrofa w postaci deszczu Nici - grzybopodobnych organizmów, które pożerały wszystko, z wyjątkiem kamienia i metalu. Początkowo straty były przerażające. Na szczęście Nici nie były niezniszczalne, unicestwiały je zarówno ogień, jak i woda. Stosując wiedzę starego świata i inżynierię genetyczną, osadnicy przekształcili rodzimy gatunek tworząc zwierzęta przypominające legendarne smoki. Te olbrzymie stworzenia stały się najbardziej skuteczną bronią przeciwko Niciom. Zdolne trawić skałę zawierającą fosfor, smoki dosłownie ziały ogniem i paliły Nici w powietrzu, zanim te zdołały opaść na ziemię. Potrafiąc nie tylko fruwać, ale również teleportować się, smoki mogły szybko manewrować, unikając obrażeń w walce z Niciami. Natomiast dzięki umiejętności telepatycznego porozumiewania się z wybranymi jeźdźcami i pomiędzy sobą nawzajem, mogły tworzyć sprawne oddziały bojowe. Bycie smoczym jeźdźcą wymagało specjalnych uzdolnień empatycznych i całkowitego poświęcenia. Dlatego smoczy jeźdźcy stali się osobnym klanem, cieszącym się wielkim szacunkiem mieszkańców Pern.

W ciągu wieków osadnicy zapomnieli o swym pochodzeniu, zajęci walką o życie z Niciami, które opadały zawsze, ilekroć Czerwona Gwiazda zbliżyła się do Pern. Zdarzały się też długie przerwy, kiedy Nici nie niszczyły ziemi, a smoczy jeźdźcy w swoich Weyrach czekali, aż znów będą potrzebni, by chronić ludzi, którym przyrzekli opiekę.

W momencie, gdy zaczyna się nasze opowiadanie, jedna z takich przerw ma się już ku końcowi. Do następnego przejścia Czerwonej Gwiazdy zostało jeszcze dziesięć lat i niewielu zdaje sobie sprawę, co to oznacza.

Między Wartowniami i Cechami trwają niesnaski. One to zapoczątkowały łańcuch wydarzeń, w wyniku, których pojawili się renegaci z Pern.

Prolog

W północno - zachodniej prowincji Wysokich Rubieży ambitny mężczyzna rozpoczął właśnie serię podbojów terytorialnych, która uczyni go najpotężniejszym Lordem na całym Pern. Jego imię brzmi Fax i stanie się on legendą. Tymczasem na wzgórzach Warowni Lemos, we wschodnich górach Pernu...

- Jest tu znowu - powiedziała kobieta, spoglądając przez pokryte brudem okienko. - Mówiłam ci, że wróci. Teraz masz - w jej głosie brzmiała nutka oczekiwania. Nieogolony mężczyzna za stołem popatrzył na nią z niechęcią. Brzuch miał wypełniony owsianką i dopiero, co - przestał narzekać, że to żadne jedzenie dla dorosłego mężczyzny. Teraz zdecydował pójść nałowić trochę ryb.

Metalowe drzwi zostały energicznie wepchnięte do środka i zanim gospodarz zdołał wstać, pokój zapełnił się ponurymi mężczyznami, za których pasami tkwiły krótkie miecze.

- Felleck, wynosisz się! - powiedział Lord Gedenase ostrym tonem. Pięści oparte o pas, ciemny, skórzany pas jeździecki, czyniły go groźniejszym, niż był w rzeczywistości.

- Wynieść się, wyjść, Lordzie Gedenase? - zająknął się Felleck. - Właśnie wychodziłem, panie, nałowić ryb na wieczorny posiłek - głos zmienił mu się w błagalny jęk. - Nic nie mamy do jedzenia oprócz gotowanego zboża.

- Twój głód już mnie nie dotyczy - odpowiedział Lord Gedenase, rozglądając się po niechlujnej izbie umeblowanej koślawymi sprzętami. Skrzywił się, poczuwszy woń nagromadzonego tu brudu.

- Cztery lata zalegasz z podatkami, pomimo hojnej pomocy mojego zarządcy, który wymienił ci

splesniałe ziarno siewne, połamane niewłaściwie używane narzędzia, nawet konia, kiedy twojemu zgniło kopyto. Teraz won! Pozbieraj swoje rzeczy i wynoś się.

Felleck był zaskoczony.

- Wynosić się?

- Wynieść się? - powtórzyła kobieta łamiącym się głosem.

- Wynocha! - Lord Gedenase odstepił na bok i wskazał drzwi. - Macie dokładnie pół godziny na spakowanie swoich rzeczy - brwi Pana Warowni uniosły się z odrazy, kiedy znów powiódł spojrzeniem po brudnym mieszkaniu.

- Ale dokąd mamy pójść? - rozpaczliwie załkała kobieta, już zbierając garnki i patelnie.

- Gdziekolwiek chcecie - odpowiedział Lord i obracając się na pięcie, wyszedł z izby. Kiwnął na zarządcę, by nadzorował eksmisję, po czym dosiadł biegusa i odjechał.

- Ale zawsze byliśmy przynależni do Lemos - powiedział Felleck pociągając nosem i wykrzywiając twarz w żałosne miny.

- Każda warownia utrzymuje siebie i odprowadza daninę Lordowi - odpowiedział zarządca.

Rozpaczając głośno, kobieta opuściła fartuch, do którego przełożyła garnki czyniąc straszliwy rumor. Felleck dał jej kuksańca.

- Weź torby, ty głupia! - warknął gniewnie. - Idź, zwiń pościel. Ruszaj się!

Eksmisja została zakończona w ustalonym czasie. Felleck i jego kobieta odeszli uginając się pod ciężarem bagaży. Mężczyzna obejrzał się raz i zobaczył wóz, który stanął przy wejściu do opuszczonej zagrody. Zobaczył kobietę trzymającą niemowlę, starsze dziecko obok niej na koźle, starannie spakowany dobytek, silne zwierzęta pociągowe i mleczone bydło przywiązane do burty wozu. Zaklął soczyście, popychając idącą przed nim kobietę.

W tej chwili przysiągł zemstę Lordowi Gedenase i wszystkim mieszkańcom Warowni Lemos. Jeszcze pożałują, pożałują! Już on ich wszystkich zmusi, by pożałowali.

Kolejne podboje Faxes kończyły się sukcesem. Uczynił się on Panem Wysokich Rubieży, Kromu, Nabolu, Keoglu, Balen, Riverband i Ruathy. Brał je w posiadanie przez małżeństwo, napad lub morderstwa. Warownie Fillek, Fort i Boli zebrały wszystkich zdolnych do walki mężczyzn. Gońcy i ogniska rozmieszczone na szczytach wzgórz mieli natychmiast przekazać wiadomość o inwazji na któreś ze sprzymierzonych terytoriów.

Dowell zawsze słyszał, gdy ktoś nadjeżdżał drogą do jego górskiej siedziby. Odgłos kopyt odbijał się bowiem hałaśliwym echem od ścian doliny leżącej poniżej.

- Barla, nadjeżdża posłaniec! - zawołał do swojej żony, odkładając strug, którym właśnie wyglądał deszczułkę drzewa fellisowego, przeznaczoną na krzesło dla Lorda Kale z Warowni Ruatha.

Zmarszczył brwi, gdy uszy upewniły go, że nadjeżdża więcej niż jeden jeździec. Tętent przybliżał się. Dowell wzruszył ramionami. W końcu goście pojawiali się rzadko, a Barla lubiła odwiedziny. Mimo że nigdy nie narzekała, często myślał, że postąpił egoistycznie, zabierając ją tak daleko w góry.

- Mam świeży chleb i miseczkę jagód - powiedziała, idąc do drzwi. Przynajmniej dał jej zgrabny, wygodny dom, pocieszył się Dowell, z trzema izbami wykutymi w skale na poziomie wejścia i pięcioma powyżej. Była też komora dla biegusów, dwóch zwierząt pociagowych oraz skład drewna.

Goście, dziesięciu lub więcej mężczyzn, zatrzymali ostro parszające zwierzęta na polance. Jedno spojrzenie na spocone, nieznane twarze sprawiło, że Barla wycofała się za plecy męża, marząc o tym, by jej twarz pokryta była mąką lub sadzą. Oczy przywódcy zwięzły się, a na jego twarzy pojawił się zły uśmiech.

- Ty jesteś Dowell? - dowódca nie czekając na odpowiedź zsiadł z biegusa. - Przeszukać to miejsce - rzucił przez ramię.

Dowell zacisnął pięści, żałując, że odłożył hebel, po czym poszukał lewą ręką dłoni żony.

- Jestem Dowell. A wy?

- Jestem z Warowni Ruatha. Twoim panem jest teraz Fax.

Dowell uściśnął dłoń Barli, słysząc, jak bierze gwałtownie wdech.

- Nie słyszałem o śmierci Lorda Kale, z pewnością.

- Nie ma nic pewnego na tym świecie, cieślo. - Mężczyzna podszedł do obojga, tym razem zatrzymując wzrok na Barli. Chciała ukryć twarz za ramieniem Dowella, by uciec od tych napastliwych oczu, ale przywódca bandy nagłym ruchem odciągnął ją od męża i rechocąc obrócił wokoło, aż zakreśliło się jej w głowie. Potem przyciągnął Barłę do siebie. Poczula szorstki pył na jego rękawie i spostrzegła zaschniętą krew na kołnierzu. Następnie zarośnięta, wykrzywiona twarz znalazła się blisko i zgniły odór nieświeżego oddechu uderzył ją, zanim zdążyła odwrócić głowę.

- Ja bym tego nie robił, Tragger - powiedział ktoś niskim głosem. - Znasz rozkazy Faxesa, zresztą ona jest już zaorana. Na ten rok.

- Nikt się tu nie ukrywa, Tragger - powiedział inny mężczyzna, ciągnąc za sobą spłoszonego biegusa. - Są tutaj sami.

Barla została puszczona i ze zduszonym jękiem upadła ciężko na ziemię.

- Nie próbowałbym tego, cieślo - powiedział ten sam, niski głos, który przedtem ostrzegł Traggera. Przerazona Barla podniosła wzrok i ujrzała, jak Dowell rusza w stronę Traggera.

- Nie! Och, nie! - krzyknęła, zrywając się na nogi. Ci ludzie bez namysłu zabiliby Dowella. Przywarła do męża, podczas gdy Tragger dał swoim ludziom rozkaz odjazdu. Jeszcze popatrzył na nią przez zmrużone powieki, ściągając wargi w złym uśmiechu. Potem uderzył biegusa ostrogami i oddział pogalopował w dół traktu, pozostawiając Dowella i Barłę samych.

- Wszystko w porządku, Barla? - spytał Dowell, obejmując ją łagodnie.

- Nie spotkała mnie żadna krzywda, Dowellu - odpowiedziała Barla, kładąc jego dłoń na swym ciężarnym łonie. W ciszy następne słowo zabrzmiało posepnym echem: - Jeszcze.

- Fax jest Panem Warowni Ruatha? - mruknął Dowell odzyskując jasność myśli. - Lord Kale cieszył się doskonałym zdrowiem, kiedy... - pokręcił głową nie kończąc zdania. - Zamordowali go. Wiem to. Fax! Słyszałem o nim. Ożenił się nagle z Lady Gemmą. Tyle po cichu powiedzieli Harfiarze. Mówili o nim jako o człowieku pełnym ambicji i bezwzględny...

- Czy to możliwe, aby wymordował wszystkich w Ruatha? - przeraziła się Barla. Panią? Lesse i jej braci? Zwróciła ku niemu oczy pełne grozy, twarz jej pobladła.

- Jeżeli zmasakrował tamtych w Ruatha... - zawahał się Dowell i jego palce przesunęły się po brzuchu żony - jesteś kuzynką oddaloną tylko o jedną koligację od tej linii.

- Och, Dowell, co my pocznjemy? - Barla zadrzała z przerażenia o siebie, o dziecko, o Dowella i tych wszystkich, którzy zginęli nagłą śmiercią.

- To co możemy, żono. Mam dość umiejętności, byśmy się mogli osiedlić gdziekolwiek. Pójdziemy do Fillek. Do jego granic nie jest daleko. Chodź, Barla. Zjemy kolację i omówimy plan. Nie będę podlegał panu, który zabija, aby zająć miejsce należne komuś innemu.

Pięć Obrotów po ostatnim podboju Faxesa, Fillek wciąż utrzymuje liczną armię. Najdotkliwszym problemem w żołnierskich bandach stała się nuda. Często organizowane zawody w zapasach pozwalają zachować formę i dostarczają rozrywki.

W momencie, kiedy głowa mężczyzny złowrogo trzasnęła o bruk, Dushik otrzeźwiał. Moment później klęczał już obok ciała, nerwowo starając się namacać puls w żyłce szyjnej.

- Ja nie chciałem! Przysięgam, że nie chciałem zrobić mu krzywdy! - krzyknął spoglądając po zgromadzonych wokół mężczyznach o stężonych twarzach. Czyż to nie oni go podjudzali? Czy nie zakładali się, kto wygra? Sami wciskali mu do ręki bukłaki wina...

Rosły zarządca Zgromadzenia utorował sobie łokciami przejście.

- Nie żyje?

Dushik wstał czując, jak żółć podchodzi mu do gardła. Mógł tylko przytaknąć. To trzeci raz,

kołatało mu się w otępiełej od wina głowie.

- To już po raz trzeci, Dushiku - powiedział zarządca, marszcząc brwi. - Wystarczająco często cię ostrzegano.

- Wypiłem za dużo wina. - Dushik rozpaczliwie próbował zebrać argumenty. To, co się stało, oznaczało, że odbiorą mu prawo do pobytu w Warowni, jego pryczę i pracę, do której był przyuczony. Trzy bójkі zakończonych śmiercią znaczyły również, że nie ma szans, by przyjęto go do jakiegóś innej Warowni. Zostanie wygnany... Jeszcze raz spróbował obrony, patrząc na tych stojących wokół, którzy go podjudzali, zakładali się o jego siłę. - To oni, oni mnie zmusili.

Nagle przez tłum przepchnął się sam Lord Oferel.

- No, co to jest? - popatrzył na Dushika i na nieruchome ciało na bruku. - Znowu ty, Dushiku? Ten człowiek nie żyje? A więc ruszaj, Dushiku. Ta Warownia jest dla ciebie zamknięta. Wszystkie inne również. Zarządco! Wyplac mu żołd i odprowadz go do granicy Wysokich Grani. Niech Fax zatrudnia takich jak on! - Oferel skrzywił się z pogardą. - Posprzątać tu! - obrócił się na pięcie i krąg mężczyzn rozstał się bez słowa.

- On mnie nie wysłuchał! - krzyknął Dushik do zarządcy.

- Trzech ludzi, martwych dlatego, że nie umiesz powstrzymać się od ciosu, Dushiku, to o jednego za dużo. Słyszałeś Lorda Oferela.

Trzech rostrych żołnierzy otoczyło Dushika. Został poprowadzony do baraków. Pozwolono mu pozbierać rzeczy, a potem zamknięto na noc w małej komórcie stojącej za zagrodami dla bydła. Wczesnym rankiem odprowadzono go do granicy. Tam zarządca wręczył mu miecz, nóż oraz woreczek jedzenia na drogę. Zostawił go ze słowami: "Nie wracaj do Fillek, Dushik".

Po upływie Siedmiu Obrotów pogodzono się z uzurpacją Faxesa. On jednak dalej jest pełen ambicji i trzeba przyznać, że pod jego twardą ręką wszystkim Warowniom, z wyjątkiem Ruathy, powodzi się dobrze. Jest możliwe, że wkrótce Fax zacznie patrzeć na Wschód, na szerokie, żyzne pola i kopalnie Telgaru. Na razie Fax zaczął pozbywać się ze swoich Warowni Harfiarzy, używając najbardziej błahych pretekstów. Tymczasem w warowni Ista młody człowiek postanawia przeciwstawić się władzy rodzicielskiej.

- Nie obchodzi mnie, że wszyscy członkowie rodziny byli szczęśliwi na Wyspie Wysokich Palisad przez wszystkie pokolenia od czasów Pierwszego Zapisu. Chcę wiedzieć, jak wygląda ład stały! - ostatnim słowem Torica towarzyszyły dobitne uderzenia pięścią w blat długiego kuchennego stołu. Jego ojciec, Mistrz Cechu Rybaków, spoglądał na syna w niemym zdumieniu, które stopniowo zamieniało się w złość, ponieważ syn otwarcie, na oczach młodszych dzieci i czterech terminatorów, sprzeciwił się jego woli. - Pern składa się przecież z czegoś więcej niż tylko tej wyspy i Isty!

- I jeśli wolno spytać - powiedział ojciec, podnosząc dłoń, by powstrzymać żonę od wtrącenia się do dyskusji. - Jak zamierzasz się utrzymywać, będąc daleko stąd?

- Nie wiem, ojczu, i nie dbam o to, ale nie obawiaj się, nie przyniosę ci wstydu. Cały Kontynent przede mną, zobaczę, do czego jestem zdolny. Proszę cię tylko o odznakę czeladniczą, zgodnie z tym, co należne. Nie dasz jej, i tak odpłynę najbliższym statkiem.

- Więc odpłynij nim, Toricu - surowym głosem uciął ojciec. Toric skierował się do drzwi Warowni, po drodze zabierając z kołka ciepłe ubranie.

- Odejdź - ryknął za nim ojciec. - Nie będziesz miał Warowni ani Cechu, wszyscy się od ciebie odwrócą. Każę Harfiarzom to ogłosić.

Toric trzasnął drzwiami tak mocno, że zamek odskoczył i te znowu się rozwarły skrzypiąc zawiasami.

Ludzie przy stole siedzieli porażeni niespodziewanym zajściem pod koniec męczącego dnia. Mistrz rybacki wsłuchiwał się w cichnący odgłos butów na zewnętrznym, kamiennym tarasie. Potem usiadł znowu. Patrząc ponad stołem na swego najstarszego syna, który zamarł z otwartymi ustami,

powiedział napiętym głosem:

- Ten zawias trzeba naoliwić, Brevene. Zrób to po posiłku.

Jego żona nie była w stanie stłumić głośnego szlochu, ale nie zwracała na to uwagi. Nigdy więcej już nie wspomniał imienia Torica, nawet wtedy, gdy pięcioro z dziewięciorga jego dzieci poszło w ślady brata, nieodwołalnie odchodząc z Wyspy Wysokich Palisad.

Warownia Keroon, zima, dwa Obroty później...

- Ona ma lepkie dłonie, mówiłam ci to wielokrotnie, mężu. Nigdy więcej nie będzie pracować w tej Warowni.

- Ale to jest zima, żono.

- Keita powinna była o tym pamiętać, zanim ściągnęła cały bochenek chleba. Co ona myśli? Ze jesteśmy głupi? Dostatecznie bogaci, by wypychać jej brzuch większą ilością jadła, niż potrzebuje do pracy? Ma się wynieść dzisiaj. Od tej chwili jest bezdomna. I nie dostanie listu polecającego od Greystonów, nawet jeśli znajdzie głupca, który zechciałby przyjąć do roboty taką złodziejkę.

W Keroonie, przy pierwszym wysokim wiosennym przypiływie w Ósmy Obrót po wystąpieniu Faxa, zawija do bezpiecznego portu statek z porwanym żaglem, linami, złamanym dziobem i kilkoma osobami z załogi, przysięgającymi znaleźć sobie bezpieczniejsze zajęcie. Tylko starszy marynarz wie, że nie może liczyć na żadne zatrudnienie.

- Słuchaj, Brave, dodałem trochę grosza do tego, co ci się należy, ale mężczyzna bez stopy nie nadaje się na reje ani do sieci i taka jest prawda. Prosiłem swego brata, który jest zarządcą portu, aby upewnił się, że wyzdrowiejesz. Pomów z nim, zobacz, jakie prace są dostępne w portowej Warowni. Zawsze miałeś zręczne palce. Napisałem o tobie kilka dobrych słów w tym liście polecającym. Każdy Lord będzie wiedział, że jesteś uczciwym człowiekiem, którego wypadek pozbawił pracy. Znajdziesz sobie miejsce. Przykro mi wysadzać cię na brzeg, naprawdę przykro, Brave.

- Ale zynicie to, panie, mimo wszystko.

- No, bez goryczy, Rybaku. Robię dla ciebie, co mogę. To ciężka praca dla zdrowego chłopca, co dopiero mówić dla...

- Powiedz, Mistrzu Rybaku, powiedz to. Co dopiero mówić o kalece.

- Wolałbym, abyś nie był taki zgorzkniały.

- Zostaw mnie więc, panie, wracaj do swoich ludzi! Stracisz przypiływ, jak będziesz za długo zwlekać.

Przez całe lato pogłoski o nadchodzących Niciach są coraz częstsze. Ktoś sugeruje, że to samotny Weyr Benden je rozpowszechnia, ale inni wyśmiewają ten pomysł. Smoczy jeźdźcy nigdy nie pokazują się poza obrębem starej góry. A jednak temat powrotu Nici zaczyna dominować we wszystkich rozmowach.

Ponieważ zbiory w Południowym Bollu były tego roku szczególnie obfite, Lady Marella i jej rządca ciągle przebywali na polach i w sadach, nadzorując zbieraczy.

- Musimy być oszczędni - powtarzała pani Marella, poganiając zbieraczy, by nie odpoczywali, pomimo gorąca dłużącego się dnia. - Lord Sangel oczekuje uczciwego dnia pracy za marki, które wam płaci!

- Ano, mądrze czyni, że zbiera ile może, dokąd niebo jest czyste - zauważył jeden z robotników.

- Posłuchaj, nie chcę tego typu uwag tutaj...

- Denol, Lady Marella - mężczyzna przedstawił się grzecznie. - I uspokoiłoby się trochę, gdybyś mogła, pani, zapewnić nas, że te opowiadania to bujdy.

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała jak najbardziej przekonująco. - Lord Sangel zbadał te sprawy dokładnie, możecie spać spokojnie, bo Nici nie powrócą.

- Lord Sangel jest dobrym, opatrnościowym człowiekiem, Lady Marella. Ulżyło mi. Proszę o wybaczenie, że o tym wspominam, ale jakby ktoś, na przykład dzieci, mogły donosić nam puste worki, i gdyby wózek mógł przejeżdżać między bruzdami, żeby odbierać pełne, moglibyśmy iść szybciej wzdłuż rzędu.

- Słuchaj, Denol... - zaczął rządcą z irytacją.

- Nie, to nie jest zły pomysł - odrzekła Lady Marella, patrząc na pracujących. - Tylko te dzieci, które skończyły dziesięć obrotów - postanowiła - bo młodsze muszą zostać u Harfiarza i uczyć się Tradycji.

- Doceniamy, że mają taką możliwość, Lady Marella - powiedział Denol. - Przenoszenie się z miejsca na miejsce, tak jak my to czynimy, nie sprzyja nauce. Dlatego Tradycja znaczy dla mnie tak wiele, pani. To jest kręgosłup naszego świata.

Napełnił worek, uklonił się z szacunkiem, po czym pobiegł wzdłuż rzędu, by wziąć pusty. W parę sekund był już z powrotem i znów zbierał owoce pracując jak maszyna.

Lady Marella poszła dalej, zwracając uwagę, jak często zbieracze muszą przerywać pracę. Rządcą szedł za nią. Kiedy odeszli na odległość, z której nikt nie mógł ich usłyszeć, obróciła się ku niemu.

- Wprowadź zmiany od jutra. To przyspieszy prace. I dołóż temu człowiekowi markę więcej za jego radę.

Rządcą przyglądał się Denolowi przez całe zbiory, cokolwiek urażony, że to nie jemu przyszedł do głowy ten pomysł. Ale nigdy nie przyłapał zbieracza na próżnowaniu. Denol miał wpisane więcej worków niż każdy inny zbieracz. Rządcą musiał w końcu przyznać, że ten człowiek jest doskonałym pracownikiem. Kiedy zbiory skończono, Denol zwrócił się do rządcy:

- Jeśli moja praca była dobra, rządcy, czy jest możliwe, abym wraz z rodziną pozostał tu na zimę? Dużo jeszcze pozostaje do zrobienia, przycinanie gałązek, przygotowanie ziemi na wiosnę.

- Ale jesteś zbieraczem - rządcą nie krył zaskoczenia. - Będiesz potrzebny w Ruatha.

- O, ja już tam nie wrócę, nie ma mowy, rządcy - powiedział Denol, robiąc niechętną minę. - Ruatha nie jest dobrym miejscem, odkąd Lord Fax wziął ją sobie.

- Jest jeszcze Keroon...

- Tak jest, a nowy lord jest dobrym panem, ale ja chcę się osiedlić - popatrzył w niebo. - Wiem, co pani powiedziała, rządcy, żebyśmy nie przejmowali się plotkami, ale ja już nie mogę wyrzucić tego z głowy. A do tego jeszcze te moje maluchy przychodzą do domu od Harfiarzy i przypominają mi, co może się dziać, jak Nici spadną.

Rządcą skrzywił się.

- Ballady Harfiarzy służą do uczenia dzieci ich powinności wobec Cechu i Warowni...

- I Weyru - dokończył Denol. - One zrobią mądrze, te moje maluchy, rządcy, ucząc się rzemiosła, bez wałęsania się tam, gdzie Nici mogą spaść z nieba i pożreć je, jakby nie były niczym lepszym od dojrzałego owocu.

Rządcą poczuł, jak w dół pleców przechodzi mu dreszcz.

- Czekaj no, słyszałeś, że Lady Marella kazała ci przestać z tymi plotkami!

- Proszę, rządcy, porozmawiajcie z panią o mnie, dobrze? - Donell wsunął markę w dłoń rządcy, patrząc jednocześnie błagalnie. - Wiecie, że dobrze pracuję. Tak samo moja żona i najstarszy syn. Pracowalibyśmy jeszcze lepiej, by zostać w takiej dobrej Warowni, najlepszej po tej stronie świata.

- No cóż, nie przypuszczam, żeby czemuś zaszkodziło wasze pozostanie tutaj na zimę... Pod warunkiem - rządcą ostrzegawczo podniósł palec - że będziecie dobrze pracować i nie okażecie braku szacunku.

Pod jesień dziewiątego Obrotu pogłoski rozniosły się już na dobre. O Niciach szepcze się na Zgromadzeniach, drogach, w piwnicach winnych, po kuchniach i strychach. Jedno po drugim nadchodzą nieszczęścia. Zbiory są niewytłumaczalnie słabe w porównaniu z obfitością poprzedniego Obrotu, Keroon doświadczyła straszna susza, Navat powódź, a kopalnie w Telgarze zapadły się. Pesymiści są pewni, że to wszystko, to tylko początek jakiejś potwornej katastrofy...

- Nastąpi Przejście? - Ketvin najpierw zagapił się na przewoźnika, a potem zmarszczył brwi. - Powiedzieli nam, że Nici już nigdy nie nadejdą. Nie wierzę ci. - Znał Borgalda jako praktycznego człowieka, martwiącego się dotąd tylko o swoje zwierzęta pociągowe, woły o wielkich rogach.

- I ja nie chcę w to wierzyć - odpowiedział Borgald z żalnością, patrząc na szereg wozów podążających do Warowni Telgar. - Ale skoro tak wielu ludzi jest o tym przekonanych, trzeba podjąć środki ostrożności.

- Ostrożności? - powtórzył Ketvin, rzucając Borgaldowi zdumione spojrzenie. - Jakie środki ostrożności można podjąć przeciwko Niciom? Czy ty wiesz, co Nici potrafią? Spaść na człowieka z czystego nieba i zjeść go wraz z butami. Największą sztukę była zjeść to tak szybko, jak ty mógłbyś strzelić z palców. Jeśli spadnie na koniec najpiękniejszego pola pszenicy, przetoczy się przez nie, nie zostawiając nawet ździebełka słomy! - Ketvin wzdrygnął się. Sam siebie przestraszył tym starym opowiadaniem Harfiarzy o straszliwych Niciach.

- Tak jak mówię, podjąłbym środki ostrożności - burknął Borgald. - Tabor Armholdów służy Warowniom od czasu pierwszego Przejścia i Nici nigdy nie powstrzymały moich przodków. Nie powstrzymają i mnie.

- Ale... Nici zabijają... - Ketvin zaczął drzeć na samą myśl o powrocie Nici na niebo Pern.

- Tylko jeśli dotkną, a żaden głupiec nie zostaje na zewnątrz w czasie opadu.

- Je drewno i ciało, i wszystko, co nie jest z kamienia albo metalu... Nie, to nie może być prawda. Za długo jesteś na szlaku, Borgaldzie, by słuchać takich głupot. I ja też nie jestem zachwycony, kiedy opowiadasz mi takie głodne kawałki.

- Żadne głodne kawałki! - odpowiedział gniewnie Borgald. - Zobaczysz. Dalej będę woził twoje dostawy z Keroonu i... z moimi środkami ostrożności będę bezpieczny. Obiję wozy blachą i będę trzymał zwierzęta w jaskiniach. Nici nie zniszczą ani ludzi, ani zwierząt z taboru Armholdów. Ketvin wstrząsnął się, jakby poczuł na karku parzącą ranę od Nici.

- Wy z Warowni - dodał Borgald tonem dobroduszej nagany - macie za dobrze. Grube mury i głębokie przejścia - wskazał wielką bramę Warowni Telgar - czynią was mięczakami łatwymi do zastraszenia.

- Kto jest zastraszony? - Ketvin wyprostował się. - Ale nie będziesz miał gdzie się schować, jak Nici zastaną cię na otwartym polu.

- Są górskie drogi, którymi można jechać. Dłuższe, rozumie się, ale nigdy niezbyt oddalone od jaskiń. Ale... - Borgald potarł podbródek - to podniesie koszty przewozu. Więcej czasu, zmiana postojów, koszty przeróbki wozów, sporo się tego...

- Podniesie koszty przewozu? - Ketvin wybuchnął śmiechem. - To o to w tym wszystkim chodziło, przyjacielu! Oczywiście, że trzeba, żebyś podniósł ceny przy tych wszystkich pogłoskach o powrocie Nici - klepnął Borgalda przyjaźnie. - Złożę się, że to żadna przerwa. Nici odeszły na dobre.

Borgald uniósł swoją wielką pięść.

- Dobra. Zawsze wiedziałem, że masz w sobie bitrańską krew.

- Hej tam, Borgaldzie. Miałeś dobrą podróż? - przerwał im donośny głos. - Przywiozłeś mi towar? Tutaj, Ketwinie, prowadź przewoźnika Borgalda do izby. Gdzie są twoje maniery, człowieku?

- Borgaldzie, zamienię się z tobą - mruknął Ketvin.

Wiosną następnego Obrotu Fax ginie w pojedynku z rąk F'lara, jeźdźca spiżowego Mnementa z Weyru Benden poszukującego kobiety mogącej zostać Władczynią Weyru. Lordowie, mimo iż wzdychają z ulgą po śmierci tyrana, czują się niepewnie w związku z ponownym pojawieniem się smoczycy jeźdźców. Bo chociaż pogłoski o Niciach przycichły przez zimę, Poszukiwanie przypominało ludziom o wszystkim, co kiedyś zawdzięczali smoczycy jeźdźcom. U niektórych śmierć Faxesa i naznaczenie nowej Władczynie obudziły stare tęsknoty...

- I nie przemyślisz tego, Perchar? - Lord Vincent zadał pytanie z naciskiem, zaskoczony, prawie

rozwścieczony ciągłymi odmowami artysty. Vincent dobrze wiedział, że ten mężczyzna jest absolutnym geniuszem pędzla i farby. Perchar wiernie odrestaurował wyblakłe malowidła ścienne i wykonał doskonałe portrety wszystkich członków rodziny, ale były granice tego, czego mógł z czystym sumieniem się podjąć.

- Myślałem, że warunki nowego kontraktu są raczej hojne. - Vincent pozwolił rozczarowaniu przerodzić się w poirytowanie.

- Doprawdy, byłeś istotnie skrajnie hojny - odpowiedział Perchar z żalobnym uśmiechem, który jedna z córek Vincenta uważała za ujmujący, a który w tej chwili mocno denerwował Lorda. - Nie mam zastrzeżeń do kontraktu ani nie chcę targować się o drobiazgi, Lordzie Vincent. Po prostu czas mi ruszać dalej.

- Ale byłeś tu trzy Obroty...

- Właśnie, Lordzie Vincent - zazwyczaj smutna twarz Perchara zmarszczyła się w uśmiechu szczęścia. - To najdłuższy okres, jaki spędziłem w jakiegokolwiek Warowni.

- Doprawdy? - Vincent gładko przełknął pochlebstwo.

- Tak więc najwyższy czas przenieść się w inny klimat. Potrzebuję o wiele więcej niż tylko poczucia bezpieczeństwa, Lordzie Vincent - skłonił się przepraszająco.

- No dobrze, weź sobie wolne na lato. To dobra pora na wędrowkę. Każę cechowi Rybaków zorganizować przejazd...

- Dobry panie, wróć wtedy, gdy przyjdzie czas, by wrócić - odpowiedział Perchar. Z następnym, pełnym wdzięku półukłonem obrócił się na pięcie i opuścił gabinet Vincenta. Lordowi zajęło pełną godzinę zdanie sobie sprawy, że gładka odpowiedź artysty była zdecydowanym pożegnaniem.

Nikt nie zauważył, którym ze szlaków odchodzących z głównej Warowni Neratu malarz odszedł. Lord Vincent był zdenerwowany cały dzień. Nie mógł doprawdy zrozumieć tego człowieka. Ofiarowano mu przecież apartament, pracownię, siedzenie u szczytu stołu i biegusa na każde życzenie. Słyszając po raz dwudziesty tego wieczoru, jak urażony mąż powtarza ostatnie, pożegnalne słowa artysty, Pani Warowni rzekła w końcu:

- Powiedział, że wróci, jak przyjdzie ku temu czas, Vincencie. Przestań się przejmować. Na razie odszedł. Wróci.

Dwa Obroty później, w Telgarze, kiedy Lordowie zaczynają coraz lepiej zdawać sobie sprawę ze wzrostu znaczenia Weyru, Lord Larad próbuje pokierować we właściwy sposób losem swej buntowniczej siostry...

- Laradzie, jestem twoją starszą siostrą! - wrzeszczała Thella, podczas gdy Larad znaczącym spojrzeniem zwrócił się do matki o poparcie. - Nie wydasz mnie za mąż za jakiegoś bezzębego, sklerotycznego starca, tylko dlatego, że ojciec w swoim dzieciństwie zgodził się na takie wynaturzenie - szalała Thella.

- Derabal nie jest bezzębny ani nie ma sklerozy, a w wieku trzydziestu czterech lat raczej nie jest starcem - odpowiedział Larad przez zaciśnięte zęby. Jego przyrodnia siostra stała przed nim, dysząc z gniewu, ale ani jej gniew, ani postać o wspaniałych proporcjach, w stroju do jazdy konnej, nie robiły na nim wrażenia. Rumieniec na policzkach, błysk piwnych oczu, pogardliwe wydęcie zmysłowych ust były dla niego tylko wyzwaniem do jeszcze jednej burzliwej konfrontacji. W tej chwili poczuł chęć, by zmusić ją do posłuszeństwa dobrym laniem, na które od dawna zasługiwała. Ale Lordowie Warowni nie bijali krewniaczek pozostających na ich utrzymaniu. Spośród wszystkich jego pół i pełnej krwi sióstr, Thella zawsze była najbardziej kłótniwa, arogancka, uparta, kapryśna i mocno nadużywająca swobody danej jej przez ojca. Larad podejrzewał też, że ojciec wolał Thellę z jej agresywnym, wyniosłym zachowaniem, od syna o spokojnym refleksyjnym charakterze. Lord Tarathel potrafił tylko odwrócić głowę, na wieść, że Thella pobiła na śmierć młodą służącą. Znacznie ostrzej potraktował fakt zajeżdżenia obiecującego młodego biegusa. Wartościowe zwierzęta nie mogły być marnowane. A może, jak sądziła matka Larada, Lord

Tarathel zwracał na dziewczynkę specjalną uwagę, ponieważ jej matka umarła przy porodzie. Jakakolwiek była tego przyczyna, faktem jest, że stary Lord zachęcał swą pierworodną córkę do polowań i bawiło go jej zachowanie, daleko odbiegające od stateczności. Thella była o jedenaście miesięcy starsza od Larada i to nieznaczne starszeństwo wykorzystywała, jak tylko mogła. Nawet zakwestionowała wybór Larada do Rady Lordów, żądając, aby rozważono jej kandydaturę, gdyż to ona jest pierworodna. Powiedziano jej, najpierw grzecznie, potem ostrzej, by zajęła przynależne jej miejsce obok macochy, sióstr i ciotek. Warownia Telgar całymi tygodniami rozbrzmiewała potem jej narzekaniem na taką niesprawiedliwość. Służba obnosiła nowe siniaki, w miarę jak Thella wyżywała na niej swoją frustrację. Wielu rzuciło pracę pod jakimkolwiek pretekstem.

- Derabal jest gospodarzem, nawet nie Lordem.

- Derabal posiada duży pas ziemi od rzeki do gór, dziewczyno. Miałabyś na czym panować, jeżeli tylko zgodziłabyś się zostać żoną tego człowieka. Jego oferta jest szczerą...

- Ciągłe mi to powtarzasz.

- Klejnoty ofiarowane jako prezent narzeczeński są zaiste wspaniałe - wtrąciła Lady Fira z zazdrością. Nie posiadała nic nawet w połowie tak wartościowego w swej własnej szkatułce, a Tarathel nie był przecież skąpcem.

- To je sobie weź! - Thella pogardliwie machnęła ręką. - I nigdzie nie pojedę z jego gwardią honorową. To jest moje ostatnie słowo, Lordzie Warowni - dla podkreślenia swych słów trzasnęła szpicrutą po skórzanym bucie.

- Twoje, być może - warknął Lord tak ostrym tonem, że Thella popatrzyła zdziwiona. - Ale moje nie. - Zanim zrozumiała jego zamysł, złapał ją za ramię i poprowadził do sypialni. Wepchnął siostrę do środka, po czym zamknął drzwi na klucz.

- Jesteś kompletnym durniem, Laradzie! - krzyknęła Thella zza grubych drzwi. Syn i matka usłyszeli odgłos czegoś ciężkiego rzuconego w drzwi, po czym zapadła cisza.

Następnego ranka, kiedy gniew Larada ustąpił na tyle, że pozwolił podać Thelli jedzenie i picie, okazało się, że komnata jest pusta. Thella zniknęła. Suknie leżały złożone w kufrze, ale całe ubranie jeździeckie zniknęło razem z nią. Potem okazało się, że w stajni brakuje trzech żrebnych klaczy i silnego, narowistego wałacha Thelli, jak również różnego sprzętu oraz sakw z jedzeniem i paszą. Dwa dni później Larad odkrył także brak kilku sakiewek ze srebrnymi markami, które były w jego skrytce. Młody Lord zdołał dowiedzieć się tylko tyle, że Thellę, prowadzącą kilka koni, widziano oddalającą się na południowy wschód, w stronę gór oddzielających Telgar od Bitry. Dalszych wiadomości nie było. Do Derabala Larad wysłał młodszą przyrodnią siostrę, całkiem miłą dziewczynę, którą uszczęśliwiała myśl, że będzie Panią własnej Warowni i już wkrótce włoży piękne klejnoty, ofiarowane jej przez męża.

Larad uznał w końcu, że Derabal będzie wdzięczny za oszczędzenie mu wybuchów wściekłości i kaprysów Thelli.

Kiedy jednak Nici zaczęły naprawdę opadać na Pern, a Lordowie udzielili całkowitego poparcia Weyrowi Benden, Lady Fira zaczęła się martwić o Thellę.

Kiedy po raz pierwszy dowiedziała się o dziwnych kradzieżach, do jakich dochodziło na szlakach wiodących skrajem wschodnich gór, a także na trakcie wzdłuż rzeki Igen, w głębi duszy zaczęła podejrzewać Thellę. Przez dłuższy czas Larad nie kojarzył tych kradzieży z osobą swojej przyrodniej siostry. Obarczał winą pozbawionych opieki Warowni odszczepieńców, którzy za akty przemocy i rabunki zostali wyrzuceni z gospodarstw i dworów - renegatów z Pern.

Rozdział I

Wschodnie ziemie Warowni Telgar,

Obecne (Dziewiąte) Przejście,
Pierwszy Obrót, Trzeci Miesiąc, Czwarty Dzień

Jayge miał nadzieję, że jego ojciec zostanie dłużej w Warowni Kimmage. Nie chciał odjeżdżać, dopóki on i jego kudłata klacz tak dobrze radzili sobie podczas zawodów jeździeckich. Fairex, porośnięta długą zimową sierścią, wyglądała tak niezgrabnie, że Jayge bez trudu namawiał rówieśników, by stawiali na inne zwierzęta. W ten sposób Jayge zgromadził spory trzos srebrnych marek, niemal wystarczający do kupienia siodła, kiedy ich furgony znów spotkają się z wozami należącymi do klanu Platerów. Musiał wygrać już tylko w jednym, dwóch wyścigach i potrzebował jeszcze siedmiu dni.

Lilcampowie przebywali w Kimmage przez całą deszczową wiosnę. Dlaczego jego ojciec pragnął wyjechać właśnie teraz? Nikt nie mógł się sprzeciwić woli Crendena. Należał do ludzi sprawiedliwych, ale upartych i chociaż nie był specjalnie muskularny, każdy, kto zetknął się z jego pięścią - a Jayge czasami się z nią stykał - wiedział, że mężczyzna ten jest o wiele silniejszy, niż można byłoby sądzić z wyglądu. Ponieważ słowo każdego gospodarza było na terenie jego posiadłości ostatecznym prawem, wszyscy krewni musieli słuchać Crendena. Był zręcznym handlarzem, pracowitym robotnikiem i uczciwym człowiekiem, dlatego chętnie goszczono go w mniejszych, leżących na uboczu Warowniach. Co prawda niektórzy Mistrzowie Cechów kazali swoim wysłannikom podróżować utartymi szlakami i zbierać zamówienia, ale tacy podróżnicy rzadko wędrowali wąskimi, górskimi ścieżynami, ani też nie zapuszczali się na bezkresne równiny, daleko od miejsc, w których można było znaleźć wodę. Nie wszystkie towary sprzedawane przez Crendena miały znak Cechu, ale były dobrej jakości i tańsze niż markowe. Poza tym Creden dobrze wiedział, czego mogą potrzebować jego klienci, i woził najprzeróżniejsze towary, których ilość i asortyment były ograniczone jedynie pojemnością jego furgonów.

Tak więc bardzo wcześnie tego pogodnego i spokojnego ranka Creden wydał rozkaz zwinięcia obozowiska. Kiedy ludzie zdążyli zjeść śniadanie, a wszystkie rzeczy zostały porządnie ułożone na wozach, zaprzęgnięto woły i cała rodzina Lilcampów była gotowa do odjazdu.

Jayge zajął miejsce obok czołowego furgonu. Teraz, kiedy ukończył dziesięć lat, mógł dosiadać rącej Fairex i pełnić funkcję gońca.

- Muszę przyznać, że wybrałeś ładny dzień, Crendenie - odezwał się pan Kimmage. - Wygląda na to, że taka pogoda utrzyma się przez jakiś czas, ale drogi są rozmiękłe i wozy zapadną się po piasty. Zostań jeszcze trochę, aż drogi na tyle obeschną, że wędrowka stanie się łatwiejsza.

- Mam pozwolić, żeby inni handlarze dotarli do Gospodarstwa Równinnego przede mną? - Creden roześmiał się, wskakując na siodło wierzchowca. - Dzięki twojej gościnności moje zwierzęta i moi krewni najedli się i wypoczęli. Za to drewno powinienem dostać na Równinach dobrą cenę, muszę jednak jak najszybciej ruszać w drogę. Przez niemal całą drogę szlak wiedzie w dół, więc błoto nie powinno sprawiać nam trudności. A zresztą trochę lekkiej pracy pozwoli nam pozbyć się zimowego tłuszczu i następnym razem, kiedy zawitamy w góry, będziemy znów w dobrej formie! Byłeś dobrym gospodarzem, Childonie. Kiedy jak zwykle, za Obrót czy dwa, znów się pojawimy w tych stronach, będę miał dla ciebie te nowe imadła. A kiedy nas nie będzie, ciesz się dobrym zdrowiem i wszelką pomyślnością.

Stanął w strzemionach i obejrzał się na karawanę, a Jayge, widząc dumę na twarzy ojca, wyprostował się w siodle.

- W drogę! - zawołał Creden tak głośno, żeby jego okrzyk doleciał nawet do ostatniego, siódmego furgonu. Kiedy zwierzęta pochyliły się w jarzmach i napięły uprzęże, a koła zaczęły się obracać, ludzie stojący po obu stronach traktu przed bramą zaczęli wymachiwać rękami i wznosić pożegnalne okrzyki. Synowie niektórych gospodarzy biegali w tę i z powrotem wzdłuż rzędu wozów, krzycząc i strzelając z batów. Jayge, który już dawno udowodnił, że potrafi posługiwać się biczem, pozostawił swój rzemień uwiązany do łęku siodła.

Góry piętrzące się nad Kimmage były porośnięte majestatycznymi lasami, które dzięki starannej opiece i umiejętnie prowadzonym wyrębom przynosiły tutejszym gospodarzom spory dochód. Co pięć lat ludzie ci wyprawiali się w długą podróż do Warowni Keroon, żeby sprzedać drewno, które przez ten czas schło w górskich jaskiniach. Od wielu pokoleń klan Lilcampów pomagał ludziom z Kimmage rąbać i ściągać pnie drzew. Teraz drzewa, które ścięli Lilcampowie przed pięcioma Obrotami, załadowano na wozy. Miały przynieść spory zysk.

Kiedy Jayge odchylił się do tyłu, żeby spojrzeć na koc zrolowany za siodłem, usłyszał tuż nad uchem głośny trzask bata. Zdumiony, odwrócił się i ujrzał mijającego go rówieśnika, syna jednego z gospodarzy. Przypomniał sobie, że wygrał z tym chłopcem w zapasach zorganizowanych poprzedniego wieczora.

- Chybiłeś! - zawołał pogodnie. Wiedział, że Gardrow ma teraz na ciele liczne sińce, ale może w przyszłości ten chłopak nie będzie zmuszał młodszych dzieci, by wykonywały za niego ciężką pracę. Jayge nie cierpiał tchórzy znęcających się nad słabszymi niemal tak samo, jak nienawidził ludzi znęcających się nad zwierzętami. A poza tym walka, jaką stoczył, była uczciwa. Zmierzył się z chłopcem, który był od niego o dwa Obroty starszy i sporo cięższy.

- Będę walczył z tobą jeszcze raz, kiedy wrócę, Gardrow! - krzyknął widząc, że jego przeciwnik zawraca konia i wymachuje biczem nad głową, szykując się do kolejnego smagnięcia. Jayge uchylił się w ostatniej chwili.

- Nieuczciwe, nieuczciwe! - zawołał synowie dwóch innych gospodarzy.

Dopiero te okrzyki zwróciły uwagę Crendena. Kupiec ściągnął wodze i podjechał do syna.

- Znów wdajesz się w jakąś awanturę? - zapytał.

Crenden nie pozwalał, by w burdach brali udział jacykolwiek członkowie klanu Lilcampów.

- Ja, ojcze? Czy wyglądam na kogoś, kto wdaje się w awanturę? - Jayge spróbował sprawić wrażenie zdumionego pytaniem taty. Jemu nigdy nie udawało się wyglądać jak osoba skrzywdzona bezpodstawnym podejrzeniem, ale jego siostra potrafiła wyglądać tak na każde zawołanie.

Ojciec obdarzył go przeciągłym spojrzeniem, świadczącym o tym, że nie dał się oszukać, po czym uniósł zgrubiały palec wskazujący.

- Żadnych wyścigów, Jayge - powiedział. - Jesteśmy w drodze i nie czas teraz na figle. Trzymaj się prosto w siodle. Czeka nas dzisiaj bardzo długa droga - to rzekłszy Crenden pogalopował znów zając miejsce na czele karawany.

Jayge musiał zwalczyć pokusę, kiedy synowie gospodarzy błagali go, żeby zmierzył się z nimi w jeszcze jednym, ostatnim wyścigu.

- Tylko do brodu, dobrze? - nalegali. - Nie chcesz? To może kawałek pod górę tą odnogą szlaku? Zdażysz wrócić, zanim twój ojciec zorientuje się, że cię nie ma.

Chociaż stawka, o jaką chcieli się założyć, była odpowiednio wysoka, Jayge wiedział, kiedy musi być posłuszny. Uśmiechnął się i westchnąwszy odrzucił prośby, mimo iż wygrana pozwoliłaby mu kupić upragnione siodło. Chwilę później koło jednego z wozów wjechało do rowu ciągnącego się wzdłuż szlaku, a wówczas krzyknięto na Jaygego, by Fairex pomogła wyciągać furgon na równą drogę. Kiedy chłopiec obejrzał się, chcąc poprosić rówieśników o pomoc, zorientował się, że uciekli.

Jayge uwiązał koniec sznura wokół belki przeciwległego boku furgonu i wbił pięty w boki klaczy. Za moment koło wyjechało z rowu, a sprytna Fairex uskoczyła, by uniknąć zderzenia. Jayge zrobiwszy swoje obejrzał się, by popatrzeć na Warownię Kimmage, widoczną jeszcze na imponującym urwisku, piętrzącym się nad łożyskiem rwącej rzeki Keroon. Na drugim brzegu można było dostrzec stada zwierząt pasących się na łąkach porośniętych świeżą trawą. Jayge czuł na plecach miłe ciepło promieni słońca, a dobrze znane skrzywienie i turkot kół wozów przypominały mu, że kierują się do Gospodarstwa Równinnego. Pocieszał się, że z pewnością znajdzie tam kogoś, kto nie pozna się na zaletach jego Fairex i wkrótce będzie go stać na kupno nowego siodła.

Przed sobą widział sylwetkę ojca, jadącego na czele karawany. Jayge usiadł wygodniej w siodle,

rozprostował nogi w strzemionach i dopiero teraz uświadomił sobie, że powinien był wydłużyć rzemienie. Od chwili, kiedy przyjechali do Kimmage, musiał urosnąć o co najmniej pół dłoni. Do licha, jeżeli nadal będzie rósł tak szybko, ojciec może odebrać mu Fairex i nie wiadomo, na jakim innym wierzchowcu każe mu potem jeździć. Jayge nie martwił się o to, że inne konie należące do klanu Lilcampów były mniej ręczne, ale z pewnością nie mógłby oszukiwać innych chłopców w ten sam sposób, jak to robił z Fairex.

Wędrowali przez kilka godzin i byli niemal gotowi do południowego odpoczynku, kiedy z tyłu karawany rozległo się wołanie:

- Jakiś jeździec pędzi naszym śladem!

Crenden uniósł rękę, dając znak, by karawana się zatrzymała, a potem popatrzył w stronę, z której przyjechali. Zbliżającego się wysłannika było widać jak na dłoni.

- Panie Crenden! - zawołał syn Lorda Kimmage, zatrzymując rumaka. Był zmęczony, a słowa wyrzucał z siebie z przerwami, koniecznymi dla złapania tchu. - Mój ojciec... Niech pan wraca... Jak najszybciej pan może. Wiadomość od Harfiarza... - wyciągnął z sakwy u pasa zwój papieru i podał go mężczyźnie. Z wysiłkiem przełknął ślinę. W jego szeroko otwartych oczach malowało się przerażenie, a twarz była blada jak ściana. - To Nić, panie Crenden. Nić znów opada!

- Wiadomość od Harfiarza? - zapytał ojciec Jaygego. - Chyba jakaś bajka Harfiarza!

Crenden uniósł rękę, by wykonać lekceważący gest, ale w ostatniej chwili dostrzegł błękitną pieczęć Harfiarza odcisniętą na zwoju.

- Nie, naprawdę, panie Crenden, to nie żadna bajka, tylko szczerą prawdą! Ojciec mówił, że musi pan w to uwierzyć. Ja nie mogę. To znaczy, zawsze mówiono nam, że już nigdy nie będzie więcej Nici. Chociaż ojciec zawsze płacił dziesięcinę Weyrowi Benden, ponieważ ma dług wdzięczności, gdyż jeźdźcy smoków naprawdę chronili nas, kiedy tego potrzebowaliśmy...

Crenden powstrzymał potok wymowy chłopca kolejnym gestem.

- Bądź cicho, dopóki nie skończę czytać - burknął. Jayge widział tylko napisane czarnym atramentem słowa, a także charakterystyczną żółto - białą - zieloną tarczę Warowni Keroon.

- Sam pan widzi, że mówię prawdę - zaczął trajkotać chłopiec. - Jest pieczęć Lorda Cormana i wszystko inne, jak potrzeba. Wiadomość była w drodze przez wiele dni, ponieważ wierzchowiec naderwał ścięgno, a posłaniec zablądził, kiedy starał się znaleźć krótszą drogę. Powiedział, że Nić opadła już na Nerat i że Weyr Benden ocalił lasy, i że nad Talgarem pojawiły się tysiące jeźdźców smoków, czekających na następny Opad. My będziemy następni - chłopiec znów przełknął ślinę. - Niedługo i my będziemy mieli Nić nad głowami, a wówczas musimy być chronieni przez kamienne mury, ponieważ tylko kamień, metal i woda mogą ochronić nas przed Nicia.

Crenden znów się roześmiał, bynajmniej nie przerażony, ale Jayge poczuł, jak wzdłuż kręgosłupa zaczynają mu wędrować lodowate mrówki. Tymczasem jego ojciec zwinął pismo i zwrócił je chłopcu.

- Podziękuj ojcu, synu - powiedział. - Nie wątpię w to, że pragnął nas ostrzec, ale mnie nie wzruszają takie bajki - uśmiechnął się do chłopca. - Dobrze wiesz, że twój ojciec chciałby, żebyśmy pomogli mu dokończyć budowę nowego poziomu Warowni. Nić, a to dobre! Od pokoleń nie było na tym niebie żadnej Nici. Przez setki Obrotów. Zgodnie z tym, co nam mówi legenda, Nić należy do przeszłości. A my musimy już jechać, synu - żartobliwie zsalutował zdumionemu posłańcowi, po czym stanął w strzemionach i zawołał: - W drogę!

Jayge ujrzał na twarzy chłopca z Kimmage takie przerażenie, że zaczął się zastanawiać, czy Crenden nie zrozumiał źle przesłanej wiadomości. Nici! Jayge na samą myśl skurczył się w siodle, a Fairex niespokojnie zatańczyła. Chłopiec najpierw uspokoił klacz, po czym zajął się uspokajaniem samego siebie. Z pewnością jego ojciec nie pozwoli, by cokolwiek złego przydarzyło się karawanie Lilcampów. Był doskonałym przywódcą klanu, a okres zimy okazał się wyjątkowo pomyślny. Wszyscy mieli pełne kiesy. Chłopiec był jednak zdumiony reakcją ojca. Lord Childon nie należał do ludzi, których trzymałyby się żarty. Był uczciwym, prostodusznym mężczyzną, który mówił to, co myślał i nie miał zwyczaju rzucać słów na wiatr. Crenden często podkreślał właśnie te

cechy jego charakteru. Chilton był o wiele bardziej sprawiedliwy i prostolinijny niż inni Lordowie, którzy pogardzali wędrownymi handlarzami i traktowali ich jak włóczęgów, niewiele lepszych niż złodzieje, a w każdym razie jak ludzi zbyt leniwych, by wykuć sobie własne Warownie, i zbyt aroganckich, by podporządkować się jakiemuś Lordowi.

Pewnego razu, kiedy Jayge wdał się w szczególnie zawziętą bijatykę, po której jego ojciec sprawił mu tęgie lanie, chłopiec starał się usprawiedliwić, tłumacząc, że stanął w obronie honoru krwi klanu.

- To jeszcze nie powód, żeby walczyć - odparł wtedy Crenden. - Twoja krew jest równie dobra jak krew innego mężczyzny.

- Ale my nie mamy własnej Warowni!

- A jakie to ma znaczenie? - zapytał ojciec. - Nie ma na Pern takiego prawa, które mówiłoby, że mężczyzna i jego rodzina muszą mieć Warownię i żyć tylko w jednym miejscu. Wokół nas jest pełno ziemi, na której nikt nigdy nie postawił stopy. Niech w czterech ścianach mieszkają ci, którzy stali się słabi albo bojaźliwi... Ale, mój synu, my także byliśmy kiedyś panami Południowego Boli, i nadal żyją tam ludzie naszej krwi, którzy chętnie uznaliby nas za krewniaków. I jeżeli tylko to musisz wiedzieć, by więcej nie wdawać się w bijatyki, mam nadzieję, że odtąd nie będziesz już zważał na docinki.

- Ale... ale Irtine powiedział, że jesteśmy niewiele lepsi niż złodzieje i stręczyciele.

Ojciec lekko nim potrząsnął.

- Jesteśmy uczciwymi handlarzami, Jayge - powiedział. - Dostarczamy dobre towary i rzetelne wiadomości od odległych Warowni, które nie zawsze mogą kontaktować się z Harfiarzami. Wędrujemy z miejsca na miejsce, bo sami wybraliśmy takie życie. Żyjemy w pięknym i szerokim świecie, Jayge, i zobaczymy tego świata, ile tylko się da. Spędzamy w jednym miejscu tyle czasu, ile trzeba, by zacząć przyjaźnie i zrozumieć różne punkty widzenia tych samych spraw. Moim zdaniem to o wiele lepsze niż siedzenie w jednym dołku, w którym się urodziłeś. Żle byłoby nigdy nie słyszeć innej mowy ani nie poznać innego sposobu życia. To utrzymuje przepływ krwi w mózgu, zmienia sposób myślenia, otwiera oczy i serca. Jesteś dość duży, by widzieć, jak nas witają w każdej Warowni, w której się zatrzymujemy. Pracowałeś z nami w Warowni Vista River przy powiększaniu ich górnego poziomu, więc wiesz, że nie należymy do leni. Możesz trzymać podniesioną głowę, chłopcze. Masz za sobą spuściznę dobrej krwi. I nie daj, żebym cię znów złapał na bójce, do którejś ktoś cię sprowokował. Walcz o sprawy ważne, nie o jakieś ambicjonalne głupoty. Teraz dostałeś już nauczkę, idź spać.

Wtedy był dzieckiem, ale teraz już prawie mężczyzną i nauczył się nie zwracać uwagi na głupie zaczepki. Nie powstrzymało go to oczywiście od robienia użytku z pięści, ale nauczył się, w które bójki warto się wdawać i jak ukrywać zbyt widoczne dowody walk. Wiara we własną krew dała mu przekonanie o własnej wartości, którą tylko głupiec mógłby narażać. Jayge lubił styl życia swojej rodziny i nigdy nie pozostawał na jednym miejscu dość długo, by się nim znudzić. Zawsze było coś nowego do oglądania, nowe znajomości, stare znajomości do odnowienia, a ostatnio wyścigi do wygrania.

Trakt skręcał ostro na południe, mijając granitowe głązy i dając widok na rozległe i niskie pogórza. Nagle Jayge uświadomił sobie, jak dziwnie szare jest niebo na wschodzie. Widział nieraz złą pogodę, ale nigdy nic podobnego. Spoglądając na ojca stwierdził, że Crenden również zauważył to dziwne zjawisko.

Nagle Readis, najmłodszy z wujków Jaygego, nadjechał od tyłu kolumny, krzycząc na Crendena i wskazując chmurę.

- To nadeszło nagle, Cren, nie przypomina nic związanego z pogodą, co bym kiedykolwiek widział! - krzyczał Readis. Obaj zapatrzyli się na horyzont.

- Wygląda jak burza - powiedział Crenden, wskazując brzeg chmury.

Przez ten czas Jayge zdążył zrównać się z ojcem, a pierwsze wozy zaczynały zwalniać, ale Crenden ponaglił je machnięciem ręki.

- Patrz na to! - ramię Jaygego wystrzeliło w górę, lecz Crenden i Readis sami zauważyli błyski ognia postępujące przed obrzeżem chmury. Błyskawica? Nie był pewny, ponieważ nigdy nie widział, żeby zapalały się i gasły w powietrzu. Błyskawica zawsze dążyła do ziemi.

- To nie błyskawica - powiedział Crenden. Jayge ujrzał, jak krew odplywa ojcu z twarzy.

- I było okropnie cicho. Ani jednego... ani męża - wymruczał Crenden.

- O co chodzi, Cren? - niepewność brata wyprowadziła Readisa z równowagi.

- Ostrzegali nas. Oni nas ostrzegali! - Crenden ściągnął wodze biegusa, aż ten przysiadł na zadzie. - Szybciej! Ruszajcie się! - krzyknął ile sił w płucach. - Chollis, weź bata i popędź je. Szybciej! - omiółł wzrokiem okoliczne zadrzewione wzgórza. - Jayge, jedź w dół szlaku i zobacz, czy jest występ skalny, pod którym można się schować. Musimy znaleźć schronienie. Jeśli choć połowa tego, co mówią o Niciach, jest prawdą, to nie możemy zostać na otwartej przestrzeni.

- Czy lżejszy wóz nie zdążyłby do Warowni? - spytał Readis. - Zaprzęg Borella jest szybki. Wsadzić dzieci do środka i jechać jak ogień piekielny...

Crenden jęknął, potrząsając głową.

- Jesteśmy zbyt długo na szlaku. Gdybym tylko uwierzył temu posłańcowi - uderzył pięścią w łęk siodła. - Schronienie! Musimy znaleźć schronienie! Jedź, Jayge, niczego nie przegap.

- Cren, może belki oparte o dach wozu... - zasugerował Readis.

- Nici jedzą drewno, to nic nie da. Kamień, metal, WODA! - Crenden stanął w strzemionach wskazując w dół, na rzekę pieniającą się w kamienistym korycie.

- To? - odparł Readis - Nie dość głęboka i o wiele za szybka.

- Głębia jest blisko pierwszego wodospadu. Gdybyśmy mogli tam dotrzeć... Jayge, zobacz, jak daleko do tego miejsca. Challer, pogoń ten zaprzęg. Jedź za Jaygem jak szybko dasz radę. Readisie, wyprzęgnij zwierzęta z wozów z drewnem. Nie możemy go ocalić, ale zwierząt potrzebujemy. Ruszać się! Baty w ruch!

Jayge wbił pięty w boki Fairex. Dlaczego Nici musiały ich złapać akurat w tej części szlaku? Jedynego dnia drogi tylko przez lasy i wzgórza, które nie mogły dać żadnej ochrony.

Wiedział, którą nieckę miał na myśli ojciec. Było to miejsce dobre do łowienia ryb i dość głębokie po zimowych roztopach. Ale basen wodny? To nie była prawdziwa obrona przed Opadem Nici. Jayge znał pieśni jak każde dziecko i pamiętał, że obrona przed Nićmi są kamienne ściany i mocne, metalowe okiennice. Niebawem ukazało się głębokie rozlewisko, połyskujące taflą wody. Jak głęboko trzeba być pod wodą, aby uchronić się przed żarłocznością Nici? - zastanowił się Jayge. Zmusił Fairex do galopu, określając jednocześnie czas potrzebny na dojazd do niecki. Rozglądał się po brzegach i szlaku, mając nadzieję ujrzeć półkę skalną, czy jeszcze lepiej jaskinię.

Jak długo trwa Opad? Jayge był tak roztrzęsiony, że nie mógł sobie przypomnieć żadnej ballady Tradycyjnych Powinności.

- Najcięższy wóz będzie potrzebował kwadransa, by tu dotrzeć - stwierdził stanawszy na brzegu niecki. Wał wielkich głazów tworzył tu naturalną tamę, poniżej zaczynał się wodospad. Jayge wprowadził Fairex w wodę, by zbadać głębokość. Na środku zsunął się z jej grzbietu, wzdrygając się w zimnej wodzie. Stopy nie znalazły gruntu. Dostatecznie głęboko. Wszyscy z wyjątkiem niemowląt musieli płynąć. Ale co dalej? Jayge pociągnął za wodze i Fairex posłusznie popłynęła w kierunku brzegu. Kiedy poczuł, że klacz dotknęła kopytami dna, wciągnął się na siodło i pognął z powrotem. Usłyszał odbijające się głośnym echem w dolinie dudnienie kopyt i turkot kół.

Jayge podziękował Siostrze Świtu, że wszystkie wozy zostały skrupulatnie sprawdzone, zanim ruszyli z Kimmage. Nie było teraz czasu na to, by koło zsunęło się z osi albo na złamaną oś. Miał tylko nadzieję, że zwierzęta dadzą się zmusić do szybszego tempa niż zwykle. Zatrzymał wzrok na chmurze. Czym były te wybuchy ognia? Wyglądały jak płomienne nocne muszki, które próbowali łapać z przyjacielem w dżunglach Neratu. I nagle zdał sobie sprawę, co widział. SMOKI! Jeźdźcy Smoków z Weyru Benden walczyli z Nićmi! Tak jak Smoczy Jeźdźcy powinni. Tak jak czynili przedtem, broniąc Pern przed opadem Nici. Jayge poczuł nagłą ulgę.

Światy giną lub są zbawione przez Smoczycy Jeźdźców - przypomniały mu się słowa Bollady, ale

nie był to ten wiersz, o jaki mu chodziło.

Lordzie Warowni, bezpieczne twe włości w grubych ścianach, drzwiach z metalu i bez zieloności. Ale klan Lilcampów? Był pozbawiony dachu nad głową. Ojciec wyjechał z platformą Challera depczącą mu po piętach.

- Zalew jest tuż w dole - zaczął Jayge.

- Sam go widzę, powiedz reszcie. - Crenden pognął dalej.

Pozostałe wozy jechały rozciągnięte. Płócienne budy niebezpiecznie przechylały się z boku na bok. Pakunki już pospadały lub zostały porzucone na boku drogi.

Jayge podjechał do wozu do cioci Temmy przekazując wiadomość Borel, najstarszy z wujów Jaygego zapędził wszystkie dzieci do poganiania opierających się stworzeń, ale nie dość tego było i poganiacze zaczęli bić batami obciążonymi kulkami sterczące zady zwierząt. Jayge pogalopował dalej wzdłuż taboru, mijając ciocię Nik i jej męża jadących na zwierzętach pociągowych i wlokących pozostałe za kółka w nozdrzach.

Do ostatniego wozu zaprzężono parę biegusów, które właśnie nabierały tempa. Jayge, znalazłszy się z tyłu, podniósł jakiś zgubiony bagaż i próbował zapamiętać, gdzie wylądowały spadające rzeczy, by móc je odzyskać, kiedy już będzie po wszystkim. Kiedy wszyscy Lilcampowie znaleźli się w wodzie, szara masa Nici była prawie tuż nad nimi. Na powierzchni wody pływało mnóstwo rzeczy z wozów. Crenden i wujkowie Jaygego starali się upewnić, że zwierzęta się nie potopią. Niektóre woły usiłowały się wdrapać na przeciwległy brzeg. Jayge popłynął z Fairex w stronę krawędzi rozlewiska, gdzie głązy wystawały tuż ponad powierzchnię. Oczy klaczy były rozszerzone strachem, nozdrza rozdęte.

Jayge utrzymywał się na powierzchni, trzymając się jedną ręką sterczącej skały. Patrzył na miotających się w wodzie ludzi, słyszał ich krzyki, nie mniej przerażone niż kwiki zwierząt, widział matki przytrzymujące małe dzieci na szczytach zanurzonych w wodzie wozów. Crenden stał na płyciźnie wspomagając rzucane rozkazy uderzeniami bata. I nagle, nie chcąc uwierzyć własnym oczom, Jayge ujrzał Nici po raz pierwszy. Trzy długie szare paski opadły na wysokie drzewa na brzegu rzeki. Pnie zachwiały się na moment. I zaczęły zniknąć... Tak samo drzewa i krzewy po obu stronach rozlewiska. Jayge mrugnął powiekami i ujrzał jakąś obrzydliwą, pulsującą, toczącą się masę, pochłaniającą coraz więcej drzew. Nagle ogarnęła ją fontanna płomieni. Rozrastająca się Nić szerniała i szybko spaliła się, dając tłusty żółty dym. Widok smoka prawie umknął przejętemu grozą Jaygemu. Ale jeździec zawisł na chwilę, aby przyjrzeć się sytuacji. Jayge ujrzał olbrzymie złociste cielsko, które machało równo silnymi skrzydłami, po czym zobaczył płomień dalej na wzgórzu. W górze rzeki ukazał się jeszcze jeden smok, również złoty. Ktoś mówił, że złote smoki nie fruują. Zanim Jayge mógł się nad tym zastanowić, usłyszał syk, jakby coś gorącego uderzyło o wodę. Fairex na ten dźwięk rzuciła się ostro przed siebie. W tym momencie chłopiec zobaczył gruby sznur Nici, opadający prosto na niego i klacz. Rzucił się na łeb konia, starając się razem z nim zniknąć pod wodą, przy tym szaleńczo machał rękami. Nić już ich dopadała. Coś uderzyło Jaygego w głowę i ręka, którą się osłaniał, trafiła na garnek, który spłynął z któregoś z wozów. Za moment znalazł się w środku ławicy pływających naczyń kuchennych. Klacz wysadziła łeb nad wodę, parskając głośno. Prąd wody spychał ich na skały. Jayge słyszał dobiegające zewsząd okrzyki grozy i nieludzkiego bólu. Zdołał jeszcze spojrzeć przez ramię i ujrzał Nici spadające na rozlewisko i wszystko wokół. Z potwornym sykiem zaatakował ich drugi zwój Nici. Jayge złapał obrzydliwą masę w garnek i zatopił naczynie wraz z zawartością. Potem chwycił jakąś pokrywę i trzymał ją nad głową. Nagle coś uderzyło o nią, krzyknął z przerażenia i odruchowo rzucił się do tyłu, przebierając nogami nad grzbietem Fairex. Spośród szumu dotarł do jego uszu głos wykrzykujący: "Wy przekłeci durniel!" Obejmując szyję klaczy, zobaczył, że z jej zadu sączy się krew i zabarwia wodę na różowo. Nieco dalej ujrzał zwęglony łeb biegusa, obracającego się w wirze i znikającego ponad zaporą. Potem był już zbyt zajęty osłanianiem siebie i klaczki przed Nićmi. Skórzane spodnie zostały zredukowane do strzępków, a buty, kiedy je później obejrzał, były pobrużdżone jak twarz starego człowieka. Dużo później Jayge dowiedział

się, że ten Opad Nici trwał dziesięć do piętnastu minut i że smoczy jeźdźcy rzadko przelatywali nad rzekami i jeziorami, jako że Nici topiły się w wodzie. Tego potwornego popołudnia, kiedy Jayge w końcu wyprowadził wycieńczoną Fairex z wody, w rzece pełno było martwych ciał ludzkich i nędznych resztek dostatniej kupieckiej karawany.

- Jayge, będziemy potrzebowali ognia - powiedział jego ojciec głuchym głosem, wychodząc z wody i ciągnąc za sobą siodło zdjęte ze swego wielkiego biegusa. Jayge rozejrzał się po brzegu, zaszokowany widokiem wspaniałych drzew zredukowanych do żarzących się pniaków i zwęglonych wozów, z których unosił się czarny dym. Gęsty las zamieniony został w dymiące gołe kikuty. Wzgórze zakrywało dalszy widok. Nagle zaświeciło słońce i chłopca przeszedł dreszcz na widok tego, co zobaczył. Zatrzymał się, by zdjąć siodło L Fairex, stojącej z głową w dół, ze wszystkimi nogami poparzonymi przez Nici, zbyt zmęczonej, by otrząsnąć się z wody i martwych Nici. - Ruszaj się, chłopcze - wymamrotał jego ojciec, ruszając z powrotem do rozlewiska, aby pomóc Temmie, która wynosiła z wody nieruchomy kształt. Stłumione szlochy i głośniejsze okrzyki żałoby podążały za Jaygem pod górę. Znalezienie wystarczającej ilości drzewa na ognisko zajęło mu dużo czasu. Musiał iść powoli i ostrożnie, przerażony myślą, że pojedyncze pasemka Nici mogły przeżyć smoczy ogień. Potem trzymał wzrok na ognisku. Nie miał odwagi patrzeć na nieruchome kształty leżące na kamienistym brzegu. Doznał niesamowitej ulgi, widząc matkę bandażującą czyjaś głowę, dostrzegł też ciocię Temmę, ale musiał odwrócić głowę na widok obrzydliwej rany na plecach Readisa. Ciocia Bedda kołysała się w przód i w tył. Jayge nie miał odwagi pytać, czy jego maleńki kuzyn jest ranny czy nieżywy. Jeszcze nie teraz. Kiedy ogień rozpalił się na dobre, wziął sznur, odwiązał Fairex i poszedł z powrotem nad brzeg rzeki, by przynieść więcej drzewa. W drodze powrotnej zmusił się, by obejrzeć rozmiar tragedii. Zobaczył wielu umarłych, ale najbardziej wstrząsnęły nim ciała dzieci. Za skrzynkami leżało siedem małych zawiniątek, cztery całkiem małe i trzy trochę większe. Niemowlęta nie mogły przeżyć. Nie wiedziały, jak wstrzymać oddech pod wodą. Podobnie jego młodsza siostra i najmłodszy kuzyn. Łzy płynęły mu po twarzy, kiedy układał drzewo przy kamieniach otaczających ognisko. Dwa obtłuczone czajniki grzały już wodę i odnaleziono gar na zupe. Siodła ułożono wokół ogniska, aby wyschły. Ktoś mył się w wodzie, z której wystawały jak żebra węża wodnego metalowe pręty, na których kiedyś rozciągnięte były płócienne dachy wozu. Ciocia Temma zaczęła ciągnąć linę, a jego ojciec mocował się z czymś na jej końcu. Borel i Readis pomimo ran wyciągali z desperacją jeszcze jeden pogrążony w wodzie przedmiot. Jayge odwrócił się, by odwiązać drzewo umocowane na grzbiecie Fairex, kiedy ta nagle zakręciła się w miejscu i pognąła pod górę uciekając jak oszalała. Tumany piasku i kurzu wzbily się ponad ogniskiem i garem z zupą. Chłopiec popatrzył w górę, zastanawiając się, jakież to nowe niebezpieczeństwo może im zagrażać. Wielki brązowy smok lądował właśnie na wzniesieniu nad rozlewiskiem.

- Ty tam, chłopcze! - rozległ się krzyk. - Kto dowodzi tym patrolem? Ile znaleźliście gniazd? Ten las wygląda katastrofalnie!

W pierwszej chwili Jayge nie zrozumiał znaczenia tych słów. Jeździec mówił z dziwnym akcentem. Harfiarze chronili język od zbyt wielkich zmian, jak kiedyś tłumaczyła mu matka, kiedy po raz pierwszy zetknął się z wymową południowców. Ale język jeźdźca smoka zabrzmiał szczególnie obco. Mężczyzna na smoku był małego wzrostu, a wielka bestia, której dosiadał, wydawała się jeszcze go pomniejszać. Czyżby jeźdźcy smoków różnili się od reszty ludzi na Pern? - pomyślał Jayge.

- Nie możesz należeć do patrolu naziemnego. Jesteś za mały. Kto tutaj dowodzi? - jeździec wpadł w gniew. - Nie jestem przyzwyczajony do takiego postępowania. Będziecie musieli się lepiej postarać! - ciągnął obrażony.

Widząc rozdrażnienie tamtego Jayge zacisnął zęby.

- Doprawdy będziemy musieli? - Crenden wystąpił do przodu, Borel stanął tuż przy nim razem z Temmą i Gleidą.

- Chłopcy i kobiety! - prychnął jeździec. - Tylko dwóch mężczyzn! Nie możecie mieć dobrych

patroli, jeśli to jest wszystko, na co was stać! - mówił dalej jeździec. Zdjął ciasną czapkę ukazując twarz wykrzywioną złością. Jayge gapił się, starając zapamiętać jak najwięcej detali. Z wyjątkiem tego, że jeździec nosił włosy ostrzyżone na krótko, blisko przy głowie, był jak inni ludzie. W innych okolicznościach Jayge mógłby mu przebaczyć jego poirytowanie, ale nie tego dnia.

Jednakże to smok fascynował go najbardziej. Zauważył ciemne smugi sadzy na brązowej skórze smoka, dwa uszkodzone wyrostki grzbietowe, twarde blizny na przednich łapach i zgrubiałą tkankę wzdłuż kilku żył na skrzydłach. Ale największą uwagę Jayge zwrócił na nie ukrywaną niechęć w oczach smoka, mieniających się od fioletu do niebieskiego i zieleni. Te oczy wirowały w snach Jaygego przez wiele następnych nocy.

Jeździec tymczasem ostrymi słowami i pełnym potępienia tonem mówił do Crendena, jakby kupiec był sługą. Za ojca, za siebie, za resztki swego klanu Jayge znienawidził jeźdźca za jego ton i wszystko, czego ten nie zrobił, by ich chronić.

- Nie jesteśmy z patrolu, smoczy jeźdźcu. Jesteśmy tym, co zostało z taboru Lilcampów - powiedział Creden ochryplym głosem.

- Taborem? - głos jeźdźca był pełen potępienia. - Tabor w czasie Opadu Nici? Człowieku, jesteś szaleńcem!

- Nie wiedzieliśmy nic o Opadzie opuszczając Kimmage.

- Powinniście byli wiedzieć - smoczy jeździec nie chciał przyjąć odpowiedzialności. - Rozesłano wiadomości do wszystkich gospodarstw.

- Nie dotarła do Kimmage przed naszym wyjazdem. - Creden był równie zdecydowany zrzucić z siebie winę.

- Doprawdy, nie możemy chronić każdego głupiego kupca. I zaczynam się zastanawiać, czemu żeśmy zawracali sobie głowę przybywając tutaj, jeśli to jest wdzięczność, którą otrzymujemy. Do którego z Lordów przynależysz? Zwróć się do niego. Od niego zależało ostrzeżenie was. I jeśli nie ma patroli naziemnych w Kimmage - ten cały teren jest zagrożony. Chodź, Rimbeth. Przez tych durni musimy sprawdzić całą tę parszywą okolicę - popatrzył na Crendena z wściekłością. - To będzie twoja wina, jeśli tu są gniazda, słyszysz?

Z tymi słowy smoczy jeździec założył z powrotem hełm i mocniej schwycił pasy uprzęży. Przez moment Jayge był przekonany, że smok patrzy prosto na niego. Potem olbrzymie zwierzę odwróciło głowę, rozwinęło skrzydła i wzbilo się w powietrze.

- Jeźdźcu Rimbetha, jeszcze się zobaczymy! Odnajdę cię, choćby to był ostatni czyn w moim życiu! - słowa Crendena były wściekłym krzykiem. Jayge patrzył, nie dowierzając, jako że w jednym momencie smok był widoczny, w następnym zniknął. Smoczy jeźdźcy nie byli tym, czego się po nich spodziewał, czym sądził, że powinni być. Nie chciał widzieć żadnego smoczego jeźdźca nigdy więcej w życiu.

Następnego ranka wydobyli z rozlewiska cztery wozy i załadowali je bagażem, który nadawał się do użytku po zamoczeniu. Ich zapasy żywności zostały zniszczone. Wiele z lżejszych produktów i skrzynek spłonęło lub zostały zgubione w rzece. Trzy z dwunastu zwierząt pociagowych, które przeżyły, straciły oczy, a ich ciała były bardzo poranione. Ale dały się zaprzęgać. Bez nich wyciągnięcie wozów byłoby niemożliwe. Powróciły cztery z luźnych biegusów, mocno pokiereszowane, ale żywe.

Jayge uznał siebie i Fairex za wyjątkowych szczęściarzy, kiedy miał czas, by pomyśleć jeszcze o czymś poza przeżytą tragedią. Jego matka jakby nie zdawała sobie sprawy ze straty dwojga najmłodszych dzieci. Rozglądała się tylko wokół z wyrazem zdziwienia na pomarszczonej twarzy.

Drugiego poranka na wciąż mokrych wozach Lilcampowie zawrócili do Warowni Kimmage. Droga wiodła pod górę i była niezwykle ciężka dla poranionych zwierząt i dla ludzi przycięzionych żałobą i nieszczęściem.

Jayge prowadził swoją klaczkę, a ona szła cierpliwie, niosąc na grzbiecie trójkę łkających małych dzieci Barela. Ich matka osłoniła je ciałem przed wiązką Nici, które zjadły ją do kości. Challer zginał, starając się ratować swój najlepszy zaprzęg.

- Nie rozumiem tego, bracie - usłyszał Jayge głos wujka Readisa. - Dlaczego Cheldon nie przysłał nikogo na pomoc?

- Przeżyliśmy bez nich - odpowiedział ponuro Creden.

- Ja nie nazwałbym przeżyciem utraty czterestu ludzi i większości wozów, Cren - jego głos stwardniał ze złości. - Zwykła przyzwoitość ze strony Cheldona wymagałaby...

- Zwykła przyzwoitość wyfrunęła z Warowni, kiedy spadły Nici. Słyszałeś tego smoczego jeźdźca równie dobrze jak ja.

- Tak, ale słyszałem, jak Cheldon prosił cię, byśmy zostali. Z pewnością teraz potrzebują nas dużo bardziej.

Creden rzucił młodszemu bratu długie, cyniczne spojrzenie i wzruszył ramionami. Pomimo młodego wieku Jayge rozumiał, że wszystko się nagle zmieniło. Do tej pory byli miłymi gośćmi i cennymi pomocnikami przy wyrębie, teraz Lilcampowie pozbawieni większości majątku stali się zawadą.

- Ja mam własnych ludzi, o których muszę martwić się przez pięćdziesiąt długich Obrotów trwania Przejścia. Nie mogę brać bezdomnych na utrzymanie - powiedział Cheldon, nie patrząc Credenowi w oczy. - Masz rannych, chorych i dzieci zbyt młode, by się na coś przydały. Wszystkie twoje zwierzęta są poranione. Trzeba dużo czasu i lekarstw, by je wyleczyć. Ja muszę wyposażyć patrol i pomagać nie tylko Weyrowi w Igen, ale i w Benden, kiedy się o to zwrócą. Będzie mi ciężko zająć się moimi własnymi ludźmi. Musisz zrozumieć moją sytuację.

Przez jeden krótki, pełen nadziei moment Jayge sądził, że ojciec odwróci się dumnie na pięcie i wymaszeruje z Warowni. Wtedy Gledia zakaszła przykrywając usta dłonią i ojciec skapitulował.

- Rozumiem, Lordzie Cheldonie - powiedział potulnie. W zamian uzyskał pozwolenie, by spali w zagrodach dla bydła.

Zaden z Lilcampów nie był zdziwiony, kiedy Readis, nie chcąc pogodzić się z takim poniżeniem, odszedł nocą. Przez wiele kolejnych nocy Jaygego dręczyły koszmary, w których oczy smoka strzelały włóczniami ognia do skręcającego się w płomieniach ciała wujka. Zanim rozpoczęło się lato, zmarła Gledia, a wszyscy mężczyźni zdolni do pracy, włączając w to Jaygego, zaczęli służbę jako patrol naziemny.

Rozdział II

Północne ziemie Warowni Telgar aż po

Warownię Igen,

Obecne Przejście (O.P.) 02.04.12

Thella dowiedziała się o wiosennym zebraniu w Warowni Igen w czasie jednego ze swoich wypadów do Warowni Far Cry, gdzie chciała zdobyć sadzonki do małego ogrodu, który właśnie zakładała. W czasie tej wyprawy podsłuchiwała rozmowę pomiędzy hodowcą a stajennym. Obaj wyraźnie zazdrościli tym, których wybrano na wyprawę do Igen, pomimo niebezpieczeństw grożących w czasie podróży podczas Przejścia. Wiadomość o Zgromadzeniu bardzo podniosła ją na duchu. Zajęło jej cały pierwszy Obrót, by otrząsnąć się z szoku spowodowanego Opadem. Nie tylko straciła dwa dobre biegusy, ale musiała też zrezygnować na dłuższy czas ze swoich ambitnych planów. Rozczarowanie rzuciło ją w głębię depresji. Tak niewiele już brakowało, by osiadła we własnej Warowni! Znalazła to miejsce w czasie wędrówek po wyżynach. Ktoś tu kiedyś żył i zmarł, ale widać było, że ludziom tym powiodło się dobrze. Przetrwały drewniane meble, silne ramy łóżek oraz solidny stół. Były cysterny na wodę i baseny do kąpieli. Cztery dobre paleniska do ogrzewania i gotowania potrzebowały tylko oczyszczenia. Wokół pastwisk ciągnęły się kamienne mury. Część jaskiń przeznaczona była na obory, co nie spodobało się Thelli, ale słyszała, że dzielenie przestrzeni mieszkalnej ze zwierzętami było sposobem zyskania dodatkowego

ciepła.

W sumie gospodarstwo nadawało się, by je postawić na nogi i by było wyłącznie jej. Gdyby tylko miała na to jeden czy dwa Obroty! Stare prawo Pern dawało jej taką możliwość. Mogła nalegać, by Zgromadzenie Lordów Warowni zezwoliło na to, kiedy tylko będzie mogła udowodnić swoje zasiedzenie.

Tylko pragnienie Thelli, by udowodnić własne kompetencje, i jej duma jako córki jednej z najdawniejszych Warowni Pern oraz dziedziczki krwi założycieli, której najlepsze cechy przejawiały się w jej urodzie, inteligencji i umiejętnościach, utrzymały ją przy życiu przez ten Obrót.

Niemniej została ograniczona do wegetacji, która nawet włośczęgom by nie odpowiadała. Klnąc przy każdym kroku, musiała opuścić swą górską warownię już pierwszej zimy, zanim śniegi zablokowały szlak wokół, lub zostawić swe zwłoki jako paszę dla węży skalnych. Na domiar złego cały Pern, Warownie i Gospodarstwa znów musiały polegać na tych przeklętych smoczycich jeźdźcach, którzy powinni być całkowicie zbędni, jak mawiał jej ojciec.

Żaden smoczy jeździec nie pojawił się w Warowni Telgar od czasu zakończenia ostatniego Przejścia. To wszystko było po prostu ogromnym spiętrzeniem przeciwności, skierowanym przeciwko niej. Ale już ona udowodni swoją niezłomność! Nawet Nici nie stłamszą jej w końcu. Tak więc do wiosny Thella przezimowała wygodnie, znalazłszy trzy bezpieczne, dobrze ukryte jaskinie, które były wystarczającym schronieniem. W tym czasie nauczyła się już zaopatrywać we wszystko w mniejszych gospodarstwach w Telgarze i Lemos. Z wyjątkiem butów. Na jej stopy trudno było dopasować buty, gdyż były szerokie w palcach i o wąskiej pięcie. Wszystkie inne części garderoby zdobyła już dawno.

Nie miała problemu ze znalezieniem grubej, włochatej skóry, a także podkradła wyłożone futrem śpiwory. Udział w Zgromadzeniu był teraz dla niej okazją do znalezienia i zatrudnienia pasterza, najlepiej wraz z rodziną, aby mogła zaspokoić swe wymagania co do służby. Mogliby mieszkać w części przeznaczanej dla bydła. Zgromadzenie w Igen było za dziesięć dni. Mapy, które wzięła z Telgaru, podawały położenie jaskiń na całym szlaku, od Doliny Lemos do Igen, tak więc nie sądziła, by podróż sprawiła jej problem. Zgodnie z tym, co podsłuchiwała, oczekiwano jednego Opadu; na północ nad Wysokim Telgarem. Już raz uszła przed Opadem, a raz przed patrolującymi teren smokami. Nie chciała także, by wiadano, gdzie się podziwia i jakie są jej plany. W podróż wyruszyła z dwoma biegusami, przesiadając się z jednego na drugiego, tak by można było utrzymać dobre tempo. Po drodze wyprzedziła skrycie ludzi z Far Cry, z którymi nie chciała się spotykać. Jedno z obozowisk, o którym myślała, okazało się już zajęte. Ale wściekłość z tego powodu przeszła jej, kiedy odkryła nie zaznaczoną jaskinię, z małym strumieniem tworzącym basen przy wewnętrznej ścianie. Zamaskowała to miejsce i oznaczyła drogę tak, aby ona sama umiała później tu trafić. Od tej pory specjalnie szukała jaskiń obok szlaku, unikając w ten sposób niepotrzebnych spotkań. Bowiem w drogę ruszyła zaskakująco wielu ludzi. Było to w końcu pierwsze wiosenne Zgromadzenie podczas tego Przejścia.

Poprzedniej nocy zatrzymała się o godzinę szybkiego marszu od Igen. W ciemności świtu napiła swoje biegusy i zostawiła je spętane w ślepym parowie o zboczach pokrytych młodą, soczystą zielenią. Wyposażenie ukryła między skałami. Jakiejś pustynnej gospodyni ukradła sute draperie, jakie zazwyczaj nosili mieszkańcy pustyni, i teraz ukryła swoje jasne, wybielone słońcem włosy pod zawojem, po czym pobrudziła twarz. Podkreśliła brwi węglem, nadając oczom ostrzejszy wygląd. Potem pobiegła wzdłuż wysokiego nabrzeża.

Szybko wyprzedziła grupki ludzi, rozmawiających z podnieceniem i dążących w tym samym kierunku, ledwo odburkując na pozdrowienia. Ludzie pustyni mieli skłonność do gburowatości, więc nikt nie oczekiwał od niej, że będzie rozmowna.

Przybyła na miejsce Zgromadzenia rankiem, zastając już spory tłum. Odżałowała ćwierć marki na trochę chleba, świeżo upieczonego na metalowych blachach. Miękki ser pomiędzy kromkami chleba sprawił, że śniadanie było naprawdę syte. Napój w glinianym kubku był świeży i chociaż

policzono zań zbyt wiele, to doceniła, że nie musi pić czegoś, co stało na kuchni nie wiadomo jak długo. Opodal kucharze zajęci byli rozpinaniem tusz bydłych na roznach nad paleniskami i już wkrótce aromat przypominał zebrany o doskonałych przyprawach, których w Igen zawsze używano do pieczystego.

Posilona, poszła w kierunku wielkich kolorowych namiotów używanych na Zgromadzeniach, krytycznym wzrokiem oceniając ślady po reperacjach. Słońce grzało coraz mocniej.

Thella obserwowała chudopachołków, przemykających się tu i tam. Mistrz Zgromadzenia pilnował ustawiania słupów pod namiot chroniący przed ostrym słońcem Południa. Powietrze wewnątrz było jeszcze zupełnie zimne. Wiele straganów było już rozstawionych i czeladnicy zachęcali przechodzących do kupowania. Zatrzymała się przy straganie, gdzie pobierano miary na buty. Ogłoszenie nad nim zawiadamiło, że skóry Mistrza są odporne na Nici. Parsknęła. Niciodporne! Pewnie! Potem przeszła obojętnie obok straganów tkaczy i kowali, a zatrzymała się na moment, by napełnić świeżo skradziony kubek sokiem owocowym. Z wściekłością zauważyła, że naczynie jest źle wypalone i lada moment zacznie przeciekać. By zaspokoić żądzę zemsty, podniosła kamień i rzuciła nim w stoisko garncarza. Potem ukryta w tłumie z satysfakcją słyszała odgłosy tłuczonych naczyń i okrzyki gniewu. Poczawszy się dzięki temu znacznie lepiej, poszła do stoiska z butami. Mistrz garbarski biegał usłużnie wokół dobrze ubranych klientek, a ją przekazał czeladnikom. W Thelli zakipiła złość i już zastanawiała się, jak odplacić za ten brak kurtuazji, ale ujął ją czeladnik - łagodny mężczyzna o dużych dłoniach i palcach pokrytych bliznami od noża i igieł. Zręcznie dopasował dla niej parę butów sięgających pół łydki i parę trzewików, potem ostrożnie wziął miarę na buty z długimi cholewami, zapewniając ją, że będą gotowe przed południem. Trzewiki uwiązała do worka na wodę, a wyższe nasunęła na nogi. Poczekała jeszcze, aż czeladnik zawołał ucznia, a ten zaczął wycinać podeszwę według przygotowanego wykroju. Potem, uspokojona, opuściła stoisko.

W czasie drugiego postoju przy paleniskach z pieczeniami Thella zauważyła rosnącego mężczyznę. Obdarty, o posępnym wyglądzie, sprawiał takie wrażenie, że ludzie odsuwali się od niego jak najdalej. Było coś szlachetnego w jego wyniosłości, jakby z góry spodziewał się odrzucenia. Z gniewnym poruszeniem zapłacił ćwierć marki za chleb i wybrał największy bochenek. Bijąca od nieznanego siła zainteresowała Thellę. Potrzebowała silnych mężczyzn! Teraz uświadomiła sobie, że na Zgromadzeniu jest bardzo dużo ludzi nie posiadających żadnego gospodarstwa, co można było stwierdzić po ich nędznym wyglądzie. Niewielu zapuszczało się do namiotu Zgromadzenia, co było zrozumiałe, skoro nie mieli marek do wydania. Jej sakwa pełna dobrej, talgarskiej monety była dobrze ukryta pod luźnymi szatami.

Było to pierwsze Zgromadzenie podczas Przejścia. I było szczególnie tłoczne. Zawsze wtedy pełno bezdomnych. Gospodarze i Lordowie musieli się upewnić, że ci, których będą utrzymywać w tych ciężkich czasach, są tego warci. Dlatego też niekiedy odmawiali prawa schronienia podróżnym, jeśli Opad był blisko. W takich czasach ludzie pracowali ciężiej i wykonywali rozkazy natychmiast. Mogła to wykorzystać. Za obietnicę schronienia w kamiennych ścianach znajdują się tacy, którzy chętnie pójdą do pracy, nawet w najbardziej odległych gospodarstwach. Thella zaczęła oceniać bezdomnych, przyglądając się oznakom rzemieślniczym na ich ramionach, oceniając siłę i stopień zdesperowania. Spacerowała po rynku, nasłuchując plotek. Denerwował ją widok smoczycy jeźdźców. Zachowywali się tak, jakby całe Zgromadzenie zorganizowano dla ich przyjemności. Widziała młodzież wsłuchującą się w każde ich słowo i dziewczęta, otaczające większość z nich. Zdradliwe towarzystwo! Zauważyła jednak różnice pomiędzy jeźdźcami z Benden i tymi z innych Weyrów. Przed południowym posiłkiem odebrała buty. Zostały wypastowane i opatrzone stemplem cechowym.

Obchodząc stragany, kupiła nasiona bulwiastych warzyw, które miały przynieść dobry zbiór, jak zapewniał ją sprzedawca. Kupiła również przyprawy. Południowe słońce lało żar na dachy namiotów, czyniąc powietrze nieprzyjemnie gorącym. Ludzie zaczęli szukać miejsc na odpoczynek. Chociaż do tej pory Thella nie zatrudniła jeszcze nikogo do swego gospodarstwa,

zastanowiła się, czy nie opuścić Zgromadzenia, ale pora była nieodpowiednia. Znalazła więc miejsce po zachodniej stronie namiotu Zgromadzenia. Ułożyła się najwygodniej jak mogła, z nowymi butami służącymi za poduszkę, po czym pokrzepiona widokiem straży zapadła w drzemkę. Obudziło ją wrażenie ruchu tuż obok. W czasie ostatniego Obrotu nauczyła się reagować na najcichsze dźwięki i nawet na prawie bezdźwięczny ruch węży tunelowych. Otworzyła oczy i ujrzała drobną postać schylającą się nad mężczyzną śpiącym tuż za nią. Brudna ręka z nożem sięgała, by odciąć pękatą sakwę. Nóż natychmiast znalazł się w jej dłoni. Pchnęła nim w wypięty tyłek. Ostrze weszło w miękkie ciało, usłyszała zdławiony wdech i złodziej zniknął prześlizgując się pod ścianą namiotu. Spojrzała na właściciela sakwy, którego szeroko otwarte oczy spoczęły na jej okrwawionym ostrzu.

- Szybki jesteś, doprawdy - powiedział, wpychając sakwę za koszulę i układając szatę tak, by ją lepiej ukryć. Węzeł cechowy pozwalał stwierdzić, że jest on pasterzem z Igen.

- Powinieneś być to zrobić, zanim zasnąłeś - mruknęła Thella. Nie znosiła, gdy ją budzono, a spała głęboko. Wytarła nóż o brzeg czyjegós płaszcz.

- Miałem ją pod sobą, przekreśliłem się w czasie snu - odpowiedział pasterz z irytacją. - Nie jestem aż taki zielony. Wybrałem miejsce między uczciwymi mężczyznami i kobietami - stwierdził i dodał kłótliwym tonem: - Popatrz na strażników, zasnęli stojąc! - Zanim zdążył to dopowiedzieć, strażnik uniósł głowę. - Tak się porobiło, że uczciwy człowiek nie jest bezpieczny na Zgromadzeniu. Za dużo bezdomnych wokoło! Czas już złożyć skargę i dać jakiś odstraszający przykład. To się powinno skończyć! Im więcej z nas się wypowie, tym szybciej się tym występkiem zaradzi. Powiesz coś, prawda? - podnosił głos za każdym zdaniem i niektórzy ze śpiących zaczęli się wiercić. Strażnik ostrzegł go ruchem dłoni, by zachowywał się ciszej.

- Powiem? - Thella przez moment była zdumiona beczelnością mężczyzny. - Nie! - a widząc, że go uraziła, dodała: - Muszę ruszać w drogę o zmierzchu. Zgadza się jednak, że to straszny problem! - Potakiwanie nic jej nie kosztowało.

On za to nagle stracił pewność siebie.

- Daleka droga?

Kiwnęła głową, ostentacyjnie układając się do snu.

- Może na północ, wzdłuż zachodniego brzegu?

Thella rzuciła mu zdziwione spojrzenie, na chwilę zapominając, że jest w przebraniu i uchodzi za mężczyznę.

- Kawalek drogi... - pomyślała o wypchanej sakiewce. Mężczyzna był dużo od niej starszy i nie wyglądał na bardzo sprawnego. Wystarczyłoby odejść na bezpieczną odległość, walnąć go po głowie i mogłaby mieć tę sakiewkę i wszystko, co taszczył w torbie podróży.

- Zadbam, żeby ci się opłaciło odprowadzić mnie do moich włości - odpowiedział, mrugając przy tym znacząco. - Pół marki w dłoń za towarzystwo i będziemy na miejscu, zanim wzejdą księżyce.

- Ano, za tyle pójdę z tobą - zgodziła się Thella po krótkim namyśle. Jakże łatwo jest oszukać uczciwego człowieka, widzącego w innych swoją własną uczciwość, pomyślała zasypiając ponownie.

Po raz drugi obudziły ją odgłosy ożywiającego się na nowo ruchu. Razem z pasterzem z Igen wyszła w chłodny zmierzch i ruszyła ku dołom latrynowym. Wymknęła mu się w ogólnym rozgardiaszu i odnalazła go później przy umywalniach.

Harfiarze już grali, chociaż nikt jeszcze nie zaczął tańczyć. Wieczne powietrze było ciężkie od drażniącego nozdrza zapachu przyprawionego ziołami pieczystego, więc Thella i pasterz stanęli w kolejce czekając na swój płat mięsiwa. Pasterz zapłacił za dwa kubki wina.

- To podziękowanie za interwencję we właściwym momencie. Czy zauważyłeś kogoś, kto kuleje? - zagadnął.

Thella pokręciła głową, chociaż nie rozglądała się za winowajcą. Zamiast tego obserwowała rosnącego mężczyznę, którego zauważyła wcześniej. Właśnie złapał kawał mięsa, które upadło, i uciekł z nim.

Jest dostatecznie głodny, aby to zjeść razem z piaskiem, pomyślała.

Skoro ten człowiek był w aż tak marnym położeniu, a przy tym tak silny i szybki... Pożałowała, że obiecała towarzyszyć pasterzowi.

Potem, ponieważ wiedziała, że taki jest zwyczaj pomiędzy nowo poznanymi członkami Zgromadzenia, kupiła drugą kolejkę wina. Alkohol czynił ludzi mniej ostrożnymi. Przy okazji dopilnowała, aby pasterz spostrzegł, że ona sama też jest nieźle zaopatrzona w marki.

Kupiła dwa płyty mięsa więcej.

- Na południowy postój - powiedziała do pasterza. - Zdawało mi się, że powiedziałeś, że dojdziemy do twoich pastwisk, zanim wzejdą księżycy - rzuciła mu bystre spojrzenie.

- Oczywiście, oczywiście... - zgodził się szybko pasterz. Nic więcej nie powiedział, tylko zapakował i schował mięso.

Thella wyczuła w jego głosie coś, czemu nie ufała, chociaż nie dała tego po sobie poznać. Pasterz znów kupił dla nich po kubku wina, jednak ona wylała swoje udając tylko, że pije łyk w łyk z nim. Puszczając oko do Thelli, pasterz polecił winiarzowi, by napełnił im bukłak na drogę. Ten człowiek stanowczo zaczynał ją nudzić. Cóż, nie wyglądało na to, by komuś miało go brakować...

Razem opuścili tereny Zgromadzenia. Przeszli przez obozowiska, gdzie bawiono się już na całego, tak jak na głównym rynku, i wkroczyli na szeroki trakt wiodący wzdłuż rzeki połyskującej w świetle księżycy Timora. Belior, szybszy z księżyców, właśnie wschodził. Niedługo droga będzie oświetlona jak za dnia, ale o wiele łagodniejszym dla oczu światłem.

Szli jakiś czas wzdłuż traktu, gdy wyostrzone zmysły Thelli powiedziały jej, że ktoś ich śledzi. Doszli już daleko poza obory Igen i minęli chałupy rozsypane po obu stronach Warowni. Skończyły się też latarnie po obu stronach traktu. Oceniała, że śledzący ich człowiek znajduje się po lewej i kryje się w rzadkich zaroślach zbocza.

- Cóż za wspaniała noc! - wykrzyknęła, wyrzucając ramiona w górę i obracając się na pięcie, by móc rozejrzeć się dookoła. Tak; ktoś szedł po lewej stronie o rzut kamieniem za nimi.

- O tak - zgodził się pasterz. - A Belior właśnie wschodzi. Musimy się pospieszyć.

- Dlaczego? - spytała Thella, celowo zachowując się buntowniczo, jakby była na rauszu po wypitym winie. - Byliśmy na świetnym Zgromadzeniu. Ja mam nowe buty - mówiła niewyraźnie. - I gdybym nie miał przed sobą takiej dalekiej drogi, zostałbym jeszcze dłużej; w tak świetnym towarzystwie... Auu! - udała potknięcie. Podnosząc się, wydobyła zza pasa nóż i schowała go w rękawie, a drugą ręką podniosła kamień.

- Ostrożnie - powiedział pasterz wyciągając ręce, jakby chciał ją podtrzymać. Powiedział to jednak o wiele głośniejszym głosem, niż było potrzeba i Thella wiedziała, że nie z powodu wina. Przed nimi trakt omijając ostry występ skalny skręcał w kierunku rzeki.

Znaleźli się w cieniu skalnej półki, gdy Thella usłyszała leciutki skrzyp buta o piasek. Spięta odczekała jeszcze moment i schwyciła pasterza, po czym popchnęła go za siebie dokładnie w chwili, gdy ktoś rzucił się na nich ze sztyłem połyskującym w świetle księżycy. Uśmiechnęła się złowrogo słysząc okrzyk pasterza przerywany przez ostrze, które przecięło mu krtań. W następnej chwili sama ruszyła do akcji przystawiając nóż do gardła mężczyzny i przyciskając jego plecy kolanem tak, że utknął z twarzą wciśniętą w szatę pasterza i jego torbę podróżną.

- Nie! - wykrzyknął zduszonym głosem. Wyprostował rękę trzymającą nóż i upuścił go na ziemię.

- Powoli. Nie zdenerwuj mnie - powiedziała, nadając głosowi jak najzimniejszy ton. Złapała nadgarstek przeciwnika i przekręciła mu ramię, wykręcając je do tyłu i w górę. Czowała potężne mięśnie i zdziwiła się, że dała radę tak roslemu mężczyźnie. On zaś oddychał płytko, nie próbując się bronić. Wykręciła mu ramię jeszcze bardziej i usłyszała sieknięcie, choć słabszy człowiek zawyłby z bólu.

- Wyznaczono mnie? - spytała.

- Tak, wyznaczono.

- Jeszcze kogoś? - kiedy zbyt długo milczał, wykręciła ramię mocniej, a on znów stęknął. - Jeszcze kogoś?

- Tak, on wyznaczył i innych. Skończyć z tobą i wrócić po następnego.

- Dobrze Zgromadzenie... Co ci obiecał? - Thella uznała mężczyznę za naiwniaka, skoro miał zaufać pasterzowi i wrócić na Zgromadzenie. Pasterz mógł zwyczajnie przekazać go strażom.

- Połowę łupu. Powiedział, że to wystarczy, aby wkupić się do gospodarstwa.

- Wkupić się do gospodarstwa? - Thella ze zdziwienia zapomniała mówić jak mężczyzna.

- Tak. Są gospodarstwa, gdzie można kupić sobie miejsce na jeden Obrót. Jeżeli pracujesz dobrze, biorą na stałe. Ja jestem dobry z miotaczem płomieni i nie lubię nie mieć dachu nad głową, kiedy lecą Nici - nie uczynił wysiłku, aby uwolnić się z jej chwytu.

Thella zaczęła się zastanawiać, jak długo da radę utrzymać nacisk konieczny do przytrzymywania mężczyzny. Był wielki. Mógł to być ten, którego zauważyła rano, ale nie widziała pasterza w niczym towarzystwie tego popołudnia, więc wszystko musiało być ułożone wcześniej.

- A jakiej to lojalności mógłby oczekiwać gospodarz od ciebie i od twojego noża? - poczuła, jak jego ciało drży pod jej kolanem.

- Pani, daj mi schronienie na to Przejście albo wbij ten nóż - jego mięśnie rozluźniły się, jakby był zbyt zmęczony zmaganiem z przeciwnościami życia. Był na jej łasce i kusilo ją sprawdzić, czy miałaby dosyć siły, by go zabić.

- Łatwo jest zabić, aby żyć - powiedziała aksamitnym głosem.

- Tak, łatwo jest zabić, ale nie jest łatwo żyć bez domu. Całkiem źle... - mówił jak ktoś bardzo utrudzony.

- Jakie nosisz imię? - spytała. - I twoje ostatnie gospodarstwo.

Było w zwyczaju rozpowszechniać imiona przestępców wypędzonych z Warowni, aby uchronić innych Lordów przed ich przyjmowaniem. Poczuła, jak jego mięśnie naprężają się. Jeżeli poczuje, że nie mówi prawdy, wepchnie mu ten nóż, gdzie należało. Ale potrzebowała silnego robotnika bardziej niż satysfakcji z mordu.

- Mogę cię związać i wrócić po straż - powiedziała nie dostawszy natychmiastowej odpowiedzi. Chciała, żeby się trochę spociał. Taka moc dawała jej rozkoszne poczucie wyższości.

- Nazywano mnie Dushik, przynależałem do Tillek. To imię było na liście rozesłanej kilka Obrotów temu.

- Aha, więc to ty - powiedziała, jak gdyby pamiętała więcej niż samo imię. - Pamiętaj, Dushiku, że nadal mogę przekazać cię władzom - dodała puszczając go.

- Tak, pani. Rozumiem i daję ci siebie w lojalną służbę wraz z sercem i umysłem - mówił tak, jakby rzeczywiście wierzył w to, co mówi.

Wstał powoli. Najpierw ukląkł, potem podniósł się na nogi. W każdym ruchu malowało się skrajne zmęczenie.

- Rzuć mi jego sakwę, Dushiku - powiedziała Thella wyciągając dłoń. On popatrzył na nią przez chwilę, potem wykonał polecenie i stanął, czekając następnego rozkazu. Wrzucając sakwę za koszulę zdała sobie sprawę, że zawój poluźnił się w czasie szamotaniny i splecione włosy wysunęły się spod niego.

- Teraz zobaczymy, do czego się nadajesz - oznajmiła wskazując sztyletem trupa.

Zanim Belior zaszedł, Dushik włożył ubranie pasterza i na rozkaz Thelli zepchnął ciało do rzeki.

- Dostrzegłam, że na tym Zgromadzeniu jest dużo bezdomnych zabijaków - rzuciła pogardliwie. - Czy wiesz, któremu z nich można zaufać?

- Wiem, pani - odrzekł Dushik z szacunkiem, zginając przed nią kolano - i dopilnuję, by nie zmienili zdania.

Thella poczuła się bardzo zadowolona.

Rozdział III

Południowy Kontynent
O.P. 11.04.06

- Ktoś musiał grzebać w tym worku! - nalegała Mardra, Pani Południowego Weyru. Patrzyła oskarżycielsko na Torica, gospodarza z Południa.

- Czy nie jest możliwe, że wiązanie oblużowało się w czasie jazdy, pani? - zapytał Saneter. Stary Harfiarz usiłował uspokoić Panią Weyru, ale z mizernym skutkiem.

- W jaki sposób, pytam się was, w jaki? - postawiła kielich na stole tak mocno, że nóżka złamała się i resztki wina polały na podłogę. - I widzicie, do czego mnie doprowadziliście! - kiwnęła na grubą służącą. - Szybko! Wytrzymaj to, zanim zlezie się robactwo!

Jeżeli Saneter miał nadzieję, że wypadek odwróci uwagę Mardry, szybko się rozczarował. Nigdy nie traciła okazji, by zdenerwować Torica.

Kiedy Sanetera przydzielano do Południowej Warowni, Mistrz Robinton dokładnie mu wyjaśnił:

- Zostałeś wybrany z jeszcze innych powodów, nie tylko by złagodzić twoją chorobę stawów, mistrzu Saneter. Mogę polegać na twojej dyskrecji i ujmującym sposobie bycia, jak również na twoim zdrowym rozsądku, jeśli chodzi o informowanie mnie o wszelkich nieestosownych zdarzeniach. - Robinton zrobił znaczącą przerwę, spoglądając w oczy Sanetera. - Południowy Weyr został ustanowiony dziesięć Obrotów przed Przejściem. Nie jest to ogólnie wiadome i gospodarze na ochotnika pojechali pomagać przy budowie. Kiedy rozpoczęło się aktualne Przejście, Południowy Weyr i Warownia zostały opuszczone. Później, jak wiesz, z Tboem jako Władcą Weyru i niešťęsną Kylarą jako Władczynią stał się on doskonałym zapleczem, gdzie ranne smoki i jeźdźcy mogli dochodzić do zdrowia. Potem zaczęto wyganiać tam nieznośnych dysydentów, gdzie mogli mało zaszkodzić. Toric pozostał tam dobrowolnie. Jest raczej w dobrym położeniu, chociaż nałożono ograniczenia zarówno na wygnanych jeźdźców, jak i na handel pomiędzy kontynentami - przełożony Harfiarzy odchrząknął i rzucił Saneterowi jeszcze jedno enigmatyczne spojrzenie. - Toric musi poradzić sobie z Mardrą, Tkonem i T'kulem, który według mnie jest z nich najgorszy - kontynuował Robinton. - Nie miałyby takiej niezależności na Północy, dlatego chciałbym wiedzieć, jakie tarcia mają tam miejsce, rozumiesz, Saneter?

Saneter często miał do siebie pretensje o własną nieśmiałość. Ale człowiek uczy się w trakcie życia. Kiedyś, gdy Saneter świeżo osiedlił się w Południowej Warowni, uroczą siostrą Torica, Sharra wspomniała, że Mardrze podoba się jej brat, ale Toric nie chciał mieć do czynienia z Władczynią Weyru. Odtąd zachowanie Mardry wobec Torica odzwierciedlało głęboko urażoną dumę i pragnienie poniżenia i upokorzenia.

- Pytam cię, Toricu, dlaczego moja królowa ognistych jaszczurek, na której można polegać więcej niż na strażniku, twierdzi, że ktoś tam przebywał i się wyczołgał?!

Toric nic nie odpowiedział, chociaż Saneter zobaczył, jak palce zaciskają mu się w pięść.

- Patrz na mnie, Toricu, kiedy się do ciebie zwracam! - dodała pochylając się do przodu na kanapie.

Saneter ze smutkiem pomyślał o wspaniałym dniu, kiedy Starożytni z Pięciu Weyrów przybyli z przeszłości. Każdy mężczyzna, kobieta i dziecko na Pern, uratowani dzięki temu od pewnej zagłady, byli im ogromnie wdzięczni. On był Harfiarzem w Telgarze i widział Mardrę i T'kona - Przywódców Weyru Fort, ogromnie zadowolonych ze zgotowanego przywitania. T'kul, Przywódca Weyru Wysokie Rubieże, wydawał się energicznym i mądrym przywódcą. Lekkie lekceważenie F'larowi i Lessie wydawało się nieszkodliwe. Po czterech Obrotach, w czasie których miał do czynienia z rosnącą wrogością Starożytnych, Saneter odczuwał to coraz boleśniej. Mardra stała się starą kobietą o twarzy zaczerwienionej i opuchłej od nadmiaru wina. T'kul o coraz niżej wiszącym brzuchu spędzał czas opowiadając bez końca o niesamowitych Opadach, które przy pomocy swego smoka Saltha zniszczył całkiem sam.

- Patrz na mnie! - powtórzyła Mardra. W jej głosie dźwięczał ton rozkazu. Głowa Torica poruszyła się nieznacznie i Saneter, sądząc po wściekłym zacięciu warg przez Panią Weyru, uznał, że Toric przyjął szalenie niebezpieczny, wytrącający z równowagi zwyczaj patrzenia na Władczynię poprzez nią.

- Jaszczurka kogoś widziała. Kogoś, kto nie powinien tam być. Kogoś, kto majstrował przy tym worku. Znajdź mi tego kogoś! Chcesz wiedzieć, co on czy też ona wzięła z tego worka? Może to były podatki! Pociągnę was wszystkich... - tu po raz pierwszy spojrzała na Mistrzów Cechowych, którzy przybyli razem z Torikiem - do odpowiedzialności za straty. A teraz zjeżdżajcie stąd!

Zabrzmiął pomruk protestu pozostałych Mistrzów; rolnika, rybaka, hodowcy i garbarza. Rzemieślnicy mieli prawo odmówić usług gospodarzowi, a - według Prawa - także Weyrom, chociaż nigdy nie odnotowano tak skrajnego czynu. Harfiarz wstrzymał oddech przestraszony możliwymi konsekwencjami. Pomijając wszystko inne, był to dopiero ósmy rok Przejścia! W tym momencie Toric zakręcił się w miejscu i wyszedł z komnaty. Ciężkie przerażenia i ulgi przemknęły po twarzy Mardry. Jeżeli dotarło do niej, że są granice, poza które nie mogła się posunąć, to bilans poranka był pozytywny. Saneter odchrząknął, kiwnął głową Mardrze i poszedł za Toricem. Jeżeli pozostałym uda się powstrzymać wściekłość do momentu opuszczenia Weyru, to wyjdą z całego incydentu bez szkód nie do naprawienia. Wszystko przez zwykłą błazenadę! Saneter wstrzymywał oddech, dopóki nie doszli do wejścia. Toric schodził po schodach, jakby ich w ogóle nie dotykając. Inni Mistrzowie Cechów szybko wyprzedzili Harfiarza, jakby chcieli uciec od Pani Weyru. Saneter nie uważał siebie za choleryka, ale tak samo kipiał złością jak Toric. Im bardziej Gospodarz oddalał się od Weyru, tym głośniej kłął. Zanim doszli do wydeptanej ścieżki wiodącej wzdłuż urwiska nad plażą, wykrzykiwał pełnym głosem bardzo wymyślne przekleństwa, zagłuszając narzekania pozostałych.

- Jesteśmy tu z wyboru, nie dlatego, że Tradycja tak wymaga! - krzyczał Garbeo, Mistrz Rolnictwa.

- Nawet Kylara zachowywała się lepiej niż ta niewyparzona gęba.

- Użyłbym jej wnętrzości na przynętę, jeślibym myślał, że ryby nie uciekłyby z obrzydzeniem - mówił Osemore, Mistrz Rybak ze spracowanymi dłońmi, zaciśniętymi w wielkie, niebezpieczne pięści. - Przywiązać taką łańcuchem do plaży i niech ją pijawki zeżrą.

- Stare próchno! - dorzucił Mainoy, Hodowca.

- Gdybyż tylko oni nie byli jeźdźcami smoków - powiedział z goryczą Torsten, Garbarz.

Był tak samo oburzony zajściem jak inni, ale z natury był ostrożnym człowiekiem. Jego słowa jedynie zwiększyły potop inwektyw.

Kiedy ranne smoki i jeźdźcy z północy leczeni byli na południu, gospodarze aż za dobrze zaznajomili się z bólem smoka, któremu zmarł jeździec, i z przenikliwym krzykiem, który zwiastował samobójstwo bestii.

Saneter spojrzał z wdzięcznością na Torstena. Nietykalność smoczycy jeźdźców była dogmatem nawet dla buntowników takich jak Toric. Co było powodem, dla którego Toric musiał opuścić Weyr, zanim nastąpiłoby całkowite załamanie dyscypliny. Na Pierwsze Jajo Faranth, ale było gorąco!

Saneter potrząsnął głową, raz jeszcze potępiając sytuację.

- To był ich ładunek i kto wie, co tam było - zaczął Toric z nową wściekłością. - Przewieziony przez ich smoki! I nagle to moja wina, że jeden z worków przybył otwarty. Ona nie ma nawet zielonego pojęcia, co tam było, jeszcze mniej wie, czy czegoś brakuje. I wzywa nas, wzywa nas jak chłystków.

- Raczej jak służących na każde zawołanie - wtrącił kwaśno Garbeo.

- Rozliczać nas z nieudowodnionej kradzieży na podstawie zeznania ognistej jaszczurki? Jeżeli ona i ta gromada nieudaczników nie mogą się połapać, co wchodzi i wychodzi z ich komnat, to dlaczego ja mam to zrobić? I jak? Mnie nikt nie informuje o przesyłkach ani o potrzebach Weyru, chyba, że czegoś zabraknie w trakcie tych ich pijatyk.

Toric wyprowadzony z równowagi chwycił gałąź zwisającą nad ścieżką. Urwał gałąź i metodycznie obdzierał ją z liści, by dać ujście swej furii. Przez ostatnie cztery Obroty, odkąd Starożytni zostali ostatecznie wygnani na Południe, aż za często zdarzały się takie sceny i smoczycy jeźdźcy domagali się wyjaśnienia spraw, o których Toric nie wiedział zupełnie nic.

Harfiarz czuł, że przyjdzie dzień, kiedy Toric nie stawi się na wezwanie. Saneter nie chciał myśleć

o tym dniu. Starożytni nie mogli opuścić Południa, a Toric nie chciałby go opuścić. Sytuacja bardzo martwiła Sanetera, który miał głęboko zakorzeniony szacunek dla tradycyjnych wartości i powinności. Nie rozumiał, dlaczego przywódcy Weyru chcieliby zastąpić Torica kim innym. Ten człowiek był świetnym Gospodarzem. Chyba, że celem była przemyślana akcja, aby zastąpić go kimś bardziej podatnym na wpływy.

Przywódcy Weyru źle oceniali Torica i jego ambicje. Plany Gospodarza były rozleglejsze niż ich samych. Niedawno Toric zaszokował Sanetera stwierdzeniem, że smoczy jeźdźcy i tak wkrótce wymrą. Ale resztką harfiarskiej lojalności została zniszczona przez dzisiejszy epizod. Od tej pory Harfiarz stanął całkowicie po stronie Torica, bez żadnych dalszych kazań na temat Powinności Gospodarza wobec swego Weyru i jego Władców. Podczas gdy Toric i jego ludzie wręcz rozkwitali na Południowym Kontynencie, Władcy Weyru wyraźnie próchnieli. Podczas gdy Toric wysyłał drużyny, by zbadać żyzność ziem Południa, smoczy jeźdźcy trzymali się swojej kwatery, nie wychodząc dalej niż na pobliską plażę, by wykapać smoki. Nagle Toric zatrzymał się na ścieżce, a Rybak idący tuż za nim z trudem zdołał uniknąć zderzenia. Toric obrócił się z oczami zwężonymi w szparki i wymachując rękami.

- Ktokolwiek, absolutnie ktokolwiek... - powiedział. Szczęki mu drgały, kiedy jego wściekłe, zielone oczy spoczęły na towarzyszach. - Ktokolwiek - ręce uderzyły z trzaskiem o uda - kto da jajko ognistej jaszczurki Starożytnym, zostanie wyrzucony z Południowej Warowni. Bez pardonu, bez apelacji. Na następnym statku na północ. Jasne?

Toric niniejszym zakazał działalności, która dostarczała Weyrowi dodatkowych marek. Jaja ognistych jaszczurek były stale poszukiwane przez północnych kupców i marynarzy. Z pewnością nie z powodu roli małego zwierzątka Mardry w tej całej sprawie. Lecz moment nie był odpowiedni, aby wypytywać Torica. Gospodarz poszedł dalej swoim wściekłym tempem i Mistrzowie Cechów starali się za nim nadażyć. Saneter pozostał z tyłu i zamyślił się nad znaczeniem tego rozkazu. Nie miał już energii takiej jak kiedyś, a pomimo poprawy zdrowia, którą zawdzięczał pobytowi w tutejszym klimacie, często odczuwał wyczerpanie, zwłaszcza skutek podniecenia gniewem. Otarł twarz, spoconą pomimo cienia koron rosnących wokół drzew i pozwolił walącemu sercu uspokoić się trochę.

Zastanowił się, czy wysłać wiadomość Mistrzowi Harfiarzy na temat ostatniego zamieszania. Robinton i tak wiedział, że Toric nie znosi Starożytnych. Być może jednak Saneter powinien to zrobić. Suma marek oferowana za zawartość gniazda złotej królowej ognistych jaszczurek była wyższa niż zarobki większości Gospodarzy przez trzy czy cztery Obroty. Oczywiście, niewiele takich gniazd znajdowano, ale popyt na stworzonka wciąż rósł. Cóż, były one czymś więcej niż zwykłymi zwierzętami domowymi, pomyślał Saneter z sympatią, mając nadzieję, że jego mały spizowany przyjaciel zorientuje się, że nie są już w towarzystwie wściekłego Torica i może bezpiecznie wrócić na stanowisko na ramieniu Harfiarza.

Wcześniej Saneter wspomniał Robintonowi, że Starożytni ściągali więcej podatków, niż im się należało, a dostawy nie odbywały się o zwyczajowych porach lub w zwyczajny sposób. Chociażby wczoraj było to ciemną nocą. Ale dlaczego Toric zabronił sprzedaży jaj ognistych jaszczurek?

Z drugiej strony, zdecydował Saneter, długi szereg zdarzeń tego dnia, przemyślany spokojnie, nie stanowił nic, czym by należało zakłócać spokój przeciążonego obowiązkami przełożonego Harfiarza.

Gdy Saneter usłyszał jeszcze jeden krzyk - tylko Toric mógł się tak wydzierać - pomyślał, kto mógł być na tyle głupi, aby dolać gniewu do targającej Torikiem złości.

Harfiarz przyśpieszył. I pomyśleć, że Robinton dawał mu do zrozumienia, że Południowa Warownia będzie miłą synekurą tylko z taką ilością zadań, by go uchronić przed nudą. Cóż, nuda była najmniejszym z kłopotów Sanetera.

Kiedy wyszedł na otwartą przestrzeń nad urwiskiem, jęknął. Przybijały dwa statki zapchane ludźmi i pakunkami. Ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebował, był jeszcze jeden transport bezużytecznych wyrzutków z północy. Mogło tam oczywiście być - i zwykle bywało - kilku

użytecznych robotników z fachem w rękę, albo chociaż silnych i zręcznych, ale stanowczo zbyt wielu z tych, którzy przybywali, było pozbawionych celu, jak Starożytni.

Chociaż, kiedy Toric zaryczał znowu, Saneter usłyszał w jego ryku radosną nutę. Sposób, w jaki Gospodarz śpieszył w stronę schodów, wiodących ku przystani, wymachując ramionami nad głową i jodłując, był bez wątpienia radosnym powitaniem. Harfiarz nadszedł na czas, by zobaczyć Torica wzbijającego się majestatycznie w powietrze, nurkującego z występu urwiska w czyste niebiesko - zielone głębokie wody i płynącego silnymi wyrzutami ramion w kierunku większego z dwu statków.

- To go trochę ostudzi - odezwał się wesoły głos obok Sanetera. Obejrzał się i zobaczył Sharę.

- Hamian musi być na pokładzie - powiedziała z dumą. - Mój brat, uznany Mistrz Kowal.

Przyglądając się, jak Toric dopływa do statku, Saneter potrzęsnał głową.

- Mam nadzieję, że on właściwie czyni, ściągając ludzi na południe. Nie dostajemy takich, którzy są nauczeni rzemiosła. Większość to bezdomni. A dlaczego zostali bezdomni? - zamilkł zamyślony. Jako Harfiarz nie powinien okazywać zainteresowania codziennymi sprawami ludzi, ale wiedział, że Toric bardzo potrzebuje robotników do karczowania dżungli, uprawy ziemi i zabezpieczenia własnych ambicji.

Sharra nagle zaczęła podskakiwać, machając żywołowo rękami.

- Spójrz, Saneterze! To musi być Hamian, tam na burcie - wskazała.

Harfiarz przesłonił oczy, mrużąc je mocno.

- Przyjazd Hamiana nie mógł wypaść w odpowiedniejszym momencie - ciągnęła Sharra. - Mam nadzieję, że dostał dobrą cenę za nasz ostatni ładunek.

Kiedy Toric z bratem dotarli do brzegu, Saneter zauważył, że Toricowi przeszedł cały zły humor. Teraz śmiał się szeroko, obserwując, jak młodszy brat ściąga przemoczone spodnie i koszulę z mocno zbudowanego ciała.

- Byłeś dostatecznym zagrożeniem dla dziewcząt, zanim pojechałeś na północ, Hamianie! - krzyknęła Sharra nadbiegając z suchym ubraniem. - Miej serce i okryj się przyzwoicie, zanim wejdiesz na górę.

- Sharro, moja miła. Przywiozłem dla ciebie kilka próbek północnych mężczyzn. Może spodoba ci się któryś! - odkrzyknął Hamian i uchylił się, gdy rzuciła w niego dojrzałym czerwonym owocem.

- Jacyś możliwi pomiędzy pasażerami? - spytał Toric, wyzymając własne spodnie. Jeżeli Hamian pracował tak dobrze, jak wyglądał, będzie wart marek, które gospodarstwo straciło przez jego nieobecność.

- Może z pół tuzina - odparł Hamian tracąc trochę szczeroci z uśmiechu. - Zrobiłem, co mogłem, żeby zostawić prawdziwy śmieć. Przyznam się uczciwie - niektórych Mistrz Kampesi i Mistrz Garm w ogóle nie chcieli wpuścić na pokład. Wybraliśmy najznośniejszych. Miał być jeden jeździec pozbawiony smoka.

- Bez smoka? - Toric popatrzył z niedowierzaniem. - Z Benden? - Z napięciem czekał na odpowiedź. Odprężył się, kiedy Hamian pokręcił głową.

- Nie, z Weyru Telgar. Jeździec niebieskiego. Harfiarz mówił, że gruby zwój dopadł smoka od lewej. Jakoś wylądował, ale tak ciężko, że jeździec uderzył mocno o ziemię. Wszyscy myśleli, że się zabił. Dla niebieskiego smoka nie byli w stanie nic zrobić. Odszedł... - Hamian urwał. Stratę smoka odczuł boleśnie. Toric nie mówił nic, aż Hamian, nagle zmieniając nastrój, prawie zaczął przeproszać. - Wiem, że nie dostaliśmy tej jakości osadników, jakich potrzebujemy, ale wszyscy są zdolni do pracy. Niektórzy w drodze zrobili węzły czeladnicze, kilku uczyło się u kupców. Wezmę ich wszystkich do kopalni i zapędzę do roboty. Jeśli nawet im się nie spodoba, to przynajmniej będą wystarczająco daleko stąd, żeby ciebie to nie dotyczyło. W rzeczy samej - uśmiechnął się przebiegle - wezmę wszystko, co tylko może iść i oddychać, do uruchomienia tych kopalni. My - walnął brata w ramię - my nauczymy was również pływać - zakończył niespodziewanie, łapiąc najbliższego z przesiedleńców za koszulę i z łatwością wrzucając go do wody.

Potem Hamian chwycił siostrę, która ledwo łapiąc powietrze zaczęła wypytywać:

- Jak się ma Brekke? Widziałeś ją? A Mirim? Fonor?

- Mam dla ciebie listy od Brekke. Powiedziała, że najbardziej potrzebuje znieczulającego ziele. Fonor i Canth byli w Wielkiej Zatoce, aby mnie odprowadzić, więc wszystkie wiadomości są świeże. Mirim jest nie do zniesienia, ale zmieni się, jeśli przeżyje i będzie zdrowa. I - dodał zniżając głos, aby dotarł tylko do jej uszu - widziałem też matkę. Ciągłe nie chce przyjechać, mimo że od śmierci ojca minęły już trzy Obroty. Brever nie opuści siedziby, aby gospodarzyć pod zarządem młodszego brata, nie prędzej niż ja przepłynę Cuvrents. Nasze trzy siostry nie opuszczają jej, chociaż próbowałem przekonać je i ich mężów. Ale one nie pojedą, jeśli ona nie pojedzie. Toricowi dobrze jest mówić, że chce mieć wszystkich swoich krewnych tutaj, ale jeśli myśli, że może im zaufać, to się myli. Szczerze mówiąc, nie sądzę, aby miało im tu być dobrze.

Zasmucona faktem, że ich matka nie będzie nigdy mieszkała w pięknym Gospodarstwie Torica, Sharra oparła głowę na szerokiej piersi brata i szła z nim w milczeniu przez kilka chwil.

Toric jako pierwszy opuścił ich rodzinną samotną wyspę u zachodnich wybrzeży Isty i poszedł w świat, daleko od ciężkiej pracy rybackiej. Był w Weyrze Benden, kiedy F'lar został Władcą Weyru i odparł atak Lordów. Być może jedyny raz w życiu Toric zawierzył impulsowi i zgłosił się jako kandydat do pierwszego wylęgu Ramoth. Rozczarowany zgłosił się potem na ochotnika jechać z F'larem zakładać Weyr na południu i pozostał tu, kiedy projekt porzucono. Kiedy wielkim nakładem pracy stworzył tu swoje gospodarstwo, powrócił do Keroonu i najpierw namówił Kerelona i Murde, a potem Hamiana i Sharre, by się do niego przyłączyli. Ich matka była dumna z dokonań Torica, ale nie z faktu, że dzieci ją opuściły.

- Czy ona zmieni zdanie, jeśli Toric zostanie uznany oficjalnie Lordem Warowni? Czy myślisz, że wtedy przebaczy jemu i nam, żeśmy opuścili ojca? - spytała cicho.

Hamian popatrzył na nią uważnie. Była wysoka jak na dziewczynę, ale w porównaniu z bratem olbrzymem wydawała się całkiem małą.

- Lord Meron z Nabolu jest umierający i chociaż ma dość krewnych, przejęcie tego urzędu nie pójdzie łatwo. O co chodzi? - zapytał, gdy Sharra zaczęła kręcić głową.

- Któregoś dnia pożałują. Pewnego dnia zobaczą, jaki popełnili błąd, nie zatwierdzając Torica.

- Sharro, on jest Lordem Warowni we wszystkim oprócz tytułu - oponował Hamian. - Ale nie to jest na dzisiaj dobrą nowiną. Jest nią to, że paru dobrych Mistrzów przyłączyło się do nas.

Piwne oczy Sharry spojrzały nań bez irytacji, ale wymknęła się z objęć Hamiana.

- Hamianie, jeśli powiedziałaś słowo komukolwiek, zwłaszcza Toricowi...

- Ja? - Hamian odskoczył w bok, zasłaniając się rękami. - Zapewniam cię, nauczyłem się swoich lekcji, zanim poszedłem po papiery mistrzowskie. Kobiety z Południowej Warowni wychodzą za męża, kiedy chcą i za kogo chcą.

- I Toric niech lepiej o tym pamięta.

- Skoro mu o tym przypominasz przy każdym ślubie, jak mógłby zapomnieć? A teraz czy mógłbym dostać coś, co przemyłoby smak morza z moich ust? Mieliśmy w drodze ostrą pogodę wystarczająco długo, abym teraz nie musiał znosić twego ostrego języka.

- Ramala wyciskała sok z owoców od chwili, gdy poszłam po twoje ubranie. I spójrz - oto Mechalla idzie ci na powitanie. Przyrowadź ją ze sobą... - przebiegle się uśmiechając, Sharra opuściła towarzystwo brata, by pozwolić pierwszej z dziewcząt poflirtować z nim po powrocie.

Nikt nie zakłócał tego dnia żadnymi wspominkami na temat porannego spotkania z Panią Weyru i całe gospodarstwo natychmiast zajęło się świętowaniem. Nawet najędzniejsze egzemplarze nowo przybyłych były zdecydowane jak najlepiej wykorzystać taką gościnność i tyle jedzenia.

Nawet Saneter odłożył pracę nad zwojami wiadomości, aby cieszyć się pieczystym na plaży.

- Są jacyś mordercy w tej grupie, Saneterze? - spytał Toric prowadząc Harfiarza po plaży, trochę dalej od świętujących.

- Tylko jeden - odparł Saneter. - I to twierdzi, że było to w obronie własnej. Piętnastu było na poziomie uczniów, a dwóch dochrapało się czeladników. Zostali wyrzuceni z miejsc zamieszkania za ciągłe kradzieże.

Toric pokiwał głową. Był wystarczająco zdesperowany, by wziąć każdego pracownika do karczowania ziemi. Nawet do tego stopnia, by omijać prawa ustanowione przez Władców Weyru. Tak więc Toric szmuglował ludzi z Północy. Potrzebował więcej mężczyzn z jakimiś umiejętnościami i wyszkolonych w zarządzaniu Gospodarstwem, tak więc musiał pilnować swoich nielegalnych osadników tak, by pozostali nie zauważeni przez Starożytnych.

- Dwóch złapano na kradzieży bydła, ale jest i trochę uczciwych osadników. - Saneter pośpieszył z lepszymi wiadomościami. - Cztery małżeństwa rzemieślnicze i dziewięciu pojedynczych, o różnym przygotowaniu, niektórzy z bardzo dobrymi referencjami. Toricu, powiem teraz i będę to miał z głowy. Powinieneś zwrócić się do Mistrza Harfiarzy.

Toric parsknął.

- A Przywódcy Weyru, jeśli zwrócisz się do nich w towarzystwie Mistrza Robintona, będą pierwsi do pomocy - powiedział Saneter. - Niektórzy, chętni, młodszy, wyuczeni synowie gospodarzy, którzy wiedzą, że do niczego nie dojdą na północy w czasie Przejścia, z pewnością dostrzegliby zalety wyjazdu na Południe. Nawet jeśli mielibyśmy dowiedzieć ich tu bez wiedzy Starożytnych. - Saneter rzucił okiem na Torica, by zobaczyć, jak reaguje. Głowa Gospodarza była pochylona i Harfiarz nie mógł nic wywnioskować z jego profilu. Ciągnął więc dalej: - Pewien jestem, że Hamian powiadomił cię, że Cech Kowali rozpaczliwie potrzebuje żelaza, niklu, ołowiu i cynku. Kopalnie na północy są wyczerpane.

- Jesteś zadziwiająco dobrze poinformowany, jak na Harfiarza wysłanego na południe dla poprawy zdrowia - powiedział Toric, rzucając starszemu mężczyźnie długie, twarde spojrzenie.

- Rzeczywiście jestem Harfiarzem - zgodził się Saneter, prostując się i spotykając wzrok Torica. - A to zawsze znaczyło więcej, niż tylko śpiewanie pieśni dzieciom.

- Musimy kopać i transportować rudę. A na to potrzeba mięśni. Hamian przywiózł przynajmniej trzech dobrych czeladników górniczych i jednego Mistrza. - Toric kołysał się na piętach z palcami zatkniętymi za pas koszuli. - Mogą dzisiaj mieć święto, a jutro, od rana, przećwiczymy ich. I damy zwykle ostrzeżenie. Przezorni będą pamiętali, głupcy zapomną i potem już nie przyniosą kłopotu ani nam, ani Lordom Warowni.

Kiedyś oziębłe podejście Torica do ludzi martwiło Sanetera, ale był już na Południowym Kontynencie dość długo, by nie uznać, że miało ono sens. Południe było dziwną, często okrutną krainą, i ci, którzy zasługiwali na jej bogactwo, uczyli się też unikać jej niebezpieczeństw.

- Smoczy jeźdźcy mieli dokonywać odkryć - stwierdził Toric. - I nie zrobili tego. A ja zrobię. Ogień czy potop, we mgle czy w czasie Opadu, ja się dowiem dokładnie, jak dużym łodem jest Południowy Kontynent.

Pomimo wszelkich innowacji, jakie Toric wprowadził w tej Warowni, trwał on przy niektórych tradycyjnych poglądach, zwłaszcza tych dotyczących jego sióstr. Mardra poddawała się, ale Sharra nie. Harfiarz odchrząknął i chciał coś powiedzieć, ale Toric mówił dalej:

- Nawet smok musi lecieć prosto po raz pierwszy, kiedy leci w nieznanym terenie. Dlaczego F'lar odwołał wszystkich dobrych jeźdźców? - Jego ton stał się nagle tak pełen zmęczenia i beznadziei, że Saneter prawie go pożałował.

Giron był tak pijany, że przespał większość dnia. Przewoźnik nie zawracał sobie głowy sprawdzaniem ładunku, więc Giron spał i nikt o tym nie wiedział. Później, kiedy wszyscy w schronisku spali głęboko, Giron zląkł z niewygodnych beczek i poszedł szukać wody. Zaspokoiwszy pragnienie w strumieniu, usadowił się jak mógł najwygodniej na skalistym gruncie i spał dalej. Następnego ranka ukradł obozującym jedzenie. Wciąż był tak dezorientowany, że nie pamiętał, iż ma dość marek wetkniętych za pas, by kupić, czego tylko potrzebował. Próbował sobie przypomnieć, co to było, o czym zapomniał i nie mógł na to trafić. To było coś, czego już nigdy miał nie znaleźć. W środku czuł ranę, która nie miała nigdy przestać boleć. Następnego dnia inny przewoźnik rozpoznał w obcym o pustej twarzy jeźdźca bez smoka. Dał mu czyste ubranie, nakarmił go, a kiedy Giron zażądał wina, dał mu cały bukłak zdziwiony, że były smoczy jeździec

nie narzeka na podły kwaśny smak.

Rozdział IV

Warownie Lemos i Telgar,
Południowy Kontynent,
O.P. 12

Thelli i jej siedemnastu jeźdźcom zajęło siedem dni, by dotrzeć do celu - Warowni Kadross w zalesionych wzgórzach Lemos. Jechali przez cztery dni, potem zostawili biegusy w dobrze ukrytej jaskini ze strażnikiem i pieszo pokonali ostatni odcinek drogi do dziury wciśniętej w zbocze góry. Zjedli zimny posiłek. Nie mogli ryzykować, że leśnicy Asgenara zobaczą dym. W tym czasie Thella przemyślała plan jeszcze raz. Niektórzy z mężczyzn wciąż byli jej niechętni. To się skończy, kiedy zobaczą, że dobry plan oznacza dobre rezultaty. Odcięła plaster mięsa sztyletem, ale nie schowała ostrza do pochwy. Zamiast tego zaczęła podrzucać go w dłoni. Nic nie szkodziło przypomnieć im, że doszła do dużej sprawności w posługiwaniu się nożem i nie wstydziła się chwalić tą umiejętnością, jeśli chodziło o utrzymanie dyscypliny. - Starajcie się powstrzymać pokusę, by wziąć cokolwiek poza tym, co stanowi wasze zadanie - powiedziała niedawno - albo wybierzcie się na krótki spacer z Dushikiem. Najazdy, które planuję, zapewnią nam wszystko, czego potrzebujemy, aby wygodnie żyć - przerwała, kierując całą uwagę na Fellecka, aż drgnął i spojrzał na nią - i jednocześnie pozwalają nam pokazywać się w większości siedzib, Warowni i na zgromadzeniach - skończyła.

Jeden z rekrutów, Readis, miał znajomości wśród kupców, z czego Thella robiła dobry użytek. Na ogół wiedziała, jakie karawany szły dokąd pomiędzy Opadami. Zawsze wiedziała, co która wiezie, i pozaznaczała na mapach najlepsze miejsca na zasadzki. Porywała to, czego potrzebowała, i zniknęła. Nie wahała się kraść listów kurierom, kiedy spali w przydrożnych jaskiniach. Jak większość z jej krewnych z Krwi Lordów była nauczona czytać przekazy bębnowe i rozumiała większość wiadomości, które usłyszała. Lata spędzone w Warowniach przyniosły jej zyski w nieoczekiwany sposób.

- Pamiętajcie o tym? - zawróciła efektownie przy tylnej ścianie jaskini. - Nie zawsze możemy polegać na oplacanych gębach, by nam powiedziały, co trzeba. Niektórzy z bezdomnych sprzedaliby własne matki, a zarobiliby więcej wydając nas. Nie widzę potrzeby również dla używania siły. Nici spadną wcześniej rano na najlepsze lasy Lorda Asgenara. Jak tylko czoło opadu przejdzie nad jaskinią, wyruszamy.

Niektórzy z mężczyzn zaczęli burczeć. Rzuciła spojrzeniem na Girona, jeźdźca pozbawionego smoka, który nieoczekiwanie zgłosił się do udziału w napadzie. Była to podnosząca na duchu odmiana po ostatnich miesiącach apatii. Spodziewała się mieć z niego dużo pożytku.

- Wychodzimy na stanowiska i czekamy, aż ludzie z Kadross wyjdą na służbę jako patrole naziemne. Zawsze karmią bydło przed Opadem, więc nie jest prawdopodobne, byśmy wpadli na kogoś, kto wyszedł się nim zająć. Są tylko starsi i trochę dzieci. Asgenar nie zdaje sobie sprawy, jaką pomocą posłuży nam jutro.

Mężczyźni roześmiali się lub uśmiechnęli, jak oczekiwała. Wzniecała w nich brak szacunku do tradycji, więc znów się uśmiechnęła zawracając. Potknęła się o miotacz płomieni Readisa i natychmiast odskoczyła. Readis był powiązany ze zbyt wieloma źródłami informacji, by miała mu mieć za złe jego obsesję. Widziała bruzdy po Niciach na jego karku, pozwoliła mu więc wziąć miotacz, skoro mieli wyjść w czasie Opadu. Być może było to mądre zabezpieczenie, a on nigdy nie opóźniał marszu, nawet niosąc taki ciężar.

- Teraz spać! Wszyscy potrzebujemy snu. Dushiku, ty śpisz tutaj. W ten sposób będę cię mogła obudzić kopniakiem, jak zaczniesz chrapać.

Odpowiedziało jej kilka kwaśnych śmieszków. Dushik jak zwykle uśmiechnął się do niej szeroko, rozkładając koc. Odwróciła się zadowolona.

- Readis, obudzisz nas o świcie?

Mężczyzna skinął głową i zajął swoje miejsce. Położyła się przy wejściu do jaskini, gdzie nie musiała znosić zapachu wielu ciał stłoczonych w ograniczonej przestrzeni. Chociaż zmęczona, Thella nie była w stanie zwolnić myśli wystarczająco, by zasnąć. Zawsze była podniecona przed napadem. Teraz dodatkowo zamierzała udowodnić swoim ludziom, jak bardzo dobra jest w tym, co robi! I pomyśleć, że kiedyś zadowoliliby się posiadaniem własnej Warowni i zatwierdzeniem tego przez Zgromadzenie Lordów. Tak wiele się zmieniło, odkąd spotkała Dushika. Odkryła o wiele więcej podniecających rzeczy: dreszcz związany z obmyśleniem i wprowadzeniem planu w życie, wzięciem dokładnie tego, co wybrała się zdobyć, ale niczego więcej! Sukces inspirował ją do wyznaczenia bardziej śmiałego celu, bardziej złożonej łamigłówki. Dushik zaczął chrapać i trąciła go piętą. Stęknął, przekreślił się na bok. Od dnia tamtego Zgromadzenia znalazła sobie wyzwanie dające znacznie więcej satysfakcji; wybierać ofiary zamiast samej być ofiarą. Kiedy wrócili z Dushikiem pod namioty Zgromadzenia, by wybrać odpowiednich mężczyzn i kobiety wśród włóczących się bezdomnych, już zaczęła układać plan. Będzie wiele jucznych biegusów i wozów opuszczających Zgromadzenie, i jeśli wszystko pójdzie dobrze - a czemu miałoby nie pójść? - nie wszystkie dojadą do miejsca przeznaczenia.

Ona i Dushik wybiorą sobie to, czego będą potrzebować w swoim górskim gospodarstwie - a winą zostanie obarczona zdesperowana, bezdomna biedota kręcąca się na obrzeżu Zgromadzenia. Sukces za każdym razem sprawiał jej olbrzymią satysfakcję. Jeżeli jej brat Larad miał jakiegokolwiek podejrzenia, że jego własna siostra plądruje jego bogate Gospodarstwa, to na pewno nie wspomniał o tym czterem pozostałym Lordom.

Tak to było nieprzyzwoicie przyjemne. Plądrować w Telgarze! Ale nie częściej niż gdziekolwiek indziej. Przez łapówki i groźby Thella zdobyła kopie szczegółowych planów i map okolic Warowni, na których terytorium chciała działać. Stawała się też coraz lepsza w zdobywaniu informacji z nieoczekiwanych źródeł i przyciąganiu do siebie wartościowych ludzi, takich jak Readis i Giron, który wydawał się odzyskiwać równowagę. Cztery Obroty wcześniej jeden z jej ludzi przyniósł jej kopię notatek harfiarskich na temat działalności Lorda Faxe. O, to był człowiek, którego wizję mogłaby podziwiać! Prawdziwie szkoda, że zmarł tak wcześnie, na początku tego, co mogło być pokazowym władcianiem. Podstępnie i bezczelnie opanował siedem Warowni. Kilka razy używała jego sposobów zaskoczenia wspinając się na mury i wślizgując się przez górne okna dokładnie o świcie, kiedy wzrok whera - stróża był bezużyteczny. Prawdopodobnie Fax został podstępem wciągnięty w pojedynek, w którym zginął. Albo opuścił go zdrowy rozsądek. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wyzywał smoczego jeźdźcy. Smoki miały niezwykle możliwości i nie pozwalały, by ich jeźdźcom stało się coś złego. Wciąż miała nadzieję dowiedzieć się dokładnie, co smoki robiły dla jeźdźców poza tym, że mogły walczyć i walczyły z Nicmi w czasie Opadu. Giron nie chciał mówić o życiu Weyru, jeszcze nie. Będzie musiała go zachęcić! Najbardziej przygnębiające w tym sprawozdaniu Harfiarza było to, że nikt nie próbował objąć tego, co Fax tak sprytnie osiągnął. Warownia Ruatha została oddana niemowlęciu, Meron objął tylko Nabol, a pozostałe pięć wróciło do tych, których Fax wydeptał. Później Meron, który powinien był nauczyć się więcej od Faxe, zakochał się w siostrze Thelli, Kylarze. Cóż, Kylara nie grzeszyła rozumem i szybko utraciła swoją smoczą królową. Meron też już nie żył.

Nasilone chrapanie Dushika przerwało jej tok myśli i znów wymierzyła mu parę kopniaków. W swoich najprzeróżniejszych staraniach, by zmniejszyć ryzyko i poprawić skuteczność napadów, długo myślała o tym, czy nie zdobyć ognistej jaszczurki, gdyż mówiono, że mogą one słyszeć smoki. Jedynym poważnym zagrożeniem dla jej planów były smocze patrole, które mogły łatwo wypatrzeć grupę prowadzących juczne zwierzęta na nieuczęszczanym szlaku. Gdyby miała sposób, by dowiedzieć się, kiedy smoki się zbliżają, miałaby czas poszukać kryjówki. Ale po pierwszym spotkaniu z ognistymi jaszczurkami na Zgromadzeniu w Bitranie zdała sobie sprawę, że są one

zbyt hałaśliwe, by mogły być przydatne w czasie napadu.

Ostatnio doniesiono jej, że Lord Lemos zaczynał widzieć pozornie nie łączące się kradzieże jako jeden problem. Wyprawa do jego włości byłaby zbyt wielkim ryzykiem, ale Sifer, Lord Warowni w Bitrze, był o wiele gorszym gospodarzem. Widząc szansę wysłała Keite, by zamieszkała z jednym z jego zarządców. Należało koniecznie skończyć z jej flirtami w obozie, bo nie przestawała szukać okazji do zbliżeń z mężczyznami. W Bitrze mogła zaspokoić swoje potrzeby oraz być uchem Thelli. Dushik znów zaczął chrapać, ale teraz mężczyzna z drugiej strony trącił go, zanim Thella zdążyła to zrobić. W końcu zasnęła. Następnego ranka Readis obudził ich o pierwszym świcie. Zjedli suchary popijając je wodą z pobliskiego strumienia. Kiedy mężczyźni wyszli za potrzebą, przypomniała Dushikowi, by miał na oku Fellecka. Żadne z nich nie ufało temu człowiekowi, który narzekał przez całą drogę, ale okazał się mistrzem w zakładaniu sideł i świetnie znał jadalne gatunki węży tunelowych i skalnych.

Perchar pójdzie tuż przy Gironie. Thella wciąż zastanawiała się, co ciągnie byłego jeźdźca do uczestnictwa w wyprawie. W ciągu ostatniego miesiąca stał się bardziej świadomy otoczenia, jego dotąd przerażająco puste oczy nabrały czujności. Readis znalazł go w jaskiniach Igeny, gdzie schroniło się wielu bezdomnych, sądząc, że były członek Weyru może przydać się Thelli. Perchar, który znał się na leczeniu ran i nastawianiu kości, sugerował, że otępienie Girona to rezultat uszkodzenia czaszki. Z początku nie była mu przychylna, ale potem postanowiła wykorzystać to, iż był smoczym jeźdźcem, co zjednywało mu niejaki szacunek, zwłaszcza wśród mężczyzn.

Pierwszym zwiastunem nadchodzącego Opadu było pociemnienie słonecznego dotąd dnia. Wszyscy stłoczyli się w głębi ciasnej jaskini. Readis odbezpieczył miotacz płomieni i stanął u wejścia. Bez zaciekawienia ani strachu były jeździec przysiadł za nim. Chociaż widać było, jak tylny skraj Opadu przechodzi przez dolinę, Thella musiała zagrozić Felleckowi i trzem innym szpicrutą, zanim wyszli z jaskini. Readis oznajmił, że zejście nie groziło niczym, jeśli chodziło o Nici, po czym on i Giron ruszyli w dół. Thella była wściekła, że pozostali ociągali z wykonaniem rozkazu. Tak wiele zależało od tego, czy zjedną, zanim patrol naziemny wyruszy z Kadross. Nici dawno przeszły. Nie widziała już na niebie żadnego smoczego ognia.

Później, gdy usłyszała zgrzyt metalu i ujrzała, jak otwierają się wrota Warowni, nie mogła powstrzymać głębokiego wdechu. Podniecenie przepłynęło jej falą przez żyły, a dłonie mimowolnie zacisnęły się na rękojeściach sztyletu i szpicruty. Czuła w skroniach przyśpieszony puls. Opanowała ten przypływ energii, licząc mężczyzn i kobiety opuszczających Warownię. Zostało tylko kilkoro starszków do opieki nad najmłodszymi dziećmi.

Kiedy patrol zniknął na leśnym trakcie, Telia dała znak, by ruszyli do zagród bydła. Od szpiegów wiedziała, że gospodarze karmią i poją zwierzęta przed Opadem. Nie było prawdopodobne, by ktoś przyszedł ich doglądać, zanim patrol powróci późnym wieczorem. Spojrzała na swoich ludzi, jak podchodzą do celu, wykorzystując każdą osłonę, na wypadek gdyby ktoś wyjrzał przez okno. Dushik i Felleck pierwsi dotarli do ciężkich, obitych metalem drzwi i uchylili je na tyle, by móc przejść. Natychmiast następna grupka, pięciu ludzi z Gironem, przebiegła otwartą przestrzeń i już byli bezpieczni w środku. Thella przyłączyła się do trzeciej grupy, a czwarta wślizgnęła się za nimi też bez kłopotów.

- Popatrzcie tylko - powiedział Felleck, podnosząc garść złocistego ziarna, po które tu przyszli. Było dobrej jakości, uznała Thella, widząc, że za sypiącym się z ręki ziarnem nie wzbija się obłoczek kurzu. Giron szturchnął Fellecka w żebra za niepotrzebne gadanie, ten zmarszczył się, ale posłusznie sięgnął po wiadro, które podsunął Giron, i zaczął napełniać worek przytrzymywany przez byłego jeźdźca.

Pozostali pracowali w milczeniu. Ziarno zabierali na paszę. Miało to umożliwić przeprowadzenie napadów daleko od głównej bazy, Thella miała też dużą grupę bezdomnych do wyżywienia przez zimę, gdyż potrzebowała więcej ludzi. Każdy renegat - półgłówek potrafił kraść, ale tylko nieliczni zdobywali dokładnie to, czego potrzebowali i kiedy potrzebowali. Thella Pani Bez Warowni umiała

to!

Kiedy Dushik chwycił ją za ramię, zdała sobie sprawę, że karygodnie się rozmarzyła. Worki zostały już napełnione i mężczyźni zmierzali do wyjścia. Wzięła jeden z pozostałych worków i zarzuciła go sobie na plecy. Dushik chwycił dwa ostatnie, po czym pomógł jej zasunąć sztaby w drzwiach. Tak szybko jak mogli, ruszyli w kierunku skał, gdzie mogliby się ukryć na wypadek alarmu. Wspinaczka do jaskini zabrała im dużo więcej czasu. Przeszli już dolną grań, kiedy Thella usłyszała odgłosy bębna.

- Wzywają Lemos - odezwał się niespodziewanie Giron, zadziwiając ją zupełnie.

- Do licha! - Thella zatrzymała się, słuchając uważnie wiadomości. Ale góry zniekształcały głos, więc jedynie mogła się domyślać, o co chodzi. Otarła pot z twarzy, wściekła, że kradzież odkryto tak wcześnie. Teraz musiała zmienić plan i ukryć ziarno po drodze.

- Żaden smok nie przyleci szukać dzisiaj, zbyt męczące! - burknął Giron, poprawiając worek na plecach.

Następnego dnia podzieliła oddział na małe trzy - , czteroosobowe grupy.

- Moje pomniejsze gospodarstwa są stale napadane - powiedział Asgenar do Tgellana, jeźdźca spiżowego Monartha, który przywiózł Lorda do Lemos po skończonym Opadzie. - Kadross nie jest pierwszym, które ucierpiało, tylko prawdopodobnie najszybszym w przekazywaniu wiadomości - skrzywił się, gniotąc zapis przekazu w dłoni i idąc do mapy wiszącej na ścianie komnaty. - Dzisiaj zboże, innego dnia uprząż lub koce suszące się przy strumieniu, narzędzia z gospodarstwa obok kopalni, wysuszone drewno, o którym gospodarz był pewien, że nikt o nim nie wie. Jest to dokładnie planowana działalność, która zubaża moich pomniejszych gospodarzy.

Tgellan podrapał się w głowę. Chociaż strzygł włosy bardzo krótko, skóra głowy swędziła go od potu. Miał nadzieję powrócić wraz z Monarthem do Weyru, aby obaj mogli się wykapać, ale Lord Asgenar sumiennie wypełniał swoje obowiązki wobec Weyru, więc nie mógł zachować się wobec niego inaczej niż z należą grzecnością. Pociągnął jeszcze jeden łyk znakomitego wina, które podano, kiedy tylko weszli do Warowni. Opad czwarty w tym Obrocie poszedł dokładnie ponad lasami, o które Asgenar bardzo dbał. F'lar pożyczył jeźdźców z Igen i Telgaru, aby upewnić się, że bezcenny drzewostan będzie odpowiednio ochroniony. Wyszły też dodatkowe patrole przewiezione z nie zagrożonych miejsc, aby Nici, które uszły smoczym jeźdźcom, nie zagnieździły się w lesie. Ten Opad był bardzo starannie zlikwidowany zarówno na ziemi, jak w powietrzu.

- Warownia Kadross? - spytał jeździec. - W czasie, kiedy wyszli na patrol? I tylko ziarno - podszedł do mapy, zwracając uwagę na starannie zaznaczone szczegóły terenu, wysokość każdego wzgórza i przełęczy oraz rozmiary i rodzaj każdej plantacji leśnej. Chciałby, by Lord Seifer i Raid byli choć w połowie tak dobrze poinformowani jak młody Lord Lemos.

Asgenar dotknął palcem miejsca, o którym mówili, po czym odsunął się, tak aby Tgellan mógł przyjrzeć się kwadracikowi oznaczającemu zespół zabudowań.

- Skradziono połowę ich zimowego zapasu. Ferfar otrzymał to zboże zaledwie wczoraj rano. Wysłałem dwóch żołnierzy jako eskortę. Przewodnik miewał już do czynienia z napadami bezdomnych i bał się długiej podróży bez ochrony.

- Jak sądzisz, ktoś się wygadał? Czy tylko złodziej miał szczęście?

- Złodzieje. Opróżnili cztery beczki, więc musiało ich być sporo - odrzekł Asgenar, wskazując Tgellanowi, by nadstawił kubek do ponownego napełnienia. - Było już zbyt wiele idealnie zaplanowanych napadów, aby mógł to być przypadek. Ci złodzieje wiedzą, czego chcą i gdzie to dostać.

- A czy nie masz żadnej wątpliwości, że Ferfar jest uczciwy?

- Nie, nie następnego dnia po otrzymaniu przesyłki i wydaniu dodatkowych marek, aby zapewnić bezpieczny dowóz. - Asgenar prychnął z niedowierzaniem. - Eskorta nie widziała nikogo na trakcie, kto podążałby w tę stronę czy z powrotem. A przy Opadzie, któż by się ruszył? - skrzywił się, sam sobie udzielając odpowiedzi. - Sprytni złodzieje! Wszyscy sprawni członkowie

gospodarstwa byli na zewnątrz na patrolu. Nie wiedzielibyśmy o tym nawet dzisiaj, gdyby wuj Ferfara nie zaszedł po coś do składu i nie zauważył rozsypanego ziarna. To on od razu poszedł do bębnow.

Tgellan zmarszczył brwi. Z początku Asgenar myślał, że spizowy jeździec wolałby zlekceważyć raport. Potem jednak Tgellan popatrzył mu prosto w oczy.

- Powiedziałem Monarhowi, aby przekazał tym, którzy jeszcze są w powietrzu, by jeszcze raz przelecieli nisko. Jeżeli zobaczą jakiś ruch, mają im się przyjrzeć i dać nam znać. Powiedz, czy masz pojęcie, dokąd złodzieje się skierują? Ludzie obładowani workami zboża nie mogą iść szybko ani daleko.

- To następny problem. Cała ta część Lemos - Asgenar wskazał różnej wielkości brązowe gwiazdki, których pełno było na mapie - jest obsiana dużymi i małymi jaskiniami. Zaznaczamy każdą, którą odkryjemy. Prawdopodobnie jest wiele takich, o których nie wiemy. Ale moi leśnicy donoszą o ogniskach i zakopanych w jaskiniach zapasach. Zbyt często, aby był to przypadek. Nie jestem podejrzliwy, ale coś w tym jest; nie tyle w samych napadach, raczej w tym, co ginie. Z całą pewnością więcej jedzenia i przedmiotów użytkowych aniżeli kosztowności. Gdzieś w tych górach są renegaci, którzy świetnie żyją nie wykonując żadnej pracy. To mi się nie podoba. Moim gospodarzom także.

- Wcale się nie dziwię - zgodził się Tgellan z sympatią. Warownia Lemos płaciła Weyrom lenno, nawet zanim zaczęły się Opady.

- Nie mam wystarczającej ilości straży, gospodarzy i leśniczych, aby obserwować tak wiele jaskiń. Zaczynam myśleć, że niektórzy z oskarżonych o kradzieże bezdomnych są niewinni.

Tgellan wyglądał na zamyślonego.

- Ilu takich niewinnych masz pod swoją opieką? Asgenar chrząknął z niesmakiem.

- Zbyt wielu. Nie można wyrzucić rodzin z małymi dziećmi. I potrzebuję tylu rąk do pracy, ile się da, aby organizować patrole naziemne.

- Czy są wśród nich tacy, którym mógłbyś powierzyć drobne zlecenia? Na przykład regularne obchody jaskiń, żeby sprawdzić, kto się napatoczy?

Wyraz zmartwienia na twarzy Asgenara ustąpił uśmiechowi.

- Na Pierwsze Jajo, Tgellanie, głupio mi, że sam o tym nie pomyślałem. To, czego bezdomni pragną najbardziej, to przede wszystkim miejsce do zamieszkania i dość jedzenia. Małe gospodarstwo w zamian za dobrze wykonaną pracę. Mogę im to zapewnić - oznajmił zadowolony.

- Jestem o wiele bardziej świadomy tego problemu niż którykolwiek z was - powiedział Mistrz Harfiarzy Robinton, patrząc na poważne twarze pięciu zebranych Lordów Warowni. - Moi Harfiarze powiadają mi o kradzieżach, aby dobra mogły wrócić do właścicieli. Ta lista - Robinton podniósł kartkę przygotowaną wcześniej przez Asgenara - jest jak najbardziej niepokojąca. Cieszę się, że zwróciliście się do mnie, zamiast obciążać tym Władców Weyrów. Myślę, że zgodzicie się, że jest to właściwie problem Lordów i nie powinien on odciążać Weyrów od ich najważniejszych zadań - tu odnotował w pamięci zmarszczone czoło Seifera.

- Ależ smoczy jeźdźcy byliby bezcenni w tropieniu renegatów - powiedział Corman uderzając o stół wielką pięścią.

- W czasie, który mają wolny pomiędzy Opadami - wycodził Mistrz Robinton.

- Na wniosek Tgellana - Asgenar zaznaczył to, by podkreślić, że Weyr w Benden był pomocny - rozłokowałem rodziny godnych zaufania bezdomnych po jaskiniach położonych w pobliżu regularnych szlaków kupieckich.

- A cóż to da dobrego? - burknął Seifer. - Będą w zмовie ze złodziejami. Ja nie ufam bezdomnym. Nie pozwalam im kręcić się wokół Bitry, zapewniam was. Bo pytam, dlaczego w ogóle zostali bezdomnymi?

- Ja ci odpowiem - powiedział Laudey, wskazując kościstym palcem Lorda Bitry. - Dlatego, że starszych i kalekich wyrzucono z należnych im miejsc, kiedy tylko zaczęło się Przejście, aby zrobić

miejsce dla zdrowych i zdalnych do pracy. Jaskinie na moim wschodnim brzegu są pełne takich właśnie nieszczęśników.

Seifer wzruszył ramionami.

- Ty i twoja małżonka byliście bardzo szczerzy - powiedział Harfiarz do Laudeya.

- Moje straże mają swoje rozkazy - odrzekł Laudey, jakby się bronił. - Nie pozwalamy korzystać ze schronienia wszystkim jak leci.

- Założę się, że niektórzy z renegatów przedostają się, bez względu na to, jak sumienni są twoi strażnicy - mruknął Seifer. - Ja jednak chcę, żeby człowiek odpowiedzialny za te napady został znaleziony i ukarany. Będzie to przykładem dla innych.

- Moim zdaniem powinniśmy szukać dobrze zorganizowanej bandy - powiedział Asgenar. - Wiedzą, czego chcą i to zabierają. Nie znaleźliśmy następnego ranka nawet ziarenka zboża, które by wskazywało, dokąd poszli z Kadross. Musieli pójść w góry i znaleźć gdzieś schronienie. Inaczej ktoś ze skrzydła Tgellana wypatrzyłby ich. Potrzeba było piętnastu, dwudziestu mężczyzn, aby przenieść tyle zboża. Ten napad został wykonany przez doskonale poinformowanych i zdyscyplinowanych ludzi.

- A więc jak inaczej ich wytropimy, jeżeli nie z pomocą smoczycy jeźdźców? - zapytał Seifer. - Poza tym bezdomni są nazbyt leniwi, aby czegoś takiego dokonać - wskazał na długą listę kradzieży, którą Harfiarz położył na środku stołu. - W rzeczy samej, założę się, że to nie bezdomni - pochylił się nad stołem. - Założę się, że to jeźdźcy z przeszłości, uderzający w nas zza morza, wydzierający to, czego nie mogą dostać jako lenno od Warowni i Siedzib - rozejrzał się, sprawdzając, jakie wrażenie wywarły jego słowa.

- Nie uważałbym tego zakładu za bezpieczny, Lordzie Seifer - powiedział Robinton uprzejmym tonem - jeżeli wziąć pod uwagę, że smoczy jeźdźcy z Benden wiedzieliby, gdyby któryś ze Starożytnych pojawił się na Północy z jakiegokolwiek powodu.

- Harfiarz ma rację - zgodził się Corman, rzucając Seiferowi chłodne spojrzenie. - U nas w Keroonie, na otwartej przestrzeni, mamy pewną przewagę. Podróżujących można zobaczyć z dużej odległości. Moi synowie jeździli to do jednego gospodarstwa, to do innego i od tej pory mamy mniej przypadków kradzieży - popatrzył na Asgenara. - W twojej warowni, gdzie teren jest tak górzysty, to jednak na nic.

- Wygoniliście ich z Keroonu do Bitry; oto coście zrobili! - powiedział Seifer z zaczerwienioną ze złości twarzą.

- Przestań się czepiać, Seiferze - odrzekł niecierpliwie Laudey. - Tylko szerokość rzeki dzieli Igen od Keroonu, a życie jest tam łatwiejsze, więc nie sędzę, byś był tak narażony, jak myślisz.

- Jest bardzo stare porzekadło - zaczął Robinton, aby przerwać sprzeczkę. - Wysłać złodzieja, aby złapać złodzieja. - Jego przebiegły uśmiech nie uszedł uwadze obecnych. Asgenar i Larad spojrzeli z zainteresowaniem.

- Złapać kogo? - Seifer wyglądał na zmartwionego. - Tego się nie da zrobić, jeśli ten pierwszy trafił na taki złoty interes.

- Nie chodzi o prawdziwego złodzieja, Lordzie Seifer - mówił dalej Robinton - ale o sprytnego czeladnika z mojej siedziby z talentem do wmieszania się w tłum. Jak powiedział Lord Asgenar, cele są bardzo starannie wybierane, a napady wskazują na dobrą znajomość tras kupieckich, pustych jaskiń oraz zwyczajów i rozkładu zajęć w Warowniach i Gospodarstwach.

Ponieważ Harfiarz patrzył na Larada, dostrzegł rozterkę i rozczarowanie, które właśnie przemknęły przez jego twarz.

- Dobrze by zrobił zaczynając w moich jaskiniach - powiedział Laudey bębniąc palcami po stole. - Różni ludzie się tam przewijają, chociaż, jak powiedziałem, moi strażnicy pilnują porządku. Sieć jaskiń jest rozległa. Dużo tam korytarzy i tuneli, którymi nikt sobie głowy nie zawraca. Zablokowałem większość wejść, na ile mogłem, ale sami wiecie, mam ważniejsze sprawy.

- Na tylu ludzi, ilu dajesz schronienie, znalazłby się ktoś, kto za kilka marek zechciałby zwrócić

uwagę na nowe twarze albo czyjeś nagłe wzbogacenie - powiedział Asgenar.

- Bzdura! Większość bezdomnych nie wydałaby złodzieja mając udział w jego łupie - powiedział Seifer.

Robinton uniósł brwi z udanym zdziwieniem, a Corman prychnął ironicznie. Częstym tematem anegdotek było to, że mieszkańcy Bitry targowali się wystarczająco brutalnie, by zasłużyć na miano złodziei.

- A więc mam wasze pozwolenie, by sprawdzić, czego mógłby się dowiedzieć mój czeladnik? - Robinton przyjrzał się Lordom. Chcieli coś zrobić bez angażowania swoich ludzi. Dobrze, pomyślał, że przewidziałem ich zgodę. Szpieg już dawno był na swoim miejscu, ponieważ "uszy" Harfiarza poinformowały go o problemie, na długo zanim Lordowie Warowni zwrócili się do niego o pomoc. - Sugeruję, byśmy tę wiadomość zatrzymali wyłącznie dla siebie.

- Masz w swojej siedzibie sprytnych mężczyzn i kobiety - powiedział Corman. Był zachwycony Menolly. - Ale co będzie, gdy ten człowiek znajdzie coś na terenie jednej z naszych Warowni i będzie potrzebował pomocy?

- Jeżeliby potrzebował pomocy, Lordzie Corman - odrzekł Harfiarz z przebiegłym uśmiechem - to znaczy, że nie jest tak sprytny, jak powinien. Na czas tej zimy zostawcie tę sprawę mnie. Jest zbyt wiele śniegu jak dla kogoś, kto musi zacierać ślady.

- Nie założyłbym się o to - mruknął Seifer.

Rozkazy Thelli dla Keity dotyczyły między innymi donoszenia o jakiegokolwiek zmianie w zwykłym rozkładzie dnia w Warowni. Keita nie wiedziała nic więcej ponad to, że Lord Seifer wyjechał na noc, zabrany przez smoczego jeźdźca, ale słyszała, że po powrocie wydał rozkazy dowódcom straży, by donoszono mu o śladach bezdomnych w jaskiniach czy obozowiskach, zwłaszcza o śladach przy bardziej oddalonych traktach.

Wieża bębnow w Bitrze była cały czas zajęta, ale nie wiedziała, na jaki temat posyłano wiadomości, bo nie użyto otwartego kodu.

Thella przeczytała informacje raz, drugi i jeszcze raz, prawie zadowolona, że będzie miała do czynienia z takim wielkim wyzwaniem. Seifer jej nie martwił. Jego strażnicy lubili hazard i wypychanie bezdomnych poza granice Bitry, ale bardziej niż po Cormanie, Laudeyu czy Asgenarze można było po nim spodziewać się zdrady jakiejś tajemnicy, gdy był poirytowany. Ostatnio istotnie więcej smoczych patroli latało nisko nad zalesionymi graniami i wzgórzami. Właściwie nie wzięła tego pod uwagę. Wydała rozkaz, by ograniczyć wypadki do minimum - spiżarnie były dobrze zaopatrzone, więc nie stanowiło to problemu. Dushik, Readis i Perchar przekazali rozkaz do pozostałych baz. Na razie postanowiła, że się przyczają.

To Readis, który wrócił po sześciu dniach, opowiedział o tym, jak Mistrz Harfiarz był widziany w Warowni Lemos wraz z Cormanem, Laudeyem, Laradem i Seiferem.

- Aha, więc zwrócili się o pomoc do Harfiarza. No i co?

- On nie jest prostakiem, Thello - powiedział Readis, marszcząc brwi na jej beztroską reakcję na to, co uważał za groźną wiadomość. - On jest najpotężniejszą osobą na Pernie, obok F'lara.

W szeroko rozwartych oczach Thelli pojawiło się udane przerażenie.

- Oszczędź mnie! - poprosiła lekliwie.

- Siedziba Harfiarzy dużo wie. Chwalisz się, Thello, że masz uszy wszędzie we Wschodnim Rejonie - Readis postanowił zniszczyć jej samozadowolenie - a on ma uszy i bębny na całym kontynencie, a jak mówią niektórzy, na Południowym także.

- Siedziba Harfiarzy nie ma nawet oddziału strażników! - krzyknęła na niego.

- Harfiarz ich nie potrzebuje - powiedział Dushik - co Harfiarz wie, szybko wiedzą inni - zmarszczył czoło. - Musiałem ujść na Wschód, by uciec przed słowami Harfiarzy.

- Wiem, Dushiku, wiem - powiedziała Thella. Jej głos był zniecierpliwiony, ale uśmiechnęła się uspokajająco. - Sprawdzajcie każdego, kto nieoczekiwanie zamarzy o przyłączeniu się do naszej dzielnej drużyny. Harfiarze mają na palcach odciski od szarpania strun.

Dushik skinął głową, ale Readis dalej marszczył brwi.

- Ja bym tego tak nie zostawił, Thello - zaczął.

- Kto tu jest gospodarzem, Readisie? Czyż nie żyjemy dobrze i wygodniej niż wielu nędznych górskich gospodarzy? Z pewnością o wiele lepiej niż wszyscy pozostali bezdomni? - jej głos poniosło po korytarzach aż do innych komnat. Lubiła ten efekt oraz dźwięczny ton własnego głosu. I nigdy nie szkodziło przypomnieć ludziom, ile zdobyli pod jej przywództwem. - Lordom Warowni zajęło dwanaście Obrotów, by spostrzec, co się dzieje.

- Thello, Pani Bez Warowni - przemówił Readis. - Bardzo się interesowałaś poczynaniami Faxa na Zachodzie. Nie zlekceważ Harfiarzy tak jak on, to wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia.

- Readis ma rację co do Harfiarzy, pani Thello - powiedział Giron, zaskakując wszystkich swoim odezwaniem się - i tego, że Robinton jest najprzebiegłym człowiekiem na Pernie.

- Obaj macie dobre argumenty - powiedziała Thella i Dushik rozluźnił mięśnie. Był bardzo wrażliwy na jakiegokolwiek krytyczne uwagi na jej temat. - Gironie, jak wielu Harfiarzy znasz?

Giron wzruszył ramionami.

- Kilku. Pani Weyru Bedella lubiła muzykę. Siedziba Harfiarzy przysyłała ich do Weyru w Telgarze, kiedy tylko poprosiła.

- Ja bym się o wiele bardziej przejmował tymi przeklętymi jeźdźcami, których nie widać, aż są nad nami - powiedział Dushik twardo patrząc na Girona. - To oni są prawdziwym kłopotem!

Giron podniósł się nagle i opuścił izbę. Thella spojrzała ze złością na Dushika.

- Hamianie! - krzyczał Piemur do Mistrza Górników wskazując wzgórze po prawej stronie rzeki. - Te kopce! One nie są naturalnego pochodzenia!

- Nie, nie są - zgodził się Hamian, nawet nie podnosząc głowy znad liny, którą właśnie starannie zwijał. Mógł być Mistrzem Rzemiosła, ale od najmłodszych lat był żeglarzem. Tak samo nie zostawiłby nie uporządkowanego pokładu, jak i narzędzi kowalskich. - Dalej wzdłuż rzeki na lewym brzegu jest ich więcej. Nie wiem, czym były te kopce, ale nie rozsypały się.

- Nie chciałbyś zobaczyć! - Piemur był zdumiony brakiem zainteresowania ze strony Hamiana. Czasem myślał, że ten człowiek uważa całe piękno i bogactwo świata za coś banalnego.

Hamian uśmiechnął się do młodego Harfiarza.

- Mam dość do roboty i bez patrzenia na ruiny. Nie mogę marnować czasu na ich zwiedzanie - uśmiechnął się szerzej i poczochnął spłowiałą od słońca czuprynę Piemura. - Wystarczają mi te, które mamy w otwartym wykopie. Oni zaznaczyli nawet kierunek żył. Nie wiem, jak to robili!

- Ale kto to są ONI? - Piemur uchylił się. - Powiedziałaś, że nie było nic na ten temat w zapiskach Siedziby Kowalskiej.

Hamian wzruszył ramionami.

- To niewiele znaczy. Jest w nich tylko o urobku w kopalni, przetopionych tonach, kto co kupił i gdzie to zawieszono. Z wyjątkiem Mistrza Fandarela rzemieślnicy nie wychylali nosa poza główną siedzibę. Przyłóżcie się do wiosła! - wrzasnął na wiosłarzy. Miał nadzieję, że kiedy już przepłyną obszar delty, zachodni wiatr wypełni żagle i nadrobią trochę czasu. Polizał palec i podniósł go do góry. - Wiatr się wzmaga - oznajmił wiosłarzom, aby ich podtrzymać na duchu. Do Piemura wymamrotał: - Co za nieruchawe gamonie... - i znowu podniósł głos: - Widzę, kto się opiera na wiosłach, czwarto, ty tam, Tawkin, ty i twój partner numer sześć, weźcie się do roboty, przekłete wasze rodzeństwo, bo nie będzie piwa dziś wieczorem... nooo, już lepiej!

Na widok rozczarowania na twarzy młodego człowieka Hamian dodał:

- Posłuchaj, Piemurze, ty i Stupid możecie zbadać to w drodze powrotnej. Teraz dowiedz Toricowi, jaki jesteś dobry w mierzeniu i sporządzaniu map. Zwróć uwagę na ten wysoki brzeg - pokazał, co miał na myśli. - Widzisz, jakie długie jest to nabrzeże? Ta płaskodenna żaglówka jest dobra na rzekę, ale nie na wody wybrzeża morskiego. Jeżeli mielibyśmy tu stałe gospodarstwo, w tych ruinach, to moglibyśmy przeladowywać rudę na statki idące wprost do Neratu lub Warowni Morskiej w Keroonie. Zaoszczędziłoby to wiele czasu i wysiłku, i dałoby jakiemuś odpowiedzialnemu mężczyźnie porządne gospodarstwo...

Hamian już obliczył, że mieli lepszy czas płynąc na wschód wzdłuż wybrzeża, niż wlokąc się naokoło Południowego Przylądka i czekając tam na przyływ, by przejść nad rafą do laguny.

Chcąc uniknąć niewygodnej przeprawy w dół rzeki i poprzez bagna, które jego siostra Sharra uważała za tak fascynujące, zwolnił się na kilka dni, by popłynąć na wschód. Była to łatwa podróż w dół zbocza. Teren był doskonały dla zwierząt pociagowych. Wymagało to tylko ostrej dyskusji z Torikiem, ale przy subtelnej pomocy Sharry i Kevelona przekonał gospodarza, aby dojrzał korzyści wynikające ze skrócenia czasu transportu. Kolejna dostawa ludzi z północy czekała na zatrudnienie, więc Hamian zaproponował, że uwolni od nich Torica i pośle do budowy nabrzeża i Warowni powyżej poziomu wiosennych wylewów. Było dość łąk dla bydła, a góry na tyle blisko, aby zdobyć kamień. Hamian chciał udowodnić Toricowi, że nie jest jedynym, który coś wie o Południowym Kontynencie. Czasami podejście Torica denerwowało Hamiana. Toric zaś wciąż go oskarżał, że nabił sobie głowę bzdurami podczas Obrotów spędzonych w Siedzibie Kowalskiej. Hamian zatem starannie zbierał argumenty. Spływ rzeką Lagoon mógł wydawać się krótszą drogą, ale próba przepychania drągami załadowanych rudą barek poprzez bagna w połowie długości rzeki była już inną sprawą. Poszukiwanie głębszej wody w czasie, gdy jest się jedzonym przez insekty, gryzionym przez węże błotne i męczonym przez intruzie, które uważają wszystko co się rusza za potencjalną zdobycz, nie było właściwym wykorzystaniem siły roboczej. Hamian zaś był zarazyony zasadą efektywności wyznawaną przez Mistrza Fandarela.

- Ciągnij to wiosło, Tawkin, nie głaszcz go! - krzyknął, gdy łódź zaczęła lekko skręcać do portu. - Słuchaj, to mogli zbudować rozbitkowie rybacy - zwrócił się do Piemura, kiedy kopce powoli zniknęły im z oczu.

Piemur potrząsnął głową.

- Rybacy nie budują w kamieniu, a nic innego nie przetrwałoby czterystu czy więcej Obrotów. Poza tym nie ma żadnej wzmianki w archiwach Harfiarzy, które są czytelne w nawet najstarszej części.

Hamian zaśmiał się.

- Więc zobaczymy, czego twoje trenowane przez Harfiarzy oko dopatry się w tych przyborach w kopalni.

Wielki żagiel szerokiej barki zaczął wypełniać się wiatrem.

- Odłóżcie to, chłopcy! - krzyknął Hamian do wioślarzy. - Dzisiaj posuniemy się naprzód. Oba księżycy są widoczne, więc jeśli wiatr się utrzyma, dopłyniemy w dwa dni. To o wiele lepiej niż sześć dni brodzenia po bagnach. Szkoda, że nie możemy dostać się tędy aż do wodospadów. Są wspaniałe.

- Wodospady?

- Tak. Toric wysłał wyprawę badawczą w dół rzeki, to było zaraz przed moim wyjazdem do Siedziby Kowali w Telgarze. Dotarli aż do wodospadów, zanim zawrócili. Gładkie urwisko skalne, na które nikt nie mógł się wspiąć - zauważył wyraz zdecydowania na twarzy Piemura. - Nawet i ty nie. Może Farli. Słuchaj, idź lepiej do Stupida. Robi się niespokojny.

- On woli chodzić, niż żeglować - powiedział Piemur idąc uspokoić Stupida, który walił kopytami w pokład. Usiadł, opierając się plecami o przednie nogi Stupida - była to najlepsza metoda, by zwierzę stało spokojnie - i spojrzał przez burzę na pola, koło których przepływali, zastanawiając się, co jest za gęstym lasem za nimi. Piemur miał nadzieję dowieść swej wartości podczas tej wyprawy. Sharra namówiła Hamiana, by zabrał go jako zwiadowcę i kartografa. Saneter mówił o wysłaniu go do Siedziby Harfiarzy po węzeł czeladniczy, ale Piemur chciał odkrywać nie zbadane ziemie.

Od brzegu bagien poprzez główne ziemie aż do Południowej Warowni i na wschód, wzdłuż wybrzeża, Toric założył małe gospodarstwa z mężczyznami, których uczył kodu bębnowego. Młodzieniec bardzo się starał, ponieważ Toric był zupełnie inną osobowością niż Mistrz Robinton, Mistrz Shonagar czy Mistrz Dominick. Odczuł już raz ciężką rękę Torica i dbał bardzo o to, by się to więcej nie powtórzyło.

Pięknej, zachwycającej ziemi, którą był Południowy Kontynent, było więcej niż ludzi, którzy mogli ją zagospodarować. Patrząc na, zdawałoby się, nieskończony ciąg lasów i wzgórz, Piemur zastanawiał się, jak daleko rozpościera się kontynent i jak wiele z niego Toric spodziewa się objąć swoją władzą.

Wkrótce pierwotna lojalność Piemura wobec Siedziby Harfiarzy miała się gwałtownie zderzyć z jego podziwem dla ambicji Torica. Lub ambicji kogoś takiego jak Lord Groghe, który miał gromadę synów do obdzielenia, czy Lord Corman, który miał ich dziewięciu. Gdyby dowiedzieli się, ile dobrej ziemi jest tu dostępne, mogliby zlekceważyć nawet rozkazy Weyru Benden. Saneter mówił Piemurowi, że Mistrz Robinton był dobrze informowany o wszystkich poczynaniach Torica, ale Piemur zaczynał się zastanawiać, czy Saneter naprawdę wiedział!

W tym momencie Piemurowi zaparło dech. Patrząc na brzeg portu zobaczył wylegające się na słońcu, nie zmieszane widokiem statku olbrzymie cętkowane koty. Były to prawdopodobnie któreś z tych, o których wspominała Sharra. Piemur pomyślał, że powinien zawołać innych, ale Hamian był na mostku i doglądał podnoszenia łodzi na pokład. Młodzieniec nie chciał jednak, aby spłoszono wspaniałe stworzenia.

- Przyszedłem jak szybko mogłem, pani Thello - mówił obdarty nędzarz poprzez pobielalę z zimna wargi. - Nie widziano mnie. Ukrywałem się często. Bez śladów, widzicie? - wskazał gałąź drzewa.

- Przywiązałem do pasa i zacierało ślady, jak szedłem.

Thella uspokoiła się, ale martwiło ją, że ten tępak z jakąś nieważną plotką mógł poprowadzić patrole prosto do jej gniazda.

- Ale to może być ważne, pani - obdarty mężczyzna mówił dalej, starając się powstrzymać od szczękania zębami. Thella skinęła na jedną z podkuchennych, by dała mu kubek kłahu. Rozumiała go z trudnością. Jeżeli miał coś ważnego do powiedzenia, chciała to usłyszeć szybko albo się go pozbyć.

Prawie się rozpląszczył na ziemi i o mało nie wylał napoju, który mu wręczono, ale parę łyków poprawiło jego stan.

- To znaczy, wy, pani, zawsze chcieliście wiedzieć, kiedy dokładnie zacznie się Opad i skończy - mówił. - I kiedy, który Lord jedzie, i dokąd, i więcej o Weyrach niż my zwykli ludzie wiemy. No to ja znalazłem sposób, żebyście słyszeli smoki - cały czas! Ta dziewczyna, no, ona słyszy smoki! To dobrze, prawda? Ona słyszy z daleka, co one mówią między sobą.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Thella zachowała nie zmieniony wyraz twarzy i spojrzała szybko na Girona. Były jeździec powoli obrócił głowę, by popatrzeć na przybysza.

- O tak, pani Thello. Ona słyszy. Naprawdę. Jaja obserwowałem. Wołała dzieci z powrotem do jaskini, mówiąc im, że smoczy jeźdźcy są w drodze. Pierwszy raz powiedziała, że polecą do Warowni Igen. Ja widziałem, jak te smoki tam leciały. Słyszałem też, jak mówiła bratu, że one wracają do Weyru Benden. Przynajmniej powiedziała, że one były z Benden. Robiła to wszystko cicho. Nie wiedziała, że ja słucham.

- Jeżeli byłeś tak blisko, by słyszeć to, co mówi po cichu - wtrąciła Thella z powątpiewaniem - to jak to się stało, że ona nie wiedziała, że słyszysz?

Mężczyzna puścił oko i roześmiał się, co stanowiło okropny widok, ponieważ miał tylko kilka przednich zębów.

- To dlatego, że w jaskiniach ja jestem głuchy! Nic nie słyszę.

Jestem w tym dobry. O tak! Karmią mnie, bo jestem bezradny - zademonstrował to wraz ze śliną kapiącą mu z obwisłej dolnej wargi.

- Ahaaa - powiedziała Thella przeciągle. Obrzydliwy człowiek! Sprytniejszy, niż się jej wydawało. Readis często mówił, że bezdomni przeżywali raczej dzięki oszustwom niż sile. Spojrzała na Dushika, który dał jej znać, że wszystko w porządku. - Czy ona ma jedną z tych ognistych jaszczurek? - spytała.

- Ona? - mężczyzna zachłysnął się i więcej śliny spłynęło z jego wargi. Chyba wyczuł jej

obrzydzenie i otarł usta brzegiem koca. - Neeee! Jaszczurki kosztują! Jak słyszałem, jej tato i mama zostali wygnani z Ruathy przez Faxa. Fax lubił dobre sztuki do ogrzewania futer. Jeśli mamusia należy do krwi ruathańskiej, jak twierdzi, to może to być zasługą krwi, że dziewczyna słyszy smoki. Pani Weyru Benden... wiecie...

W obliczu lodowatego milczenia Thelli stracił całą czelność. Połknął resztkę kłahu, jakby się bał, że kubek ucieknie mu z ręki, i rozejrzał się niepewnie wokoło.

Niech się pomęczy, pomyślała Thella, opierając łokieć na poręczy fotela i podpierając brodę dłonią, patrząc przy tym wszędzie tylko nie na tego wstrętnego donosiciela. Miał rację: Ruathańczycy spłodzili aż zbyt wielu smoczycich jeźdźców - o wiele więcej niż wszystkie inne Linie.

- Powiedz mi to jeszcze raz - rozkazała polecając Readisowi i Dushikowi, by słuchali uważnie. Giron stał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Mężczyzna wydawał się mówić prawdę. Usłyszał, jak młodszy brat dziewczyny chwalił się jej talentem, że zawsze wiedziała, kiedy Nici spadną, bo "smoki mówiły o tym między sobą".

Giron skinął głową twierdząco.

- Myślę... - powiedziała Thella oceniając wchodzące w grę ryzyko. - Myślę, że muszę pomówić z tym fascynującym dzieckiem. Czy znasz jej imię, głuchy człowieku?

- Aramina, pani Thello. Na imię jej Aramina. Tato jest Doell, jest stolarzem, mama nosi imię Barla, chłopiec to Peł i jest jeszcze jedno... - przerwała mu gestem.

- Wszyscy są w jaskiniach Igenu? - na jego szybkie skinienie spytała: - Czy jest prawdopodobne, że się wyniosą?

- Są tam już kilka Obrotów. On pracuje, wyrabia meble...

- Nie potrzebuję tego wszystkiego wiedzieć, mój dobry człowieku - powiedziała chłodno. Miał bulgoczący głos, jakby w krtani ciągle zalegała mu flegma. Był to obrzydliwy dźwięk, irytująco monotony. - Więc nie wybierają się nigdzie?

- A dokąd, pani? - odpowiedział szczerze zdziwiony.

Dała znak Dushikowi i Readisowi.

- Ja pojedę, Dushiku, ty musisz tu zostać - spojrzała na byłego jeźdźca. - Gironie, ty pojedziesz ze mną.

Zdenerwowało ją, że słowa zabrzmiały bardziej jak pytanie niż rozkaz, ale Giron skinął głową. Dziwny tik nerwowo ściągnął mu wargi.

- Ty będziesz wiedział, czy ona naprawdę słyszy smoki, prawda? - spytała i ignorując jego milczenie, które zazwyczaj oznaczało zgodę, Thella podniosła się i opuściła pokój w towarzystwie Dushika. Smród bijący od donosiciela był odrażający.

- Dushiku, zajmij się nim! - rozkazała.

Jeżeli głuchy mógł podsłuchiwać, to martwy me mógł. I wykonał rozkaz, jak zawsze.

Rozdział V

Warownie Igen i Lemos,

O.P. 12

Thella nie była zadowolona, kiedy Giron i ona dotarli do labiryntu grot w Igen tylko po to, by dowiedzieć się, że ich tajemne wejście znów zostało zablokowane. Była zbyt rozłoszczona, by pomóc Gironowi zniszczyć przeszkodę.

- Ktoś nie zrobił dobrze tej pracy - powiedział Giron, kiedy kamienna ściana posypała się pod ciosami stali.

- Obdarłabym ze skóry kamieniarza, który wykonał tak podłą robotę - powiedziała Thella przez zaciśnięte zęby. Była zmęczona i liczyła na to, że dostaną się do środka, zanim dopadnie ich patrol, który mijali z daleka.

Miejsce było doskonałe dla jej potrzeb. Kępa młodych drzew częściowo zostawiała otwór na tyle duży, by przeszły przezeń biegusy. W środku sufit był dość wysoki, by rosły mężczyzna mógł stać. Mała izba na prawo od wejścia nadawała się dobrze na schronienie dla zwierząt. Od wejścia odchodziły cztery tunele. Dwa z nich opadały w niebezpieczne kominy, najszerszy prowadził do rozgałęzionego systemu jaskiń, czwarty, najwęższy wydawał się mieć długość smoka, ale w rzeczywistości skręcał ostro w prawo i wychodził na jeden z przecinających się głównych korytarzy zamieszkałej części jaskini.

Można było łatwo dotrzeć do wysokich izb, nie spotykając się ze strażami Lorda Landeya.

Aramina była szczupłą, brązową dziewczyną i gdy Thella zobaczyła ją po raz pierwszy, szła ze spodniami zawiniętymi do kolan i śladami błota na stopach i rękach. Jej ubranie było również zabłocone i kiedy przechodziła obok kryjówki Thelli, roztaczała odór błotnych równin razem z zapachem sieci pełnej skorupiaków, które niosła. Mały, bardziej zabłocony chłopiec biegł za nią wołając: "Aramina, poczekaj na mnie!", dzięki czemu poznała jej imię.

Thella dostrzegła zimny wzrok, jakim Giron odprowadził przechodzących i złowrogi wyraz jego twarzy sprawił, że poczuła się nieswojo.

- Chcę jakiegoś dowodu jej umiejętności - powiedziała. - Jest w trudnym wieku. Zbyt dorosła, by dać się kształtować, i zbyt młoda, by z nią dyskutować. - Złapała go za ramię, zanim się odwrócił. - I pamiętaj, żebyś zjadł, zanim wrócisz. Wygląda na to, że jakiś poszukiwacz resztek wywahał nasze zapasy.

- Raczej wąż - odparł Giron.

Thella poszła szukać informacji. Kiedy weszła do większej izby Warowni, obok głównego wejścia, stwierdziła, że mieszkańców jest więcej niż kiedykolwiek do tej pory.

Izba śmierdziała tłumem. Thella obliczyła w przybliżeniu, że są tu ze dwie setki siedzących i stojących ludzi.

Pani Warowni, Doris, która przychodziła codziennie rano z trzema uzdrowiaczami, aby zbadać rannych i chorych, i rozdaćienne porcje mąki, miała wkrótce nadejść i wszyscy oczekiwali jej przybycia. Zdolni do pracy opracowali zdobycę z sieci Araminy. Skorupiaci z rzek Igen były bardzo smaczne. Ci bezdomni włóczędzy żyli lepiej niż ona z krwi telgarskiej żyła w pierwszym Obrocie Przejścia!

Cóż, skoro Lord Warowni w Igenie i jego Pani mieli jedzenie dla żebraków, będzie z czego uszczknąć im co nieco w przyszłości, zdecydowała Thella obchodząc tłum. Chyba nikt nie zauważył, kiedy schyliła się, by przejść do komory Brare'a.

- Czasy są ciężkie - powiedział beznogi marynarz podając jej miskę gęstej zupy rybnej. - Ludzie Landeya szukają teraz o dziwnych porach, nie wiadomo, kiedy jest bezpiecznie.

Thella rozejrzała się, by ocenić wyjścia z jaskini Brare'a.

- Od jak dawna trzymają tu tych bezdomnych? - spytała. Brare był jej pierwszym i najbardziej pożytecznym kontaktem.

Nienawidził Rzemieślników i miał niewiele dobrych słów dla Lordów, mimo iż żyło mu się całkiem nieźle kosztem tutejszych Gospodarzy o wyraźnie miękkich sercach.

- Aye, ostatnie parę tygodni - przekręcił głowę i przyjrzał jej się przez zmrużone powieki z przebiegłym uśmiechem na twarzy. - Aye, odkąd całe zboże w Kadross zostało ukradzione pewnego ranka w czasie Opadu.

Thella nie zmieniła wyrazu twarzy, dziękując mu za zupę i dmuchając, by ją ostudzić.

- Robisz świetną zupę rybną, Brare - powiedziała.

- Ja bym się nie ruszał, jakbym to ja oczyścił Kadross. Znalazłbym nowe morza pod moje sieci. Dużo pytań pada ostatnio ot tak, mimochodem.

- Na mój temat?

- Na temat, kto prawdopodobnie zostałby renegatem. Wydaje się, że chcą złapać dużą i dobrze zorganizowaną bandę. Dużo zapłaciliby za właściwą wskazówkę.

Uśmiechnęła się zadowolona, że jej umiejętności zostały docenione, ale poirytowana, że

poszukiwania dotarły aż do Igen.

- Byliście bardzo sprytni, pani Thello.

Dobrze obliczył moment, by wtrącić jej imię, akurat usta miała pełne zupy.

- Nie bój się, pani - zarechotał Brare. - To mój sekret! - Zaśmiał się znowu. - Ja lubię dobre sekrety. Wiem, jak je trzymać przy sobie. Tutaj! - poklepał się po sakiewce za pasem.

To sprawiedliwe, pomyślała, i o dziwo, zaufała mu jeszcze bardziej. Bez słowa podała mu trzydzieści ćwierćmarek, monet, których mógł użyć nie budząc podejrzeń. Readis potwierdził, że stary rybak nigdy nikogo nie zdradził. Starzec, który poruszał się tylko pomiędzy słonecznym miejscem przy głównym wejściu a swoją własną jaskinią, wiedział wszystko, co było interesujące, a zdarzyło się we wszystkich Warowniach wschodniej części Pernu. Jego szare oczy zabłyśły, kiedy ręka zbadła nowy rozmiar sakiewki.

- To całkiem niezła zapłata za miseczkę zupy, pani - posłał jej szeroki uśmiech marszcząc spalone słońcem bruzdy naokoło oczu.

- Nie tylko za zupę, Brare - powiedziała z naciskiem. - Co wiesz na temat tej dziewczyny, która słyszy smoki?

Brare popatrzył na nią z uznaniem, ściągając w dół kąciki ust.

- Myślałem sobie, że się o niej dowiesz. Kto powiedział?

- Głuchy.

Brare skinął głową.

- Był zdecydowany do ciebie dotrzeć. Mówiłem, żeby poczekał. Zbyt wielu teraz szuka. Mógłby ich podprowadzić pod same drzwi.

- Nie przyprowadził. Nagrodziłam go dobrze. Dostał własne gospodarstwo na zimę. To co z dziewczyną?

- Czy to dlatego przywiozłaś z sobą tego mężczyznę? - Teraz to Thella się roześmiała. On miał uszy w ścianach i oczy w każdym suficie! - Poprawił się na zdrowiu, odkąd powiedziałaś o nim Readisowi.

- Dziewczyna?! - nie miała zamiaru spędzać całego przedpołudnia na pogawędkach w śmierdzącej jaskini, nawet jeżeli gospodarz gotował dobre zupy.

- Aye, co prawda to prawda. Nasza Aramina, córka Dowella i Barli, słyszy smoki, to pewne. Albo przynajmniej tak mówią myśliwi, bo zabierają ją, gdy jest obawa, że będzie Opad.

- Gdzie ona jest?

- Dwa korytarze na prawo skręcisz na lewo. Idź głównym przejściem, jest teraz oświetlone do czwartego skrzyżowania. Rodzina śpi w alkwie po prawej. Różowe stalaktyty. Dowell wyrzeźbił moją laskę, wiesz? - sięgnął obok i podał jej do obejrzenia. Kiedy ujrzała zawył wzór płaskorzeźby, złapała za koniec, by się lepiej przyjrzeć. Przydadzą się jej, zarówno ojciec, jak i córka!

- Szczotkowe drewno - powiedział Brare z dumą. - Najtwardsze drewno, gdziekolwiek by szukać. Nawet Nici go nie brużdżą. Ten kawałek jest z kloca, który padł w czasie huraganu kilka Obrotów temu. Dowellowi zajęło całą zimę, by go wyrzeźbić. Zapłaciłem mu tyle, ile było to warte.

Pieściła palcami ciemne drewno wypolerowane od używania.

- Dobra robota.

- Dobra, mocna kula. Najlepsza, jaką miałem! - nagły nawrót rozgoryczenia sprawił, że wyrwał jej laskę. - Dostałaś swoją zupę. Idź stąd! Wyrzuciliby mnie z najlepszej pryczy, jaką beznogi może dostać, jeśli by cię tu znaleźli.

Poszła natychmiast. Nie tylko, żeby go usłuchać, bowiem kiedy raz zaczął gadać o swoim kalectwie, robił się obrzydliwie sentymentalny. Idąc według jego wskazówek rozmyślała, jak to się stało, że człowiek, który umiał tak rzeźbić, znalazł się między bezdomnymi. Nie po raz pierwszy już zastanawiała się, dlaczego nikt nie objął tych jaskiń jako właściwego gospodarstwa. Dużo było tu wielkich komnat, nawet jeśli nie tak wysokich i pięknie sklepionych, jak te w Warowni Igen po drugiej stronie rzeki. Strumień wpływający do głównego hallu byłby oczywiście niekorzystny,

przyznała. Właściwy Igen stał daleko od rzeki, wysoko ponad poziomem rozlewisk.

Labirynt nie miał też dobrej wentylacji, ale niektóre stalaktyty i stalagmity uformowały naturalne alkowy i urzekały pięknem nakładających się warstwami kolorów. Im głębiej szła, tym bardziej była świadoma wilgoci i odoru. Cieszyła się z koszyków żaru, bo zgubiłaby się tutaj bez światła. Alkowa z różowymi stalaktytami była pusta, ale uporządkowana. Rzeczy były zamknięte w rzeźbionym kufrze, słomiane maty leżały zrolowane na wierzchu. Podparte w kącie i przykute do stalaktytu leżały jarzma. Były one tak charakterystycznie rzeźbione, że trzeba było być idiotą, by je kraść. Thella stała w środku izby starając się wyczuć osobowość mieszkańców.

Kiedy usłyszała echo żartów i rozmowy większej grupy, cofnęła się i przemknęła sekretnymi przejściami na powrót do swojej jaskini. Odpoczęła kilka godzin rozważając różne możliwości, kiedy powrócił Giron. Miał glinianą misę w jednej ręce, a bochenek chleba w drugiej.

- Czekałem na swój przydział - powiedział Giron podając jej pół bochenka. Kuszący zapach gotowanych skorupiaków napełnił całe pomieszczenie, kiedy Giron otworzył garnek.

Chciała powiedzieć, że ona, Thella, Pani Bezdomnych, nie potrzebuje przyjmować igeńskiej dobroczynności, ale chleb był jeszcze ciepły i dobrze wypieczony, a skorupiaki wyglądały na smakowite.

- Możesz zakopać muszle później - mruknęła sięgając do garnka. - Co słyszałeś? Czy tu szukano? Czy widziałeś ją znowu?

Giron stęknął. Twarz miał nieruchomą, ale nie zdołał ukryć intensywnych i całkowicie sprzecznych emocji. Poczekała, aż oboje zjedli, zanim znów zapytała. Nie mogła pozwolić, by jego nastrój przeszkodził jej zamiarom.

- To prawda - wymamrotał z oczami utkwionymi w przestrzeń i ściągniętą twarzą. - Ta dziewczyna słyszy smoki. - Jego ton zmusił ją, by mu się bliżej przyjrzeć i doznała wrażenia gorzkiej, bezzasadnej zazdrości i wściekłego gniewu gotujących się w duszy byłego jeźdźca. Nie zrobili mu żadnej przysługi zwracając mu zdrowie. Więc dlaczego przyszedł z nią wiedząc, po co idą?

- Może więc być mi przydatna - powiedziała szorstko, przerywając ciężką ciszę. - Dogłębniej zwierzą. Garnek zostaw. Czy byli strażnicy z Igen? Powiedziano mi, że rewidują często i bez ostrzeżenia.

- Nikt mnie nie zaczepiał - wzruszył ramionami.

To Thelli nie zdziwiło. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, by powstrzymać od pytań nawet strażników. Żałowała, że nie zabrała jeszcze kogoś, by uczynić pobyt tu nieco przyjemniejszym. Zawinęła się w futra, zanim wrócił. Wiedziała, że on wie, że ona nie śpi, ale ułożył się na noc bez słowa.

Następnego ranka przebrała się w ubranie w barwach Keroonu i z czeladniczym węzłem Hodowcy na plecach. Starannie ukryła włosy pod beretem i pewnym krokiem poszła do alkowy Dowella.

- Dowellu, słyszałam o twoim talencie rzeźbiarskim i mam dla ciebie zlecenie - rzekła po powitaniu.

Dowell podniósł się i polecił chłopcu, by wstał z kufra i przyniósł czysty kubek dla gościa. Aramina, w spódnicy i luźnej bluzce, sięgnęła po dzbanek z klahem i nalała pełny kubek, który Barla grzecznie podała Thelli.

- Usiądźcie, gospodarzu - powiedziała.

Thella przyjęła poczęstunek, myśląc, że ta kobieta mogła być uwiedziona przez Faxa. Barla była wciąż piękną kobietą pomimo głębokich rys wokół oczu i ust, spowodowanych troskami. Chłopiec był jeszcze zaspany, a najmłodsze dziecko spało przy tylnej ścianie.

- Nie mam dobrego drewna, gospodarzu - powiedział Dowell.

- Ach - powiedziała Thella tonem dyskwalifikującym tę sprawę jako problem. - To da się naprawić. Potrzebuję dwóch foteli z drewna fellisowego na prezent ślubny. Muszą być skończone, zanim śnieg zamknie przełęcze. Możesz to dla mnie zrobić?

Widziała, że Dowell waha się, i nie mogła zrozumieć dlaczego. Z pewnością brał zlecenia. Nie nosił żadnych barw ani węzła czeladniczego. Z troską spojrział na żonę.

- Byłoby dla mnie warte ćwierć marki zobaczyć szkice przed wieczorem. - Thella wyjęła garść monet, wybrała odpowiednią i podniosła ją w górę.

- Ćwierć za szkice - powtórzyła. - Możemy omówić cenę, kiedy wybiorę projekt, ale zobaczysz, że jestem szczodra - spostrzegła błysk troski w oku Barli, zauważyła, jak nieznacznie popycha ramię męża.

- Tak, mogę mieć szkice gotowe, pani. Na dziś wieczór?

- Bardzo dobrze. Na wieczór.

Thella wstała wkładając monetę w jego dłoń. Potem odwróciła się, jakby uderzona myślą, i uśmiechnęła się do Araminy.

- Czy ja cię wczoraj nie widziałam? Z siecią pełną muszli? - Czemu ta dziewczyna zdrętwiała i przyglądała się jej z taką niepewnością?

- Tak, pani - wydukała Aramina.

- Kopiesz co dzień, by napełnić rodzinny garnek? - O czym się rozmawiało z nieśmiałymi dziewczynami, które słyszały smoki?

- Dzielimy się tym, co wykopimy - powiedziała Aramina podnosząc dumnie podbródek.

- Chwalebne, bardzo chwalebne - powiedziała Thella, chociaż pomyślała, że to dziwne, by bezdomna dziewczyna była tak wrażliwa. - Zobaczymy się dziś wieczorem, mistrzu Dowell.

- Czeladniku, pani. Jestem czeladnikiem.

- Hm, z takimi ornamentami, jak widziałam? - zostawiała komplement na tym. Rodzina Dowella wymagała ostrożnego podejścia. Słyszała, jak kobieta mówi coś do męża podniecona. Ćwierć - marka to sporo dla bezdomnej rodziny. A teraz Thella zastanowiła się, skąd tu wziąć drewno, jakie powinna mieć dobrze sytuowana gospodyni...

Wróciła wieczorem i wyraziła szczerą zachwyty nad pięcioma projektami, które jej pokazał. Był dobrym kreślarzem. Thellę kusiło, by uczynić coś więcej, niż tylko mieć go obietnicą pracy, by uzyskać zaufanie jego córki. Takie fotele byłyby o wiele wygodniejsze niż te twarde ławki, które miała do tej pory. Projekt o oparciu w kształcie harfy mógł być rozłożony i przeniesiony do jej Warowni w częściach. Inny - krzesło z wysokim, prostym oparciem i wdzięcznie wygiętymi bokami oraz rzeźbionymi nogami - był szczególnie wspaniały.

Nagle korytarzem przeszedł szybko Giron dając jej nagłą sygnał dłonią.

- Pozwól, że zastanowię się dzień czy dwa, Dowellu - powiedziała i podniosła się składając starannie szkice. - Przyniosę je z powrotem i pogadamy dłużej na ten temat.

Usłyszała, że żona szepcze coś nerwowo do stolarza, ale Giron naglił, by się pośpieszyła, więc wyszła nie zwlekając.

- Przeszukuj! - szepnął. Natychmiast poprowadziła go ciemnymi korytarzami, aż znaleźli się w bezpiecznym miejscu.

Dwa dni później, kiedy ustały poszukiwania, wróciła do jaskini Dowella. Była zdeglustowana tym, iż nie zastała dziewczyny. Przedyskutowała ze stolarzem sprawę drewna i wytargowała cenę. Dała mu więcej, niż myślała, że powinna, ale pewnie nigdy nie będzie musiała zapłacić drugiej połowy, więc mogła być szczodra.

Aramina, jak dowiedziała się od Brare'a, została wysłana z myśliwymi. Nikt nie powiedział, że została zabrana, ponieważ słyszała smoki, ale nie trzeba było wiele rozumu, by się tego domyślić.

- Ilu ludzi wie o niej? - spytała martwiąc się, że jeżeli Weyry dowiedzą się o Araminie i jej talencie, zabiorą dziewczynę od razu, przekreślając w ten sposób wielkie plany Thelli. Te zaś były olbrzymie i coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że nie da rady ich realizować bez pewnego sposobu na unikanie smoczycy - kciuk Brare'a odgiął się na zachód w kierunku Weyru. - Im nikt nie powie. Tutaj gadułę kosztowałoby to życie. Ona ma zbyt wielkie znaczenie dla myśliwych. Trzeba iść teraz daleko w góry, żeby złapać intruzia. A oni nie chcą się dać zaskoczyć podczas opadu. Ja lubię intruzie mięso, tak ot, czasami - wciągnął powietrze między zębami.

Thella podniosła się natychmiast i wyszła.

Przez następne trzy dni Thella próbowała pozyskać zaufanie dziewczyny, jak i namówić Dowella, by z rodziną przeniósł się do jej Warowni. Wraz z Gironem znaleźli jaskinie z odpowiednim drewnem. Na miejsce ukradzionych położyli deski gorszej jakości.

- Oczywiście, w naszych górach jest bardzo cicho - mówiła Dowellowi obserwując, jak starannie wyrzyna deseń na oparciu krzesła, jak pawie niezauważalnymi dla oka ruchami prowadzi ostrze noża. - I nie możecie pozwolić, by wasze dzieci rosły w tym przytułku. Mógłbyś skończyć krzesła u mnie. Mam też dobrego Harfiarza - udało jej się zachować powagę na myśl o moralnych zasadach jej rzekomego "harfiarza".

- Wracamy do naszego gospodarstwa w Rautha, pani - odpowiedziała dumnie Barla.

Thella spojrzała zdziwiona.

- Poprzez stopy Telgaro, podczas opadu?

- Droga została dobrze zaplanowana, pani - powiedział Dowell zajęty pracą. - Będziemy mogli się schronić, kiedy zajdzie potrzeba.

Thella dostrzegła przebiegły uśmiezek Barli i odczytała to jako wskazówkę, że liczą na talenty córki.

Z pewnością nie o tej porze roku i zimą tuż za pasem? - spróbowała jeszcze.

- Wasze zlecenie nie zajmie mi tak wiele czasu, pani. Teraz, kiedy już mam drewno, wszystko pójdzie szybko. Zima przychodzi, późno na Telgarskie wybrzeże.

- Poza tym Dowell czeladnikiem - wtrąciła Barla - i zarządca wysłany przez Mistrza Kowalskiego Fandarela i Lord Warowni w Telgarze nie mogą zaciągnąć go do pracy w kopalni.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się żarliwie Thella czując nieprzyjemny dreszcz na myśl, że jej brat Larad mógłby być gdziekolwiek w pobliżu.

- Jestem zdumiona, że Lord Landey pozwala na to, by ktoś z zewnątrz zaglądał do tych jaskiń.

- To Lord Landey zaproponował to rozwiązanie - powiedział Dowell z bezradnym uśmiechem.

- Nie dziwię mu się - powiedziała łagodnie Barla. - Jest tutaj wielu, którzy mogliby pracować, a nie pracują. Pani Doris jest zbyt dobra.

- Dobra kobieta o wielkim sercu - zgodziła się Thella uznając, że to Barla powinna się zająć w pierwszej kolejności. Giron wspominał, że przeszukania miały dwojaki cel: trafić na ślad band rabunkowych i wybrać ludzi zdolnych do pracy w kopalni cechu Kowali.

Zaludnienie jaskiń zmniejszyło się zauważalnie już pierwszej nocy. Wielu mężczyzn, zwłaszcza tych z rodzinami, zgłosiło się do pracy w Cechu Kowali. Podobno powstał tam projekt - Giron zdawał się traktować go sceptycznie - zapewnienia lepszej komunikacji pomiędzy wszystkimi Warowniami, Gospodarstwami i Weyrami.

Thelli nie podobał się pomysł ponownego otwarcia górskich kopalni. Nie używane stanowiły idealne schronienie. Choć z drugiej strony, mogłaby zaopatrzyć swoich zwiadowców w węzły pracowników kopalni.

Na wypadek gdyby któryś z zarządców Larada mógł ją po tych czternastu Obrotach rozpoznać, postanowiła pozostać w ukryciu, lecz ukrywanie się przez cały dzień nie poprawiło jej samopoczucia. Kazała Gironowi jednym okiem sprawdzać postępy czynione przez Dowella, drugim obserwować dziewczynę i snuła plany.

Czekała na jedną z tych typowych jesiennych, mglistych nocy. Mając ludzi z Telgaru na głowie, nie mogła namawiać rodziny cieśli na przeprowadzkę do jej Warowni. Zresztą chciała mieć tylko dziewczynę. Reszta stanowiła zbędne obciążenie. Kilka gróźb i Aramina będzie współpracować. Kazała Gironowi kupić trzeciego biegusa i przygotować wszystko do opuszczenia jaskini.

Była więc niewypowiedzianie wściekła, kiedy w dwa dni później Giron przybiegł do niej rano z wieścią, że znalazł sześcioro starsuszków w alkwie cieśli i żadne z nich nie zrozumiało jego pytań na temat poprzednich mieszkańców. Brare był zaskoczony, kiedy o tym usłyszał.

- Nie ma Araminy? - rozłościł się. - Ona nie ma prawa! Dzisiaj ma być polowanie, zanim przyjdzie następny Opad. Czekali na nią. Potrzebują jej pomocy, a ja nabrałem smaku na pieczonego intrusia! - złapał kulę pod ramię i już był w połowie korytarza, zanim Thella

zorientowała się, dokąd idzie. Giron złapał ją za ramię.

- On się dowie, dokąd ona pojechała - syknął.

- On powinien być wiedzieć, że wyjeżdżają! - straciła panowanie nad sobą. - Woły! - Thella zatrzymała się gwałtownie. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mają zwierzęta pociągowe?

Giron zatrzymał się i spojrzał na nią z niesmakiem.

- Zazwyczaj nie jesteś tak tępa. Nie mogłaś nie widzieć jarzma przywiązanego do stalagmitu. Mieli zwierzęta do tego zaprzęgu i trzymali je na pastwisku, na południe od jaskini.

- W którym kierunku pojechali? Nie mogliby być takimi szaleńcami, by iść teraz do Ruathy!

- Pomówię z tymi, co kopią muszle. Przygotuj biegusy. Nie mogą być daleko.

W połowie drogi do swej kryjówki Thella zdała sobie sprawę, że wykonuje rozkazy Girona. Ogarnęła ją furia na niego i na siebie za to, że straciła panowanie i że ten potulny Dowell i jego ugrzeczniiona żona mogli odgadnąć jej plany. Miała tylko nadzieję, że wzięt ze sobą rzeźbione drewno. Wydobędzie z niego te krzesła albo jego skórę!

- Nie skierowali się na wschód - powiedział Giron. - Przewoźnik na promie byłby ich widział. Trzy dni temu ruszyła stąd karawana z zimowymi zapasami do Great Lake i Warowni Far Cry.

- Dowell spodziewał się do nich dołączyć? - Thella narzuciła siodło na swego biegusa.

- Nie musieliby być sami. Nie jesteś jedyna na tym terenie, która dowodzi bandą - powiedział Giron zaciągając popręg tak mocno, że biegus zakwicział na znak protestu.

- Uważaj, Giron! - miała na myśli zarówno hałas, jak i niewłaściwe potraktowanie zwierzęcia.

Na zewnątrz kazała Gironowi zaważyć wejście kamieniami. Tej kryjówki mogli jeszcze potrzebować.

Potem dosiedli biegusów i pojechali tak szybko, jak tylko droga pod górę oraz kamienisty grunt pozwalały.

Czwarty dzień po opuszczeniu Igen Jayge stracił cały zły humor. To było wszystko, czego potrzebował, znów być w drodze, z dala od Gospodarzy, z dala od tłumów przelewających się w cuchnących jaskiniach i nagabywań przedstawicieli Cechu Kowali, by "wziąć się w garść" oraz "zarobić tyle marek, by móc przechowywać je w bitrańskich bankach".

On lubił być kupcem, lubił otwarty trakt, sam sobie narzucać tempo, kierować własnym czasem i przed samym sobą się rozliczać z tego, ile zjadał, co nosił i gdzie się zatrzymywał. Jayge pomimo okropności Nici na pewno nie zamieniłby życia na szlaku na bezpieczne życie z grzbietem pochylonym w czymś gospodarstwie.

Te trzy okropne, nędzne Obroty w Warowni Kimmage były mu wystarczającym doświadczeniem. Nie mógł zrozumieć, jak wuj Borel i inni mogli tam pozostać, jako niewiele więcej niż śludzy. Dzieci, dla których się poświęcali, nie docenią tego, kiedy dorosną. Nie dzieci Lilcampów z porywcznością zawartą w ich krwi.

Jayge kroczył przed taborem. Był zwiadowcą, sprawdzał, czy nie ma przeszkód mogących opóźnić posuwanie się szerokich, ciężko załadowanych wozów. Metalowe dachy czyniły je niewygodnie dużymi, ale za to były wystarczająco bezpieczne. Dzięki Ketrinowi i pomysłowości Borgalda, gdyby tabor znalazł się przez jakiś głupi przypadek na zewnątrz w czasie Opadu, z pewnością unikną strat w ludziach. Od tego pierwszego razu, trzynastu Obrotów temu, ani Jayge, ani żaden z innych Lilcampów nie ucierpiał od Nici. Jayge odkrył po tym dniu, że istnieją gorsze rzeczy niż bezmyślny, palący deszcz.

Jayge zaklął cicho. Dzień był zbyt piękny, by zatruwać go myśleniem o przeszłości. Lilcampowie znów byli wolni i w ruchu. Ketrin był z nimi i mieli dziesięć wozów pełnych dóbr. Karawana objechała niebezpieczny obszar wydm, ruchomego piasku i błot w zalewie rzeki Igen, ale trakt prowadzący pomiędzy drzewami mógł się okazać jeszcze bardziej zdradziecki.

Wielkie drzewa rosnące tylko na tym jednym odcinku doliny posiadały systemy korzeni układających się wkoło pnia. We mgle poranka drzewa wyglądały jak szkielety olbrzymów o nienormalnie długich ramionach, które albo sięgały do nieba, albo zwisały przylepione do węzlastych nóg.

Dopiero przechodząc obok Jayge mógł zobaczyć pnie, tym szczelniej owinięte gałęziami, im starsze było drzewo. Krótkie poduszcзки liści o ostrych grzbietach rozplaszczaly się, często ukrywając gniazdo dzikiego intruscia położone zbyt wysoko, by mogły go dosięgnąć węże. Oczywiście, często korony były zjedzone przez Nici. Niektóre z gigantów skonały pozostawiając zwęglone, poszarpane pnie sterczące wysoko na tle rozległych łąk. Drewno tych drzew było bardzo cennym surowcem, choć trudnym do obróbki. Belki mogły być używane jako podpory i były dość mocne, by utrzymać dach z kamiennych dachówek. Jayge rzucił okiem w górę, by spojrzeć na fruujące smoki, kiedy jego mała siostra spytała, czy smoki lądują na spłaszczonych koronach niebo - szczotek. Jayge nie uznał pytania za zabawne. Nawet w tak wiele Obrotów później nie mógł pozbyć się nerwowego skurczu mięśni brzucha, kiedy tylko widział smoka w powietrzu. Osłonił oczy, by ocenić sytuację.

- To nie jest pełne skrzydło! - krzyknął uspokajająco Crenden.

Jayge pomachał ręką nad głową, by dać znać, że wszystko w porządku. Zauważył leniwe tempo i luźny układ formacji. Był to znak, że jeźdźcy wracali zapewne z polowania, a ich smoki miały zbyt pełne brzuchy, by lecieć pomiędzy. Potem usłyszał czyjś krzyk i odwrócił się szybko. Na platformie pierwszego wozu stała jego przyrodnia siostra i wrzeszcząc ile jej płuca pozwoliły oraz machając rękami, starała się zwrócić na siebie uwagę jeźdźców. Harfiarz Warowni Kimmage dopilnował, by Alda wyrosła z głową nabitą Tradycją. Jej brat, Timo, który był na tyle starszy, że pamiętał tamten okropny dzień, zareagował tak beznamiętnie jak Jayge.

Nawet smoki wydawały się małe na tle niebo - szczotek. Ale wspaniałe! Jayge był dość uczciwy, by im tego nie odmawiać. Nie mógł tylko wymazać z pamięci szoku i rozczarowania pierwszego spotkania ze smoczym jeźdźcem, nawet wtedy, gdy poznał wielu oddanych i przejmujących się losem innych ludzi mieszkańców Weyrów.

Spuścił wzrok oceniając trakt przed sobą. Najważniejsze to znaleźć równą drogę. By zatrzymać zwierzęta pociągowe, trzeba było sporej przestrzeni, perneńskie woły reagowały powoli i jak raz ruszyły swój ciężki ładunek, niełatwo było je przekonać do zmiany zdania. Hodowcy w Keroonie nie umieli zebrać wszystkich koniecznych cech w jednym zwierzęciu. Trzeba było wybierać pomiędzy prędkością a wytrzymałością, między rozmiarem a zwrotnością. Inteligencja wydawała się łączyć z nerwowością, łagodność z powolnością. Ale ich obecne zwierzęta mogły iść całą noc, jeśli było to konieczne, i ani razu nie zmienić rytmu kroków.

Jayge zobaczył zagłębienie szerokie na długość smoka i głębokie na przynajmniej pięć dłoni. Dość, by połamać osie, więc dał znać ojcu, by skręcił w lewo. Crenden szedł przy jarzmie, jego żona Jeufa i najmłodszy przyrodni brat Jaygego obok woła. Jayge pobiegł truchtem i stanął po zewnętrznej stronie zagłębienia, aby pozostali woźnice mogli zmienić linię marszu. Widział, jak gońcy roznoszą wiadomość wzdłuż długiego łańcucha wozów. Ostatni wóz właśnie przejeżdżał obok pierwszej przeszkody tego dnia - olbrzymiego pnia drzewa - i Jayge zauważył, że ktoś wspiał się na pień i wymachiwał według kodu, powiadamiając, że zbliża się do karawany w szybkim tempie dwóch jeźdźców, trzy konie.

- Ja będę tu uważał, Jayge! - krzyknął Crenden biorąc nowy kurs. - Idź, zobacz. Jesteśmy zbyt dużą grupą, by jacyś włóczędzy się nas czepiali, ale trzeba sprawdzić.

Jayge odwiązał swego biegusa od burty wozu. Kesso zarżał, kiedy tylko Jayge poruszył jego wodze. W chwili gdy młodzieniec usiadł w siodle, Kesso wierzgnął radośnie. Żyłasty biegus nie był może najświetniejszej rasy, ale wygrywał marki w każdym wyścigu, w którym Jayge mógł go wystawić.

Galopując na tył karawany wołał uspokajająco:

- Tylko dwóch jeźdźców, trzy zwierzęta! Pewnie kupcy.

Wszyscy dorośli schodzili na ziemię. Dzieci pochowano do wozów. Broń nie była na widoku, ale łatwa do pochwylenia. Przy trzecim wozie od końca Borgald podniósł dłoń i Jayge zwołnił.

- Nie ufam nawet dwóm jeźdźcom - powiedział starszy mężczyzna. - Mogą nas oceniać. Ci werbownicy podnieśli dobry kurz, podenerowali tamtych, w jaskiniach. Są zdesperowani, nie chcę

ich nigdzie blisko nas.

Jayge uśmiechnął się i potwierdził skinieniem głowy. Borgald i Crenden stanowili dobrą spółkę. Borgald mówił, Crenden słuchał. Ale jakoś wszystko układało się tak, że obaj byli zadowoleni. Jayge ruszył naprzód widząc, że najstarsi synowie Borgalda - Armald i Nazer oraz jego ciotka Temma już dosiedli biegunów. Poluzował nóż w pochwie. To w takich razach zastanawiał się, gdzie podział się wuj Readis. Readis był świetny w walce z konia. Jayge z krewniakami zatrzymali się spory kawał za ostatnim wozem. Karawana była dobrze wyposażona i obsadzona ludźmi i im szybciej obcy to zauważą, tym mniej będą mieli kłopotów.

Jeźdźcy zbliżali się równym galopem, obliczonym na długie dystanse. Dobrzy jeźdźcy na dobrych koniach.

Dwóch mężczyzn, pomyślał Jayge, ale po chwili zmienił zdanie. Mężczyzna i kobieta, wysoka, ale pomimo kaptura naciągniętego na twarz, jednak kobieta. Podjechała do nich pierwsza, więc Jayge od niej spodziewał się powitania.

- Bestra, z zagród Mistrza Hodowcy w Keroonie - powiedziała wyniośle, jak wielu gospodarzy w stosunku do kupców.

- Karawana Lilcampów i Borgalda - odpowiedział grzecznie, lecz oschle Jayge. Ona nawet na niego nie spojrzała, co byłoby grzecznością, ale trzymała wzrok na sznurze wozów przed sobą. To samo uczynił mężczyzna i w jego wyrazie twarzy było coś, co sprawiło, że Jayge odwrócił wzrok.

- Gonimy złodzieja - przemówiła kobieta. - Bezdomnego, który wziął marki i sześć dłużyc dobrze wysuszonego drewna z drzewa czerwonego owocu. Czy mijaliście ich w drodze? Są w małym wozie z pojedynczym jarzmem.

Z pewnością widziała, że nie było tu małego wozu. Wygięta linia taboru nie pozwoliłaby go ukryć.

- Nie minęliśmy nikogo - odparł krótko Jayge. Kątem oka dostrzegł, że Temma zatacza koło na swym nerwowym rumaku. Mając nadzieję pozbyć się tej dziwnej pary, dodał: - Opuściliśmy jaskinie Igen cztery dni temu i nikogo nie widzieliśmy.

Kobieta zacisnęła wargi, jej wzrok znów pobiegł w kierunku taboru oceniając karawanę w sposób, który Jaygemu się nie spodobał. Jej towarzysz patrzył wprost przed siebie nieruchomym, wręcz martwym wzrokiem.

- Handlarzu - powiedziała uśmiechając się przymilnie - Czy nie ma tu innych traktów w tamtym kierunku? - wskazała za siebie.

- Są.

Rzuciła mu szybkie, twarde spojrzenie, wytrzymując jego wzrok.

- Takich, po których wóz z jednym jarzmem mógłby przejechać? - upewniła się.

- Nie próbowałbym tego żadnym z naszych - odpowiedział udając, że nie rozumie.

Jej wściekłość zaskoczyła Jaygego swą siłą, podkreślona jeszcze przez beznamiętność towarzysza.

- Pytam o pojedynczy wóz, o złodzieja uciekającego z moim dobrem - wybuchła. Spłoszony Kesso odskoczył zadzierając łeb.

- Ten typ wozu mógłby przejechać bez trudu każdą z tych stromizn - powiedział Armald, jak zawsze miły i pomocny. - My jesteśmy kupcami, pani, a nie przechowywalibyśmy bezdomnych. Wszystko na naszych wozach ma papiery przewozowe.

- Przynajmniej dziesięć bocznych traktów prowadzi przez pogórze - powiedział Jayge, dając znaki Armaldowi, by pozwolił mu prowadzić rozmowę. Armald, rostry i o groźnym wyglądzie, był dobrym towarzyszem do osłony pleców, ale nie był w stanie dojrzeć aluzji ani złośliwości, chyba że pojawiła się ona w postaci miecza albo pałki.

- Nie widzieliśmy żadnych świeżych śladów, ale też nie szukaliśmy ich - powiedział Jayge.

- Padało dwie noce temu - dodał Armald kiwając przyjaźnie. Złe już się stało i Jayge wzruszył ramionami.

- Dobrego dnia - powiedział mając nadzieję, że para wreszcie odjedzie.

Lilcampowie nigdy nie wdawali się w lokalne kłótnie i nauczyli się być bardzo ostrożni, gdy chodziło o tych, którzy podróżowali tą samą drogą, ale sympatia Jaygego była zdecydowanie po

stronie tych, którzy uciekali przed tą kobietą. Ona zakręciła swego biegusa - Jayge dostrzegł pianę na skórze zwierzęcia - i popędziła w kierunku podnóża gór. Cichy mężczyzna pociągnął juczne zwierzę i pojechał za nią.

- Armald! - Jayge i Temma powiedzieli to jednocześnie.

- Kiedy ja mówię, to ja mówię - warknął Jayge potrząsając rękojeścią szpicruty w kierunku wielkiego mężczyzny.

- To była pani Warowni, goniła złodziei. Lilcampowie i Borgal - dowie nie chronią złodziei.

- Oni nie byli Gospodarzami - powiedziała Temma z zatroskanym wyrazem twarzy. - Ten mężczyzna utracił swego smoka w Weyrze Telgar kilka Obrotów temu i przepadł bez wieści.

- A ta kobieta... - powiedział niespodziewanie Armald - to pani Thella. Dlatego jej powiedziałem, co chciała wiedzieć.

Temma popatrzyła na niego przeciągle.

- Wiesz, Jayge, on może mieć rację - stwierdziła.

- Kto to jest pani Thella? Nigdy o niej nie słyszałem.

- Ty nie - odpowiedziała Temma z pogardliwym parsknięciem.

- Ja znałem - nalegał Armald. Temma nie zwracała na niego uwagi.

- Ona jest starszą siostrą Lorda Larada. Tą, która chciała zostać Panią Warowni po śmierci Tarathela. Ona jest całkiem zła.

- Widywałem ją w Warowni Telgar, zawsze jeździła konno, o, dużo jeździła - oznajmił Armald, wciąż nieszczęśliwy, że mu się dostało. - Wygląda na bardzo miłą panią.

Temma przewróciła oczami. Sama nie była pozbawiona urody kobiecej i była dobrym sędzią, jeśli szło o ocenę własnej płci.

Nazer poprawił sztylet w pochwie.

- Z handlu z taką nie da się wyjść z zyskiem - oznajmił.

- Myślę, że powinniśmy się upewnić, że opuścili okolicę - powiedziała Temma. - Jayge, poczekaj, aż kurz opadnie i jedź za nimi. Zobacz, którym traktem jadą. Ja powiem Crendenowi.

- Jestem dziś prowadzącym - przypomniał jej Jayge. Nie chciał porzucić stanowiska.

- Armald skończy dzień za ciebie - skinęła Jaygemu głową. - Jest dobry w wypatrywaniu dziur w ziemi.

- No to zabieraj się do roboty - parsknął Nazer.

Uśmiechając się Armald zawrócił, a Nazer zwrócił się do Temmy.

- Może pojedziemy bokami dla osłony?

Temma wzruszyła ramionami.

- Nie widzę potrzeby. Mgła się podnosi. Będziemy mieć dobry widok. Po prostu pozostanmy z tyłu na jakiś czas... - uśmiechnęła się do Nazera i Jayge udając, że nie widzi, pochylił głowę, by ukryć uśmiech. Skoro tak podobał się jej Nazer, on zabierze się stąd i zostawi ich samych. - Twoje juki są dostatecznie pełne? - spytała Temma.

Jayge przytaknął uderzając dłonią po sakwie, którą zawsze miał przy siodle, i ruszył wolno w kierunku pogórza.

Zanim bystre oczy Girona w końcu znalazły ślady wozu Dowella, stracili kilka następnych dni.

Thella wciąż odgrażała się, że odpłaci jeszcze temu młodemu, bezczelnemu handlarzowi za jego zuchwałość. Była pewna, że wiedział, który z bocznych szlaków wybrali uciekinierzy. Pierwszego wieczoru Giron nie mówił nic, pewnie wciąż wytrącony z równowagi widokiem smoków. Kiedy ukazały się na niebie i skierowały wprost na nich, prawie go sparaliżowało. Wierzchowiec Girona nie zabląkał się tylko dlatego, że był przyzwyczajony iść za biegusem Thelli. Kiedy zatrzymali się na pierwszą noc, musiała sama rozłożyć obóz, zmusić go, by zsiadł, i odgiąć mu palce zaciśnięte kurczowo na linie luzaka.

Zastanawiała się, czyby go nie zostawić, ale możliwe, że będzie potrzebowała pomocy, żeby oddzielić dziewczynę od reszty rodziny. W końcu Giron odżył na tyle, by widzieć i zobaczyć coś,

co ona przeoczyła - ślad koła na miękkim błocie traktu.

- Jest sprytniejszy, niż przypuszczałam, bo musiał zacierać ślady - mruknęła podniecona przebiegłością Dowella. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego wyjechał. Była pewna, że zachowywała się taktownie i ostrożnie. Dowell zaczął pracę tak, jakby planował ją skończyć. Dziesięć marek zaliczki było niezłą sumą dla kogoś planującego podróż.

Nagle przyszedł jej do głowy Brare. Czyżby ten kulawy głupiec ostrzegł Dowella? Nie, mało prawdopodobne, jeśli dziewczyna była aż tak ważna dla myśliwych z jaskiń.

Oni nie zrobiliby nic, by ją wystraszyć. Czy mogła to być nieostrożność Girona? Może wygadał się, kim ona jest, i Dowell wpadł w panikę. Cóż, następnym razem upewni się co do lojalności Brare'a.

- Nici? - było to pierwsze słowo, jakie Giron wypowiedział od trzech dni. Patrzył poprzez gałęzie zasłaniające niebo. Las był gęsty, choć większość stanowiły młodziaki. Zmusił swojego biegusa, by wspinał się wyżej, a potem wdrapał się na dobrze rozgałęzione drzewo.

- Uważaj! - krzyknęła, kiedy pień ugiął się pod jego ciężarem. - No, i co widzisz?

Nie odpowiedział i już się zbierała, by wspinać się za nim, kiedy zaczął schodzić. Twarz miał znów bez wyrazu.

- Smoki? Nici?

Potrząsnął głową.

- Jeden, poluje. Ukryć się.

Przecinka nie była zakryta gałęziami, a większość drzew straciła już liście. Ona i Giron byli widoczni z góry. Thella pchnęła wierzchowca na pobocze traktu i wślizgnęła się w kępę iglaków, podczas gdy Giron rozplaszczony na pniu wciąż patrzył w górę. Usta mu się otworzyły, prawie jakby chciał krzyknąć do jeźdźca. Thella wstrzymała oddech. Giron sprawiał wrażenie, jakby cała jego istota z niego wyparowała.

Thella zaczęła obawiać się, czy znów go nie sparaliżowało.

- Giron! Co się dzieje?

- Dwa smoki więcej. Szukają!

- Nas? Czy Dowella?

- Nie mam pojęcia. Ale niosą worki z fosfiną.

- Chcesz powiedzieć, że Nici nadchodzą? - Thella szybko poszukała w pamięci drogi do najbliższego schronienia. - Zejdz stamtąd. Musimy ruszać!

Giron rzucił jej gniewne spojrzenie.

- To są drogocenne lasy Lorda Asgenara - powiedział. - Będzie tu dość dużo smoczycich jeźdźców, by mieć pewność, że Nici nie spadną.

- To wspaniale, ale i tak musimy ukryć gdzieś biegusy.

Schronienie, jakie znaleźli, było nieodpowiednie, ale dali radę zmieścić trzy biegusy. Czego głupie zwierzęta nie zobaczą, to ich nie zdenerwuje. Zanim Nici przeszły, Thella zdążyła zamartwić się do szaleństwa. Kiedy tylko Giron był pewien, że tylny skraj Opadu przeszedł nad nimi, chciała koniecznie wyruszyć.

- Jeżeli tej dziewczynie coś się stało...

Pozostawiła groźbę nie skończoną wsiadając na swego biegusa. Przed oczami miała wizję ciała dziewczyny skręcającego się pod pasmem Nici. Widząc potępienie w oczach Girona, spróbowała opanować niepokój, ale sama myśl, że mogłaby utracić przedmiot swych poszukiwań, poganiała ją, by się dowiedzieć, co się stało.

- Thello - powiedział stanowczo Giron. - Patrz na niebo. Nad lasami będą specjalnie dokładni.

Miał rację i dlatego pogoniła swoje zwierzę.

- Mamy przed sobą niewiele światła dziennego, a ja muszę wiedzieć.

Wreszcie ujrzała następny ślad. Ktoś zatarł ślady po kołach, które stały się jasne, dopiero gdy zobaczyła kawał błota, który z pewnością odpadł od boku koła. Zsiedli i każde z osobna przeszukało swoją stronę traktu. Giron odnalazł wóz, całkiem niezłe schowany za zasłoną iglastego

młodniaka. Gdy zaglądał do środka, Thella dogoniła go i odepchnęła zniecierpliwiona.

- Szukali, co mają ze sobą zabrać - powiedział Giron.

- No to nie mogą być daleko!

- Zbyt ciemno, by teraz szukać - wzruszył ramionami Giron. Podniósł dłoń ostrzegawczo, kiedy szarpnęła wodze biegusa usiłując nań wsiąść. - Słuchaj, jeśli nie żyją, to nie żyją i twoje kręcenie się tu po ciemku ich nie ożywi. Jeżeli są bezpieczni, to i tak nam nie ujdą.

To, że miał rację, wcale nie uspokoiło Thelli.

- Ja będę spać w wozie dziś w nocy - rzekła wreszcie. - Ty weźmiesz biegusy do jaskini. Dołączysz do mnie jutro pierwszym świtem - wyjęła koc z juków. - Pierwszym świtem! Pamiętaj!

Może być dobrze, pomyślała Thella. Zostać przy wozie i zobaczyć, kto przyjdzie rano, by go sprawdzić. Aramina była najstarsza. Nie, to by było zbyt wiele szczęścia, pomyślała trzeźwo, żując suche jedzenie. Ale wolałaby nie być obciążona całą rodziną. Gdyby tylko mogła porwać Araminę...

- Więcej smoczycy jeźdźców? - spytała Thella z niedowierzaniem. - Co oni tu robią?

- A skąd ja mam wiedzieć? - odparł Giron okazując gniew po raz pierwszy, odkąd go znała.

- Ale Opad był wczoraj. Nie powinno ich być! Czyżby Nici się zagnieździły? - mimo że była przyzwyczajona do Nici, dech jej zaparło na myśl, że mogłoby się gdzieś tu znaleźć ich gniazdo. - Czy to dlatego?

Giron potrząsnął głową.

- Gdyby Nici się zagnieździły, przez noc nie zostałyby nic z lasu. A my byśmy nie żyli - podniósł się na nogi. - Jeżeli chcesz mieć tę dziewczynę, to lepiej zobacz, gdzie ona jest. Nie zostawiliby wozu.

Thella starała się opanować własne myśli.

- Czy Weyry mogły się o niej dowiedzieć?

- Weyry są pełne ludzi, którzy słyszą smoki - powiedział ponuro.

- Mogli na nią trafić w czasie Poszukiwania, prawda? Słyszałam, że na Łęgowych Piaskach w Benden są jaja. Oto dlaczego. Chodź. Oni tej dziewczyny nie dostaną. Ona należy do mnie!

Dobrze, że byli pieszo, a konie pozostały w ukryciu, bo dali radę się schronić, kiedy oddział konnych przejechał tuż obok.

- Leśnicy Asgenara - powiedziała Thella ocierając z twarzy zbutwiałe liście. - Na muszle i skorupy!

- Dziewczyny z nimi nie było.

- Oni nas szukali! Wiem! - powiedziała przedzierając się przez gąszcz. - Chodź, Gironie. Znajdziemy tę dziewczynę. Znajdziemy ją. Potem odpłacimy temu chłystkowi od Lilcampów. Okulawimy zwierzęta, podpalimy wozy. Nie ujadą dalej jak do jeziora, możesz być pewien. Już ja go dostanę za donoszenie na mnie. Już ja go dostanę!

- Pani Bezdomnych - powiedział Giron z taką pogardą, że zatrzymała się w pół kroku. - To ciebie dostaną, jeśli nie będziesz poruszać się ciszej. I popatrz, ktoś tu był niedawno. Krzaki są połamane. Chodźmy po śladach.

Połamane gałązki doprowadziły ich do śladów ludzi i smoków. Pomiędzy drzewami dostrzegli ruch i zobaczyli mężczyznę. Nie był to Dowell, bo nosił skórzaną kurtę i pasy na broń. Przeszli ostrożnie przez trakt, powoli posuwając się ku brzegowi lasu orzechowego. Wtem Giron ściągnął ją na ziemię.

- Smok. Spizowy - szepnął jej do ucha.

Poczuła przyływ wściekłości na Girona. Jednak miał rację będąc tak ostrożnym. Araminy pilnował smok. Dlaczego smoczy jeździec po prostu nie zabrał dziewczyny? Czy zastawiał pułapkę na Thellę? Ale jak mogli wiedzieć, że chodziło jej o Araminę? Czy to Brare się wygadał? Czy może ten zuchwały handlarz od taboru? Czy on też rozmawiał ze smokami?

Nagle zobaczyła, że ktoś idzie przez zarośla. Zbiera orzechy? Thella popatrzyła zdumiona. Tak, dziewczyna zbierała orzechy! I pomagał jej strażnik. Thella przymknęła oczy, by nie patrzeć na cel

swych polowań tak bliski i tak niedostępny. Ona i Giron będą szczęśliwi, jeśli wyniosą stąd cało własne skóry. Szarpnęła ramieniem czując, że Giron ciągnie ją za rękaw. Potem ujrzała, że coś jej pokazuje.

Dziewczyna chodziła coraz dalej od strażnika. Jeszcze trochę dalej... pomyślała Thella. Jeszcze trochę dalej, moja ty słodka, dziewczeczko moja. Tu zaczęła się uśmiechać szeroko i skinęła Gironowi. Strażnik nie patrzył w dół z boku. Gdyby byli ostrożni... będą ostrożni! Thella wstrzymała oddech i ruszyła do przodu.

Giron pierwszy dopędził Araminę i jedną dłonią zakrywając jej usta, drugą unieruchomił ramiona. Thella chwyciła pełną garść włosów i szarpnęła głowę dziewczyny do tyłu. W oczach Araminy zabłysnęło przerażenie.

- W końcu schwytaliśmy dzikiego przewoźnika! - syknęła Thella ciesząc się tym widokiem.

Zaczęli spychać dziewczynę w dół, z pola widzenia strażnika.

- Nie opieraj się, bo będę musiał cię ogłuszyć. A może powinienem to zrobić, Thello - dodał Giron zaciskając pięść. - Jeśli ona może słyszeć smoki, one mogą słyszeć ją.

Thellę przeraziła ta możliwość.

- Ona nigdy nie była w Weyrach - odpowiedziała i zwróciła się do dziewczyny: - Nawet nie myśl o przywołaniu smoka!

- Za późno! - krzyknął Giron zdławionym głosem.

Thella wydała gardłowy okrzyk, kiedy spiżowy smok zablokował jej drogę. Powiało ognistym oddechem, który zmusił Thellę do rozpaczliwej ucieczki. O jeden krok za nią biegł Giron. Kątem oka ujrzała, jak smok łamie drzewa, nie mogąc prześlizgnąć się między nimi tak lekko jak ludzie. Bestia zaryczała z furją.

Thella i Giron uciekali na złamanie karku.

Rozdział VI

Warownia Telgar, O.P. 12

Mistrz Rampesi przyjechał do Warowni Torica klnąc i wyrzekając na głupców z Północy, którzy myśleli, że Południowe Morze było jeziorkiem górskim czy spokojną zatoką.

- Dość już mam tych przeklętych idiotów, Toricu. Wyratowałem następnych sześciu, a pewnie z dwudziestu utonęło, kiedy ta balia przewróciła się o dzień żeglugi z Isty. Każdy porządny żeglarz ostrzega ich, że o tej porze roku są sztormy, ale nie! Muszą wybierać się w dziurawych wiadrach, nie mając między sobą nikogo znajomego się na morzu.

- O czym ty bredzisz, Rampesi? - przerwał mu zirytowany Toric. - Czy nie zabrałeś mężczyzn, których zamówiliśmy u Konola?

- Och, ich też mam, nie bój się. Ale rozeszło się, że żegluję na Południe i musiałem wcześniej wyjść z Wielkiej Zatoki, żeby uciec przed niezdarami szturmującymi statek. Ta sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli, Toricu. - Rampesi zmarszczył brwi, wziął wino, którego mu Toric nalał, wychylił je i westchnął z uznaniem. Potem, kiedy alkohol złagodził nieco jego irytację, usiadł i spojrzał uważnie na Gospodarza.

- Więc co zrobimy, żeby Benden i jego Lordowie nie włązili nam na karki? Trochę uczciwego handlu to jedno, hurtowa emigracja bezdomnych to co innego. I jeszcze jest Lord Telgaru, próbujący zwerbować ludzi do swoich kopalni, Asgenar, który chce, by jego lasy patrolowano przeciwko diabelnie sprytnym rozbójnikom i różne inne dziwaczne sprawy, aż po Przyładek w Iście.

Toric zacisnął wargi i potarł dłonią podbródek.

- Mówisz, że stało się wiadome, że wpuszczamy tu ludzi z Północy?

- To pogłoski, oczywiście. - Rampesi wzruszył ramionami - Ja im zaprzeczam. Handluję z Ista, Nevratem, Fortem i Wielką Rzeką. - Tu puścił do Torica oko. - Przyznaję się, że czasem zwieje mnie z kursu aż na Południowy Kontynent. Na razie nawet Mistrz Idardan tego nie kwestionował. Ale trudniej będzie umknąć oficjalnym dochodzeniom.

- Stanowczo trzeba coś zrobić, by uciąć te pogłoski... - oznajmił Toric.

- Albo załatwić legalny kurs na południe.

Rampesi słono liczył Toricowi za przewóz rzemieślników do Południowego Grodu, więc Toric mógł sobie wyobrazić, jakie byłyby zyski żeglarza, gdyby interes prowadzić otwarcie.

- Powiedziałeś mi - zaczął Toric - że jest zapotrzebowanie na ołów i cynk.

- I wiesz, jakie ceny dostawałeś za to, co przeszmygłowałem. Te północne kopalnie były eksploatowane już bardzo, bardzo długo. - Rampesi pochwycił wątek Torica. - Jestem tylko żeglarzem, Lordzie Toric, więc nie mam upoważnienia, by mówić za ciebie tam, gdzie to się liczy.

- Tak, tam gdzie się liczy. Zabiorę Lordowi Laradowi jego zyski.

- Ale nie Mistrzowi Farandelowi - odparł szybko Rampesi. - To on płacze o te wszystkie metale i inne rzeczy potrzebne do jego projektów.

- Ale on jest w Telgarze...

- A tak, lecz jest też Mistrzem Rzemiosła Kowalskiego. Siedziby Rzemieślników nie muszą prosić o nic Lordów Warowni ani też im przytakiwać. Są tak samo kapitanami u siebie jak ja jestem na mojej Pani Zatoki. Gdybym był tobą, poszedłbym po pomoc do Mistrza Robintona. On wie najlepiej, do kogo się zwrócić. Muszę zawinąć z towarem do Fortu, więc mogę zawieźć listy od ciebie i zrobię to z przyjemnością. Najmądrzejszy kurs to wjechać prosto w ten temat, Toricu.

- Wiem, wiem - odrzekł Toric poirytowany. Potem przypomniał sobie, jak bardzo zależny jest od usług Rampesiego, i uśmiechnął się. - Być może będę miał dla ciebie pasażera - oznajmił.

- To coś nowego - zauważył sarkastycznie kapitan wyciągając szklaneczkę po więcej wina.

Toric odnalazł Piemura, jak zwykle, w pracowni Sharry, roześmianego i gadającego z nią o wiele za poufale, jak na gust Torica.

Zajęci byli - nie mógł się do nich o to przyczepić - pakowaniem lekarstw, które Rampesi miał zabrać dla Mistrza Harfiarzy. Toric stwierdził, że będzie mu Piemura brakować. Młodziak okazał się ostatnio bardzo użyteczny przy budowie wieży bębnow, a jego mapy Island River okazały się równie dokładne jak Sharry, włączając w to zaznaczone miejsca, gdzie można by założyć gospodarstwa, plantacje jadalnych owoców oraz pastwiska biegusów i bydła. Ale zdecydowanie zbyt wiele czasu spędzał w towarzystwie Sharry! Młody Harfiarz nie pasował do toricowych planów dotyczących jego młodszej siostry. Należało go jednak wykorzystać. Piemur był osobistym uczniem Mistrza Robintona i był we wspaniałej komitywie z Menolly i Sebellem. Aż zbyt często objawiał swoją chęć pozostania na Południu. Niech teraz to udowodni.

- Piemurze, chcę z tobą pomówić.

- Co zrobiłem złego?

Bez słowa Toric wskazał korytarz biegnący do jego biura. Zdecydował, idąc za chłopakiem, że lepiej będzie, jeśli pomówi z nim szczerze. Piemurowi mało co uchodziło; wiedział o zakazie handlu pomiędzy Północą a Południem, wiedział, jakie wyjątki zostały zaakceptowane, choćby lekarstwa wysyłane na Północ, i wiedział o nielegalnym handlu pomiędzy Starożytnymi a Lordem Meronem z Nabolu, dopóki śmierć Merona nie zakończyła współpracy. Tak, ten chłopak niewiele

przeoczył, ale nigdy, na ile Toric wiedział, nie był niedyskretny.

- Rampesi przywiózł właśnie następną porcję rozbitek, którzy próbowali przepłynąć przez Morze Południowe - powiedział Toric zasuważając drzwi.

Piemur przewrócił oczami na taką głupotę.

- Rzeczywiście durnie. Ilu wyłowił żywych tym razem?

- Rampesi twierdzi, że dwudziestu. A przynajmniej drugie tyle próbowało dostać się na pokład, zanim wypłynął.

- To niedobrze - powiedział Piemur wzdychając.

- Istotnie, Rampesi zaczyna się martwić, a na to nie możemy sobie pozwolić.

Kiedy Piemur skinął głową, Toric zaczął mówić dalej;

- Ty i Saneter często mówiliście, że powinienem porozmawiać z Mistrzem Harfiarzem na temat oficjalnego zniesienia tych restrykcji. Nie chciałem mieć do czynienia z tymi z Północy, ale wydaje mi się, że oni chcą mieć ze mną. A ja muszę kontrolować napływ bezdomnych. Są tysiące bezużytecznych prostaków sądzących, że będą tu mieć łatwe życie, ale ja na to nie pozwolę. Ty wiesz, co tu stworzyłem i co chcę stworzyć. Nie jesteś głupi, ja z kolei nie jestem altruistą. Pracuję dla siebie, dla mojej krwi, i chcę ludzi, którzy będą pracować tak ciężko jak ja, aby mogli sami gospodarzyć. Nie pozwolę, by wszystko, czego dokonałem, zostało zmarnowane przez włóczęgów. Piemur przytaknął.

- Ty nie możesz sobie pozwolić na nieobecność na Południu, zatem zgaduję, że prosisz mnie o odbycie tej podróży.

- Sądzę, że gdybyś ty pojechał, byłoby dobrze z kilku względów. - Tylko wtedy, gdy to nie będzie podróż w jedną stronę, Toricu - chłopak spojrzał mu prosto w oczy i Toric poczuł zdziwienie.

Przebiegły błysk w oku młodego człowieka przypomniał Toricowi, że Piemur jest pod wieloma względami starszy niż wygląda. Wiedział też, co wchodzi w grę.

- Doceniam to stwierdzenie, młody Piemurze - zapewnił go Toric otwarcie. - Tak, chciałbym, abyś wyjaśnił, w jakim stopniu te restrykcje mają wpływ na zaludnienie Południowego Kontynentu. Jak zniesienie zakazu handlu przyniosłoby Północy korzyści w innych dziedzinach oprócz lekarstw. Możesz wspomnieć o istnieniu rud i minerałów. - Toric podniósł dłoń ostrzegawczo. - Oczywiście dyskretnie.

- Jak zawsze - uśmiechnął się Piemur.

- Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której powinienś jechać. Jeśli mogę być szczery, jesteś już za stary na uczucia. - Widząc, że chłopca to zaskoczyło, Toric kontynuował gładko: - Saneter się starzeje, a ja wolałbym Harfiarza, który odnosi się do moich celów z sympatią, zwłaszcza takiego, który jest już znany Starożytnym, tak że zamiana przeszłaby bez podejrzeń. Zdobądź swój węzeł czeladniczy w Siedzibie Harfiarzy i powitamy cię tu ze wszystkimi honorami.

- A właściwie co chciałbyś, bym powiedział Mistrzowi Robin - tonowi?

- Wydaje mi się, że mogę ci zaufać, żebyś powiedział swemu Mistrzowi to, co on potrzebuje wiedzieć. - Toric zobaczył, jak szybko chłopiec podchwycił lekki nacisk położony na słowo "potrzebuje".

Piemur mrugnął.

- Och, zdecydowanie. Tylko to, co potrzebuje wiedzieć. Kiedy Piemur wyszedł, Toric zaczął się zastanawiać, co właściwie to zuchwałe mrugnięcie miało znaczyć. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Mistrz Harfiarz przyjedzie na południe, aby się osobiście zorientować w sytuacji, zanim przedstawi sprawę Władcom Weyru Benden. I że ta podróż będzie mieć tyle reperkusji.

Jayge zastanawiał się nad spotkaniem przez całą drogę do Letnos i Great Lake, zwłaszcza po tym, jak porównał swoje wrażenie na temat pani Thelli z opisami najgorszych rozbójników Lemos, jakie słyszał. Nikt jej nie wspominał po imieniu i na szczęście Armald nie był wystarczająco bystry, by połączyć te fakty. Dla niego Panie Warowni zostawały Paniami Warowni, tak jak kupcy zostawali kupcami.

Co martwiło Jaygego, to wiedza, że renegatka dowodziła dobrze zorganizowaną bandą, która była w stanie przysporzyć kłopotów karawanie Lilcampów i Borgaldów. Temma wyśmiała jego podejrzenia, jednak nie mógł sobie z tym poradzić. Był również pewien, że Thella odgadła, iż karawana ma przed sobą długą drogę do Far Cry. Schowali się przed Opadem niedaleko Warowni Plain i jak było w zwyczaju, Borgald i Creden ofiarowali się wysłać następnego dnia mężczyzn na patrol naziemny. Nazer i Jayge pojechali do Warowni Plain, by dowiedzieć się, gdzie Gospodarz Anchoram chciał ich wysłać. Tam ku zdziwieniu Jaygego na błękitnym smoku przybył osobiście Lord Asgenar i przywitał ludzi zebranych w Gospodarstwie. Cieszył się tu dużym szacunkiem i Jayge zatrzymał biegusa blisko trójki podenerwowanych gospodarzy z gór, z którymi Asgenar właśnie rozmawiał. Lemoskański Lord Warowni był wysoki i nieco przygarbiony, o bujnych blond włosach. Twarz miał szczerą, oczy jasne i był swobodny w obejściu - stanowił inny rodzaj Lorda niż Corman, Laudey czy Seifer, których widział Jayge. Ale Asgenar, tak jak Larad z Telgaru, był stosunkowo młodym człowiekiem.

Jayge usłyszał, że główną troską zatroskanych gospodarzy jest brak odpowiedniej ochrony przed napadami.

- Gdyby tylko uderzyli na nas, uczciwie i porządnie, i gdyby była to sprawa siły, Lordzie Asgenarze, byłaby to inna historia - mówił Mistrz Hodowca. - Ale oni zakradają się, kiedy jesteśmy na łąkach albo na służbie w Warowni, wpadają i wypadają, zanim ktoś się zorientuje, że byli. Tak jak ta kradzież w Twierdzy Kadross.

- I napadają na wszystkich terenach należących do innych Lordów Warowni na wschodzie, nie tylko do Lemos...

- I Bitranie wypędzają teraz nawet uczciwych ludzi... - mruknął ktoś ze złością.

- Niektórzy z was wiedzą już, że zorganizowałem stałe patrole jeźdźców. Potrzebuję waszej pomocy. Musicie informować Warownię o każdym niezwykłym wydarzeniu, o niespodziewanej wizycie albo nieoczekiwanym posłańcu i zamykajcie gospodarstwa.

- Na skorupy, Lordzie Asgenarze, u mnie połamali wszystkie zamki i wzięli to, o co im chodziło - zachnął się górski gospodarz. - Tam mieszkam - wskazał na północ. - Jak mam wam wysłać wiadomość na czas?

- Nie przypuszczam, byś miał ognistą jaszczurkę? - spytał Asgenar.

- Ja? Ja nie mam nawet bębna!

Asgenar spojrział na niego z wyrazem twarzy, który Jayge odebrał jako prawdziwą sympatię i troskę.

- Pomyślę o czymś, Medamanie. Pomyślę o czymś dla takich ludzi jak ty.

I Jayge słyszał szczerą w jego głosie. Potem Asgenar podniósł ramiona, by uciszyć nagłą falę pytań.

- Telgar, Keron, Bitra i ja jesteśmy przekonani, że wszystkie te kradzieże są dziełem jednej grupy, pomimo rozległości obszaru, na którym mają miejsce. Nie wiemy, gdzie jest ich baza, ale jeżeli którykolwiek z was zobaczy ślady większej grupy, cokolwiek niezwykłego, zawiadomcie najbliższą wieżę bębnową. Stracony czas zostanie wam wynagrodzony.

- Zrobimy to, jeśli będziemy mogli - powiedział Medaman. - Śnieg zasypie nas na zimę lada moment.

- Wtedy będzie łatwiej. - Asgenar uśmiechnął się szeroko. - Po prostu wyłóż coś czerwonego na śnieg, choćby szal świąteczny swojej żony. F'lar i R'mart mają teraz zwiadowców w powietrzu cały czas. Powiemy im, by to sprawdzali.

Powiedziawszy to Asgenar wrócił do Warowni. Jayge chciał zostać dłużej, ale Nazer, który już zapakował pojemniki z kwasem na Nici, chciał wracać.

- Potrzebuję snu, jeżeli mamy pracować jutro w patrolu naziemnym - powiedział ziewając szeroko. Jayge uśmiechnął się i skinął twierdząco głową.

Patrole naziemne nie miały wiele do roboty, ponieważ do ochrony lasów Asgenara wysłano

dodatkowe skrzydło smoczych jeźdźców. Tylko jedna wiązka Nici została znaleziona na ziemi i szybko ją spalono na proch. Niemniej Borgald był bardzo sumienny w obowiązkach wobec Weyru i nigdy nie pozwolił ludziom ze swojego taboru opuścić naziemnego patrolu. Crenden narzekał na stracone dwa dni podróży, ale tylko w obecności Temmy i Jaygego. Potem brązowy jeździec zatrzymał się, by im podziękować, ale chociaż był wystarczająco uprzejmy, rozmowa była krótka. Aby nie tracić więcej czasu, wyruszyli, kiedy tylko zwierzęta pociągowe mogły zostać wyprowadzone ze schronienia w jaskini i zaprzęzione w jarzma. Jechali dniem i nocą, aż dotarli do zwyczajowego obozowiska na dalekim brzegu Great Lake. Spotkali tam patrol z Warowni Lemos, który zatrzymał się na kubek klahu i trochę plotek.

- Oni nam zaproponowali eskortę - powiedział Crenden synowi. - Całą drogę do Far Cry.

- Możemy sobie sami poradzić - parsknął Jayge.

- To samo powiedział Borgald.

Jayge uchwycił cień niepewności w oczach ojca.

- Oni mają patrol. My też możemy utworzyć patrol.

- Możemy też... - oczy Crendena wpatrywały się w płomień ogniska - pojechać inną trasą.

- Jeżeli Thella nie została wystraszona przez strażników Asgenara, martwiłabym się bardziej.

- Co mówisz, Temmo?

Uśmiechnęła się siadając i sięgnęła po dzbanek z klahem, by napełnić swój kubek.

- Gawędziłam z jednym z patrolu naziemnego z warowni. Ci, o których Thelli chodziło, ci jej niby złodzieje, to nie szkodzący nikomu stolarz z rodziną, są teraz pod opieką Weyru Benden - mrugnęła do Jaygego. - Możesz mieć czyste sumienie, chłopcze. Chociaż szkoda, że Asgenar nie schwytał tej pary. - Temma ściągnęła kąciki ust, po czym uśmiechnęła się. - Thelli chodziło o dziewczynę, która słyszy smoki! - Temma spojrzała na chwilę w niebo z wyrazem zazdrości na twarzy. - To bardzo pożyteczna zdolność w czasach jak nasze. I można na tym polegać bardziej niż na ognistych jaszczurkach, które przywożą tysiącami z Południowego Kontynentu.

- Południowego? - Crenden popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Bracie, myślę, że porozmawiamy z Borgaldem. On jest stanowczo zbyt tradycyjny. - Temma zachichotała na widok zdumienia Crendena. - Najpierw doprowadzimy tę wyprawę do końca i zobaczymy, co usłyszymy w Far Cry. Oni zawsze mają najświeższe wiadomości - wstała. - Nazer i ja weźmiemy pierwszą wartę. Obudzę cię przy wschodzie drugiego księżyca, Jayge. Prześpij się trochę.

- Żebyście tylko wy nie zasnęli - odrzekł Jayge trochę złośliwie.

Po trzydniowym odpoczynku karawana Lilcampów - Borgaldów ruszyła, by odbyć ostatni odcinek długiej podróży wzdłuż rzeki Igen. Szlak wiódł częściowo przez lasy i częściowo brzegiem rzeki. Nie musieli martwić się o Nici, bo odeszli dostatecznie daleko na północ, by uniknąć Opadu nad Telgarem.

W połowie drogi do Far Cry, gdzie szlak zwał się mając po jednej stronie nadrzeczną skarpe i skaliste zalesione zbocze po drugiej, uderzyli na nich rozbójnicy. Wybrali najbardziej odpowiedni odcinek na zasadzkę. Nie było miejsca na manewrowanie, by uniknąć lawin, które zwały się na lżejsze wozy i zepchnęły je do rzeki. Największe wozy uderzone falą kamieni poprzeczyłały się lub przewróciły, a zwierzęta wierzgały dziko w powietrzu bezradne, starając się znaleźć grunt.

Tylko łut szczęścia sprawił, że w wozach nie było nikogo. Wszyscy zeszli starając się ulżyć zwierzętom ciągnącym pod górę. Na szczęście nikt również nie odłożył broni.

Dławiąc się kurzem, słysząc ryki przerażonych zwierząt, krzyki rannych ludzi i sprzeczne rozkazy wyrzaskiwane przez Crendena i Borgalda, Jayge popchnął Kessa i dopadł ostatniego wozu, jednego z największych, w momencie kiedy zbóje runęli po zboczu wrzeszcząc i tnąc wszystko, co spotkali na swej drodze.

Jayge dojrzał, jak jeden z nich rzuca się ze skały na plecy Armalda. Wielki mężczyzna z rykiem starał się zrzucić z siebie napastnika, który pchał ostrze w jego pierś. Jayge, nim zdołał przyjść mu z pomocą, został otoczony przez sześciu innych próbujących ściągnąć go z biegusa. Kesso walczył

zawzięcie kopytami i zębami, kręcąc się naokoło tak, że nikt nie mógł zbliżyć się do jeźdźca na długość miecza. Ale w tym czasie Armaid został zwyciężony - krwawe ciało bez życia legło rozciągnięte na ziemi. Rąbiąc mieczem atakujących, Jayge wyrwał się z okrążenia, kiedy usłyszał wołanie o pomoc Nazera i Temmy. Przy każdym wozie trwała walka.

Creden, Borgald i dwóch poganiaczy próbowało chronić zwierzęta. Niektóre z kobiet i starszych dzieci chwyciły za kije i próbowały robić tyle spustoszenia, ile dały radę. Nie było miejsca, by zawrócić Kessa na trakcie, toteż Jayge popchnął go ostrogami, kierując w górę stromego zbocza i zmuszając do wykonywania niewiarygodnych skoków na niepewnej powierzchni, a wreszcie szarży w dół, by zaatakować z tyłu dziewięciu przeciwników Temmy i Nazera. Stając w strzemionach rzucił dwa sztylety dobyte z pasa i każde ostrze utkwilo w czyichś plecach. Potem używając sztyletu wyjętego z cholewy buta Jayge przeciął najbliższego mężczyznę od pośladka po ramię i jednocześnie ujrzał, jak oszczep przeszywa ramię Temmy, przybijając ją do burty wozu. Nazer osłonił Temmę własnym ciałem i szalonym wiatrakim miecza spróbował osłonić ich oboje, ale napierano na niego ze zbyt bliska i był ranny w ramię i w nogę. Jayge poderwał Kessa na tylne nogi i runął na następnych dwóch rozbójników. Potem rzucił nożem w mężczyznę, którego miecz właśnie wznosił się nad głową Nazera. Potem coś przeleciało mu koło głowy i usłyszał triumfalny okrzyk Aldy, kiedy żelazna patelnia walnęła w pierś bezzębną kobietę. Więcej ciężkich garnków spadło na atakujących, przy wtórze wrzasków Tina. Kesso dalej kopał zadnimi nogami, oczyszczając pole po prawej stronie Temmy.

- Przewrócić ich! Przewrócić ich! - ten krzyk przebił się ponad zgiełk. - Dostańcie, ilu się da!

- Nie, zostawić ich! Smoki w powietrzu. Zostawić! - wrzasnął ktoś inny. - Smoki!

Atakujący nagle odstepili i zaczęli się wspinać na stok. Jayge nie miał zamiaru pozwolić, by choć jeden pozostał żywy. Wyrwał miecz z dłoni rannego Nazera, chwycił swój ostatni sztylet i pognął w górę. Miał tyle samo kłopotu, by znaleźć dobre oparcie na osypującym się zboczu, co uciekający zbójce, ale pchał i kroił mieczem, coraz to trafiając na coś żywego.

- Smoki? Gdzie?! Ja wam skórę opalę! - pomimo zniekształcenia wściekłością Jayge rozpoznał głos Thelli.

- Pojawiają się i znikają! Jest spizowoy! - zabrzmiał krzyk w odpowiedzi. - Wynośmy się stąd!

Jayge nie miał czasu, by wypatrzeć któregoś z krzyczących. Wspinał się po zboczu za zbójcem, który ciągle wymykał mu się o włos. Musiał schwytać tego mężczyznę, zanim zniknie w lesie. Miał jeszcze tyle rozsądku, żeby wiedzieć, że byłoby głupotą kontynuować tam pościg, chyba że smoczy jeźdźcy powróciliby patrolować las. Zamachnął się desperacko i poczuł, że miecz przeszywa głęboko stopę mężczyzny. Usłyszał jego krzyk, ale ktoś pociągnął rannego w górę i poza zasięg Jaygego. Młodzieniec stracił równowagę i stoczył się ciężko w dół, lądując na kupie kamieni. Oszołomiony, dopiero po chwili zebrał się na nogi. Wzdłuż taboru rozlegały się wołania o pomoc. Wtedy Jayge zobaczył Thellę stojącą na głazie sterczącym tuż ponad szlakiem, oceniającą szkody, które jej napad spowodował. Potem ujrzał, jak podnosi ramię do rzutu. Sztylet przeciął ścięgno jednego ze zwierząt pociągowych Borgalda i rzucił je na kolana. Wypełniony wściekłością Jayge rzucił własny sztylet, ale Thella nie czekała, aż zostanie czymś celem. Zakreśliła się w miejscu, skoczyła na zbocze i szybko zniknęła. Ostatni członkowie jej bandy wspięli się na górę i przepadli w lesie.

- Nie, nie ściągać ich! - krzyknął Creden z czoła karawany. - Mamy ludzi i zwierzęta do opatrzenia. Przeklinając niecelny rzut, Jayge wspiął się po trupach napastników w kierunku końca taboru. Tino pomagał już Nazerowi, a Alda schodziła z wozu.

- Dostałam dwóch! - wrzeszczała na cały głos. - Dwóch dostałam samymi patelniami!

- Teraz lepiej pozbierajmy te garnki - powiedział dobitnie Tino. - I napelnij je wodą z rzeki. I przynieś kuchenkę. Będziemy potrzebować gorącej wody.

- Najpierw przynieś fellis i słój ze znieczulającym zieleń - powiedział Jayge, zastanawiając się, jak Temma mogła wytrzymać z tą dziurą w ramieniu. Nazer był osłabiony wpływem krwi z kilku głębokich ran, ale nalegał, by najpierw zajęli się Temmą. Tino i Jayge powstrzymali krwotok jak

mogli najlepiej, zanim Alda przyniosła lekarstwa i bandaża.

- Zajmę się gorącą wodą - powiedziała Alda, kiedy zrobili już co było możliwe dla Nazera i Temmy. Powstrzymując łzy zaczęła zbierać rozrzucone garnki.

Żalostne jęki przypomniały Jaygemu i Tinowi, że mają jeszcze inną robotę. Oba zwierzęta pociągowe z jednej strony wozu leżały martwe z kręgosłupami połamanymi w kilku miejscach. Ich ciała osłaniały jednak pozostałe dwa po przeciwnej stronie, które krwawiły, ale rany były powierzchowne. Jayge i Tino położyli maść ze znieczulającego zioła na rany tych zwierząt, które przeżyły. Dopiero wtedy Jayge i Tino usłyszeli narzekanie Borgalda:

- Jeżeli smoczy jeździec widział to, musi nam pomóc! - Borgald powtarzał to co chwilę, pochylając się nad swymi cennymi zwierzętami pociagowymi, poklepując je tu i tam, nie zdając sobie sprawy, że niektóre już nie żyją. - Widzisz, czy nadlatują, Jayge? - Borgald podniósł rękę, by osłonić oczy przed słońcem i patrzył wyczekująco na niebo.

Jayge i Tino wymienili pełne współczucia spojrzenia i poszli dalej, omijając ostrożnie rękę i nogę mężczyzny pogrzebanego pod lawiną. Jayge zastanowił się, czy on i Tino powinni spróbować zagonić zwierzęta, które szły luzem. Były rozproszone, ale większość chyba przeżyła.

- Jayge! - Crenden wyszedł im naprzeciw, okrwawiony, ale w dobrym stanie. - Czy twój biegus wyszedł z tego cało? Czy możesz jechać do Far Cry i sprowadzić pomoc?

- Może ten smoczy jeździec pomoże? - odparł Jayge.

- Smoczy jeździec? Jaki smoczy jeździec? - Crenden potarł zacięcie nad okiem. Poirytowany tym, że krew płynie mu po twarzy, urwał pasek materiału z koszuli i obwiązał sobie czoło. - Jeżeli i ty, i biegus jesteście w porządku, nie trać czasu. - Zatrzymał się, by obejrzeć zabitego zbója. - Martwy, wszyscy, których pozostawili, są martwi. Widziałem tę kobietę, jak sama jednego dobiła. Był ranny w nogę. - Kopnął martwego. - Nikt z nich nic nam nie powie. Jedź, chłopcze. Na co czekasz?

Jayge wskoczył na Kessa, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że krwawi, i wydało mu się, że rana biegnie przez całe prawe biodro. Stęknął siadając w siodle, a Kesso chętnie wyrwał do przodu.

Ledwo przejechali zakręt, gdy ktoś wyskoczył na szlak. Jayge sięgnął po sztylet, ale mężczyzna zamachał nagle ramionami, kulejąc w jego kierunku. Ranny rozbójnik chciał uniknąć miłosiernego noża Thelli?

- Jayge, wyrosłeś, ale cię poznałem - powiedział mężczyzna i Jayge przypomniał sobie głos, który ostrzegł przed smokiem.

- Readis, co do diabła... - Jego wuj? Jednym z rozbójników Thelli?

- Daj teraz spokój, Jayge - powiedział Readis opierając dłoń na łopatkę Kessa. - Nie miałem pojęcia, że to na karawanę Crendena napadniemy. Powiedziała mi inną nazwę. Nawet nie wiedziałem, że znów jesteście na szlaku. Uwierz mi, Jayge! Nigdy bym nie skrzywdził kogoś z własnej krwi!

- Cóż, twoi przyjaciele - odparł Jayge zimno - prawie zabili twoją siostrę, Temmę. Pamiętasz ją? Nie wiem, kto jeszcze zginął, ale straciliśmy prawie wszystkie zwierzęta pociągowe. Sam widziałem cztery rozbite wozy.

Readis rzucił mu ponury uśmiech.

- Jediną rzeczą, której obawia się Thella, są smoczy jeźdźcy. - Wdrapał się na zbocze, chwytając krzewów. - Zrobiłem, co mogłem. Powiedz im, że próbowałem powstrzymać to, kiedy już zobaczyłem, kim jesteście.

- Nie wysilaj się następnym razem, Readisie! - krzyknął za nim Jayge. Krzewy zamknęły gałęzie za kulejącym, a Jayge gapił się dalej. Więc nie było w powietrzu smoczego jeźdźca! Musiał być jednak wdzięczny za kłamstwo. - Chodź, Kesso, musimy sprowadzić pomoc.

Jedynym powodem, dla którego Maindy tak szybko zareagował na prośbę Jaygego, było to, że gospodarz Far Cry potrzebował zapasów, które karawana wiozła. Dlaczego nie wysłali zwiadowców? Jayge nie wspominał o propozycji leśników Asgenara. Czy Jayge wie, czy dostawa dla Siedziby Tkaczy nie ucierpiała? Jeśli tak, to nie będzie sukna na ubrania zimowe. Ale pomimo nieustannego "A dlaczegoście nie?" i "Co oni?", sprawnie zorganizował drużynę. Kazał jechać

uzdrowiaczowi Warowni z trzema pomocnikami, włączając w to własną żonę i wszystkich zdolnych do pracy mężczyzn. Upewnił się, że narzędzia i dostateczna ilość bloków i powrozów została zapakowana na biegusy, by można było podnieść nawet najcięższy wóz z dna rzeki, i w pół godziny po przyjeździe Jaygego był gotów do drogi.

- Pociągowe zwierzęta pójną swoim tempem, ale kiedy dotrą, my będziemy już gotowi je zaprząć - powiedział Maindy z przekonaniem.

Ku kompletnemu zaskoczeniu Jaygego wrócili, by zastać smoczych jeźdźców pomagających Credenowi i Borgaldowi, wciąż oplakującemu swe straty. Jakiś brązowy smok właśnie prznosił przerażone zwierzę z dna parowu rzecznoego na szlak. Było ono potłuczone, a z przerażenia, w szponach smoka oddawało kał i mocz, jednak powinno dojść do siebie. Z kolei jego partnera z jarzma już dorzynano. Jayge zadbał o swego wycieńczonego wierzchowca, zanim poszedł zobaczyć Temmę, która bardzo blada leżała w wozie. Nazer był przy niej, trzymając jej dłoń. Był równie blady jak Temma.

- Wróciłeś? - spytał Nazer zmęczonym głosem. Jayge skinął głową. Nazer ostrożnie położył dłoń Temmy na kocu i poklepał ją delikatnie. - Oczyszczyć ci ranę - rzekł do młodzieńca. - Noże rabusiów często mają węzowy jad na ostrzach.

Kiedy zakończyły się twarde zabiegi Nazera, Jayge nie czuł już bólu, lecz senność po porcji fellisu, którą mu Nazer dał do wypicia. Nalegał, że pojedzie z oddziałem Maindy'ego oraz z zielonymi i niebieskimi smoczymi jeźdźcami, którzy mieli zamiar polecieć śladem uciekających rozbójników. Znalaziono dostateczną ilość śladów krwi, by poszukiwania były warte zachodu. Ranni ludzie nie mogli iść szybko ani daleko. Ale ta nadzieja wygasła, kiedy znaleźli ciała sześciu mężczyzn i bezżębnej kobiety z poderżniętymi gardłami. Rany mieli opatrzone, więc prawdopodobnie zamordowano ich po uspieniu fellisem. Jayge nie wiedział, czy ma być zadowolony, czy zmartwiony, że Readisa nie było między martwymi. Kiedy patrole zajęły się pogrzebem, Jayge zauważył ciasno zwinięte kartki, które wypadły z kieszeni jednego nieboszczyka. Po bliższym przyjrzeniu się zwojowi Jayge przeżył szok. W nagłówku, napisane równym pismem widniało: "Doręczyć Asgenarowi". Zwój nie był związany ani opatrzony pieczęcią, więc Jayge nie miał obiekcji, by zajrzeć do środka. To, co znalazł, było szkicami ludzi. Prawie upuścił kartę, kiedy odkrył podobiznę swego wujka. Była tam jeszcze Thella w aroganckiej pozie, Giron z twarzą wstrząsająco pustą, nawet bardziej niż w rzeczywistości i inni, z których dwoje było pomiędzy zabitymi. Jayge oderwał ukradkiem podobiznę swego wujka z karty, potem zwinął całość jak najciaśniej i zawołał głośno:

- Maindy, myślę, że ty się powinienes tym zająć! - i wręczył mu zwój.

Po jednym rzucie okiem Maindy wsunął zwój za kurtkę, marszcząc brwi. Ten incydent dołączył do szeregu zagadek, które Jayge próbował złożyć w całość, kiedy wrócił na miejsce napadu. Z kim mógłby porozmawiać? Nie mógł powiedzieć ojcu. Musiało to więc poczekać, aż będzie mógł mówić z Temmą. Ale w drodze powrotnej Jayge zdecydował, że winien jest Readisowi milczenie. Był przekonany, że gdyby Readis nie podniósł fałszywego alarmu, rozbójnicy zabiliby ich wszystkich. Dlaczego? Dlatego, że Jayge nie był pomocny tego dnia koło niebo - szczotek? Albo ponieważ Armald był? Biedny stary dureń był martwy. Czy Thelli chodziło o nich? Jayge założyłby się o każdą stawkę, że ten napad był karą. Większość towaru była ciężka i w dużych sztukach, trudnych do wniesienia po zboczu i w góry. I ten teren nie był usiany jaskiniami, gdzie można by tymczasowo przechować dobra. Thella zaatakowała, by zniszczyć, a nie okraść. Dlaczego? Już dawno by ją schwytano, gdyby rzucała się na każdego wozaka, który by jej niegrzecznie odpowiedział. A co z tymi szkicami zaadresowanymi do Lorda Asgenara? Wyraźnie ktoś w obozie Thelli nie sprzyjał jej i to było pewną pociechą dla Jaygego, kiedy wsłuchiwał się tej nocy w zduszony gorączką oddech Temmy. Minęło kilka dni, zanim tabor mógł znów wyruszyć. Maindy musiał posłać po wozy, by przeładować towar ze zrujnowanych kupieckich zaprzęgów i było trzeba pozmienić połamane przez lawiny koła. Z wyjątkiem jednego, wszystkie wozy opuściły miejsce zasadzki, a pozostało tam dwanaście kupieckich grobów.

Rozdział VII

Warownia Lemos,
Południowy Kontynent,
Warownia Telgar,
O.P. 12

Aby uniknąć nudnego zimowania w Warowni Far Cry i dla kontynuowania własnych poszukiwań Jayge zaciągnął się razem z Kesso do oddziałów Lorda Asgenara. Temma i Nazer zazdrościli mu przysięgając, że też się przyłączą, jak tylko wyleczą rany. Jayge zapewnił, że to niebawem, ale od uzdrowiciela wiedział, że jeszcze kilka tygodni potrzeba, by oboje wyzdrowieli.

Crenden okazał się mniej martwić stratami niż Borgald. Maindy w przeciwieństwie do Childona z Kimmage zaoferował obu kupcom uczciwy układ. Wymiana martwych zwierząt musiałaby czekać do wiosny i pochłonęłaby prawie wszystkie marki, jakie posiadali. Ale w zamian za pracę w Warowni w granicach rozsądku, Crenden i Borgald uzyskali wszystko co potrzebne, włączając w to pomoc cieśli z warowni i czeladnika kowala, do naprawy uszkodzonych wozów. Borgald, Crenden i ich żony siadali na wieczornym posiłku przy głównym stole i Maindy radził się ich często. Kiedy śnieg zasypał dolinę, kupcy pomogli robotnikom Maindy'ego wykończyć wnętrza dodatkowych komnat wykutych tego lata. W końcu Borgald, chociaż jego uśmiech nadal łamał się, kiedy tylko wspomniano jego syna Armalda, zaczął powracać do równowagi. Crenden nadal przeżywał atak, który wydawał mu się niczym nie sprowokowany. Jayge uznał, że rozmowa z ojcem na temat jego podejrzeń nie da nic dobrego.

Młodzieniec odjechał z oddziałem nie mając okazji powiedzieć Temmie o Readisie i wciąż zastanawiając się nad znaczeniem szkiców, które znalazł. Chociaż nie miał wiele czasu, by przyjrzeć się szkicom, tamte twarze bardzo żywo wbiły mu się w pamięć. Niektóre wyglądały na szkicowane w większym pośpiechu niż inne, ale wszystkie były nakreślone lekką kreską oddającą wygląd i charakter sportretowanych. Jayge był pewien, że rozpoznałby każdego, chociaż znał imiona tylko Thelli, Girona i Readisa. Zastanawiał się, co Asgenar uczynił ze szkicami. Pierwszego wieczoru na szlaku do Warowni Far Cry, kiedy już garnek z gulaszem grzał się nad ogniem i mężczyźni rozkładali śpiwory, dowódca oddziału, leśnik Swacky podszedł do Jaygego. Swacky był mężczyzną o byczym karku, masywnych ramionach i mięśniach wyrobionych przez dwadzieścia Obrotów zwózki drewna. Nadto miał wielki brzuch od picia piwa, lekki chód i ostry wzrok. Kiedy mężczyźni zbierali drewno na ognisko, Jayge widział, jak Swacky rzucił siekierą w kawał drewna i rozciął je dokładnie na pół. Mówili mu, i wierzył temu chętnie, że Swacky potrafił trafić siekierką intrusia w locie. Potężny mężczyzna nosił przy sobie cały arsenał ostrzy, od małych toporków do rzucania aż po kilof tkwiący w pętli przy siodle. Ku zdziwieniu Jaygego, Swacky wręczył mu zwój, który wyraźnie przeszedł przez wiele rąk.

- Zapamiętaj te twarze. To są ci, których szukamy. Poznajesz któregoś z tamtego wąwozu?

- Tylko martwych - powiedział Jayge, ale przyglądał się twarzom porównując je z tym, co zapamiętał. To, co trzymał w ręku, było kopią niemającą w sobie nic z żywości oryginalnych szkiców.

- Skąd wiesz, którzy nie żyją?

- Byłem z oddziałem, kiedy znaleziono tych sześciu z podciętymi gardłami - wskazał. - Ta kobieta z Telgaru...

Swacky ścisnął Jaygego boleśnie za ramię.

- Skąd o tym wiesz? - obniżył głos i wyraz jego twarzy ostrzegł Jaygego, by mówił cicho.

- Armald, syn Borgalda, jeden z naszych, których zabito, poznał ją, kiedy się z nami spotkała.

- Opowiedz - rozkazał Swacky i usiadł, krzyżując nogi. Jayge opowiedział mu, nie omijając

niczego oprócz nagłego pojawienia się Readisa. - Wciąż nie wiem, kto zobaczył smoczego jeźdźca - zakończył. - Potem usłyszałem, że patrolujący jeździec ujrzał karawanę i osądził, że zeszła na nią lawina.

- Zeszła czy nie? - oczy Swacky'ego otoczyły zmarszczki niewesołego uśmiechu. - Dobrze się przyjrzałem próbując zrozumieć tę zasadzkę, aby nam się takie rzeczy nie przytrafiły.

- I co? Ja byłem zajęty pomocą swoim.

- Cóż... - Swacky wyjął nóż z buta i zaczął rysować na piasku. - Ta zasadzka była dobrze zaplanowana. Czekali na was. Czemu nikt nie szedł bokiem?

- Nie można było jechać bocznym patrelem. Byliśmy zresztą już blisko Far Cry.

Swacky pogroził mu ostrzem sztyletu.

- Nigdy nie jesteś blisko Warowni, aż w niej jesteś. W każdym razie mieli przygotowanych dziesięć kup kamieni gotowych do zrzucenia, rozmieszczonych tak, żeby spadły na wasze dziesięć wozów.

- Jeżeli byłyby rozmieszczone w normalnych odstępach - wtrącił Jayge podnosząc dłoń - tak jak były rozmieszczone na płaskowyżu, na łąkach między niebo - szczotkami... Ona to już wtedy planowała, wiem na pewno!

I nagle Jayge poczuł w ustach kwaśny i zaprawiony żółcią smak nienawiści.

- Jeżeli ją złapię, poderżnę jej gardło! - ręka opadła na sztylet.

- Wtedy skończy zbyt szybko, chłopcze. - Swacky powiedział to błyskając oczami, w których zabłysła złość równie dzika jak Jaygego. - Jeżeli ją złapiesz, przekażesz ją mnie. Ona nieczęsto zabija, ale nie jesteś jedynym, który chciałby widzieć ją martwą. Mieliście szczęście, że wozy rozciągnęły odstęp idąc pod górę. Wasze wozy nie przewróciły się tak łatwo, jak myślała. Albo...

- znów podniósł sztylet w górę - albo staje się nieostrożna. Albo zdesperowana. Lord Asgenar przejrzał wszystkie papiery przewozowe na wasz towar i nie znalazł nic, czego ona potrzebuje ani dla czego warto byłoby podjąć takie ryzyko.

- Skąd Asgenar wie, co ona by kradła?

- Lord Asgenar - poprawił go Swacky z surowym wyrazem twarzy, uderzając Jaygego płazem ostrza po nadgarstku. - Nawet w twojej własnej głowie, chłopcze. A Lord Asgenar wie, ponieważ bardzo się przykładał, by dowiedzieć się, co ukradła, co ma w tym swoim obozie i czego mogłaby potrzebować. A ma wszystko oprócz dziewczyny, która słyszy smoki.

Jayge był niemile dotknięty.

- Thella wspomniała tylko, że goni złodzieja. I ja nie dowierzałem jej.

- To ci powiedziała? - spytał Swacky ze zdziwieniem.

- Dziewczyna, która słyszy smoki, była powodem, dla którego nas zaatakowała?

Swacky po namyśle skinął głową.

- Tak mi powiedział ten młody spiżowy jeździec. Ta dziewczyna byłaby bardzo przydatna dla kogoś takiego jak Thella.

- Byłaby przydatna - przyznał Jayge. Zastanawiał się, dlaczego Weyry wcześniej nie znalazły jej w czasie Poszukiwania Władczyni. - Wiesz, Armald rozpoznał ją. Ale on tylko zwrócił się - Lady. Nie powiedział jej imienia prosto w twarz, chociaż nam je potem wyjawiał.

- Cóż, Armald nie żyje, ty dostałeś swoje i sam mówiłeś, że twoja ciotka i ten czwarty mężczyzna, który ją spotkał tego dnia, byli bardzo blisko śmierci - zabrał szkice. - Widziałeś ją, chłopcze, więc będziesz pomocny. Czy ten twój biegus jest coś wart w górach?

- Zatłucze kopytem naziemnego intrusia, jeśli mu pozwolic.

Swacky wstał.

- To by spowodowało niepotrzebny hałas, chłopcze, a my chcemy poruszać się szybko i cicho.

- Jedna rzecz, Swacky. Ten co narysował te szkice... skąd wiemy, który to? Możemy go zabić przez pomyłkę.

- My nie mamy nikogo zabijać. Schwytać. I szukać dalej.

- Czego szukamy?

- Najlepiej głównej bazy.
 - Ona nie ruszy się nigdzie w ten śnieg.
 - Chyba że zabraknie jej zapasów, które my odnajdziemy, nieprawdaz?
- I z tymi słowami Swacky odszedł.

Toric w ataku furii był problemem dla swojego Gospodarstwa o każdej porze. Ale Toric, z którego aż się dymiło w upale letniego południa, bez uspokajającego wpływu Sharry, która pojechała do Siedziby Uzdrawiaczy w Warowni Fort, i Ramoli, która pojechała odbierać poród w dole zachodniego wybrzeża, był wprost smoczym ogniem szukającym, co by tu obrócić w popiół.

Piemur i Saneter spotkali się wzrokiem i porozumiewszy się kilkoma dyskretnymi harfiarskimi znakami, zdecydowali się użyć humoru.

- Na pewno wszyscy są szczurami lądowymi. Nigdy nie byli nawet w łódeczce z wiosłami! - wykrzyknął Piemur rzucając okiem na bezwładne postacie na pokładzie statku mistrza Garma. - Zwiędli, ot co. Zwiędłe północne lilie. Ach, my ich weźmiemy w garść - skinął na młodą dziewczynę kręcącą się opodal. - Saro, idź przynieś znieczulającego ziele, żeby im posmarować te oparzenia od słońca, i trochę tych pigulek, których Sharra używa na kłopoty żołądkowe. Twoja matka będzie wiedziała, które to.

- Mistrzu Garm - powiedział Toric, cały kipiąc obrażoną dumą i złością. - Zatrzymacie się tylko na tyle, by wydobyć towar z ładowni i potem zabierzecie tych... tych wymoczków tam, skąd przybyli.

- Chwileczkę, Gospodarzu Toricu - zaczął Garm uspokajająco. Przeprowa przez morze była ciężka i jego pasażerowie wręcz ogłuszyli go narzekaniami, nie wspominając o groźbach i wymiotach. Był pewny, że nigdy nie pozbędzie się tego zapachu ze swojej kajuty. Nie dbał, ile mu zapłacono za to, że zabrał tych nędznych gnojków na Południe. Nie miał zamiaru przechodzić przez to jeszcze raz! Ci, których szmuglował dla Torica, trzymali swoje żale dla siebie. Ta wypiełgnowana grupka, którą właśnie przywiózł tu legalnie, skamlała przez całą podróż! - Toricu, oni są wciąż żywi! Kiedy im trochę przejdzie ta choroba morska, będziesz mógł wycisnąć z nich sporo pracy! Są wyrośnięci. I dobrze odkarmieni, sądząc po tym, co z nich wyleciało pierwszego dnia!

- Ostatnia rzecz, której tu potrzebuję, to jakieś bezużyteczne rzygowiny, które w całym życiu nie przepracowały uczciwie ani jednego dnia i myślą, że wejdą tu na gotowe gospodarstwa! - wybuchnął Toric. - Nigdy nie powinienem był się na to zgodzić. Ten Harfiarz przemawia zbyt gładko.

- Pewnie, że tak, bo inaczej byłby bezużyteczny jako Harfiarz. - Piemur nie mógł przepuścić nikomu, kto pomawiał Mistrza Robintona. - Ale nie ma powodu, byś miał traktować tych chorych na żołądek i popaloną skórę tutaj inaczej niż kogokolwiek innego przywiezionego do twojego portu. - Nie mógł nie zaśmiać się na widok przebłysku zrozumienia na twarzy Torica, - Nie obiecywałeś wszak F'larowi ani Robintonowi, ani żadnemu z nich, by oczekiwał, że będziesz traktował tych młodszych gospodarskich synów lepiej niż kogo innego. Mogą się pocić obok wszystkich innych tutaj. Jeżeli myśleli, że będą się wałęsać bez celu, zbierając owoce z drzew i wylegiwać w słoneczku południa, szybko ich wyprowadzisz z tego błędu.

- Ale... - Toric urwał, rzucając oczami to na nieszczęśliwych młodych ludzi na pokładzie, to na piaszczyste wybrzeże na wschodzie.

- Nie ma żadnego "ale", Toricu - mówił dalej Piemur, podczas gdy palec Sanetera mignął mu ostrzegawczym znakiem. - Będą ni mieli dzień czy dwa, by stanąć na nogi, a potem zostaną rozdzieleni do pracy. - Piemur rozciągnął wargi w przebiegłym uśmiechu. - Odpowiedniej do ich umiejętności. Wciąż jesteś, Toricu, Gospodarzem Południa i masz prawo gospodarzyć, jak sobie zażyczysz. A oni przynajmniej są przyzwyczajeni skakać, kiedy gospodarz mówi "skacz". Są bardziej posłuszni niż niektórzy z tych bezdomnych włóczęgów, których ci Garm przywoził. W rzeczy samej, powiedziałbym, że gdy wyleczą się z choroby morskiej i udaru słonecznego, zdołają cię zadziwić. - Piemur mówił zdecydowanie i przekonywająco. Toric tylko patrzył na postacie rozciągnięte na pokładzie i przewieszane przez burty.

- Zagoniłeś więcej gnojków do szeregu, niż myślałem, że ci się uda, Toricu - powiedział Garm, zapalając się do pomysłu Piemura. - Możesz to zrobić jeszcze raz. Po prostu wypuść ich wolno. Dobrzy przeżyją.

Toric wahał się. Potem znów się zmarszczył.

- Nie weźmiesz stąd żadnego listu, którego przedtem nie przejrzałbym, Garm. Ilu z nich ma ogniste jaszczurki?

- Pięciu czy sześciu - powiedział Garm po krótkim namyśle.

- To są wszystko młodszy synowie - dodał Piemur.

- Nie ma spizów ani królowych, he?

- Nie, dwie niebieskie, zielona i jedna brązowa - odparł Garm. - Zwierzęta nie kręciły się po pokładzie zbyt długo po tym, jak się chłopaki pochorowały. I jeszcze nie wróciły.

Toric parsknął odprężając się odrobinę.

- Wyślij ich do Hamiana albo do Wielkiej Laguny. Większość powinna znać kod bębnow.

Piemur zmarszczył brwi. Nie chciał, by znów na niego spadło polecenie dotyczące bębnow, tym bardziej że Toric nie dotrzymał jeszcze swojej części umowy i nie pozwolił mu iść na wyprawę badawczą.

- Wypuść ich. Mądrzy będą się chcieli uczyć. Głupi się pozabijają.

- Z tego co gadali między sobą, zanim odbiliśmy, oni wszyscy jakby myśleli, że dadzą im gospodarstwa - wtrącił Garm z wahaniem.

- Najpierw będą musieli udowodnić, co potrafią. Przede mną! - Toric wałnął się kciukiem w pierś. - Zajmij się nimi, Piemurze. Ramoli nie ma. Wiesz, co im trzeba podać. Saneterze, zobacz, czy Murda ma ich gdzie położyć na noc. Ja zastanowię się, gdzie ich posłać. Na skorupy! Dlaczego musieli się tak szybko pojawić?

- Mielśmy korzystny wiatr - odparł Garm nie rozumiejąc narzekania Torica. - Przepłynęliśmy w bardzo dobrym czasie - złapał za dziób łódki i wepchnął ją na wodę, by wrócić na statek.

- Zbyt szybko - powiedział Piemur, łowiąc wzrok Sanetera. - Przydałoby się nam kilka dodatkowych dni na przygotowanie Torica do inwazji. Mam szczerą nadzieję, że jest wśród nich kilku rozsądnych.

- Poznajesz któregoś? - spytał Saneter opuszczając port. Na dole grupka dzieci widząc, że Toric odszedł, zaczęła zbierać się przy balustradzie wskazując na statek. Piemur słyszał śmiechy i niezbyt grzeczne uwagi.

- Nie poznałbym stąd ani w ich obecnym stanie - wzruszył ramionami Piemur. - Spodziewam się, że Groghe wysłał paru. Jedyne naprawdę zdolne zostały w Siedzibie Kowali. Paru z nich nie było głupich. On zawsze trzymał wychowanków pod dyscypliną. Ci od Lorda Sangela będą przyzwyczajeni do upału, może nawet wiedzą coś o uprawach. Grupka od Cormana pewnie wciąż się ugania po wschodnich górach szukając Thelli, Pani Bez Warowni.

- Piemurze! Któregoś dnia ten twój język wpędzi cię w kłopoty.

- Już to zrobił - powiedział Piemur śmiejąc się sarkastycznie. Potem zmienił uśmiech na aprobujący, kiedy pojawiła się Sara z koszem pełnym maści i fiolek. - Dobra dziewczynka. Idź teraz pomóż Mudrze, moja złota.

Asgenar zsiadł ze smoka, lądując ciężko na ziemi. Tak właśnie się czuł: ciężki, zmartwiony i wiedzący, że nie ma innego wyjścia. Z pewnością lepiej będzie, jeśli to on, przyjaciel Lorda, przyniesie mu tę nowinę.

K'van nie wyglądając ani trochę bardziej entuzjastycznie, ale bardziej zdecydowany, wylądował na ziemi obok Pana Warowni Lemos.

Heth obrócił łeb i błysnął niebiesko - zielonymi oczami, by podtrzymać ich na duchu. K'van klepnął go po łopatce i podszedł po skrzypiącym, świeżym śniegu w kierunku imponujących stopni prowadzących do wejścia do Warowni Telgar. Było dość zimno, by się nie ociągać i Asgenar ruszył za spizowym jeźdźcem. Kiedy drzwi się otworzyły, Heth odleciał, by dotrzymać towarzystwa

smoczemu strażnikowi na oblanym słońcem wzgórz.

- A'ton przekazał nam, że nadjeżdżacie - powiedział Larad, wyglądający na zadowolonego z wizyty. - Zdziwilibyście się, jaki z niego świetny chłopak.

Asgenar poczuł się wytracony z równowagi.

- A'ton?

- Twój siostrzeniec. Czy może zapomniałeś, że mam trzeciego wspaniałego syna? - Larad machnął kpiąco ręką. - Masz inne sprawy. K'van, ty w tej samej sprawie?

K'van skinął głową, zdejmując hełm, rozluźniając kurtkę, a potem robiąc cały pokaz zdejmowania i układania rękawic oraz zatykania ich za pas.

- A więc w moim biurze, ale z pewnością wypijecie wprawdzie trochę kłahu czy też grzanego wina?

- Być może później.

- Dulsay jest tu blisko i myślę, że chciałbym skończyć moją filiżankę, podczas gdy wy opowiecie, o co chodzi. Dulsay! - zawołał Larad. Jego żona pojawiła się z tacą z trzema parującymi filiżankami.

- To nam pomoże usunąć chłód z języków - powiedział Larad, kiedy Dulsay im usługiwała. Potem Pani Warowni dyskretnie wycofała się do Wielkiej Izby, a Larad poprowadził gości do swego gabinetu.

- Nie ma sposobu, żeby to zrobić łagodniej, Lar - powiedział Asgenor zajmując jedno z krzeseł. Odstawił kubek, rozpiął kurtkę i wyciągnął szkice, które rzucił na stół. - Przyjrzyj się im.

Asgenar położył kartkę z portretami Thelli na spodzie. Larad, który marszczył brwi coraz mocniej z każdą kartą, westchnął głęboko, kiedy ukazała się podobizna Thelli, i usiadł powoli w fotelu.

- Myślałem, że nie żyje od początku Przejścia.

- Przykro mi, Lar, ale żyje i jest stanowczo zbyt aktywna.

Larad przerzucał kartki w tę i z powrotem, co chwila wracając do tej z portretem Thelli. Palce jego lewej dłoni wybijały nieregularny rytm na polerowanym drewnie biurka. Potem stuknął w portret Girona.

- To jest zaginiony brązowy jeździec R'martha?

- Bezsmoki mężczyzna. Temma z napadniętego taboru Lilcam - pów zidentyfikowała jego i Thellę jako tych, którzy szukali Dowella i jego rodziny.

Larad popatrzył nic nie rozumiejąc.

- Córka Dowella, Aramina, słyszy smoki - powiedział Asgenar.

- A co to ma do rzeczy? - powiedział Larad z wahaniem.

K'van poruszył się na krześle.

- Dziewczyna, która słyszy smoki, byłaby ogromną pomocą dla rozbójnika.

- I to ty ją uratowałeś, K'vanie? - spytał Lord po wyjaśnieniach Asgenara.

- Nie ja, panie - uśmiechnął się K'van widząc, że Lord Larad wydaje się gotów do pomocy. - To mój smok, Heth!

Ryk Hetha dał się słyszeć poprzez grube ściany Warowni. Lord Larad tylko przytaknął.

- Ale nie rozumiem... dlaczego Thella... - wyglądał na tak przejętego, jakby użycie tego imienia było samo w sobie zarzutem. - Dlaczego zaatakowała w tak bestialski sposób karawanę, która nic nikomu nie szkodziła?

- Wiesz, myślimy, że ta jedna banda jest odpowiedzialna za rabunki na całym wschodzie.

- Wszystko dziełem Thelli! - Larad był pełen niedowierzania i wyraźnie miał nadzieję, że ktoś zaprzeczy.

- Z całą pewnością większość. I to Thella przewodzi całej bandzie.

- A... - Larad urwał, potem pochylił się i przerzucił oskarżające kartki układając je w równą gromadkę. - Kto to rysował? Ktoś kupuje sobie lżejszy wymiar kary?

- Zakładamy, że to szpieg Harfiarza. Robinton mówił, że będzie pomagać, na ile to możliwe.

- Tak, przypominam sobie. A więc, jak mogę pomóc?

- Ona gdzieś tu założyła główną bazę. - Asgenar wskazał na mapę na ścianie gabinetu. - Używa też

innych jaskiń jako obozowiska na postoje, trzyma tam zapasy, narzędzia i zboże dla biegusów.

- Zboże, które skradziono z Warowni Kadross?

Asgenar przytaknął. Żywo współczuł Laradowi, który wciąż walczył przeciw dowodom mówiącym, że ktoś z jego krwi pasożytuje na czyjejs pracy.

- Mamy nadzieję, że możesz wiedzieć o jaskini, gdzieś w górach Telgaru, którą Thella mogłaby wykorzystać.

Larad zakrył twarz dłońmi, ale kiedy ją znów odsłonił, jego oblicze przybrało twarde wyraz i Asgenar wiedział, że dokonał trudnej decyzji.

- Kiedy Thella odeszła wiosną tuż przed obecnym Przejściem, wzięła ze sobą kopie map Warowni.

- Cóż, to wiele wyjaśnia - powiedział Asgenar z uznaniem. - Zna cały teren do ostatniego zakątka. I nie przejmuj się zbytnio. Jestem pewien, że zdobyła też kopie ode mnie, Bitry, Keroon i Igen. Co jak co, ale dokładna to ona jest, ta twoja siostra.

- Od tej chwili, Asgenarze, K'vanie, jesteście świadkami, ona nie należy do mojej krwi! Każę Harfiarzom ogłosić, że się jej wyrzekłem.

Asgenar przytaknął, że przyjmuje wezwanie na świadka. Zamyślony Larad podszedł do mapy i studiował ją kawałek po kawałeczku. Nagle uderzył palcem wskazującym w jakiś punkt.

- Tutaj mogłaby być! Nasz ojciec, Tarathel, pozwalał jej na wiele rzeczy i brał ją ze sobą jeżdżąc po Gospodarstwach. Wspomniała raz kiedyś w mojej obecności o miejscu, którego mogłaby bronić przed każdym atakiem. Często zniknęła samotnie na kilka dni. I kilka razy pasterze widzieli ją w tej okolicy. Nie pamiętałem o tym do tej pory. Była tak cholernie sprytna... - w równym, spokojnym głosie zabrzmiała nuta szacunku. - Rabowała gospodarstwa Telgaru niezbyt często, żeby nie nabrał podejrzeń, albo żeby być szczerym - poprawił się z ponurym uśmiechem - nie na tyle, bym się tym zajął. Naprawdę myślałem, że nie żyje. Znaleźliśmy komplet podków w parowie. Nasz kowal pamiętał, że podkuł nimi jedną z jej klaczy. Wyglądało na to, że została złapana przez Opad.

- Lordzie Larad, czy nie byłoby dobrze posłać tam jedną z waszych ognistych jaszczurek, żeby sprawdzić, czy ktoś jest w tej warowni? - spytał K'van. - Mnie zawsze uczono, by niczego nie przypuszczać.

Asgenar dostał nagłego ataku swędzenia ucha, a Larad rzucił na K'vana długie, zamyślane spojrzenie.

- Wiesz, to jest dobry pomysł, K'vanie - stwierdził.

- Jej strażę będą uważać na smoki, ale nie na naszych małych przyjaciół - stwierdził Asgenar.

Larad natychmiast przywołał spizową jaszczurkę Dulsay.

- Myślę, że znam cechy charakterystyczne tego miejsca. Nie bywałem często w tamtych okolicach, ale to jest szeroki płaskowyż. Będą musieli używać ognia i w taką chłodną pogodę dym na pewno będzie widoczny.

K'vanowi spodobało się, że jaszczurka przybyła od razu na wezwanie. Uważnie słuchała instrukcji Larada i zaświergotała radośnie. Gospodarz otworzył okno i jaszczurka natychmiast wyfrunęła.

- To jest zaznaczone jako gospodarstwo - stwierdził K'van. - Czy gospodarze też należą do tej bandy?

- Nikt tam nie gospodarzył od stu czy więcej Obrotów. To jedno z miejsc spustoszonych przez zarazę, która wtedy panowała. Nikt później nie chciał go przejąć.

- Czy w archiwum Warowni są jakieś dokładniejsze plany? Wołałbym schwytać cały gang.

- Ja też bym wolał. - Larad długo wodził palcami po datach na poszczególnych tomach Kronik na półkach, po czym zdjął jeden i położył na stole. - Te plany są ogromnie stare, ale dotyczą każdej kopalni i systemu jaskiń - powiedział z dumą w głosie.

Asgenar oglądając kolejne karty pomyślał, że Larad miał wszelkie powody do dumy. "Na Pierwsze Jajo, to niesamowite!" Od razu dostrzegł doskonałą czytelność rysunku.

- Jakiego tuszu oni używali? Ile to ma lat?

- Nie mam pojęcia.

Asgenar z szacunkiem pogłodził brzeg nieprzezroczywej karty.

Larad zaśmiał się.

- Nie można ich wytrzeć ani użyć na nowo - stwierdził, jakby uważał to za wadę.

K'van przeniósł wzrok z rysunku na legendę.

- Spójrzcie, zaznaczyli nawet wysokości każdej części tunelu - cicho gwizdnął. - To dopiero robota!

- W tych czasach wiedzieli, jak to zrobić. - Larad zaczął otrząsać się z szoku spowodowanego występami siostry. - Telgar był trzecim grodem w kolejności zakładania.

- Niektóre z tych pobocznych kominów, nawet te wąskie, stanowiłyby idealną drogę ucieczki - powiedział Asgenar, wracając do głównego tematu. Podszedł znów do mapy i obejrzał teren wokół podejrzanych jaskiń. - Trzeba zabezpieczyć dojścia z różnych szlaków... Laradzie, ty nie musisz czuć się zobowiązany.

Gospodarz wyprostował się gwałtownie.

- Czuję się i jestem. Będziemy potrzebowali kopii tej części mapy i tego starego planu jaskini. Kogo jeszcze zaprosiłeś do udziału w tym przedsięwzięciu?

Asgenar skrzywił się i znów poklepał w ucho.

- Raczej wołałbym trzymać to między nami, Laradzie. K'van zgłosił się na ochotnika, ponieważ jest już zaangażowany. Im mniej wie, tym lepiej będę się czuł. Teraz, kiedy wiem, że mam twoje zrozumienie i współpracę... - Asgenar wyraził swoją sympatię, współczucie i szacunek krótkim mocnym uściśnięciem ramienia szwagra - jest to tylko sprawa organizacji i opracowania strategii, by mieć pewność, że nikt nam nie umknie. Obydwaj mamy dobrych żołnierzy. Ja mam jeszcze oddziały leśników, którzy przeszukują teren już teraz. F'lar i Lessa, ze względu na dziewczynę, ofiarowali pomoc Weyru Benden. Tak więc szybkim atakiem możemy obsadzić wszystkie wyjścia - wyjaśnił stukając palcem w strategiczne punkty - i oczyścić jaskinie. Jeżeli utrzymamy całą sprawę między nami, zrobimy to szybko i najmniejszym zachodem.

- Lordzie Larad, ta Warownia w górach, gdzie wysłałeś ogniste jaszczurki, jest zamieszkana - oznajmił K'van.

Larad zaskoczony popatrzył w okno.

- Heth słuchał - wyjaśnił smoczy jeździec.

Dziki, szczęśliwy świergot oznajmił powrót ognistej jaszczurki. Opadła na ramię Larada i z wielkim przejęciem otarła zmarznięte ciało o jego twarz. Lord pogładził ją po łebku i sięgnął do kieszeni po jakieś smakołyki.

- A teraz, panie - powiedział K'van - podczas kiedy wy z Lordem Asgenarem omówicie plan działania, ja zajmę się kopiowaniem tych dokumentów.

Asgenar i Larad wymienili spojrzenia i wzięli się do roboty.

Smoczy jeźdźcy wyskoczyli z pomiędzy w zimne, górskie powietrze o świcie, kiedy zmarznięty strażnik właśnie zasypiał. Szybko podkradli się do niego i jednym uderzeniem zmienili drzemkę w brak przytomności. Żołnierze zsunęli się ze smoków, biegnąc prosto na pozycje, podczas gdy F'lar, Tgellan, F'nor, Asgenar i Larad czuwali nad sprawnym przebiegiem akcji. Trzy skrzydła smoków cicho wzniosły się na pobliską grań, czekając w gotowości na uciekinierów.

- A ja myślałem, że w pomiędzy jest zimno - mruknął Asgenar pod nosem, zbijając ręce i poruszając palcami nóg w wyłożonych wełną butach. - A jest lodowato! - Odwrócił się, pociągnął nosem, potem spojrzał, by sprawdzić, czy podwładni go słyszeli. Chłopak po prawej nie wyglądał na weterana, ale mocno zbudowany mężczyzna po lewej był dokładnie typem, którego należało mieć po swojej stronie. Asgenar pamiętał, że nazywał się Swacky.

Larad nalegał, by wziąć udział we frontalnym ataku, chociaż wszyscy byli skłonni oszczędzić mu tego.

Chyba nigdy dzień nie budził się tak długo, myślał Asgenar, czując jak zimno przenika jego ciepłe okrycie. Zaczął się trząść i spróbował to opanować.

- Panie - wyszeptał ktoś w mroku i Lord ujrzał wyciągającą się do niego rękę trzymającą owiniętą

skórą butelkę.

Asgenar z wdzięcznością przyjął poczęstunek i aż mu dech zaparło od czystego spirytusu. Nie oczekiwał niczego mocniejszego niż gorący kłah.

- Pomogło! - poruszył ustami odzyskując mowę.

- Proszę podać dalej. Chłopakom też się przyda - powiedział Swacky pokazując ruchem głowy na prawo.

Asgenar spełnił prośbę. Poczł zdumienie rzuciwszy okiem na twarz sąsiada: chłopiec był starszy, niż wyglądał z profilu, a wyraz jego twarzy był raczej wynikiem gniewu niż zimna. Pociągnął z łatwością, wyraźnie przyzwyczajony do mocnego trunku. Nie tylko ponury, pomyślał Asgenar, zwracając pustą butelkę Swacky'emu. Zauważył, że młodzieńcem targa żądza zemsty i krwi. Oby te uczucia nie wybuchły za wcześnie...

Słońce wreszcie ukazało się nad wschodnią granią, malując czystym światłem na śniegu złoto - błękitno - czarne plamy cienia. Płaskowyż rozbłyskiwał rzucając ognie, kiedy słońce zapalało w drobinkach lodu blask diamentów. Nagle dano znak i mężczyźni przyczajeni tuż przed wydeptanym podwórkiem przed wejściem do warowni, zerwali się na równe nogi i ruszyli naprzód unosząc taran. Drzwi okazały się nie zabarykadowane i siła uderzenia wrzuciła ich do pierwszej jaskini, zanim dobyli mieczy. Larad przepychał się pomiędzy nimi w stronę komory, którą, jak sądził, powinna zajmować jego siostra. Jednak na korytarzu spali ludzie i ktoś miał tyle rozsądku, by podstawić mu nogę i rozwrzeszczeć się na całe gardło, podczas gdy Larad rozciągnął się nieprzystojnie na kamiennej podłodze. Asgenar pomógł mu się podnieść, podczas gdy Swacky i jego młody towarzysz pobiegli dalej, powalając ciosami mieczy rozbójników, którzy obudzeni hałasem podnieśli się z legowisk. Kiedy dotarli do rozwidlenia, Larad krzyknął, by poszli w prawo, ale Swacky i młody żołnierz skęcili w lewo. Pozostali pobiegli za nimi, więc Larad i Asgenar zostali sami. Na końcu korytarza zastali zaryglowane drzwi i upłynęła dłuższa chwila, zanim zdolali je wyważyć. Pokój, do którego weszli, był pusty z wyjątkiem rozrzuconego ubrania. Asgenar dostrzegł następne drzwi i znów użyli taranu. W następnym pokoju ujrzeli ślady gorączkowego pakowania. Asgenar spojrział na mapę i spróbował się uspokoić. Prawda, były tu następujące po sobie coraz mniejsze komnaty, ale wszystkich wyjść strzeżono. Nikt nie mógł uciec. Za moment Larada i Asgenara odnalazł posłaniec, by zameldować, że główna komnata została opanowana, wszystkie tunele oczyszczone, a rozbójnicy pojmani.

- Czy Thella jest między nimi? - spytał Asgenar.

- Nie, panie, mam jej podobiznę tutaj - odparł mężczyzna wyciągając szkic trzymany w dłoni. - Jest kilka kobiet, ale żadna jej nie przypomina!

- To jest najlepsza część mieszkalna - powiedział Larad z napięciem w głosie. - Te pokoje musiały należeć do niej.

Asgenar pominął milczeniem fakt, że rzeczy w przynajmniej dwóch pierwszych komorach należały do mężczyzny. Poszli dalej, pochylając się w coraz bardziej obniżającym się tunelu. W końcu stwierdzili, że znaleźli się w ślepej uliczce.

- Nie może być - wybuchnął Larad. - Podajcie światło!

- Było wyjście z tej amfilady, wiem na pewno - burknął zirytowany Asgenar.

Zanim ktokolwiek zdołał przynieść kosz z żarem, usłyszeli złowrogi grzmot i skalne ściany wokół nich zatrzęśły się gwałtownie.

- Lordzie Asgenarze, Lordzie Larad? Jesteście tam, panowie?

- Tak, Swacky. Co to był za hałas?

- Tutaj, Jayge, weź kosz, ty jesteś szczuplejszy niż ja. Panowie, to była lawina. Będziemy musieli się stąd wykopywać.

- Lawina?

Zatroskana twarz Larada, oświetlona przez kosz z żarem, pasowała do jego pełnego zmartwienia tonu, ale przykucnięty młody żołnierz wydawał się nic sobie nie robić z ich trudnego położenia. Jego twarz wyrażała tyle nienawiści, że Asgenar poczuł się zbity z tropu. Ten młody człowiek nie

powinien żywić takich uczuć, pomyślał.

- Tak, panie - rzekł Jayge. - Mieli przygotowaną lawinę. Ktoś się wydostał i spuścił ją. Użyli tego podstępnie już przedtem. Czy nikt nie pomyślał, żeby to sprawdzić?

- Zapominasz się! - powiedział chłodno Larad.

- Jayge? - Asgenar obrócił się i wziął kosz z żarem. - Byłeś z tymi, którzy wpadli w zasadzkę koło Far Cry, prawda?

- Tak... panie.

- Zginęli twoi krewni?

- Tak, panie - tym razem tytuł został wymówiony bez niechęci.

- To nie jest ślepy tunel, na jaki wygląda! Widzicie ślady na dnie? - Larad i Asgenar zaczęli pchać ściany szukając zamaskowanych drzwi.

- Lordowie! - rozległo się wołanie Swacky'ego. - Jesteście potrzebni tu z frontu. My popracujemy dalej nad tunelem.

Larad i Asgenar cofnęli się do miejsca, gdzie mogli już stanąć prosto i Swacky zdał pełniejszy raport.

- Przywódcy Weyru Benden rozkazali smokom, aby nas odkopały. Doliczyliśmy się wszystkich twarzy z tych rysunków, z wyjątkiem trzech. Jest też trochę takich, co nie zostali narysowani, plus jeden facet, który przysięga, że musi porozmawiać z kimś z dowództwa. Żołnierze badają każdy zakątek w tej warowni.

Larad zaklął pod nosem.

- Które trzy twarze? - spytał Asgenar.

- Kobieta zwana Thellą, mężczyzna o pustej twarzy, o którym ktoś powiedział, że jest bezsmoki, i jeszcze jeden, prawdziwy zbój.

- Swacky, ty jesteś za potężny, byś zmieścił się w tym tunelu - powiedział Asgenar, dając Laradowi czas na przetrawienie wieści. - Znajdź kogoś, by wszedł tam i pomógł Jaygemu. Łom i dłuta byłyby przydatne, jeżeli je dasz radę tutaj znaleźć.

- Znaleźliśmy mnóstwo rzeczy, Lordzie Asgenarze. Nakradli tyle, że nic im tu nie brakowało.

- Dziękuję, Swacky. Weź narzędzia i tylu ludzi, ile będzie potrzeba, aby odkryć to przejście - wziął Larada za ramię i wyprowadził go do głównej izby.

Najmniejszy pokój, mający tylko jedno wejście, został wykorzystany jako cela. Jeden z ludzi Larada przywitał obu lordów.

- Są tu wszyscy, a także szesnastu innych, Lordzie Larad.

- Jacyś ranni po naszej stronie? - spytał Larad, zauważywszy zakrwawione bandaże na kilku głowach.

- Złamane kości, kiedy ludzi zaskoczyła lawina. Jeden z więźniów w tym małym pokoju twierdzi, że powinniście z nim pomówić - wskazał ruchem głowy. - A na piecu jest gorący kłah. Żyli tu sobie wcale nieźle.

Asgenar poprowadził Larada do kominka, a jeden z leśników ruszył, aby im usłużyć. Potem poszli zobaczyć mężczyznę, o którym wspominał strażnik. Kiedy weszli do pokoju, więzień podniósł się z uśmiechem wyrażającym widoczną ulgę.

- Uciekli pomimo wszystko? - zapytał.

- Ja będę zadawał pytania - rzekł ostro Larad.

- Oczywiście, Lordzie Larad - obrócił się, aby skłonić się władcy Lemos: - Lordzie Asgenar...

- Kim jesteś? - spytał po dłuższej chwili Larad. Mężczyzna nie okazywał w najmniejszym stopniu ani napięcia, ani zuchwałości.

- Na imię mam Perchar, panie, jestem czeladnikiem, który, jak miał nadzieję Mistrz Robinton, zdołał przeniknąć do tej bandy. Rozumiem, że ktoś w końcu doręczył wam szkice, które porzucałem, gdzie mogłem. Przysiągłbym, że Thellą ma oczy z tyłu głowy. Czy uciekła? Proszę, ta niepewność zabija mój żołądek.

- Perchar? Czy imię Anema coś dla ciebie znaczy? - spytał Asgenar, ciągnąc Larada za rękaw,

zanim tamten zdołał mu przerwać.

- Oczywiście! - podłużna twarz Perchara rozciągnęła się w szerokim uśmiechu. - Druga córka Lorda Vincenta. Malowałem jej portret, och; obawiam się, że zbyt wiele Obrotów temu. Teraz powinna już być dorosła, zamężna i mieć własne dzieci, którym należałoby malować portrety.

- W porządku; to jest Perchar - zapewnił Larada Asgenar. Kiedy siadał przy stole, zauważył, że Perchar nie próżnował czekając. Szkiców przybyło.

- To był jedyny sposób przekazywania informacji. Nie żeby mnie podejrzewali, ale lepiej było nie budzić żadnych wątpliwości. Lady Thella...

- Ta kobieta została pozbawiona Warowni - wtrącił ostro Larad.

- Właśnie, to był jej problem - westchnął Perchar. - Uczyniła się Panią Bez Warowni, chociaż to nieprawda, bo warownię miała tutaj. - Kolistym gestem ogarnął pokój, w którym się znajdował. - Była diabelnie bystra. Planowała swoje akcje błyskotliwie, prawie bezbłędnie, więc i ja musiałem być jeszcze sprytniejszy. Czy ona uciekła? - jego oczy zwróciły się na Asgenara.

Pan Lemos przytaknął z niesmakiem.

- Sądzymy, że tak. Ale dopóki nie spotkamy się z tymi na zewnątrz, nie możemy być pewni.

- Zabezpieczyliśmy każdą dziurę w tym miejscu - powiedział Larad krążąc po pokoju.

- Słyszałem lawinę - wtrącił Perchar ponuro. - To znaczy, że ktoś się wydostał. Założę się z Bitraninem, że to ona. Chyba, że macie Readisa albo Girona. Tych troje używało pokoi po prawej stronie.

- Strażnik powiedział, że mają wszystkich z twoich rysunków z wyjątkiem Thelli, bezsmokiego mężczyzny i takiego mocno zbudowanego - rzekł Asgenar.

- To Dushik. Thellą wysłała go ze specjalnym poleceniem, kiedy tylko tu powróciliśmy. Tak więc przynajmniej Readisa macie, jeżeli brakuje trojga. To Giron albo sama Thella spuścili lawinę. Cholernie tu zimno. - Perchar otrząsnął się teatralnie. - Czy zostało trochę kłahu w garnku? - zapytał z nadzieją w głosie.

Mniej więcej tyle samo czasu zajęło smokom odkopanie ich, co Percharowi, kiedy już wypił kłah, odkrycie, że Readisa nie ma między uwięzionymi. A dwa razy tyle czasu zajęło Jaygemu znalezienie ukrytych drzwi. I tu właśnie nie doceniliśmy Thelli - powiedział Asgenar z ponurym uśmiechem, gapiąc się w pionowy tunel, poprzez który uszli uciekinierzy. - Twoje mapy są ociupinkę nie na bieżąco, Laradzie. - Larad zaklął, a Asgenar skinął głową ze współ-

Jayge wspiał się po drabinie i wyszedł ponad wejściem, które oddziały obu lordów szturmowały rano.

- Lawinę spuszczone stąd! - wrzasnął w dół. - Spiżowy jeździec mówi, że wysłał jeźdźców na patrol. Nie mogli zająć piechotą daleko.

Niepocieszony Larad oparł się o ścianę.

- Ona umie się posługiwać deskami śnieżnymi.

- Możemy wysłać posłańców, by szukano trójki uciekinierów.

Przygotować kopie szkiców Perchara - powiedział Asgenar. - Zablockowaliśmy większość jaskiń, których mogłaby użyć. Będzie miała przed sobą długą, zimną podróż, zanim znajdzie bezpieczne miejsce - Dojrzał, jak Larad kręci głową. - Jeżeli otrzymamy choć trochę pomocy od Seifera, Laudeya i Cormana, z pewnością ktoś zauważy troje ludzi podróżujących o tak niezwyklej porze roku.

Kiedy wyszli z tunelu, Larad pomaszerował przez pokoje, gdzie żołnierze zbierali cenniejsze sztuki odzieży i różne przedmioty. Asgenar szedł za nimi starając się wymyślić jakiś logiczny i skuteczny sposób działania. Było idiotyczne, że im się nie udało. A jednak. Kiedy zobaczył, że Larad zmierza do jadalni, zatrzymał się rozglądając za smoczymi jeźdźcami z Benden.

F'lar, F'nor i trzej żołnierze wychodzili właśnie z magazynów, wciąż robiąc notatki na improwizowanych tabliczkach.

- Znalazłem zboże z Warowni Kadross. Tam z tyłu są stajnie. Dużo siana w belach, a zapasów tyle,

że można jeść lepiej, niż jada się w Weyrze Benden - powiedział F'lar trzaskając ciężkimi rękawicami o udo. - Co z tym zrobimy?

- Do kogo należy ta warownia, Laradzie? Do ciebie czy do mnie? - spytał Asgenar.

- Czy to ma znaczenie?

- Poniekąd. Ty masz kopalnie, a ja mam drzewa, ale drzewa nie potrzebują zimą tyle zachodu; a twoje kopalnie... można w nich pracować przez cały rok.

Larad odwrócił się ze zdziwieniem na twarzy.

- Wiesz, co ci powiem? - mówi dalej Asgenar. - Zostawmy im tu tyle, aby mogli przeżyć, wątpię, aby się wydostali, a ja na pewno nie poproszę jeźdźców, żeby zafundowali tym zbójom przejażdżkę, prezent na całe ich parszywe życie. Zobaczymy, kto dożyje do wiosny.

F'lar i F'nor uznali rozwiązanie za zabawne, podobnie żołnierze próbujący ukryć uśmiechy. W końcu Larad się uśmiechnął.

- Myślę, że lepiej zostawić tu kogoś dla nadzoru - zauważył. - Thella doprawdy tak ulepszyła to miejsce, że doskonale nadaje się na więzienie.

- Dobrze, więc do roboty - klasnął w dłonie Asgenar, prosząc o uwagę żołnierzy i leśników. - Co tam macie zanotowane? Nie chcę przetrzymywać smoczych jeźdźców dłużej niż to konieczne. Chcemy wynieść towar jak najszybciej.

- Lordzie Asgenar, niektóre z zapasów noszą jeszcze stemple kupującego.

- To nam zaoszczędzi mnóstwa kłopotów. Swacky, zbierz swój oddział, niech zaczną wynosić rzeczy przed wejście. Ja pojedę oddzielić to, co ci tutaj... ilu ich mamy? Czterdziestu? Dobra, zostawię racje na czterdziestu na trzy miesiące. Potem wrócimy zapytać, kto chce pracować na życie.

- A my? - spytał grzecznie F'lar.

- Ty, F'lar, znajdź tę parszywą trójcę.

Rozdział VIII

Warownia Telgar aż po Warownie
Mistrza Hodowcy w Keroon,
Południowy Kontynent,
Warownia Benden,
O.P. 12

Kiedy smoczy jeźdźcy przenieśli Jaygego, Swacky'ego i innych żołnierzy z powrotem do obozowiska, Jayge odebrał swoją zapłatę i pisemną opinię Swacky'ego stwierdzającą jego solidność i zasługi, po czym przygotował Kessa do drogi i odjechał. Swacky zrobił, ile mógł, by odwieść młodego człowieka od tak długiej podróży zimą. Nawet względnie ciepłą Dolinę Lemos miał wkrótce zasypać śnieg. W końcu widząc, że jego wysiłki spełzają na niczym, pozwolił chłopcu odjechać, obiecując, że przekaże list Jaygego do jego ojca do Far Cry. Kiedy młodzieniec przyszedł pożegnać lorda Asgenara, ten wyraził żal z powodu utraty tak dzielnego pomocnika.

Perchar był niepokieszony, kiedy odkrył, że szkic Readisa dziwnym trafem zniknął ze zwoju, który Asgenar polecił skopiować i rozprrowadzić. Dushik, nazwany przez Perchara najbardziej bezwzględny i okrutny z popleczników Thelli, nie powrócił z misji, tak więc w efekcie całe przedsięwzięcie chybiło celu.

Thella, Giron, Readis i Dushik wciąż pozostawali na wolności. Pełno było bezdomnych, dość zdesperowanych, by połączyć swój los z uciekinierami. Znalezienie nowej bazy za Lemos i Bitrą nie było trudne i banda mogła zacząć jeszcze raz od początku.

Perchar narysował kilka szkiców Readisa, aby je rozprrowadzono wraz z podobizami Thelli, Girona

i Dushika. Jak zawsze przezorny, poprosił Asgenara i Larada, by puścili plotkę, że on, Perchar, zdołał uciec. Podejrzewał, że znów będzie potrzebny i chciał to zrobić bez narażania się. Tymczasem uznał, że powinien powrócić do Neratu. Nie było mu ciepło, odkąd stamtąd odjechał, a słyszał, że Anama, ładna córka Vincenta, miała już swoje dzieci, którym chciałby namalować portrety. Lord Larad wyznaczył na tymczasowego zarządcę zdobytej Warowni Edolika, godnego zaufania Hodowcę. Większości z bandy Thelli prawdziwie ulżyło, gdy usłyszeli, że nie zostaną wypędzeni. Drżeli z obawy, że Dushik powróci, i czuli się bezpieczniej w obecności Edolika. Larad i Asgenar podtrzymali to poczucie bezpieczeństwa wyznaczając nagrodę za wypatrzenie Dushika, a podwójną za jego pojmanie.

Jaygem targaly mieszane uczucia. Przeważała wśród nich chęć zemsty za śmierć Armalda i innych przyjaciół oraz wymuszenia zadośćuczynienia za straty poniesione przez karawanę w wyniku ataku Thelli. Również, gdzieś w głębi duszy, miał nadzieję, że jeżeli Readis był dość lojalny wobec swoich, to może mógłby go przekonać, by porzucił bandę. Jayge zawsze podziwiał wuja. Odejście Readisa z Warowni Kimmage przygnębiło młodego chłopca, który nie mógł zrozumieć, dlaczego wuj opuścił ich w tak trudnym położeniu. Ojciec wyjaśnił mu, że Readis miał wszelkie prawo szukać lepszego zatrudnienia. Niewiele też minęło czasu, by Jayge zaczął się orientować w upokarzających praktykach stosowanych przez Childona wobec zubożałych kupców. Wyznaczał dla nich najbardziej przykre zadania i traktował pogardliwie, zwłaszcza podczas wydawania jedzenia. Dumny Readis nie mógł znieść takiego traktowania. Jayge, mający tylko dziesięć Obrotów, nie miał wyboru.

Zresztą, nawet gdyby był w takim wieku, że mógłby odejść i iść na swoje, nigdy by nie zostawił chorej matki. Ale mając dwadzieścia trzy lata, gnany przez zemstę Jayge mógł poradzić sobie z zimą i rozliczyć długi. Uznał, że jeżeli będzie trzymać się blisko tej niesamowitej dziewczyny, która słyszała smoki, znajdzie również i Thellę. Nie sądził, by zrezygnowała z pościgu za Araminą, choćby dlatego, że teraz bez bezpiecznej bazy w górach potrzebowała jej talentu bardziej niż kiedykolwiek. Bez dziewczyny nie mogła zapewnić bezpieczeństwa nowej bazie. Jayge, oceniając rozmiar szkód poczynionych przez Thellę karawanie, uznał jej złą wolę za niezwykłą. Rzut nożem okulawiający tamte zwierzęta pociągowe był przejawem dzikiej, obłędnej nienawiści. Tę zademonstrowała jeszcze raz, bez wahania poświęcając wszystkich podwładnych, by zginęli pod lawiną.

Aramina mogła znajdować się w Weyrze Benden. Ale czy była tam istotnie bezpieczna, jeśli Thella była wciąż na wolności? Uciekinierzy zostali zmuszeni do ucieczki bez czasu na przygotowanie i z pewnością będą po drodze kraść bez wahania. Aby przejść zimowymi szlakami do Benden, będą potrzebować zapasów i informacji, o które było najłatwiej w jaskiniach Igen. Zgodnie z tym, co mówił Perchar, Thella, Giron i Dushik oraz Readis bywali tam często, toteż Jayge postanowił tam pojechać i wyciskał ostatnie siły z Kessa, by dotrzeć do Igen przed nimi. Na miejscu, ku swemu rozczarowaniu, dowiedział się, że najlepsze "uszy i oczy" w jaskiniach znaleziono martwe z ukreconymi karkami. Jedni ubolewali zwłaszcza z powodu śmierci beznogiego starego marynarza, Brare'a, a z drugiej wyzwano go od oszukańców, odyńców, szantażystów i zbrojców.

Jaskinia aż huczała od opowieści na temat ataku na bazę Thelli. Wszyscy opowiadali, jak to było, dodając wiele fantastycznych urozmaiceń, których Jayge nie starał się korygować.

Niejasności dotyczyły tylko tego, ilu z bandy wzięto i co się z nimi stało. Niektórzy twierdzili, że lord Larad - i któż by go za to winił - przeniósł ich do swoich kopalni. Inni uważali, że przestępców wywieziono na Południe i to wytwarzało wokół ich losu rodzaj zazdrości pomieszanej ze strachem. Jayge słuchał uważnie zastanawiając się, czy była jakaś podstawa do takiej pogłoski. Czy Thella i Giron mogli popłynąć na Południe, by zniknąć na tym rozległym kontynencie? Czy byli w drodze do gorących wód Mórz Południowych? Nie. Był przekonany, że Thella wciąż będzie chciała zdobyć Araminę, choćby tylko po to, by ją zabić. I nie chciał, by Readis został w to wplątany.

Według Jaygego, uciekinierzy posuwali się teraz powoli, schodząc z gór, nawet jeśli używali desek śnieżnych. Jeźdźcy z Benden latali na częste patrole nad górami o różnych porach w ciągu dnia, a

nawet desperaci nie próbowaliby podróżować po tym terenie po ciemku. Pomimo zazdrosnego podziwu dla smoczycy jeźdźców, takich jak F'lar, Tgellon i młody K'van, Jayge nie miał większej nadziei, by schwytali uciekinierów. To zresztą by wszystko zepsuło. Nie chciał, by poszło tak łatwo.

Jayge czuł, że ma czas, który może poświęcić na przebadanie całego zespołu jaskiń. Oglądając rzadziej używane korytarze, znalazł parę obiecujących miejsc, ale żadne nie nosiło śladów bytności z ostatnich dni, choć wszystkie miały małe wejścia częściowo lub całkowicie osłonięte.

Od pewnego starego handlarza, znajomego ojca, Jayge dowiedział się, że Thella i Giron przebywali w niskich jaskiniach w tym czasie, gdy karawana ładowała towary dla Far Cry. Młodzieniec pokazał kupcowi wizerunek Readisa.

- Nie, jego tam z nią nie było. Mówisz, że to krewny? Tak, nikt by nie mógł zaprzeczyć, że krew was łączy. A kto to taki zdolny to narysował? I czego używał? Węgiel by się rozmazał. Grafit, powiadasz? One są drogie, tylko Harfiarz miałby dostęp.

Za jedną ze swych marek Jayge kupił od handlarza zniszczoną, ale dokładną mapę wschodniego wybrzeża od Keroonu po Benden. Chociaż w kilku miejscach zagięcia uczyniły linie trudnymi do odczytania, jaskinie były zaznaczone, zwłaszcza te posiadające świeżą wodę, oraz wszystkie Gospodarstwa i najlepsze drogi według przeznaczenia do różnego rodzaju przewozów. Jayge słuchał też uważnie wieczornych pogawędek wokół głównych ognisk. Dowell i jego rodzina byli tak długo mieszkańcami tych jaskiń, że każdy ich dobrze znał. Wszyscy do tej pory się dziwili, że "ich" Aramina dotarła do Weyru Benden, gdzie dojrzewały jaja. I wszyscy wydawali się przekonani, że to "ich" Aramina z pewnością nazaczy jajo królowej na Piaskach Lęgowych Benden i już teraz ogrzewali się w blasku jej chwały.

Było ogólnie wiadomym, że Dowell, Barla i ich pozostałych dwoje dzieci powrócili do Ruathy, gdzie rozkazem Lorda Jaxoma przywrócono im ich dawne gospodarstwo. Lord dał im też ludzi do przeprowadzenia remontu i w ogóle traktował Barłę jako krewną. Cała rodzina była zatem po drugiej stronie globu niż Thella, a Aramina była bezpieczna w Weyrze Benden.

Jayge się z tym nie zgadzał. Nikt nie był bezpieczny, dopóki ta kobieta żyła. W swoich kupieckich podróżach Jayge widział różnych ludzi, z których większość mógł zapomnieć, jak tylko ruszał dalej. Ale Thella była wyjątkowa. Była najbardziej złą istotą, jaką kiedykolwiek spotkał. Zasługiwała na to, by wrzucić ją w dziurę w ziemi i zakopać. Ostatecznie Jayge zwrócił Kessa na południowy wschód wzdłuż błyszczących wód Zatoki Keroon. Trzymał się znanych, głównych szlaków, jako samotny jeździec byłby łatwą ofiarą dla drobnych opryszków szukających jakiegokolwiek zdobyczy. Gang Thelli był może najlepiej zorganizowanym, ale z całą pewnością nie jedynym. Jayge pomimo zmęczenia nie sypiał dobrze. Męczyły go wspomnienia tego fatalnego napadu: staczające się kamienie, przewracające się wozy. Wciąż analizował własny udział w walce i zastanawiał się, jak mógł osłonić Temmę i Nazera, by nie odnieśli ran. Prześladował go widok tej dłoni i stopy wystających spod rumowiska. W jego snach one wciąż drgały, tak jak i ciało Armalda rozciągnięte na zwirowej drodze. Powracał obraz Temmy z ramieniem przybitym do burty jej własnego wozu i przede wszystkim Thelli stojącej na głazie i rzucającej nożem, który odciął ścięgna ulubionego zwierzęcia Borgalda. Aby bronić się przed koszmarami, spacerował po nocy i patrząc w gwiazdy nad morzem przedstawiał sobie, jak to opuszcza Thellę na linie do głębokiej studni o gładkich ścianach, słucha jej krzyku i potem próśb o wypuszczenie.

W Warowni Keroon przyjaciel Crendena, kupiec, zasugerował, by Jayge pomógł Mistrzowi Hodowcy Uvorowi, który prowadził cztery bliskie rui klacze do ogierów w Keroonie, a w tej chwili odpoczywał po przewiezieniu ich morzem.

- Daje swemu brzuchowi odpocząć po chorobie morskiej - zauważył sarkastycznie kupiec. - Ty jesteś dobry w opiece nad zwierzętami, Jayge, i jedziesz w tym samym kierunku. Nic by nie zaszkodziło, jakby ci przy tym skapnęła do ręki jakaś marka.

Kiedy Kesso w ciepłej stajni pograżył pysk w paszy, Jayge wyruszył na zwiedzanie Warowni Keroon. Nigdy nie dotarł tak daleko na południe i wraca życiem Warownia łącznie z portem, przez

który szedł towar do Isty i na zachód, była bardzo ciekawym miejscem. Jayge poszedł do portu i zjadł południowy posiłek słuchając marynarzy, uważając, czy padnie coś na temat Thelli. Nigdy nie pytał o nią wprost, ale kierował dyskretnie pytania na bezsmokiego mężczyznę lub pokazywał portret Readisa. Zawsze pytał o Weyr Benden, o nowinki o smoczach jeźdźcach. Grzecznie zadawane pytania podobały się tutejszym ludziom, którzy byli bardzo lojalni wobec swego Weyru. Jayge dowiedział się, że był Wylęg i że szczęśliwą dziewczyną, która naznaczyła Beljeth, była Andrea pochodząca z Warowni Greystone w Neracie. Mówiono o niej, że jest bardzo ładną i miłą dziewczyną.

Kiedy Jayge powrócił do handlarza, Uvor już tam był. Szczupły, dający się lubić mężczyzna, który dbał o swoje kłacze i własnego mocno zbudowanego wierzchowca, jakby były jego własnymi dziećmi. Na krętym szlaku prowadzącym do siedziby Mistrza Hodowcy Uvor wyliczał po imieniu każdego z przodków każdej kłaczy na kilka pokoleń wstecz, ani razu nie wspominając swojej żony ani żadnego z synów. Nauczył też Jaygego kilku umiejętności dotyczących przeżycia na pustynnym szlaku, zwłaszcza tego, które owady i rośliny mogły uzupełnić dietę składającą się z obecnych wszędzie węży. W Gospodarstwie Mistrza Hodowcy Jayge po raz pierwszy usłyszał o niezwykłym handlu z Południowym Kontynentem. Cztery pary pięknych zwierząt pociagowych i cztery pary biegusów miały zostać wysłane do Torica z Południowej Warowni, kiedy tylko uspokoją się zimowe sztormy. Mistrz Rampesi miał je zabrać na specjalny statek wyposażony w specjalne pomieszczenia dla tych cennych zwierząt. Jayge wypytywał czeladnika o szczegóły, ponieważ słyszał, że Władcy Weyru Benden zakazali wszelkiego handlu z Południem, dopóki przebywali tam Starożytni.

- Są powody, rozumiesz, nowe powody, by na nowo nawiązać kontakt handlowy z Południem. Są powody... - starszy czeladnik mówił tak, jakby wiele mógł dodać, ale musiał być dyskretny. - Niektórzy mówią, że to ma coś wspólnego z wyczerpywaniem się złóż metali i tym, że pełno bogatej rudy leży na Południu po prostu na wierzchu. Niektórzy sądzą, że to dzieło Gospodarzy, którzy wywarli presję na Weyr, by dać ziemię swoim młodszym synom. Paru z Warowni Fort już pojechało, a teraz, kiedy ta banda zbójcka została rozbita, niektórzy z synów Cormana też może pojedają.

- A co z bezdomnymi z niskich jaskiń Igen, którzy w ogóle nie mają dachu nad głową? - spytał Jayge.

- Oni! - twarz czeladnika wyrażała pogardę. - Jest pełno pracy dla tych, którzy chcą pracować, by zadowolić swoich gospodarzy.

- Wiesz, Petlerze - odezwał się młodszy czeladnik. - Wiesz, że to nie zawsze jest tak. Pamiętasz tę biedotę, co przysłała z Bitry, kiedy zaczęło się Przejście Nici. Lord Seifer wygonił ich, a to byli ciężko pracujący ludzie.

Petler pociągnął nosem.

- Lord Seifer miał swoje powody, nie tobie i nie mnie o nie pytać. Tam, gdzie jest dym, był i ogień. Nie mieli żadnych rękojmi, jak ten tu młody człowiek.

Gdyby Jayge nie miał innych spraw na głowie, pewnie podjąłby dyskusję z czeladnikiem. Gospodarze, więksi i mniejsi, wykorzystywali Opad, jak się dało. Pamiętał aż nazbyt dobrze upokarzającą pracę, którą Chilton z tak wielką przyjemnością narzucał jego rodzinie. Wiedział o innych przypadkach, gdzie duma i zwykłe wyczerpanie zmuszały ludzi do decydowania się na bezdomność.

- Czy Południowy Kontynent jest tak duży, że mógłby pomieścić więcej gospodarzy z Fortu i Keroonu? - spytał Jayge młodszego z czeladników.

- Wydaje mi się, że po pierwsze potrzeba by mężczyzn i kobiet, którzy znają się na pracy, a nie synów pańskich.

- Myślisz o przeniesieniu się, kupcze?

Jayge miał w pamięci, co mówiła Temma, zanim opuścił Far Cry.

- Znasz handlarzy - odparł z rozbrajającym uśmiechem. - Zawsze szukają nowych szlaków,

nowych towarów, które są łatwe w przewozie i dobrze się sprzedają. A więc zwierzęta pojedą na statku? Czy już wybrano, kto ich będzie doglądał? - byłoby najlepiej, gdyby Jayge mógł przekonać Readisa, by zniknął na jakiś czas na Południu. Zawsze mógł wujowi dać swoją rękojmię.

- Ja nic o tym nie wiem - odrzekł Petler oschle. - Uvor mówił o tym z Mistrzem. Chodź no teraz - stuknął w but młodzieńca. - Czekają na nas kopyta do oczyszczenia i zęby do raszplowania.

Później Jayge zapytał kowala o pozwolenie, gdyż chciał zrobić nowe podkowy dla Kessa.

- Wiesz, jak i co? - spytał kowal sceptycznie.

- Handlarze uczą się wszystkiego po trochu - odparł młodzieniec wybierając żelazną sztabę już z wklepanym rowkiem i ucinając potrzebną długość.

Nie po raz pierwszy podkuwał Kessa i na pewno nie pierwszy raz musiał wykonać podkowy. Creden nauczył go, co sam wiedział, a potem pracował przez cały sezon jako pomocnik kowala u Maind'ego. Kowal uważnie go obserwował. Ale kiedy rozgrzał, wykuł i przymierzył pierwszą tylną podkowę, rzemieślnik odwrócił się i poszedł zająć się swoimi sprawami.

Jayge wykonał dwa komplety i zapłacił za nie i za pakiet gwoździ. Była przed nim daleka droga do Weyru Benden. Kiedy jadł kolację, Mistrz Hodowca przysiadł się do niego.

- Powiedziałem Mistrzowi Briaretowi, że jesteś rozsądnym młodym człowiekiem i że wiesz, jak dbać o zwierzęta - rzekł Uvor robiąc wrażenie kogoś, kto jest szczęśliwy mogąc uczynić przysługę komuś, kto na nią zasłużył. - Ma on młodego, dobrze wytrenowanego biegusa, który ma być dostarczony do Warowni Benden. Wiem, że jedziesz w tamtą stronę i że zajmiesz się nim dobrze, we mgle, w ogniu czy w Opadzie.

Briaret był niskim, łysiejącym mężczyzną, szczupłym i o pałakowatych nogach kogoś, kto jeździł przez całe życie. Jego uważne oczy zlustrowały Jaygego jak oczy Bitranina idącego o zakład. Uśmiechnął się i Jayge wiedział, że zdał egzamin.

- Masz, jak rozumiem, rękojmię - powiedział Mistrz lekko chrapliwym głosem.

Jayge podał mu list polecający Swacky'ego i skończył posiłek, podczas gdy Briaret czytał. W końcu starszy człowiek złożył starannie dokument i oddał mu. Potem wyciągnął dłoń.

- Zajmiesz się kłaczą? Jest prawie tak dobrej rasy jak twój biegus - zaśmiał się. - Dobrze, że to wałach. Moi poganiacze idą do Bayhead, więc zapewnię ci bezpieczną podróż wyliczoną tak, że na Opad zatrzymacie się w jaskini. Nie mieliśmy tu aż tyle kłopotu z napadami co na południowym zachodzie, ale lepiej jechać większą grupą. Mam dla ciebie jedną markę teraz plus paszę i jedzenie na drogę, a na miejscu, w Benden, dostaniesz dwie marki, jeżeli kłacz dojedzie w dobrej kondycji.

Jayge uściśnął dłoń Hodowcy bardzo zadowolony. Będzie miał eskortę, zarobi parę marek i będzie się poruszał szybciej niż Thella i jej towarzysze.

Piemur powrócił do Południowej Warowni i przyparł Torica do muru, by dotrzymał obietnicy, że pozwoli mu swobodnie badać ziemię Południa. Przybył uzbrojony w uprzejmą prośbę od Mistrza Robintona, która uzupełniona o odcisk pierścienia F'lara była bardziej rozkazem.

- Mam swój węzeł czeladnika - oznajmił. - Spędziłem długie godziny z Wansorem, Terrym i tym nadzorcą - odmieńcem Benelekiem, mam więc pełne kwalifikacje, by prowadzić Kroniki, dopóki Siostry Świtu pozostaną na swoim miejscu. Cóż zatem, mój Lordzie Gospodarzu?

- Nie nazywaj mnie tak - warknął Toric, błyskając oczami tak gniewnie, że Piemur zastanowił się, czy nie przedobrzył.

- Odniosłem wrażenie - odparł swym najbardziej pojednawczym tonem - że jest to tylko formalnością i że Władcy Weyru Benden przedstawia to Radzie przy najbliższej okazji. Jesteś Lordem Warowni przynajmniej tak samo jak Jaxom i pracujesz nad tym. Ale... - podniósł dłoń - byłoby mądrze wiedzieć, na jakiej przestrzeni będziesz gospodarzyć. Musisz udowodnić po pierwsze... - odliczył na palcach - jak pręźnie gospodarzyłeś, po drugie, jak poważnie do tego podchodzisz, po trzecie, określić limit, ile ich durni synowie, zakładając, że przeżyją na tym terenie, mogliby oczekiwać, i po czwarte, zalegalizować swoją własną działkę poprzez dowiedzenie, na jakiej przestrzeni już gospodarzyłeś.

Toric spojrział na drugą stronę pokoju na mapę tego, co poprzez fakt umiejscowienia na mapie należało do jego Gospodarstwa. Większa część detali kartograficznych została narysowana przez Sharę, Hamiana i Piemura, ale to tylko zaostrzyło apetyt Torica, by włączyć, ile jeszcze się da. Nie miał żadnego zamiaru dzielić się tym z żadnymi lordowskimi synami. Co najwyżej z własnymi synami, chociaż był dumny ze swoich bliźniaków, których właśnie wydała na świat Ramda... Znów. Piemur nie mógł się nadziwić wielkości rodziny Torica i potajemnie mu jej zazdrościł. Ten z pewnością będzie potrzebował Gospodarstwa dla każdego z nich.

Toric miał też plany dotyczące potomstwa Sharry, jeśli kiedykolwiek znalazł kogoś godnego swojej pięknej siostry. Piemur prawie już zrezygnował z tego marzenia. Wiedział, że Sharra go lubi, cieszy się z jego towarzystwa i akceptuje go jako współtowarzysza, ale nie był pewien, czy utrzymywała ich znajomość w granicach przyjaźni, ponieważ nie czuła do niego nic poza sympatią, czy też dlatego, że nie chciała ściągnąć nań zemsty Torica.

Może gdyby pomógł Toricowi rozszerzyć granice jego włości, mógłby sprawić, że Toric bardziej go doceni. Może nie dość, by włączyła to Sharę, ale mottem Piemura było: "Nie wierz, dopóki nie spróbujesz".

Piemur zatrzymał dla siebie to, że przeprowadzi swoje pomiary nie tylko dla Torica, ale i dla Mistrza Robintona. Komu ostatecznie okaże lojalność, jeszcze się zobaczy. Piemur nie ryzykowałby pod żadnym warunkiem dobrych układów Mistrza Robintona z Władcami Weyru Benden. Podejrzewał, że F'lar i Lessa chcieli sporą część Południa i miał nadzieję, że kontynentu starczy dla wszystkich. Ile właściwie Toric wyobrażał sobie, że da radę zająć? Ktoś, na przykład może Saneterowi uszłoby to płazem, powinien przypomnieć Toricowi, co stało się z Faxem, samozwańczym Lordem Siedmiu Warowni. W każdym razie dopóki on, Piemur, mógł iść do przodu i ziemia nie skończyła mu się pod stopami, pozwoli, by inni o tym decydowali. Robintonowi i Władcom Benden należało się więcej tego kontynentu niż Toricowi kiedykolwiek. Ale też Lessa miała w zwyczaju oddawać dobre gospodarstwa.

Piemur powstrzymał się od spekulacji.

- Nigdy nie dowiesz się, póki nie pójde i nie zobaczę, Toricu - powiedział. - Będę tylko ja, Stupid i Farli, by przesyłać wiadomości. Planuję żywić się tym, co znajdę. - Wiedział, że Toric nie znośił wydawania czegokolwiek, co obawiał się, że Piemur i tak zgubi czy zmarnuje.

Zły humor gospodarza zaczął się rozpraszać.

- Dobrze, dobrze, możesz iść. Chcę dokładnych map, dokładnych pomiarów wzdłuż całego wybrzeża. Chcę danych o terenie, owocach, wszystkim, co jadalne, nadto głębokości rzek i czy się nadają do żegluga...

- Nie żądasz zbyt wiele od jednej pary nóg, co? - spytał Piemur sarkastycznie, ale po cichu się cieszył. - Zrobię to, zrobię. Gorm wypływa jutro. Stupid i ja zabierzemy się z nim. Po co tracić czas na to, co już jest dobrze pomierzone i opisane, co?

Gorm dowiózł go do Island River i Piemur spędził noc z gospodarzami - rybakiem i jego żoną, którzy okazali się kuzynami Torica. Odkopali ruiny, które Piemur niegdyś zauważył. Wielkim nakładem pracy położyli kamienny dach i odbudowali szerokie kanały wentylacyjne, dzięki którym powietrze mogło cyrkulować swobodnie w nawet najgorszy upał. Gawędzili o swoich planach, które Toric zatwierdził, i umęczyli Piemura wyliczaniem wszystkich zalet swego wspaniałego kuzyna, który uchronił ich od bezdomnej egzystencji i teraz czyż nie mieli przed sobą wspaniałej przyszłości, i czyż nie byli najszcześniejszymi z ludzi?

Piemur poczuł się sam najszcześniejszym z ludzi, kiedy następnego ranka wyciągał Stupida z rybackiej łodzi, którą gospodarz przewiózł ich przez deltę Island River.

Po godzinie już ciał drogę przez busz, aby dojść do wybrzeża nie tkniętego jeszcze ludzką stopą. Był szczęśliwy jak nakarmione smoczątko, pomimo potu, który spływał mu po twarzy, po plecach i po nogach, aż po grube bawełniane skarpety zrobione przez Sharę na drutach.

Jayge był w dobrych stosunkach z poganiaczami, pomimo iż Kesso wygrał wszystkie wyścigi z ich

biegusami. Chciałby postawić i klacz do wyścigu, bo wydawała się do tego stworzona, ale obiecał dowieźć ją bezpiecznie do Benden, a przeforsowanie albo kontuzja były niemożliwym ryzykiem. Było mu prawie przykro, kiedy dojechali do rzeki Keroon, skąd poganiacze mieli jechać na wschód, do Bayhead. Jednak mógł teraz poruszać się szybciej, nie musząc zwalniać Kessa do tempa stada.

Pierwszego dnia przejechał dobry kawał drogi i dalej wybrał podróż promem, zamiast wiszącym mostem nad kanionem przy Warowni Na Płaskowyżu. Podczas przeprawy Kesso był niespokojny. Po drugiej stronie rzeki droga wspaniale nadawała się do jazdy konnej i Jayge kilkakrotnie puścił Kessa galopem, a klacz pędziła tuż obok. Chód miała bardzo zgrabny. Tak cenne zwierzę z pewnością było przeznaczone dla jednej z kobiet w rodzinie Lorda Raida, uznał Jayge. Słyszał, że Pani Warowni była już starszą osobą, więc może koń był prezentem dla córki lub ulubionej wychowanki. Miał nadzieję, że będzie ona dobrym jeźdźcem o lekkiej ręce, bo kobyła była miękka w pysku.

Drugiej nocy pogoda tak się zepsuła, że wiatr i siekający deszcz zmusiły Jaygego do szukania schronienia w pobliskim Gospodarstwie. Kiedy wyciągnął list przewozowy Mistrza Briareta i swoje własne listy polecające, podejrzliwy gospodarz zgodził się z nim podzielić pomieszczeniami i jedzeniem. Kiedy Jayge oznajmił, że klacz ma być doprowadzona do Warowni Benden, żona gospodarza wymieniła całą listę domowników z Benden, próbując odgadnąć, dla kogo dar jest przeznaczony. Mówiła, że w Warowni zawsze było wielu wychowanków. Miała nadzieję, że niedługo będzie Zgromadzenie. Zima była tak długa i zawzięta, a dzieci przechodziły taką trudną do zwalczania gorączkę i musiała wezwać uzdrowiacza bębniami, a Pani Warowni wysłała jej swoje własne, specjalne lekarstwo. Jayge uciekł następnego ranka ograniczając się do wypicia kłahu, chociaż gospodyni namawiała go na owsiankę. Sprawiała wrażenie, jak gdyby nie przestała mówić przez całą noc.

Ścieżka nad rzeką rozszerzała się dalej w drogę o dobrej i dobrze utrzymanej nawierzchni i krzyżowała się z równie dobrą drogą wiodącą na Północ. Musiał teraz zaprowadzić klacz do Warowni i potem kontynuować podróż do Weyru i do Araminy.

W południe zatrzymał się na posiłek, pozwalając obu biegusom popaść się. Przetarł szczotką błoto z nóg i ogona klaczy i trochę oczyścił Kessa. Postanowił wyszczotkować Fancy, zanim dotrą do Warowni, żeby wyglądała jak najlepiej. Przed wieczorem dotarł tak blisko Benden, że zobaczył wspaniałe proporcje Warowni i mnóstwo okien wyciętych w ścianie urwiska. Ciągle był o jakąś godzinę jazdy, ale małe gospodarstwa podgrodzia, wykorzystując każdy nawis i jaskinię, zaczynały się tuż przed nim. Z tyłu i na północny wschód leżały Góry Benden, a prawie wprost na północ Weyr Benden.

Nagle z parowu tuż za nim wypadła grupa jeźdźców płosząc oba biegusy. Zanim Jayge uspokoił wierzchowce, został otoczony przez grupę młodzieży podziwiającej Fancy i Kessa, i domagającej się odpowiedzi na żywołowo zadawane pytania.

- Nazywam się Jayge Lilcamp i mam dostarczyć tę klacz do Mistrza Hodowcy w Warowni Benden. Nie uszkodzoną - dodał głośniejszym głosem, ponieważ chłopcy tak stłoczyli się wokół Fancy, że ta zaczęła rzucać łbem i strzelać oczami z przerażenia.

- Jassap, Poi, ściągnijcie wodze, wycofajcie się. Jedziecie na ogierach - rozkazał dziewczęcy głos. Jayge rzucił jej pełne wdzięczności spojrzenie, które zmieniło się w długie i niedowierzające zagapienie.

Nie była najładniejsza z trzech dziewcząt w grupie. Miała czarne włosy splecione w długie, grube warkocz przewiązany błękitną chustką, twarz owalną o wyrazistych rysach, chociaż wcale nie grubych. Nie widział koloru jej oczu pod czarnymi brwiami, ale nosek miała prosty, raczej długi, słodki zarys warg, zdecydowany podbródek i... dziwny smutek w wyrazie twarzy.

- Jedźcie już, Jassap, Poi! Ander i Forris, wy także. Ona jest taka ładna. Nie powinna przyjechać cała spocona. Wiecie, że i Lordowi się to nie spodoba - własnego wierzchowca poprowadziła ze spokojem i znajomością rzeczy, a inni okazali całkowite posłuszeństwo. Nie wydała właściwie

rozkazu, ale spokojnie przejęła władzę.

- Bo ty to zawsze prześna... - zaczął protestować jeden z chłopców, ale posłuchał i wszyscy przeszli w kłus skandując ostatnie słowo: "ina, mina!" Śmiali się, ale Jayge nie wiedział z czego.

- To bardzo elegancka klacz - powiedziała jedna z dziewcząt podjeżdżając do Kessa od lewej. - Czy całą drogę przejechałeś sam? - uśmiechnęła się czarująco do Jaygego, który odpowiedział uśmiechem, umiejąc poznać flirt na pierwszy rzut oka.

- Mistrz Briaret powierzył ją mojej opiece - odpowiedział.

Druga z dziewcząt zrównała wierzchowca obok pierwszej.

- Z głównego gospodarstwa hodowlanego? - spytała z przerażeniem. - Ależ to daleka droga, i był przecież Opad, prawda?

- Czas na Opad wzięto pod uwagę i przeczekaliśmy go w spokojnej zagrodzie - odpowiedział. Odkrył, że większość ludzi wychowanych w Warowniach reagowała zdumieniem, kiedy słyszeli, że się nie bał Opadu. Spojrzał niby przypadkiem i ulżyło mu, gdy zobaczył, że ciemnowłosa dziewczyna jedzie za nim trzymając równy odstęp pomiędzy własnym wierzchowcem a Fancy, która już się uspokajała.

- Polowaliśmy - powiedziała flirtująca, wskazując na chłopców, przy których siodłach wisiały przytroczone młode, wypasione intrusie. - Za siedem dni będzie Zgromadzenie. Zostaniesz na nie? Druga dziewczyna okazała się taką samą kokietką jak pierwsza. Jayge spojrział na ciemnowłosą, która przyglądała się ruchom Fancy, uśmiechając się, kiedy klacz dodała do chodu taneczne podrygi. Dziewczyna wyraźnie doceniała dobry chód biegusa. Złapał się na tym, że myśli, czy da radę dopełnić swej misji przed Zgromadzeniem. Na placu tanecznym wszyscy byli równi...

- Nie powstrzyma mnie mgła, ogień czy Opad - powiedział Jayge z dwornym półukłonem w stronę towarzyszek, ale kierując pytający wzrok na ciemnowłosą dziewczynę. Uśmiechnęła się bardzo miłym uśmiechem.

- Do zobaczenia później - powiedziała pierwsza dziewczyna. - Musimy dogonić tamtych - pomachała wbijając obcasy w boki wierzchowca. Fancy szarpnęła liną i Jayge ścisnął ją mocniej w dłoni czekając, aż wszystkie odjadą. Ciemnowłosa dziewczyna odjechała wolniej, spoglądając na niego przez ramię.

Kiedy dostarczył Fancy Mistrzowi Hodowcy, równocześnie wręczył mu pakiet dokumentów na temat jej pochodzenia, jakie Mistrz Briaret mu przekazał. Znaki na sierści sprawdzono ze znakami w papierach. Potem mężczyzna sprawdził dokładnie nogi, kopyta, kłęb, szyję i zęby klaczy, po czym kazał, by Jayge przeprowadził ją kłusem po dziedzińcu w tę i z powrotem.

Mistrz Couwey nie mógł znaleźć nic złego ani w jej kondycji, ani w wyglądzie. Jayge czekał nic nie mówiąc, bawiąc się wodzami Kessa.

- Zarobiłeś swoje marki, Jayge Lilcamp - powiedział tamten w końcu. - To ładne zwierzę. Chodź ze mną. Możesz na noc zostawić tutaj swego wierzchowca. Warownia Benden ma dobrą kuchnię. Powiem zarządcy o twojej zapłacie i zobaczę, czy są listy do zabrania w drogę powrotną.

- Nie wracam do Briareta - powiedział Jayge i zaraz poprawił się: - Jadę na Północ, do Błtry.

- To lepiej zostaw swoje marki tutaj, u uczciwych ludzi. Ci w Bitrze są specjalistami w obieraniu ludzi z ich pieniędzy.

Jayge nie mógł się nie roześmiać na widok niesmaku i dezaprobaty na twarzy Couweya.

- Jestem kupcem, Mistrzu Couwey. Trzeba więcej niż przeciętego Bitriańczyka, żeby mnie pozbawić marek.

- Jak tam chcesz, skoro znasz ich zagrania. - Mistrz Couwey wyraźnie nie bardzo sobie cenił wiedzę Jaygego, a jeszcze mniej bitriańskie zagrania, ale nie zaszkodziło to jego gościnności. Wpierw wprowadził klacz do boksu, mówiąc Jaygemu, by postawił Kessa obok, by klacz prędzej się uspokoiła. Potem zabrał młodzieńca do łaźni i wyjaśnił, gdzie ma iść, by się wyspać i gdzie iść na posiłek.

Czysty i ubrany w świeżo odprasowany zapasowy strój, Jayge odnalazł mistrza Couweya w jego gospodarstwie i odebrał swoje marki. Ku jego zdziwieniu mistrz poprosił jeszcze raz o list

polecający i dodał swoje pochwały do listu Swacky'ego.

- Komuś, kto jest na szlaku, nigdy nie zaszkodzi dodatkowy dowód jego uczciwości i umiejętności - wyjaśnił.

Mistrz Couwey zabrał go potem do głównego domu, do jadalni pełnej ruchu oraz zalatujących z kuchni wspaniałych aromatów. Jayge zajął wskazane miejsce obok innych czeladników i Mistrz Couwey odszedł.

Jayge, patrząc na gładkie, malowane ściany, głębokie obramowania okien oraz okiennice pokryte wytrawionymi wzorami, uznał, że główny dom jest wprost grzesznie luksusowy. Górne części ścian zdobione były pięknymi, kolorowymi malowidłami, niektóre bardzo stare, sądząc po ubiorach. Zwyczajem w starych Warowniach było zdobienie ścian portretami lordów, pań oraz ważniejszych rzemieślników. Niektóre były malowane tak wysoko, że były prawie niewidoczne. Jayge zastanawiał się, czy któryś z tych portretów mógł być dziełem Perchara. Odpowiedział grzecznie na kilka grzecznościowych pytań i niezobowiązująco na wyraźny podryw ze strony niebrzydkiej czeladniczki tuż obok, ale więcej słuchał, niż mówił. Kiedy podano zupę - poczuł się raczej mile połączony, że podano jemu pierwszemu - czeladniczka zdołała otrzeć się swym pełnym biustem o jego ramię. Jej dotyk przypominał mu, jak długo przebywał sam na szlaku.

Ale wszystkie myśli na ten temat wyleciały mu z głowy, kiedy spojrzał na główny stół na podwyższeniu i na czarnowłosą dziewczynę siedzącą przy końcu po prawej stronie. A więc wychowanka, stwierdził Jayge, ale nie dość wysoko urodzona, by siedzieć bliżej Lorda Benden, Pani i ich własnych dzieci. Ubrana była w głęboko wyciętą ciemnobordową suknię, podkreślającą jej śmietankową skórę.

Uśmiechała się często, śmiała rzadko. Jadła czysto i Jayge nie mógł od niej oderwać wzroku.

- Ona nie jest dla takich jak ty, czeladniku - powiedział mu do ucha sąsiad. - Przeznaczona dla Weyru Benden. Przy następnym wylęgu na pewno naznaczy królową.

Jayge sądził, że dziewczęta z Poszukiwania trafiały natychmiast do Weyrów.

- Była w tej grupie myśliwych, która minęła mnie w drodze - odparł swobodnie. Próbował patrzeć gdzie indziej, ale mu się nie udawało. Był w niej jakiś słodki spokój i działało na niego kojąco obserwowanie, jak radzi sobie zjedzeniem na talerzu. Jayge pomyślał, że nigdy takiej dziewczyny nie widział. I nie była dla niego. W końcu odwrócił się, uśmiechając się do czeladniczki, chętnej do kontynuowania rozmowy.

Następnego ranka pierwszą osobą, jaką Jayge napotkał, była czarnowłosa dziewczyna. Była w boksie Fancy, kiedy przyszedł oporządzić Kessa.

- Myślę, że się zadomowi bez kłopotu - powiedziała uśmiechając się do Jaygego. - Mistrz Couwey powiedział, że przeprowadziłeś ją całą drogę z Gospodarstwa w Keroonie bez jednego zadrapania. Czy lubisz zwierzęta? Czy tylko biegusy?

Jaygemu zabrakło słów, więc tylko się uśmiechnął.

- Radzę sobie dobrze z większością zwierząt - odparł wreszcie. - Jeśli traktować je dobrze, to pracują dobrze.

- Zajmujesz się zwierzętami pociągowymi czy trzodą?

- Zajmuję się handlem.

- Ach, więc zwierzęta pociągowe znasz lepiej - z jakiegoś powodu uśmiech dziewczyny był zabarwiony tęsknotą. - Mielśmy parę jarzmową, nazywałam je Szturchacz i Popychacz. Dużo czyniły zamieszania, ale nigdy nas nie zawiodły.

Jayge skończył siodłać i pakować swoje rzeczy, nie zdając sobie z tego sprawy i nagle poczuł się bardzo onieśmielony obecnością dziewczyny.

- Muszę jechać - powiedział. - Mam jeszcze daleką drogę. Miło było cię poznać. Dbaj o Fancy.

- Fancy?

- Ja zawsze nadaję zwierzętom imiona. Nawet jeśli tylko na czas podróży - wzruszył ramionami bezradnie, nie wiedząc, co w niego wstąpiło. Zazwyczaj nie miał trudności w rozmowach z dziewczętami. Ostatnia noc tego dowiodła, chociaż gdyby wiedział, że będzie rozmawiał z nią dziś

rano, nigdy by sobie nie pozwolił na miłość z tą czeladniczką. Wyprowadził Kessa ze stanowiska.
- Fancy jest dobrym imieniem - jej głos pobiegł za nim. - Dziękuję ci. Będę o nią dbała.
Powodzenia.

Jayge wskoczył na Kessa i wyjechał z Warowni, żałując, że nie wymyślił jakiegoś pretekstu, by móc zostać. Ale przecież ona była przeznaczona dla Weyru!

Rozdział IX

Warownia Benden, Weyr Benden,
O.P. 13

Droga była dobra, ale panował mróz. Jayge wolał nocować w jaskiniach, ale kilka razy skorzystał z gościny spotkanych Gospodarzy. Cały czas rozmyślał o czarnowłosej dziewczynie. Powinien był spytać o jej imię. Nic by to nie kosztowało, a chciał wiedzieć, jak ona ma na imię. Zrobił przegląd imion kobiecych, jakie tylko znał, ale żadne do niej nie pasowało. Złapał się na tym, że martwi się tym dziwnym smutkiem w jej oczach. Pewnie była w jego wieku, ale miała w sobie dojrzałość, której brakowało jej towarzyszkom. W snach widywał ją nagą, ale bardziej go to bawiło, niż żenowało. Przypomniawszy sobie, że na tanecznym placu wszyscy są równi. Więc wróci na Zgromadzenie! Zatańczy z nią i oczyści jej oczy z tego smutku.

Szczyt Weyru rósł coraz bardziej nad horyzontem, spokojny i niedostępny. Im był wyższy, tym bardziej Jayge poganiał Kessa. o świcie tego dnia, w którym sądził, że zakończy podróż, ujrzał dym ogniska rozpalonego na skalnej półce po przeciwnej stronie rzeki. Natychmiast stał się czujny. Studiując mapę zauważył, że jaskinia, w której się zatrzymał, nie była jedyną w tej okolicy. Czy Thella mogła przejść prosto przez góry? Bez zawracania sobie głowy informatorami z niskich jaskiń Igen? A kto zabił Brare'a? Ognisko mógł rozpalic jakiś pasterz, ale Jayge czuł, że musi to sprawdzić. Aramina była w Weyrze Benden i jeżeli Thella była blisko Weyru, smoczy jeźdźcy powinni o tym wiedzieć.

Przywiązał Kessa, zebrał dla niego zapas suchych traw, by biegus miał się czym zająć, i po sprawdzeniu ostrzy swoich sztyletów ruszył nad rzekę.

Most, nieco chwiejny i pochodzący zapewne z czasów, gdy Lordowie chcieli zdobyć Benden, zapewnił mu szybką i cichą przeprawę. Wkrótce zobaczył odbłask ognia na powierzchni skały osłaniającej ognisko od północnego wschodu. Było dość widno, by mógł pewnie iść. Przeszedł szybko wąską, krętą ścieżką i o mało się nie poślizgnął na bydlęcych odchodach. Uznawszy, że ledwo widoczna ścieżka jest bezpieczniejsza niż otwarty teren na wprost, poszedł tamtędy wspinając się powyżej miejsca, gdzie widział ogień. Dalej czołgał się rozchylając krzewy, by uniknąć kolców i sztywnych gałązek. Wreszcie usłyszał ich głosy - dwóch mężczyzn i głos, po którym rozpoznał Thellę. Nie mógł rozróżnić słów ani podejść bliżej, ponieważ stromy grzbiet skalny przed nim był zbyt gładki, by się nań wdrapać, a nie widział w półmroku, jak go obejść. Czekał, skulony, aż głosy umilkły. Wycofał się i powrócił za dnia, ale kiedy dotarł do celu, jedynym dowodem, że ktoś tu nocował, była jeszcze ciepła skała i kawałeczki spalonego drewna. Wnętrze małej jaskini było czyste - o wiele za czyste, wszelkie ślady starannie zatarto. Jayge widział stąd rzekę, drogę i ani śladu Thelli. Czyżby poszła na zachód do jakiejś kryjówki z drugiej strony wzgórze?

Wyciągając szyję, by obejrzeć zbocze ponad sobą, ujrzał smoki wylatujące z krateru Benden. Wznosiły się w niebo majestatycznie, jakby witając wschodzące słońce. Pierwsze spotkanie Jayge'a ze smoczym jeźdźcą zostawiło w nim wypaczony osąd o jeźdźcach, ale to się z czasem zmieniło, kiedy spotkał innych pracujących w patrolach naziemnych. Słyszał, jak wysoko ceniono jeźdźców z Bendenu i sam leciał na Hethcie do kryjówki Thelli. Ten lot całkowicie odmienił jego opinię o smokach i ich jeźdźcach.

Teraz, zaabsorbowany ich majestatycznym pięknem, Jayge nie pomyślał, że mógł zostać dostrzeżony. Patrzył, aż albo wrócili do Weyru, albo zniknęli w pomiedzy. Potem przyszło mu do głowy pytanie, jak to się stało, że smoki, choć znane z ostrości wzroku, nie zareagowały na jego obecność, pomimo że stał otwarcie na skalnej półce. Nie wydawały się wcale czujne. Jeźdźcy czują się tak bezpieczni w swoim Weyrze, że nawet nie wystawiali straży, pomyślał z niesmakiem. Co zatem miało powstrzymać Thellę od bezczelnego wtargnięcia do Weyru i ucieczki wraz z Aramina? Jayge zszedł na dół najkrótszą drogą i pobiegł do jaskini, mając nadzieję, że jakiś smok zagrozi mu drogę i jeździec zapyta, dokąd się wybiera. Ale nikt go nie zatrzymał i Jayge wskoczywszy na siodło pognął galopem przez całą długość doliny, aż po tunel, który był jedynym naziemnym wejściem do Weyru Benden. Dopiero tu zatrzymali go strażnicy, którzy nie byli smoczymi jeźdźcami, a za to zdecydowanie zbyt długo czytali jego listy polecające. W trakcie tej czynności portret Readisa, który przypadkowo wypadł z kieszeni, kiedy Jayge wyciągał listy, wzbudził zainteresowanie jednego ze strażników.

- Ten facet był tu wczoraj. Twój krewny?

Szok na moment sparaliżował Jayge'go.

- On jest w Weyrze?

- Czemu by miał być? Chciał tylko zanieść pakiet listów do Araminy, a ona jest w Warowni Benden.

- I ty mu to powiedziałeś? - wybuchnął Jayge. - Ty bezmyślny ciemniaku! - zacierzwiony młodzieniec już miał wdać się w rozprawę na temat przodków wszystkich sześciu strażników, kiedy najstarszy z mężczyzn przystawił ostrze włóczni do jego gardła.

- Jaki jest cel twojej wizyty? - grot oparł się o skórę.

Jayge przełknął swą wściekłość i podnosząc dłoń odsunął ostrze od szyi, cały czas twardo patrząc w oczy strażnika.

- Muszę zobaczyć się z K'vanem, jeźdźcem Hetha, natychmiast - powiedział stanowczo. - Thella ostatniej nocy obozowała w dolinie. Słyszałem ją dziś rano. A jeśli ona wie o tym, że Aramina jest w Warowni Benden, dziewczyna jest w ogromnym niebezpieczeństwie.

Włócznik rzucił mu uspokajający uśmiech.

- Ktoś, kto słyszy smoki, ma obronę, jaka mu potrzebna. Ale jeśli ta rozbójniczka była w okolicy, Lessa będzie chciała o tym wiedzieć. Jedź. Zawiadomię ich o twoim przyjeździe.

Kesso nie podobał się tunel, pomimo pochodni oświetlających go w małych odstępach. Prężył się, odskakiwał i strzygł uszami na echo własnych podków. W końcu dotarli do drugiej, wewnętrznej bramy, gdzie strażnicy kazali mu wjechać do wysokiego pomieszczenia zaopatrzonego w platformy do rozładunku różnej wielkości wozów i wózków. Stamtąd skierowano go do drugiego, dłuższego tunelu kończącego się kręgiem ostrego światła. Chwilę potem młodzieniec znalazł się we wnętrzu krateru i zagapił się z podziwem. Olbrzymi krater był owalny, o nieregularnym zarysie, właściwie były to dwa kratery zachodzące na siebie. Nierówne ściany wznosiły się wysoko i pokryte były ciemnymi otworami poszczególnych legowisk. Na wielu skalnych półkach leżały wygrzewające się na słońcu smoki. Jeden wdech smoczej woni i Kesso tak rzucił łbem, że Jayge ujrzał białka jego przerażonych oczu.

Podbiegł do nich jakiś młody chłopak.

- Jeżeli pojedziecie ze mną, Handlarzu Lilcampie, wskażę miejsce, gdzie smoki nie będą płoszyć biegusa - wskazał na prawo. - Ten skład czarnej skały nie jest pełny, więc jest dość miejsca. Przyniosę mu wody i siana.

Jayge miał sporo roboty z przerażonym zwierzęciem i zanim wprowadził go do środka, Kesso był cały pokryty pianą. Na szczęście ostry zapach czarnego kamienia przyćmił zapach smoków i Kesso, zapomniawszy o strachu, z zadowoleniem zanurzył pysk w wiadrze z wodą.

- A teraz idźcie za mną, pani Lessa na was czeka - powiedział chłopiec.

Jeżeli Weyr Benden zdumiał Jaygego, to Lessa okazała się tylko niewiele mniejszą niespodzianką. Czuł siłę jej osobowości tak mocno jak Thelli, ale na tym podobieństwo się kończyło. Pomimo

drobnej sylwetki, Lessa poruszała się z majestatem i godnością. Była o wiele miłsza dla niego, niż handlarz się spodziewał, i słuchała z zainteresowaniem, gdy opowiedział jej całą historię od pierwszego spotkania z Thella i Gironem, aż po wczorajsze podchody, wraz ze wszystkimi swymi obawami i wnioskami, ale z jednym wyjątkiem. Nie wspominał o Readisie.

- Proszę, pani Lesso, przewieźcie tu Araminę, zanim będzie za późno - zakończył wyciągając do Lessy ręce poprzez stół i szybko je zabierając, kiedy zdał sobie sprawę z własnej zuchwałości.

- Kiedy tylko dowiedziałam się o celu twego przyjazdu, Jayge Lilcampie, posłałam wiadomość Lordowi Raid. Zapewniam, że się zajmę jej bezpieczeństwem - uśmiechnęła się do niego szeroko i wyjaśniła: - Ramoth, moja królowa, przekazała to smokowi - strażnikowi w Warowni Benden.

- Ale ona byłaby tu bezpieczniejsza - nalegał Jayge zmartwiony. - Każdy może wejść do Warowni Benden i mogą ją porwać, kiedy wyjedzie na polowanie.

Lessa zmarszczyła brwi, potem pochyliła się w stronę Jaygego kładąc mu swą małą dłoń na ramieniu i ściskając uspokajająco.

- Rozumiem twoje zaniepokojenie - rzekła. - I ja wolałabym mieć Araminę tutaj aż do Naznaczenia, ale... ta dziewczyna rzeczywiście słyszy smoki - skrzywiła się zmartwiona. - Wszystkie smoki i cały czas - westchnęła, potem przechyliła lekko głowę i uśmiechnęła się do niego, i nagle Jayge zrozumiał, dlaczego tylu ludzi szanowało, a nawet czciło Lessę. Sam się do niej uśmiechnął, zdumiony własną reakcją.

- Te rozmowy doprowadzały ją do szaleństwa - zakończyła Lessa.

- Nie do takiego, do jakiego mogłaby ją doprowadzić Thella - Jayge usłyszał własną odpowiedź.

- Turbidy z wewnętrznej bramy powiedział, że masz przy sobie portret mężczyzny, który twierdził, że ma listy do niej od rodziny - powiedziała Lessa.

Jayge wyciągnął listy polecające, rozkładając je jakby się spodziewał znaleźć pomiędzy nimi złożony szkic. Potem przeszukał kieszenie, udając rozczarowanie i zdenerwowanie.

- Musiałem go zgubić. Mojemu koniowi nie podobał się ani tunel, ani smoki - zmusił się, by wykonać bezradny uśmiech.

Ku jego zdumieniu Lessa wyjęła kartę dużo większą niż te zrobione przez Perchara. Były na niej wszystkie twarze wraz z podobizną Readisa. Podobieństwo wuja i siostrzeńca było nie tak oczywiste i Jayge miał nadzieję, że Lessa go nie zauważy. Bez wahania wskazał Dushika.

- Poznałbym go wszędzie - powiedział. Wiedział, że ryzykuje, ale postanowił ratować swego wuja. Jak, nie miał pojęcia, ale musiał spróbować. Lessa patrzyła na niego przenikliwie poprzez znużone nieco powieki.

- Skąd miałeś ten szkic?

- Cóż, jak mówiłem, myślałem, że pójda do niskich jaskiń Igen. Samotnie mogłem dowiedzieć się czegoś, czego ani panowie, ani smoczy jeźdźcy... - jego uśmiech był teraz przeproszący i pełen szacunku - nie mogliby usłyszeć. Dano mi więc rysunek Perchara. Mam swoje porachunki z Thella i jej przyjaciółmi.

Jayge nie musiał udawać nienawiści i zdecydowania, jakie w nim teraz wezbrały. W tym momencie wytrącił go z równowagi pomruk smoka tuż obok.

- Prywatne porachunki mają zwyczaj wymykać się spod kontroli, Jayge Lilcampie - powiedziała Lessa z dziwnym uśmiechem. Jaygemu przypomniała się Thella. Otrząsnął się z tego porównywania i powstał, gdy tylko Pani Weyru wstała z krzesła - oraz kłótnie z bardziej zacnymi cechami - skończyła Lessa. - Możesz zostawić tę sprawę w rękach Weyru. My obronimy Araminę - smok zaryczał donośnie, a Lessa uśmiechnęła się przekornie. - Masz słowo Ramoth co do tego.

- Czy ona słyszy wszystko?

Lessa roześmiała się. Był to zdumiewająco młodzieńczy śmiech. Potrząsnęła głową uspokajająco.

- Twoje sekrety są bezpieczne przy mnie.

Jayge odwrócił się, by uniknąć jej przebiegłych oczu. Nigdy nie słyszał, by smoki były w stanie słyszeć myśli kogoś innego oprócz własnych jeźdźców.

- Idź do kuchni, Jayge Lilcampie. Będziesz potrzebował dobrego posiłku przed drogą powrotną.

Podziękowawszy jej, Jayge poszedł za chłopcem, ale zatrzymał się gwałtownie na widok złotego smoka siedzącego na skalnej półce. Nie było go tam, kiedy wchodził. Ramoth owinęła ogon wokół przednich łap i patrzyła wprost na niego.

- Ona lubi, kiedy się do niej mówi. Można powiedzieć: Dzień dobry, Ramoth - zasugerował chłopiec, kiedy dotarło do niego, że Jayge stanął.

- Dzień dobry, Ramoth - powtórzył Jayge ze ściśniętym gardłem i posunął się ostrożnie w kierunku pierwszego stopnia. Smok wznosił się ponad nim i nigdy dotąd nie czuł się tak mały i nic nie znaczący. Był słusznego wzrostu, ale jej sięgał nie wyżej niż do łokcia przedniej łapy. Przelknął z wysiłkiem i zrobił następny krok.

- Przekaż pozdrowienia Hethowi, dobrze? Podobała mi się jazda na nim. - Jayge wiedział, że papie, ale te słowa wydawały się odpowiednie.

- Ona ci nic nie zrobi - powiedział chłopiec szarpiąc go za rękaw.

- Jest większa, niż myślałem - powiedział Jayge półgłosem.

- To jest królowa Bendenu - odparł chłopiec dumnie - i... największy smok na całym Pern.

Ramoth poderwała nagle głowę i zaryczała na trzy inne smoki lądujące na półkach nad nią. Dwa z nich odpowiedziały. Jayge wykorzystał zamieszanie, by zejść jak mógł najszybciej, wyprzedzając chłopca. Kiedy znalazł się na dole, wziął głęboki oddech i otarł ręką pot z czoła.

- Chodź, musisz coś zjeść. Jedzenie w Weyrze jest dobre - powiedział zachęcająco chłopiec, doganiając go.

- Myślę, że ja raczej...

- Nie możesz opuścić Weyru bez porządnego posiłku - nalegał przewodnik. - Spójrz, Ramoth zwija się w kłębek do drzemki...

Poczucie bezpieczeństwa wynikające z zapewnień Lessy trwało tylko do pierwszego postoju. Przez całą bezsenność Jayge denerwował się aż do rana, przypominając sobie każde słowo posłuchania, starając się uspokoić własne wątpliwości na temat domyślności Władczyni Weyru i próbując rozszyfrować jej ostrzeżenie na temat prywatnych rozrachunków.

Chciałby widzieć jakiś sposób, by wydostać Readisa z jego powiązań z Thellą. No i kim był trzeci mężczyzna, którego słyszał? Dushik? Czy Giron?

Raczej wątpił, by był to Giron, nie w takiej bliskości od Weyru. Dushika uważano za groźniejszego przeciwnika. Jayge jechał szybko poganiając i Kessa, i siebie, rezygnując z wygodniejszych miejsc noclegowych, by zyskać czas. Ktoś w Weyrze przyczepił mu z dobrego serca woreczek z ziarnem do siodła, więc mógł dożywiać ciężko pracującego Kessa. Zatrzymywał się tylko po jedzenie i więcej ziarna, i jechał dalej. Rozglądał się, czy nie ma śladów, by ktoś ostatnio przejeżdżał, chociaż byłoby zbytnią głupotą ze strony Thelli i pozostałych, by jechać często używanym szlakiem. Wreszcie zdecydował, co robi, kiedy dotrze do Warowni Benden. Spyta o czarnowłosą dziewczynę. Wydawała się dość rozsądna, by wziąć go poważnie. Pokaże jej portret Readisa i ostrzeże ją przed nim. Dushik wyglądał tak groźnie, że jego ludzie i tak się bali. Ale Readis wyglądał porządnie i mówił roztropnie. Aż nazbyt. A jednak lojalność skłoniła Readisa, by odciągnąć napastników Thelli od karawany i Jayge musiał dla swego wuja uczynić przynajmniej tyle.

Był zmęczony, przemoczony po deszczu z poprzedniego dnia, na głodnym i powłóczącym nogami wierzchowcu, kiedy przybył do Warowni Benden. Ku jego uldze wszystko wyglądało normalnie. Spytał o mistrza Couweya, który zdziwił się widząc go, ale przywitał serdecznie.

- Czy ktoś z nieznajomych pytał o dziewczynę, która słyszy smoki? - spytał Jayge natychmiast.

- O Araminę? - mistrz Couwey uniósł swe krzaczaste brwi. - A więc pojechałeś aż do Weyru Benden, by ich ostrzec. Chłopcze, wystarczyło, żebyś mi powiedział. Wysłałibyśmy smoka stróża i oszczędzili ci długiej podróży.

- Wtedy nie zauważyłbym Thelli obozującej w pobliżu Weyru.

Mistrz Couwey przytaknął, jak to się czyni osobie wytraconej z równowagi, wziął wodze Kessa z ręki Jaygego i zaczął pomagać młodzieńcowi zdjąć siodło i wprowadzić zmęczone zwierzę do

stajni.

- Dobrze, że widziałeś ich i jak słyszałem, rozmawiałeś długo z Władczynią Weyru.

Na moment serce Jaygego zabiło mocniej.

- A więc smoczy jeźdźcy znaleźli Thellę?

- Nie, ale nie dlatego, że nie próbowali. Mamy dużo straży, a każdy gospodarz jest ostrzeżony.

Jayge zatrzymał się w pół ruchu, wieszając siodło na przegrodzie między boksami.

- Klacz, którą tu przyprowadziłem, była w tym boksie. Gdzie ona jest?

- Na zewnątrz. Aramina pojechała, z dwoma strażnikami, pomóc przy rannym zwierzęciu pociagowym. Ona daje sobie świetnie radę ze zwierzętami...

- Pozwoliliście jej opuścić Warownię?! Na skorupy, człowieku, jesteście równie szaleni jak ci w Weyrze! Nie wiecie, jacy są Thellą i Dushik! Nie macie pojęcia, jacy oni są! Oni chcą ją zabić!

- Hej, chłopcze, puść mnie. Ja nie uznaję takiego traktowania! - Mistrz Couwey zdjął ręce Jaygego ze swojej koszuli. - Jesteś zmęczony. Nie myślisz rozsądnie. Ona jest bezpieczna. Teraz chodź ze mną, wykąp się i zjedz coś. Ona niedługo wróci. To nie zajmie więcej niż kilka godzin.

Mistrz Couwey był tak pewny bezpieczeństwa Araminy, że Jayge trząśnięty ze zdenerwowania i pozwolił zaprowadzić się do łaźni. Dopiero kiedy najstarszy syn Mistrza Couweya przyniósł mu gorący kłah i świeży chleb, zdał sobie sprawę, że Aramina to ta czarnowłosa dziewczyna, którą się tak zachwycił. Zaraz jednak zaniepokoił go fakt, że smoczy jeźdźcy nie zauważyli zbiegów. Ci z pewnością ukrywali się, czekając aż czujność Warowni i strażników osłabnie. Thellą była dobra, gdy szło o czekanie, dowodem tamte kamienie na stoku rozłożone tak, by uderzyć w każdy wóz. Ale mogła popełnić błąd. Zrobiła jeden rozpalając ogień, który mógł zostać dostrzeżony. I był.

- Jayge Lilcampie! - Mistrz Couwey wpadł do łaźni, rzucając Jaygemu ręcznik. - Miałeś rację, a my byliśmy zawstydzająco nieuważni. Gardilfon właśnie wjechał do Warowni ze swymi zwierzętami pociagowymi. Nie wysyłał żadnej wiadomości, a z pewnością nie posyłał po Araminę i nie widział nikogo na drodze.

Gorączkowo walcząc z ubraniem, Jayge słuchał warkotu bębnow Warowni, czując jak puls mu bije od ich rytmu. Buty miał jeszcze wilgotne i zabłocone, ale wcisnął się w nie bez namysłu.

- Lord Raid chce z tobą mówić. Zbiera wszystkich. - Mistrz Couwey spojrział w niebo, gdzie pojawiły się smoki. - Mamy wszelką potrzebną pomoc. Aramina powie smokom, gdzie się znajduje.

- Jeżeli to wie - warknął Jayge, dostrzegając natychmiast błąd w ich rozumowaniu. - I jeżeli może mówić.

W pierwszej chwili Lord Raid zlekceważył rady Jaygego, przekazane mu przez zdenerwowanego Mistrza Couweya i powtórzone jeszcze raz przez zropaczonego młodzieńca. Średniego wzrostu i grubawy, z grymasem wiecznego niezadowolenia na ustach, Lord Raid był karykaturą samego siebie. Gdy pan Warowni dyskutował z doradcami, ktoś dał Jaygemu owsiankę, którą zjadł szybko, pomimo iż żołądek miał zaciśnięty ze zmartwienia. Kiedy mijały godziny i nie było żadnych wiadomości od oddziałów poszukiwawczych, licznych ognistych jaszczurek ani smoków, Lord Raid podszedł zdecydowanym krokiem do Jaygego. Młody kupiec starał się czuć, ale ciepło kominka i zmęczenie przemogły zmartwienia.

- Co dokładnie miałeś na myśli wygłaszając swoje uwagi, młody człowieku?

Jayge zamrugał, by się obudzić i przypomnieć sobie, co ostatnio powiedział.

- Jeżeli Aramina nie jest przytomna, to nie słyszy smoków. I jeżeli nie widzi, gdzie jest, jak mogą ją uratować?

- I jak doszedłeś do swoich wniosków?

- Thella wie o tym, że ona słyszy smoki - zamyślił się Jayge. - Można przypuszczać, że tak przebiegła kobieta jak Thella upewni się, że Aramina nie będzie mieć smokom nic do powiedzenia.

- Dokładnie tak - powiedział chłodny głos. Lessa przepchała się przez krąg mężczyzn otaczających Jaygego. - Przepraszam cię, Jayge Lilcampie. Nie dość uważnie wysłuchałam twego ostrzeżenia.

- Czy jest możliwe, że ten młody człowiek jest z nimi w zмовie? - zwrócił się Raid do Lessy.

Lessa uniosła brwi z wyrazem potępienia i zacisnęła wargi.

- Heth, Monorth i Ramoth poręczyli za niego. Lordowie Larad i Asgenar potwierdzili jego rękopis.

- Ale... ale... - jękał się Raid bezradnie.

Lessa usiadła obok Jaygego.

- Jak sądzisz, co stało się z Aramina?

- Żaden ze smoków jej nie słyszał?

- Nie, Heth prawie histeryzuje z rozpacz.

Jayge westchnął przybity, ale zmusił się, by powiedzieć to, czego się najbardziej obawiał.

- Nie sądzę, by zabicie jej było ponad zdolności Thelli.

- Nie, smoki powiedziały, że nie - powiedziała Lessa czekając na następną sugestię.

- Co się stało ze strażnikami, którzy z nią byli?

- Nie żyją - powiedziała Lessa z żalem w głosie. - Ciała dobrze ukryto, dlatego tak długo nie można było ich odnaleźć.

- A więc zbili ją do utraty świadomości. - Jayge przymknął oczy, przytłoczony obrazem bezwładnego ciała Araminy, z poplamioną krwią błękitną chustką na głowie, przewieszzonego przez bark Dushika.

- A więc trzeba czekać, aż odzyska świadomość? - spytała Lessa.

Jayge pokręcił głową.

- Thella z pewnością znalazła ciemną jaskinię. Albo głęboki dół. Jeśli Aramina nie może powiedzieć smokom, gdzie się znajduje, nie ma znaczenia, czy może je słyszeć.

- Myślę dokładnie tak samo. Radźcie! - Lessa podniosła się na nogi. - Muszą być mapy pokazujące głębsze systemy jaskiniowe. Mają nad nami przewagę około sześciu godzin. Nie wiemy, kiedy dotarli do swego celu, więc nawet bliskie jaskinie muszą być przeszukane. Musimy wyliczyć, jak daleko doszli po tym terenie. Wiemy, że nie widziano ich na drogach i nie dostrzeżono ich, odkąd smoki zaczęły szukać trzy godziny temu. Nie traćmy czasu.

Jayge zgłosił się do udziału w poszukiwaniach. Było ich dziewięciu. Mieli trzy ogniste jaszczurki, byli więc w stałym porozumieniu z Weyrem i Warownią. Następnego wieczoru, gdy wychodzili zmęczeni z siódmej przeszukanej jaskini, nadeszła wiadomość, że Aramina żyje i rozmawiała z Hetnem. Nic nie widziała w absolutnej ciemności, a przejść mogła tylko sześć kroków, zanim docierała do przeciwnej ściany swego więzienia. Było wilgotne i śmierdziało węzami.

- Dzielna dziewczynka - powiedział dowódca drużyny. - Zjedźmy coś i prześpijmy się. Zaczniemy szukać, jak tylko będziemy w stanie policzyć własne palce.

Do diabła z pokrewieństwem, pomyślał Jayge próbując zasnąć. Zabije Readisa razem z Thella i Dushikiem gołymi rękami.

Szukali jeszcze dwa dni, aż zsunęła się na nich lawina kamieni. Dwóch ludzi odniosło poważne obrażenia. Jeden miał złamaną nogę, drugi zmiażdżoną klatkę piersiową i trzeba ich było odkopać. Przejęty podejrzeniem, Jayge powiedział dowódcy, że chciałby sprawdzić, jak doszło do osunięcia się kamieni.

Wspinał się ostrożnie, wybierając drogę dającą najlepsze naturalne ukrycie. Potem usiadł i obserwował. Przez długi czas nic się nie zdarzyło. Kiedy poczuł jakiś wstrętny odór, siedział już zbyt długo w jednej pozycji, by móc zareagować dość szybko. Jedna silna ręka złapała go za ramię i wykręciła je wysoko pod łopatkę, a druga zakryła mu usta. Jayge zawsze uważał się za silnego, ale nie mógł uwolnić się z tego sprytnego i bolesnego chwytu.

- Zawsze mówiłem, że w rodzinie to ty masz rozum, Jayge - wyszeptał mu w ucho Readis. - Nie szarp się, Dushik jest na warcie tu niedaleko. Musimy go obejść, wejść z drugiej strony i wyjąć ją z tego dołu, zanim węże zeżrą ją żywcem. O to ci chodzi, co? Kiwnij głową!

Jayge skinął i ręka na ustach popuściła nieco.

- Dushik zabije cię, jak tylko cię ujrzy, Jayge.

Młodzieniec obrócił się, by spojrzeć na wuja, który nie rozluźnił chwytu na jego ramieniu. Readis był oślizgły od brudu, wynędzniały, oczy miał zaczerwienione, policzki zapadnięte, a wargi

zastygłe w zgorzkniałym wyrazie. Ubranie na nim było w strzępach, a przez ramię miał przewieszoną linę.

- Ja nie porwałem. Nie jestem ani szaleńcem, ani złoczyńcą - szeptał Readisa zakończył się syknięciem. - Nie wiedziałem, co Thella zamierza uczynić - mówił dalej, poruszając ustami prawie bezdźwięcznie.

Jayge odpowiedział tak cicho, jak pozwalała mu jego wściekłość:

- Wiedziałaś, że chciała porwać Araminę. Przybyłeś do Weyru z tym fałszywym listem.

- To było dostatecznie złe - powiedział Readis kuląc się. - Thella wie, co robić, by jej poczynania wydawały się sensowne. Ale wrzucić młodą dziewczynę do dołu z węzami to nie jest sensowne. Ani trochę. Myślę, że Thella oszalała ze złości, kiedy smoczy jeźdźcy zaatakowali jej Warownię. Powinieneś być słyszeć, jak rechotała całą drogę w tym tunelu, który kazała wykuć. Nie sądzę, byś mi uwierzył, ale starałem się ją powstrzymać przed spuszczeniem tej lawiny. Potem utknąłem starając się uratować Girona. Tak przy okazji; on nie żyje. Podcięła mu krtań następnej nocy. - Readis otrząsnął się. - Pokażę ci, gdzie jest dziewczyna, i pomogę ci ją wydostać. Potem znikam i możesz kapać się w chwałę.

Jayge uwierzył desperacji ukrytej za szorstkimi słowami wuja.

- Wydostańmy ją więc.

Readis ruszył wokół górskiego grzbietu popychając siostrzeńca przed sobą.

- Zrzuciłem jej bukłak z wodą i trochę chleba, kiedy się nadarzyła okazja. Mam nadzieję, że znalazła. Schyl się!

Głowa Jaygego została szarpnięta w dół, policzkiem uderzył o kamień. Usłyszał, że Readis wstrzymuje oddech, i on też to zrobił, aż o mało płuc mu nie rozsadziło. W końcu lekkie szarpnięcie dało mu znać, że może się ruszyć i wciągnął powietrze długim, głębokim oddechem. Potem wuj dał mu znak, by szedł naprzód.

Szli długo, zanim dotarli po stoku do wejścia, do którego kierował się Readis. Mięśnie Jaygego zeszywniały z wysiłku. Readis wczołgał się pod skalny nawis i znikł. Jayge poszedł za nim, posuwając się na brzuchu i łokciach. Czuł wilgotny brud pokrywający ziemię i zastanawiał się, jak zdołano wepchnąć tu nieprzytomną dziewczynę.

Na dotyk brudnej ręki na twarzy zachnął się i uderzył potylicą o sufit niskiego tunelu. Ledwo dał radę przygryźć sobie język, by głośno nie zakląć.

- Wrażliwi jesteśmy, co? - skomentował to cicho Readis. - To już niedaleko. Dushik musi pilnować od strony, gdzie dostęp jest łatwiejszy.

Wstając Jayge ujrzał ze zdumieniem słabe światło wpadające wąziutkim prześwitem ponad ich głowami.

- Nie mów głośno, kiedy dojdziemy do studni - poinstruował go Readis. - Ale to ty masz mówić. Będziemy musieli ją wyciągnąć. Im prędzej, tym lepiej.

Słabe światło w szczelinie sufitu przygasło i znaleźli się w ciemnościach. Readis zagroził mu drogę ramieniem, dając znak, by był cicho. Przez chwilę nasłuchiwali, ale nie słyszeli nic prócz wody kapiącej gdzieś po ścianie, aż nagle ciszę przerwał cichy jęk, który rozszedł się głucho, jakby głęboko pod nimi.

Nagle zabłysło światło i Jayge przysiadł przestraszony. Kiedy oczy przywykły, zdał sobie sprawę, że to Readis rozpałił mały koszyk z żarem. W jego świetle ujrzał otwierający się przed nimi dół.

- Mów do niej, Jayge - mruknął Readis. - Przygotowuję pętlę na końcu. Ma przez nią przełożyć ramiona i trzymać się mocno.

- Aramina - powiedział niepewnie Jayge, osłaniając usta obydwoma rękami. - Aramina, tu Jayge.

- Jayge? - jego imię zaczęło się jak okrzyk i skończyło się jak wdech.

- Powiedz jej, żeby tego nie rozgłaszała - syknął Readis.

- Cicho, Mina - zawołał używając zdrobnienia, które samo przyszło mu teraz na usta. - Znalezione cię. Spuszczamy linę.

Zwrócił się do Readisa.

- Czy nie moglibyśmy posłać żaru na dół? Mogłaby zabrać koszyk ze sobą.

- Dobry pomysł. - Readis zasunął pętlę wokół koszyka z żarem i opuścił go szybko w dół studni. Widzieli, jak światło opada niżej i niżej. Kiedy już Jayge zaczynał podejrzewać, że studnia jest bez dna, żar zatrzymał się.

- Przelóż pętlę pod ramionami - powiedział do Araminy. - Wyciągniemy cię szybko, więc trzymaj się mocno.

- Pomóż mi, Jayge - poprosił Readis. Jayge złapał linę i zaczął ciągnąć. Aramina nie była ciężka, ale lina była oślizgła i Jayge obawiał się, że mu się wyslizgnie. Wbijał w nią palce z całych sił. Kiedy ostrzejsze szarpnięcie rzuciło Aramina o ścianę studni, Jayge aż zwinął się z bólu. Ale światelko stale się zbliżało. W końcu młodzieniec schylił się, złapał jej rękę i prawie wyszarpując ramię ze stawu wciągnął ją ponad krawędź. Przyłgnęła do niego trzęsąc się i dysząc. Odprowadził ją od jej potwornego więzienia, kiedy usłyszeli ostrzegawczy wdech Readisa. Czarny kształt rzucił się na nich, ale zanim Jayge zdołał się ruszyć, dwa ciała runęły w głąb studni, a krzyk odbił się przejmującym grozą echem, które sprawiło, że Jayge przycisnął dziewczynę do siebie.

- Chodź. Jeżeli Thella jest blisko... - porwał dziewczynę na nogi, złapał dogasający już żar i zawrócił drogą, którą przyszedł.

Aramina potknęła się, ale nie upadła. Jayge czuł wstrząsające nią dreszcze. Popłakiwała, a jej palce wbijały mu się w dłoń. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jest nie tylko brudna, ale i naga. Trzęsła się z zimna i zdarłaby sobie skórę czołgając się w tunelu. Ściągnął kurtkę i wepchnął jej ręce w rękawy. Zakrywała ją do bioder. Potem zerwał koszulę i porwał ją na pasy, by owinąć jej stopy i kolana.

- To pomoże - powiedział. - Popychaj żar przed sobą. Na powierzchnię nie jest daleko. Uważaj na głowę. Idź!

Potworny jęk odbijał się echem we wszystkich zakamarkach jaskini. To wystarczało, by zmusić ją, pochlipującą z przerażenia, by weszła w głąb szybu. Jayge miał szczerą nadzieję, że to Thella wpadła do studni z Readisem.

Jakoś dali radę wyjść na zewnątrz. W koszyku pozostało dość światła, by ułatwić im zejście na bezpieczniejszy teren. Jayge zdołał odnaleźć plecak, który zostawił, gdy ruszył, by sprawdzić okolicę. Wyciągnął lekarstwa oraz koc, by okryć Araminę.

- Czy możesz zawołać smoki i powiedzieć, by nas stąd zabrały? - spytał smarując maścią znieczulającą jej nogi i stopy.

- Nie.

Spojrzał jej w oczy zbity z tropu.

- Nie?

- Nie, nie zawołałam smoków. Gdybym ich nie słyszała, nigdy by się to nie zdarzyło, Jayge - powiedziała kładąc poranione dłonie na jego ramieniu. - Nie możesz wiedzieć, jak to jest. Słyszę je teraz. Zwłaszcza Hetha, który płacze w głębi duszy. Ja też płaczę, ale mu nie odpowiem. Nie mogę! Zmuszą mnie, bym została w Weyrze i będę słyszała, i słyszała, i słyszała! - łkała, zaciskając palce na jego ramieniu. - Przez jakiś czas w Warowni Benden było lepiej. Był tylko smok stróż, a on spał większość czasu. Jeśli usłyszałam, jak rozmawiają ci na patrolu, mogłam wytrzymać, zajmując się czymś bardzo intensywnie.

- Ale ty słyszysz smoki. Powinnaś być w Weyrze!

- Nie, Jayge - powiedziała, sama już nakładając maść na krwawiące kolano. - Nie taka, jaka jestem. Stałam tam na Piaskach Lęgowych i mała królowa poszła prosto do Andrei. To miła dziewczyna i niech ma Wenreth. I bardzo lubię K'wana i Hetha. Już raz uratowali mnie przed Thella. Tym razem ty mnie uratowałeś. Pojechałeś aż do Weyru Benden, a oni ci nie uwierzyli. Tak, słyszałam, jak o tobie mówili. Ale miałam ze sobą dwóch silnych mężczyzn, kiedy wyjeżdżałam... - wzięła długi, spazmatyczny wdech. - Widziałam, jak Dushik skrzył kark Brindelowi, a Thella podcięła gardło Hedelmana. Zrobili to z przyjemnością. Trzeci mężczyzna miał tyle honoru, że trzymał się z dala. Czy to on pomógł ci mnie wydostać? Kto spadł, Thella czy Dushik? - jej głos był niski i pełen

przejęcia.

- Nie wiem, kto stoczył się z Readisem, i nie pójdę sprawdzić. Lepiej wynośmy się z tej okolicy. Jeżeli nie chcesz zawołać smoka... - ujrzał zdecydowanie zaciśniętą szczękę i wzruszył ramionami. Przerzucił plecak przez ramię, pomógł jej wstać i wziął na ręce.

Z początku wydawała się nic nie ważyć w jego ramionach, ale wkrótce zmęczył się. Musiał kilkakrotnie odpoczywać. Żar zgasł w momencie, gdy dotarli do jaskini, której szukał. Potknął się wchodząc i prawie ją upuścił. Nie było to wiele więcej niż nora, ale nie było węży i na nocleg wystarczyło jako schronienie. Podzielił się z nią racją jedzenia, zmusił, by pociągnęła kilka łyków wódki, i kazał się jej zawinąć w koc.

- Teraz wyśpij się i rano wszystko wyda ci się lepsze - powiedział, mimowolnie naśladując słowa swojej dawno zmarłej matki.

- Przynajmniej będzie widno - odpowiedziała spokojnie. Potem ziewnęła i zaraz usłyszał, jak jej oddech uspokaja się i zwalnia.

Jayge był przyzwyczajony do nocnego czuwania. Siedział i marzył, by obok wylądował smoczy jeździec. Wiedział jednak, że Heth czy Ramoth nie słyszą go, chociaż w myślach krzyczał do nich z całych sił. Obudził go krzyk Araminy, która rzucała się łkając i bijąc pięściami, kiedy próbował ją uspokoić. Obudził ją dopiero silnym potrząśnięciem i wtedy padła bezwładnie w jego ramiona, ciężko dysząc.

- Spójrz, tam jest księżyc - powiedział przesuwając się tak, by mogła zobaczyć wschód Beliora. Jej twarz była śmiertelnie blada, ale z ulgą zauważył, że stara się uspokoić.

- Nie jesteś w studni! Nie jesteś w studni! - powtarzał.

- Giron! On tam był! Gonił mnie! Tylko nagle zmienił się w innego mężczyznę, dużo większego, a ten zamienił się w Thellę. A potem znów byłam w studni. I ten inny głos, który słyszę, zamienił się w ryk. Był dla mnie pomocą, dużo większą niż słuchanie smoków, nawet jeżeli nie mogłam zrozumieć, co mówił. Ale był tak samo samotny jak ja i tak chciał być z kimś. Tylko że w moim śnie już mi nie pomagał. Krzyczał na mnie.

Uspokoił ją, mrucząc jakieś uspokajające słówka i nie próbując z nią dyskutować. Kołysał ją w ramionach, aż w końcu zasnęła znowu, czasem tylko jeszcze kręcąc się i jęcząc. W końcu oboje zasnęli.

Rano ujrzał ją siedzącą ze skrzyżowanymi nogami i patrzącą w deszcz spływający jak wodospad po krawędzi jaskini. Zbudowała małą zaporę z ziemi i kamieni, by woda nie wpływała do ich schronienia.

- Jayge, musisz mi pomóc - powiedziała, kiedy usiadł przy niej. - Nie mogę powrócić ani do Weyru, ani do Warowni.

- Dokąd chcesz iść? Do Ruathy? Słyszałem, że Lord Jaxom oddał twojemu ojcu jego dawne gospodarstwo.

Zaprzeczyła kręcąc głową, zanim skończył zdanie.

- Oni by się zmartwili - uśmiechnęła się zmęczona. - To, że słyszę smoki, było dla nich dostatecznym kłopotem. Wiadomość, że odeszłam z Weyru, unieszczęśliwiła ich.

Jayge przytaknął, bo wydało mu się, że Aramina oczekuje od niego jakiejś reakcji.

- Popłynę na Południowy Kontynent. Słyszałam, że jest tam dużo ziemi, której nikt jeszcze nie widział.

- I że Starożytni nie latają na swoich smokach zbyt często - dodał Jayge z przebiegłym uśmiechem.

- No właśnie - powiedziała, wdzięcznie przytakując. Potem wyraz jej twarzy znów się zmienił. - Och, proszę cię, Jayge, pomóż mi. Smoki mówią, że nikogo nie znalazły - położyła jeszcze jeden kamień na zaporę. Wydawała się tak zajęta tą czynnością, że przez chwilę Jayge nie zdawał sobie sprawy, że do deszczówki dodaje płynące powoli łzy rozpaczy.

- Co chcesz, żebym zrobił?

Przymykając oczy, westchnęła z ulgą i spojrzała na niego oczami pełnymi łez, ale już z nieśmiałym

uśmiechem na ustach.

- Czy ten żyłasty, groźnie wyglądający biegus mógłby nieść dwoje?

- Mógłby, ale można kupić drugiego. W końcu jestem kupcem, więc?

Obciągnęła kurtkę.

- Potrzebuję jakiegoś ubrania. Dushik przeciął moje nożem... - bezwiednie zaczęła się trząść i objął ją ramieniem czekając, aż się opanuje. - W deszczowe dni ludzie często wieszają ubrania dla przewietrzenia... - przygryzła wargę, łapiąc się na tym, że właśnie zaproponowała, by dla niej kraść.

- Zostaw to mnie - przyciągnął plecak i wyjął resztki jedzenia. Nie chciała wódki, ale zmusił ją, by trochę wypić, na rozgrzanie.

- Musisz zabrać kurtkę - powiedziała. - Ja będę miała koc, by się ogrzać. Nikt nie zdziwi się, że zgubiłeś koc, ale koszula i kurtka... Jak tylko odejdziesz, umyję się w deszczu.

- Będziesz potrzebować słodkiego piasku - odszukał małą torebkę w plecaku i podał jej. - Nie bądź na zewnątrz zbyt długo. Thella może wciąż być w pobliżu.

Aramina owinęła się kocem, ściągnęła kurtkę i nagle powiedziała:

- To Dushik musiał rzucić się na Readisa. Thella rzuciłaby nożem.

Jaygego zaskoczyła przenikliwość Araminy. Ona naprawdę myślała jasno. A więc zrobi dokładnie to, o co go prosi i wydostanie ich z Warowni Benden. Nagle przypomniał sobie pary zwierząt zarodowych przygotowane do podróży na Południowy Kontynent. Więc może mógłby rzeczywiście zahandlować i zobaczyć, czy to pozbawi Araminę kłopotu. O tyle, o ile on też pojedzie... Oczywiście, że tak! On ją odnalazł. On ją kochał! On jej pomoże. Do diabła z Weyrami i Warowniami. Ani jedno, ani drugie nie zapewniło jej bezpieczeństwa. Tylko on mógł to uczynić!

Rozdział X

Południowy Kontynent,

O.P. 15.05.22 - 15.08.03

Wchodząc do gabinetu Torica, Piemur rzucił okiem na ścianę i zobaczył, że mapa terytorium jest jak zwykle zasłonięta. Ponieważ Piemur dostarczył wiele szczegółów do tej mapy, bawiła go paranoidalna tajemniczość Gospodarza.

Saneter siedział na brzegu ławy, nerwowo pocierając opuchnięte stawy rąk. Piemur nie mógł wyczytać z twarzy Torica nic, co wróżyłoby dobrze, zwłaszcza że po powrocie z wyprawy zastał całe gospodarstwo roztrzęsione i pogrążone w urażonej dumie, oburzeniu i strachu. Ognista jaszczurka Farli zaćwierkała coś bezsensownego na temat smoków zionących na nią ogniem, a potem zniknęła.

- Co znowu złego uczyniłem? - spytał Piemur postanawiając złapać od razu byka za rogi.

- Nic, chyba że ci sumienie ciąży - powiedział ostro Toric i Piemur natychmiast zmienił wyraz twarzy na pełną szacunku uwagę.

- Z jakiego powodu wszyscy smoczy jeźdźcy mogliby opuścić to miejsce? - spytał Gospodarz.

- A opuścili? - Piemur zdziwił się, że Toric nie szaleje ze szczęścia. Rzucił okiem na Sanetera. Stary Harfiarz poruszył palcami w sposób, którego chłopak nie umiał zinterpretować. Kiedy zmarł Tron, T'kul ogłosił, że to on jest władcą Weyru, co groziło wybuchem buntu. Na razie żaden ze spizowych jeźdźców nie przeciwstawił się T'kulowi, ale nikt nie był zadowolony z jego bezsensownego zachowania i wymagań.

- Nie ma nigdzie żadnego smoka płci męskiej - powiedział Toric, pocierając podbródek pięścią. - Tylko Mardry królowa została w Weyrze, ale ona jest bardziej martwa, niż śpi.

Toric rzadko kiedy nie wiedział, co robić.

- Nie ma Opadu - mówił dalej Gospodarz nie ukrywając potępienia dla smoczycy jeźdźców, którzy

tutaj rzadko kiedy podrywali się, by wypełniać tradycyjne obowiązki. - Więc zupełnie nie mam pojęcia, dlaczego wszystkie smoki samce opuściły Weyr.

- Ani ja - zgodził się Piemur. Jego głos musiał zabrzmieć o ton zbyt wesoło, bo Toric rzucił mu długie miazdzące spojrzenie. Piemur postanowił czekać. Najwidoczniej Toricowi o coś chodziło.

- Podoba ci się tu, co? - spytał w końcu gospodarz.

- W pierwszym rządzie jestem lojalny wobec mojego Mistrza - odparł Piemur wytrzymując wzrok Torica. Do tej pory Piemurowi udało się utrzymać tę pierwszorzędną wierność nieco może przygiętą, ale nie złamaną.

- Zrozumiałe. - Toric machnął palcami na znak, że przyjmuje odpowiedź. - Ale moja lojalność nie dotyczy się tych... - tych siostrzanych mamusiek.

- Zrozumiano. - Piemur uśmiechnął się na to określenie Starożytnych, chociaż wulgarna uwaga wywołała chrapliwy protest Sanetera.

- Jestem pewien, że wiesz o tym, iż masz całkowite poparcie twoich wszystkich gospodarzy - dodał młodzieniec.

- Pewnie, że mam! - Toric niecierpliwie strzelił palcami. - To, czego potrzebuję, to odciąć się oficjalnie od tego, co ta banda wyprawia, cokolwiek by to było.

- A co mogliby wyprawiać? - Starożytnych było zbyt mało, by mogli cokolwiek przedsięwziąć. Zarówno smoki, jak i ludzie byli starzy, zmęczeni i bardziej uciążliwi niż niebezpieczni. Z wyjątkiem T'kula - ostatnio żadna z kobiet na Południu nie była bezpieczna będąc w zasięgu jego wzroku.

- Gdybym wiedział, nie martwiłbym się. Teraz, oficjalnie w obecności dwóch Harfiarzy oświadczam, że nie jestem zaangażowany w żadną działalność smoczycich jeźdźców z Południa i że nie jest mi wiadomo, na czym ona polega.

- Wysłuchano i poświadczono - rzekł Saneter, a Piemur powtórzył tę oficjalną formułkę.

- Myślę, że powinieneś powiadomić Władców Weyrów - zaproponował młodzieniec.

- Nie mogę i nie zrobię tego - odparł Toric głosem skrzypiącym ze złości. - Nie będę się wtrącać do Starożytnych. Postawili tę sprawę wystarczająco jasno w rozmowie ze mną.

- Przynajmniej Benden dotrzymuje słowa - mruknął Piemur, wiedząc, na ile Toric sobie pozwolił po rozmowie z Władcami Weyrów w Benden dwa lata temu.

Kiedy Gospodarz spojrział nań zimnym wzrokiem, Piemur podniósł obie dłonie w górę przepraszając za beczelną uwagę.

- Mógłbym posłać Farli, jeśli tylko dam radę ją złapać, z wieścią dla T'gerllawa, że Starożytni wyprowadzili się. Tyle jesteście winieni Bendenowi.

Toric zamyślił się marszcząc brwi i tłukąc palcami po blacie stołu.

- Doniosłem im o tych dziwnych ćwiczeniach, które urządzili kilka dni temu, ginąc i pojawiając się w pomiędzy. Może Weyry rozumieją, o co tu chodzi. - Piemur zdał sobie sprawę, że Toric wolałby, żeby Starożytni zrobili coś tak potwornego i niewybaczalnego, by Północne Weyry zostały zmuszone do konfrontacji.

Żaden z nich nie odgadł, co próbowali uczynić jeźdźcy z przeszłości, aż trzy dni później nagle nad Południową Warownią pojawił się na niebie Mnementh, a w parę sekund po nim Ramoth. Smoki zatoczyły kręgi i poleciały w stronę Weyru. Piemur stanął zdumiony widząc dwa największe bendeńskie smoki, a gdy zdał sobie sprawę, że są one bez jeźdźców, serce zaczęło mu walić w przeczuciu czegoś okropnego. Czyżby jakaś niewiarygodna katastrofa nawiedziła Benden? Co mogłoby sprawić, by Mnementh i Ramoth przybyły tu z własnej woli? Puścił się pędem do domu Torica. Zastał Gospodarza oraz Sanetera na zewnątrz, patrzących z konsternacją w niebo.

- Dlaczego smoki przybyły tutaj bez swoich jeźdźców? - spytał Toric, nie spuszczać oczu ze zwierząt. - Te są zbyt duże, by mogły należeć do Starożytnych.

- To są Ramoth i Mnementh - odparł Piemur jeszcze bardziej przejęty na widok ostrej, pomarańczowej barwy ich oczu.

- Co one tu robią? - spytał Toric zdławionym głosem.

- Nie jestem pewien, czy chcę to wiedzieć - przyznał się Piemur mając nadzieję, że oczy smoków zmieniają kolor na wyrażający mniejszy gniew.

- One przeszukują Weyr. Ale czego szukają? - spytał Saneter lęklwym szeptem.

Nagle Ramoth zadarła łeb do góry, wydając najbardziej poruszający ryk, jaki Piemur kiedykolwiek słyszał. Nie był to jęk żałobny, ale dziwna i straszna skarga. Pomimo upału młodzieńcem wstrząsnął dreszcz i pokryła go gęsia skórka. Toric pobladł, a Saneter jęknął. Głębszy głos Mnementha zawtórował królowej, co jeszcze wzmocniło patetyczność samej rozpaczki.

Potem, tak nagle jak się pojawiły, oba smoki znikły.

Przez długą chwilę obaj Harfiarze i Gospodarz stali bez ruchu. W końcu Toric zrobił pełny ulgi wydech.

- A teraz, co to wszystko znaczy, Piemurze?

Młodzieniec potrząsnął głową.

- Cokolwiek się zdarzyło - jest źle.

- Przeklećci Starożytni! Jeżeli oni mnie skompromitowali... - Toric potrząsnął pięścią w kierunku Weyru.

- Och! - zdumiony okrzyk Sanetera zwrócił ich uwagę na dziewięć spizowych smoków, które nadleciały tuż nad ziemią. Jeden zatoczył koło do lądowania, podczas gdy pozostałe zaczęły systematycznie poszukiwania, rozgarniając łapami czubki drzew, tak że wyglądały, jakby chodziły po powierzchni lasu.

- To Lioth i N'ton - stwierdził Piemur. Czuł ulgę, dopóki nie ujrzał posępnej twarzy jeźdźca, który zsiadł i szedł ku nim zdecydowanym krokiem. Zalała go nowa fala zdenerwowania.

- Ramoth i Mnementh były tu bez jeźdźców. Co się dzieje?

- Królewskie jajo Ramoth zostało skradzione z Piasków Lęgowych.

- Skradzione? - Toric zagapił się na spizowego jeźdźca w skrajnym niedowierzaniu.

Saneter zakrył oczy. Piemur zaklął.

- Żałuję, że wahał się, czy zawiadomić was o ich nietypowym zachowaniu w ostatnim czasie. - Toric rozłożył ręce. - Ale kto by się spodziewał, że mogliby popełnić tak potworną zbrodnię przeciwko Weyrowi? Szukajcie! Szukajcie! - wykonał szeroki gest. - Patrzcie wszędzie! Gdziekolwiek!

- Raczej kiedykolwiek... - powiedział ponuro N'ton.

Piemur jęknął głucho zrozumiałwszy nagle znaczenie ostatnich ćwiczeń Starożytnych: trenowali przejście w pomiędzy czasie.

Toric spojrział pytająco na N'tona, oczekując wyjaśnień.

- Toric nie ma nic do ukrycia, N'tonie - powiedział poważnie Piemur. - Mistrz Saneter i ja możemy ci na to przysiąc.

N'ton skinął z ponurą powagą i powrócił do Liotha, wskakując na grzbiet spizowego smoka. Toric i dwaj Harfiarze patrzyli, aż smoki zniknęły z pola widzenia.

- Co teraz zrobimy? - spytał cicho Toric.

- Będziemy mieć nadzieję - odparł Piemur, serdecznie żałując, że nie wysłał Farli, kiedy mógł. Choć kto mógłby przypuścić, że ci zdeprawowani durnie będą dość szaleni, by ukraść jajo Ramoth? Tylko jak mógł się obcy smok dostać do Piasków Lęgowych Benden?

Następne kilka godzin było przepelnione nerwowością.

Jednak kiedy już Piemur doprowadził się do choroby, wyobrażając sobie konsekwencje - i dla Starożytnych, i dla Południowej Warowni, Tris, ognista jaszczurka N'tona, pojawiła się z listem do Piemura na nodze.

Młodzieniec przeczytał i popędził do biura Torica.

- W porządku, Toricu! Jajo powróciło!

- Co? Jak? Pokaż! - Toric złapał list z rąk Piemura i przeczytał go na głos:

Jajo zostało zwrócone, nikt nie wie przez kogo. Wcześniej pojawiły się trzy spizowe smoki i zanim

smok wartownik zdał sobie sprawę z ich zamiarów, wleciały na teren wylęgu. Chwilę później smoki zniknęły w pomiędzy razem z królewskim jajem, zanim ktokolwiek zdążył zareagować. Ramoth i Mnemeth podejrzewając Starożytnych natychmiast polecili nad Południowy Weyr, nie znajdując niczego. Wtedy stało się oczywiste, że smoki leciały w pomiędzy czasie, by zabezpieczyć swój łup. Zanim jednak zaczęto przygotowywać wyprawę karną, jajo zostało zwrócone. W jednej chwili nie było go na Piaskach Łęgowych, w następnej pojawiło się. Ale zostało zabrane na dość długo, by stwardnieć, co doprowadziło Władczynię Weyru do wściekłości, ponieważ musiało minąć wiele czasu. Gdzie, nie wiadomo. Starożytni są jedynymi podejrzаныmi. Mistrz Robinton nalega na ostrożność i rozwagę, nawet wypowiedział się przeciwko ekspedycji karnej i został natychmiast wyproszony z Weyru Benden. N'ton.

- No! - powiedział Toric, odchylając się do tyłu w fotelu. - Więc Starożytni skompromitowali tylko samych siebie. To ulga.

- Jeżeli tak wolisz - wymamrotał Piemur i szybko wyszedł z domu. Toric mógł odczuwać ulgi, ile chciał, ale Piemurowi nie było wesoło. Mistrz Harfiarzy wygnany z Benden? To było okropne! Im więcej rozmyślał nad konsekwencjami takiego oddalenia, tym bardziej ogarniała go depresja. Znaleźli się na granicy katastrofy, która mogła objąć cały Pern, walki smoków przeciw smokom. Ci przekłęci Starożytni! Co za skończeni głupcy! Zwłaszcza T'kul, który bez wątpienia uknuł całą intrygę. Ten akt z pewnością zostanie ukarany, a Piemur miał szczerą nadzieję, że przyszłość Południowej Warowni i ambicje Torica przez to nie ucierpią, ale najbardziej martwił się sytuacją, w jakiej znalazł się Mistrz Robinton. Starożytni powrócili późnym popołudniem tego samego dnia. Piemurowi przyniosło niewielką satysfakcję ujrzeć ich smoki przygnębione i prawie pozbawione koloru. Były zbyt zmęczone nieudaną wyprawą, by jeść, a większość jeźdźców była zdecydowana upić się na umór.

- To nic nowego - odparł Toric, kiedy Piemur mu to powiedział. - Na skorupy, nie ma porównania pomiędzy jeźdźcami z Południa i z Północy - mówił dalej maszerując w tę i z powrotem wzdłuż pokoju. Nie wydawał się zauważać tego, iż kopie sprzęty, które stanęły mu na drodze. - Ale jak mogłem przypuścić, że spróbują czegoś takiego jak kradzież królewskiego jaja Ramoth? Wierz mi, chłopcze, to T'kul i jego banda ukradli to jajo. Nie mam co do tego wątpliwości.

Piemur kiwnął głową, mając nadzieję, że Toric na tym sprawę zakończy.

- Powinienem był się domyślić, że potrzebują królowej dla swoich spiżowych smoków. Nie wiem, kto zwrócił jajo Ramoth, ale na Faranth, jestem mu wdzięczny! To było blisko, chłopcze. Diabelnie blisko. Te Północne smoki mogły zamienić w popiół wszystko: i Warownię, i Weyr - kolejny wymach ramion Torica zrzucił na podłogę kroniki. - Nie cierpię Starożytnych, ale nawet ja nie chciałbym, by smoki walczyły ze smokami.

- Nawet o tym nie myśl, Toricu - powiedział Piemur i wzdrygnął się.

- Przez jakiś czas widziałem już w gruzach wszystko, na co pracowałem ostatnie dwadzieścia Obrotów.

Następnym wymachem ręki Toric strącił ze ściany kosz z żarem, którego zawartość wysypała się na kroniki. Piemur rzucił się na ratunek księgom.

- Będę miał tych Starożytnych na oku. Każę Saneterowi zrobić rozkład godzin. Nie mogę pozwolić, by znów coś się stało. Miałem nadzieję zamienić parę słów z F'larem, ale nie wydaje mi się, że to odpowiedni moment - monologował Gospodarz potrząsając głową. - Twój Mistrz Harfiarz ma dobre pomysły. Chciałbym z nim porozmawiać na ten temat. - Toric odwrócił się i spojrzał bystro na Piemura.

Chłopak odchrząknął i podrapał się po głowie, unikając wzroku Gospodarza. Nie chciał wspominać, jak nikły wpływ na Władców Benden miał teraz Mistrz Robinton.

- Przyjrzałem się tym smokom, Toricu, i myślę, że czas działa na twoją korzyść. Kradzież tego jaja, tu zgadzam się z tobą, że to oni to uczynili, wyczerpała ich siły i możliwości. Myślę, że masz rację, że należy ich dyskretnie obserwować. Byłoby dobrze, gdyby jaszczurki ogniste mogły latać bliżej

Weyru, ale Farli wciąż papie o smokach ziejących na nią ogniem. Czy twoja też?

- Nie miałem czasu na ogniste jaszczurki dzisiaj, kiedy pełno - wymiarowe smoki z Północy dmuchały mi w nos oparem fosforu - odparł kwaśno Toric.

- A więc tym razem zawiadamiamy Weyr Benden, jak tylko dostrzeżemy coś podejrzanego - kontynuował radośnie Piemur, mając nadzieję odciągnąć myśli Torica od Mistrza Robintona. - Chcę ci powiedzieć, Toricu, że doprawdy podziwiałem twoją postawę w obecności N'tona!

- Dziękuję - burknął Gospodarz.

- Proszę bardzo - odparł Piemur, uśmiechnął się szeroko i zauważył z zamierzoną bezczelnością: - Byłbyś w dużo gorszych opalach, gdybyśmy z Saneterem za ciebie nie poświadczyli.

Toric zareagował na to najpierw ostrym spojrzeniem, a potem wybuchem śmiechu.

- Tak, ty i stary Saneter przyszliście z pomocą i jestem wam za to wdzięczny.

- W rzeczy samej, zobowiązany - podsunął Piemur z przekornym uśmieszkiem.

- A teraz, jeszcze jedno... - Toric, nieco odprężony, usiadł na krawędzi stołu zakładając ręce na piersiach. - Ty jeździłeś na smokach. Ile dokładnie oni mogli zobaczyć, jak myślisz?

- Na skorupy, Toricu! - parsknął Piemur. - Oni szukali miejsca nadającego się na dojrzewanie jaja albo smoków Starożytnych. Nie zauważyliby nic ponadto w stanie, w którym byli. No, może T'bor mógł, ale bardzo ostrożnie rozmieszczałeś nowych przybyszów wyznaczając im miejsca Gospodarstwa - młodzieniec zaśmiał się przebiegle. - Kopalnie Hamiana wyglądałyby z góry tak samo jak przedtem, a wyglądają na dziury w ziemi i w rzeczy samej nimi są. Nabrzeże i gospodarstwo na Island River nie powinny być widoczne, Warownia Lagoon jest wielka, to prawda, i kutry rybackie byłyby na morzu w tamtych stronach... - Piemur wzruszył ramionami. - Może później T'bor czy F'nor, którzy bardziej znają Kontynent, będą zadawać dziwne pytania. Ale wątpię. Twoja niezależność nie została naruszona. Przybyli szukać jaja. Jajo wróciło samo, więc odeszli. - Piemur zaczynał podejrzewać, kto mógł zwrócić jajo, ale nie miał żadnych możliwości, by to udowodnić.

- I wciąż mamy Starożytnych na głowie! - tym razem w kopniaku wymierzonym w nogę stołu było już o wiele mniej siły.

- Nie popsuli ci twoich planów za bardzo, co? - spytał Piemur cedząc słowa. - Czego nie wiedzą, nie może im zaszkodzić. Ja bym spokojnie czekał, Toricu.

- A więc jesteś po mojej stronie?

- Jeżeli dzisiejszy dzień tego nie dowiódł, to nie wiem, co innego by mogło - powiedział Piemur przekręcając głowę w bok. Lubił Torica, podziwiał go, ale nie całkiem mu ufał. To było w porządku. Toric nie całkiem ufał Piemurowi, zwłaszcza jeżeli szło o Sharę. Młodzieniec zauważył, że Toric stara się ich rozdzielać, właśnie dał jej pozwolenie na podróż poza kopalnie Hamiana, o co Sharra starała się od dawna.

- Zatem jeżeli jutro wszystko wraca do normy, chciałbym zobaczyć, co znajduje się poza tym przyładkiem na wschód od Island River. Może nawet aż po tę zatoczkę, którą Menolly znalazła, kiedy zagubili się w czasie sztormu - zauważył czujność w oczach Torica. Gospodarzowi nie spodobała się ta mimowolna wzmianka. Zawsze miał podejrzenia na temat, ile właściwie Menolly i Mistrz Harfiarz zowiedzieli, chociaż nie mógł zaprzeczyć, że to rzeczywiście sztorm ich zniósł z kursu i że tylko żeglarskie umiejętności Menolly utrzymały mały stateczek na falach.

- Smok nie może polecieć pomiędzy do miejsca, którego nigdy nie widział - przypomniał Piemur.

- Tak samo jak człowiek nie może być Gospodarzem na ziemi, której nie wziął w posiadanie.

Stupid wychodził z chaszczki przepychając się przez gąszcz, nie martwiąc się o skórę, zbyt grubą, by zraniły ją ukłucia gałęzi i kolców. Z góry Farli podawała im kierunek, a Piemur wycinał drogę przez krzaki długim, szerokim nożem.

Wyszli na plażę opadającą w kierunku morza. Bładozielony ogrom wody marszczył się w białe grzbiety fal, gonione powiewem od morza. Piemur westchnął ujęty wspaniałym widokiem, potem spojrzał w tył, skąd przyszli, na grube drzewa szemrzące gałęziami. Z torby na grzbiecie Stupida

wyjął czerwony owoc, naciął go i zaczął wysysać słodki, gaszący pragnienie miąższ. Stupid spojrział z wyrzutem, więc odciął mu duży kawał i wsunął biegusowi do pyska. Kiedy znów podniósł głowę, by popatrzeć na zwężającą się zatoczkę, zamarł. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Poszukał małej lunety, którą wyprosił u Mistrza Rampesi. Nie było wątpliwości, że to dym wznosił się z komina budynku stojącego wysoko na zboczu nad rzeką. Dom był duży, z szerokim tarasem. Inne budynki, duże i małe, umieszczone w pobliżu, tworzyły całkiem duże osiedle. Mała żaglówka leżała wyciągnięta na brzeg. Widoczne były też resztki pali wystające z wody, które mogły kiedyś stanowić nabrzeże portowe. Rozciągnięte na słupach zwisały suszące się sieci. Kolorowe sieci! Wyraźnie widział żółć, zieleń, czerwień i błękit.

W tej części świata nie ma nikogo! Po prostu nikogo. Nikogo nie spotykałem miesiącami. Toric na pewno o tym nie wie. Rozbitkowie... Piemur szperał w pamięci.

Było kilka wypadków. To jest to! Są rozbitkami! Ale kolorowe sieci?... Toricowi to się nie spodoba.

Para ognistych jaszczurek pojawiła się ponad nim, ale nie leciały dość nisko, by mógł im się przyjrzeć. Farli przyłączyła się do ich powietrznego tańca. Piemur widział po drodze liczne, nienaruszone gniazda ognistych jaszczurek, nawet złotych, ale Toric wyraźnie powiedział, że nie będzie więcej handlu jajami z Północą. Farli siadła mu na ramieniu i owinąwszy ogon wokół jego szyi, paplała niezrozumiale na temat ludzi i rzeczy ułożonych na plaży.

- Domy to nie stopy rzeczy - poprawił ją Piemur, ale incydent ze smokami z Północy nauczył go zwracać pilniejszą uwagę na niejasne stwierdzenia Farli. Niedawno przez kilka dni próbowała mu o czymś opowiedzieć. W końcu wszystko się wyjaśniło i musiał przyznać, że nie oczekiwał w głębi ładu tak olbrzymiego morza, wraz z dalekimi wyspami zagubionymi w drobnym deszczu.

Instykt Piemura wyostrzył się w czasie długiej samotnej podróży na wschód. I chociaż bardzo chciał porozmawiać z kimś oprócz siebie samego, równie niechętnie myślał o spotkaniu kogokolwiek.

Niemniej szedł teraz długą plażą w kierunku ujścia rzeki, wspinając się na wydmy i ostrożnie szturchając kijem kępy traw, by wypłoszyć węże. O krok za nim Farli polatywała w przód i w tył, odlatując gdzieś i powracając.

Tam są ludzie, mówiła mu, ale nie ci mężczyźni. Nie tamci mężczyźni.

Szybki zachód słońca, charakterystyczny dla tej części świata, już się zbliżał, kiedy Piemur w końcu dotarł na tyle blisko, by zobaczyć, że niektóre budynki to ruiny. Rośliny wyrastały im z okien i z pęknięć w dachach. Kilka było większych niż te, które Toric pozwalał budować. W oczy rzucały się pięknie dopasowane płyty kamienne. Dachy zdawały się idealnie gładkie. Piemur przypomniał sobie nadzwyczajnie trwałe podpory w kopalni, które Hamian znalazł nietknięte po kto wie ilu Obrotach.

I byli tam ludzie. Upadł na piasek, kiedy ujrzał, jak mężczyzna wychodzi z czegoś, co wyglądało na zagrodę dla bydła, i idzie w kierunku schodów prowadzących na szeroką werandę. Psy, olbrzymie jeżeli sędzić po głębokich głosach, zaczęły warczeć gdzieś za domem.

- Ara! - okrzyk mężczyzny wywołał z domu kobietę i dziecko pełznące za nią na czworakach. Nastąpił wzruszający moment powitania, potem mężczyzna podniósł dziecko i obejmując drugim ramieniem kobietę wszedł do domu.

- Rodzina, Stupid. Tam mieszka rodzina, w dużym domu z dużą liczbą pokoi, o wiele większym niż troje ludzi by potrzebowało. Dlaczego zbudowali taki duży?

A może są tam inni?

Cztery ogniste jaszczurki, dwie złote, spizowa i brązowa, pojawiły się nagle znikąd i zawisły w powietrzu nad nim, po czym zniknęły. Farli nie była tym przejęta, Piemur tak.

- Oho! Dostrzeżono nas. Cóż, przyjaciele ognistych jaszczurek nie mogą być chyba tacy straszni, jak myślisz, Stupid? Chodźmy naprzód jak dzielni ludzie i będziemy to mieć za sobą. - Wstał i ruszył w kierunku budynku krzycząc całą siłą dobrze wytrenowanych płuc. - Hej tam w domu! Miejmy nadzieję, że mają dość obiadu na czworo, co, Stupid? Hej tam!

Dalej było zdziwienie i ciepłe, choć nieśmiałe powitanie ze strony pary rozbitków oraz natychmiastowe zaproszenie na kolację. Mężczyzna, Jayge, opalony i muskularny, był o kilka Obrotów starszy i o kilka szerokości dłoni wyższy od Harfiarza. Twarz miał szczerą, nos nieco przekręcony, jak po jakiejś walce, oczy o jasnym kolorze i spokojnym spojrzeniu. Ubrany był w kamizelkę i krótkie spodnie z grubo przędzonej bawełny. Wokół szczupłych bioder nosił pas z dobrej skóry, na którym zwisał nóż o rękojeści z kości. Na nogach miał całkiem pomysłowe sandały chroniące palce i pięty, a otwarte u góry. Wyglądały na o wiele wygodniejsze i chłodniejsze niż ciężkie buty Piemura.

Ara była młodsza, o miłej twarzy, która czasami wyglądała na smutną. Czarne włosy nosiła splecione w warkocz z tyłu, ale trochę pasemek uciekło i otaczały jej twarz, kręcąc się lekko. Nosiła luźną bawełnianą suknię bez rękawów, ufarbowaną na ciemnoczerwone i haftowaną przy szyi i wokół dołu.

Była czarująca i Piemurowi nie uszedł dumny wzrok Jaygego. Podczas gdy Piemur jadł najlepszy posiłek, odkąd opuścił Południową Warownię, Jayge i Ara opowiadali swoje przygody. Czasem młodzieniec rzucał pytanie czy uwagę, by zachęcić ich do wyjaśnienia szczegółów.

- Zostaliśmy zatrudnieni przez Mistrza Hodowcę w Keroonie - powiedział mu Jayge. - Jakieś trzydzieści miesięcy temu. Straciliśmy rachubę czasu podczas burzy i pierwszych dni już tutaj. Wieźliśmy drogie zwierzęta zarodowe dla Mistrza Rampesi, który miał je dostarczyć do Gospodarstwa Torica z Południowej Warowni. Czy ty go znasz?

- Tak. Pamiętam, jak wściekły był Rampesi, kiedy stwierdził, że wasz statek musiał zatonać. Mieliście szczęście, że przeżyliście.

- O mało byśmy nie przeżyli - powiedział Jayge rzucając na Araminę ukośne spojrzenie, potem położył jej ręce na ramionach z wyrazem ciepłego rozbawienia. - Ara upiera się, że zostaliśmy wyniesieni na brzeg przez ryby statkowe.

- To całkiem prawdopodobne - zapewnił go Piemur śmiejąc się ze zdziwienia Jaygego i tryumfalnego okrzyku Ary. - Każdy Mistrz Rybak warty swego węzła to wie. Mistrz Rampesi opowiadał mi o ludziach, którzy wypadli za burtę i zostali wyniesieni na powierzchnię przez ryby statkowe. Sam widział takie zdarzenie. To dlatego Rybacy Rzemiosła są tacy zadowoleni widząc, jak one wyprowadzają statek w morze. Oznacza to powodzenie.

- Ale ten sztorm był niewiarygodnie silny - zaoponował Jayge.

- One czują się jak w domu w burzących się morskich wodach. Czy tylko wy przeżyliście?

Ara spuściła wzrok. Jayge odparł:

- Nie, ale jeden z mężczyzn był tak poturbowany, że nawet nie dowiedzieliśmy się, jak się nazywał. Festa i Scallak mieli połamane nogi i ramiona, ja złamałem rękę w nadgarstku i kilka żeber, ale Ara poskładała nas i wyleczyła - poruszył lewą ręką, by pokazać, że rzeczywiście jest zaleczona, uśmiechając się do Ary. - Stanowiliśmy ciekawy widok, mając tylko trzy ręce i cztery nogi na nas wszystkich. Ara opiekowała się wszystkimi - rzucił żonie spojrzenie pełne tak tkliwej dumy, że Piemur się zaczerwienił. - Dawaliśmy sobie nieźle radę, nawet oswoiliśmy trochę dzikich zwierząt, Ara ma do nich talent, kiedy najpierw Festa, a potem Scallak złapali jakąś gorączkę, połączone z okropnym bólem głowy... Oni oślepli - przerwał, marszcząc brwi.

- To pewne ognista głowa - powiedział Piemur przerywając ciszę. - To choroba o wysokiej śmiertelności, jeżeli nie zna się lekarstwa.

- A jest takie lekarstwo? - oczy Ary się rozszerzyły. - Próbowałam wszystkiego, o czym tylko wiedziałam. Czuję się taka bezradna i od tej pory bałam się...

- Nie przejmuj się, patrz - Piemur przyciągnął swoją torbę i wyjął z niej małą fiolkę, którą podał Arze. - Tu mam lekarstwo. Instrukcje są na wierzchu, jak widzisz. Tylko nie podchodźcie do plaży ubrudzonej na żółto. Największe zagrożenie jest w czasie wiosny. A teraz, kiedy już wiemy, gdzie jesteście, dopilnuję, by Sharra, ona ma praktykę z Siedziby Uzdrawiaczy, przysłała wam spis objawów i sposoby leczenia niektórych złośliwostek Południa.

- Mam nadzieję, że większość już poznaliśmy - powiedział Jayge z przekornym uśmiechem,

pocierając bliznę na przedramieniu. Piemur rozpoznał w niej ślad po infekcji iglastego kolca.

- To dosyć kłopotliwy sposób dowiadywania się, czego należy unikać. Powiedziałbym, że nieźle sobie daliście radę. - Piemur z podnieceniem popatrzył na dom.

- My to wszystko znaleźliśmy - powiedział Jayge.

- Znaleźliście?

Jayge uśmiechnął się szeroko.

- Znaleźliśmy całe osiedle. To ocaliło nam życie. Burza trwała przez długi czas po tym, jak nas tu wyniosło - przerwał wahając się. - Nie sądziłem, że komuś pozwolono osiedlić się na południu z wyjątkiem Południowej Warowni. To nie stanowi jej części, czy może my nie szukaliśmy dość daleko na zachód?

- Aa... żeby być szczerym... - Piemur zawahał się, ale tylko na chwilę, bo Toric nie mógł w żadnym razie spodziewać się, że zajmie całe Południe. - To nie należy do Południowej Warowni - widząc, że jego stwierdzenie wywołało zdziwienie gospodarzy, uśmiechnął się uspokajająco. - Jesteście daleko od miejsca, gdzie mieliście dowieźć te zwierzęta. Bardzo daleko... - zdecydował, że minie jeszcze sporo czasu, zanim Toric dowie się o ich istnieniu. - Trzymajcie się mocno tego, co tutaj macie - zakończył i rozejrzał się z podziwem, doceniając piękny wystrój pokoju, w którym jedli.

Wewnętrzne ściany nie były z tego samego kamienia co zewnętrzne i miały chłodny zielononiebieski kolor. Jayge wykonał podpórki pod świece, które Ara odlała z wosku jagodowego, więc pokój był jasno oświetlony.

- Jak duży jest ten dom?

- Większy niż nam teraz potrzeba - powiedziała Ara i trzepnęła Jaygego żartobliwie, kiedy ten puścił oko do Piemura. Choć jej sylwetka nie była jeszcze zmieniona, Harfiarz zrozumiał, że znów jest w ciąży. W jej oczach widać było pewną świetlistość, która, jak mu mówiła Sharra, podkreślała urodę ciężarnej kobiety.

- Mamy dwanaście pokoi, ale musieliśmy usunąć łopatami piasek z tych na parterze.

- Dach naprawiliśmy używając płyt z innych domów - powiedział Jayge. - Nigdy nie widziałem takiego materiału.

Po chwili wahania Ara dodała:

- Ten dom jest niezwykły, ale grube ściany utrzymują chłód w gorące dni i ciepło w zimne. Znaleźliśmy bardzo dziwnie wyglądające pojemniki, większość jest pusta. Jayge śmieje się ze mnie, ale ja wiem, że kiedyś znajdziemy coś, co nam powie, kto tu mieszkał przed nami.

- Chciałbym wiedzieć, jak się dowiecie - rzekł Piemur. - Czy te kolorowe sieci znaleźliście tutaj?

- Było ich mnóstwo, złożonych w kącie największego budynku. Nie miał tarasu ani okien, ale miał otwory wentylacyjne wzdłuż dachu, więc doszliśmy do wniosku, że to magazyn - odparł Jayge. - Węże i owady zniszczyły wszystko inne, ale materiał, z którego są zrobione te siatki, wydaje się niezniszczalny.

- Musi być, jeżeli wytrzymał tu, na Południu - powiedział swobodnie Piemur, chociaż był o wiele bardziej podniecony odkryciem, niż ważył się wyrazić.

Mistrz Robinton powinien się o tym dowiedzieć. Zastanowił się, czy nie powinien posłać Farli z listem, ale zdecydował, że to może poczekać do rana.

- A więc łowicie ryby i macie zwierzęta...

- Będę musiała jutro przedstawić cię psom - powiedziała Ara. - Trzymamy je przeciw węzom i wielkim kotom w plamy.

- Tu też je macie? - spytał podniecony Piemur.

- W wystarczających ilościach, by nie iść na polowanie bez psów - odrzekł Jayge. - I wychodząc poza otwarty teren zawsze bierzemy dzidę albo łuk i strzały.

- Ale jest tu dziki ryż - wtrąciła Ara entuzjastycznie - i różne rodzaje jarzyn. Nigdy nie widziałam tyłu drzew fellisowych - wskazała na wschód od domu - ...mamy zatrzesienie dzikich intruziów, biegusów i bydła wypasającego się w dolinie rzeki o dzień drogi stąd. Jayge jest dobrym włócznikiem.

- A ty nigdy nie chybiłaś z łuku - odrzekł Jayge dumnie. - Mamy też pewien domowej roboty napój - podszedł do kredensu wykonanego z jednej ze skrzyń. Otworzył ją, by ukazać dwie małe beczułki, kształtem przypominające te, które Piemur widział u Mistrza Winiarza. - Eksperymentowaliśmy - mówił dalej Jayge, nalewając trzy filiżanki i podając im. - I robi się coraz lepsze!

Piemur powąchał i poczuł aromat znacznie mocniejszy, niż się spodziewał. Pociągnął łyk.

- Oooo! To jest wspaniałe! - podniósł kubek w toaście do Jaygego i Araminy. - Za przyjaciół blisko i daleko!

- Myślę, że poprawi się z wiekiem - zauważył Jayge, kiedy wypili toast. - Ale jak na wyrób handlarza, może być.

- Być może straciłem poczucie smaku, ale, Jayge, to jest gładkie w ustach i stanowi balsam dla kości i krwi.

Rozmawiali aż do świtu, póki zmęczenie nie zwolniło tempa pytań i odpowiedzi. Piemur wyciągnął od nich wszystko na temat ich gospodarstwa, równie chętnie opowiadał, co się działo tutaj i na Północy. Oczywiście przedstawił się im podając rzemiosło, stopień czeladniczy, przynależność do warowni i objaśnił, że obecnym jego zadaniem jest zbadanie wybrzeża. Jayge odparł, że jest kupcem z zawodu, a Aramina pochodzi z Igen. Było jednak coś, czego nie powiedzieli. Piemur szybko zdał sobie z tego sprawę, ale on też nie powiedział im całej prawdy.

Piemur pozostał u Jaygego i Araminy dłużej, niż powinien. Nie tylko podziwiał ich wytrwałość i pomysłowość - nawet Toric uznałby ich za zaradnych i przedsiębiorczych - ale również chciał mieć czas, by zbadać te tajemnicze budynki.

W najstarszych z Zapisów w Siedzibie Harfiarzy były fragmenty, do których Piemur jako specjalny uczeń Mistrza Robintona miał dostęp:

Kiedy ludzie dotarli na Pern, osiedlili się najpierw na południu... - tak zaczynał się jeden z mocno zniszczonych fragmentów, a kończył słowami: ale uznał za konieczne przeprowadzić się na północ dla osłony...

Tak jak Robinton, Piemur zawsze się dziwił, dlaczego opuszczono piękny i żyzny Południowy Kontynent i osiedlono się na o wiele trudniejszej do życia Północy. Ale musiało tak być - potwierdziło to odkrycie starożytnych kopalni. A teraz te niewiarygodne budynki!

Piemur nie mógł sobie wyobrazić, w jaki sposób materiały budowlane mogły przetrwać tak długo. Mógł to być jeszcze jeden z tych zapomnianych sekretów, których utrata tak martwiła Mistrza Fandarela i które w jego Siedzibie próbowano wskrzesić.

Pierwszego ranka, w towarzystwie małego Readisa, Jayge i Ara zapoznali Piemura z tym, co niewątpliwie było kiedyś dużym osiedlem.

- Pozrywaliśmy większość pnączy i wyrzuciliśmy piasek, który tu nawiał - mówił Jayge prowadząc do jednoizbowego budynku. Dwa wielkie, żyłaste psy, czarny nazywał się Chink, a łaciaty Giri, zawsze pierwsze wchodziły do każdego budynku czy pomieszczenia. Strzelenie z palców przywoływało je do nogi. - Znaleźliśmy to. - Jayge pokazał kawał emaliowanego metalu szerokości dłoni i na rozłożone ramiona długi, oparty o wewnętrzną ścianę.

- Tam są jakieś litery - rzekł Piemur, pochylając się, by przeczytać. - PAR... następnej nie potrafię przeczytać... DIS... ani tej. Przykucnął i pomacał metal palcem - RIVER jest całkowicie czytelne! Wygląda mi na STAKE.

- Myślimy, że pierwsze słowo to PARADISE - powiedziała Ara nieśmiało. - Jestem przekonana, że ta sala służyła do nauki. Znaleźliśmy też to! - podała Readisa ojcu i przywołała Piemura w ką, gdzie podniosła wieko pudła z jednolitego, nieprzezroczystego materiału i wyjęła grubą, kwadratową książkę, przypominającą jeden z nowo oprawionych zeszytów Lorda Asgenara.

Kiedy Piemur obrócił ją w rękę, wydała się śliska w dotyku. Kartki otworzyły się na ilustracji tak zabawnej, że się uśmiechnął. Spojrzał na tekst poniżej. Były to krótkie zdania, a litery absurdalnie duże i grubo pisane. Mistrz Arnold nigdy by nie pozwolił swym uczniom zmarnować tyle miejsca. Uczył ich pisać małymi, ale czytelnymi literkami, by na jednej skórze pomieścić jak najwięcej

informacji.

- To najwyraźniej książka dla maluchów - stwierdził. - Ale nie jest to żadna ze znanych mi Kronik.

- Nie wyobrażam sobie, do czego to mogłoby być - powiedziała Ara, wyjmując kwadratowe przedmioty, płaskie, długie na palec i cienkie jak paznokcie. - Mimo to, że są ponumerowane. A to... - Wyciągnęła drugą, cieńszą książkę.

- Nie wiem, ile obliczeń muszą robić Harfiarze - powiedział Jayge - ale kupieckie potrzeby to przekracza o wiele.

Piemur rozpoznał matematyczne równania, były one jednak o wiele bardziej skomplikowane niż te, które Wansor dał radę wbić mu do głowy do obliczania odległości. Zaśmiał się, wyobrażając sobie wyraz twarzy Mistrza Gwiazdowego, kiedy otworzy tę książkę.

- Znam kogoś, kto chciałby to zobaczyć - powiedział lekko.

- Więc weź to ze sobą - odparł Jayge. - Nam to niepotrzebne. Piemur potrząsnął głową z zalem.

- Bałbym się ją zgubić w trakcie podróży. Jeżeli przetrwała dotąd, może poczekać jeszcze trochę.

Potem zabrał się do oglądania samego pudła, które zrobione było z jeszcze jednego dziwnego i trwałego materiału, bez połączeń w rogach.

- Mistrz Fandarel doprowadzi się do szaleństwa próbując odtworzyć ten materiał. Jak daleko doszliście w głąb łądu i wzdłuż wybrzeża? - spytał Jaygego.

- Trzy dni na zachód i dwa na wschód - rzekł Jayge. - Jest dużo zatok i lasów. Zanim Scallak się rozchorował, poszliśmy z nim w górę rzeki, pięć dni, do ostrego zakrętu. Widzieliśmy w oddali góry, ale dolina rzeki była taka sama jak tu.

Tego wieczora Piemur wyjął komplet flecików, które wykonał według projektu Menolly, aby pocieszać się w swoje samotne wieczory. Jayge i Arę bardzo ucieszyła możliwość posłuchania muzyki. Jayge wtórował mu pomrukując swym chrapliwym, lekkim barytonem, podczas gdy Ara podśpiewywała czystym słodkim sopranem.

Następnego dnia Piemur zrobił plan ich gospodarstwa, zaznaczając umiejscowienie każdej z ruin.

Wiedział dokładnie, ile można przejść wybrzeżem przez jeden dzień, więc nakreślił odpowiednie granice po obu stronach ujścia rzeki. Granica w głębi łądu musi poczekać, ale zaznaczył zakręt rzeki wspomniany przez Jaygego. Poświadczył szkic i umieścił go oddzielnie od innych zapisków. Miał zamiar porozmawiać o tym z Mistrzem Robintonem. Jeżeli zaś Harfiarz nadal był w złych stosunkach z Weyrem, wtedy na temat Jaygego i Ary porozmawia z Tgelanem. Jeśli okaże się to konieczne, sam stanie za nimi jako świadek przeciwko Toricowi i Władcom Weyru.

Dopilnował Farli, by zapamiętała znaki szczególne terenu, aby mogła trafić z powrotem do Gospodarstwa Paradise River, jak je oficjalnie nazwał.

Obserwując te ćwiczenia Ara i Jayge zapytali go o jaszczurkę. Sami do tej pory nazaczyli osiem - dwie królowe, trzy spizowe i trzy brązowe, ale nie nauczyli ich niczego specjalnego z wyjątkiem pilnowania, czy Readis nie płacze. Tak więc czwartego dnia Piemur pomógł im przy podstawowym treningu. Byli zdziwieni, jak wspaniale ich zwierzątka reagowały. Piątego ranka, kiedy Piemur poszedł nakarmić Stupida, znalazł Meera i Talię siedzących na jego grzbiecie. Meer miał na spizowej łapie list przywiązany przez Sharę.

- To one mogą przynosić listy? - spytała Ara zdziwiona.

- Tak, ale muszą wiedzieć, gdzie mają lecieć. - Piemur odpowiedział z roztargnieniem, bo list donosił, że Jaxom leży poważnie chory na ognistą głowę w Zatoce Mistrza Harfiarza. Skąd Sharra wiedziała, gdzie wysłać list, Piemur nie miał pojęcia.

- Musze was opuścić - oznajmił. - Przyjaciel mnie potrzebuje. Słuchajcie Farli, wie teraz, kim jesteście i gdzie was znaleźć. Jak tylko będę mógł, wyślę przez nią wiadomość. Kiedy dostaniecie list, powiedzcie jej tylko, żeby szukała Stupida, który wcale nie jest głupi.

Przyjaźnie klepnął Jaygego po ramieniu, odważył się przytulić Arę i połaskotał chichoczącego Readisa pod brodą. Potem pojechał na wschód.

Rozdział XI

Południowy Kontynent,
O.P. 15.08.28 - 15.10.15

Saneter nigdy jeszcze nie czuł się tak bezradny, chociaż od czasu przybycia do Południowej Warowni Toric zapewniał mu dużo praktyki w tym względzie.

Stary Harfiarz gorąco pragnął, by Piemur nie włączył się gdzieś na wschodzie, a Sharra, która zawsze umiała tak sprytnie odwrócić uwagę starszego brata, była zajęta opiekując się Lordem Jaxomem z Ruatha. Poprzedniego dnia jej spiżowa jaszczurka przybyła z wiadomością, że dziewczyna nie może jeszcze opuścić swego pacjenta. Poirytowany Toric chciał wiedzieć, ile czasu trzeba, by wyleczyć się z tej choroby.

Kolejne wydarzenia tylko pogorszyły sytuację na liście Toricowych powodów do zdenerwowania. T'kul na Salthcie i B'zon na Ranithcie zniknęli z Południowego Weyru. Pozostałe smoki czyniły okropny rejdach, sprawiając, że wszyscy czuli się źle, a przede wszystkim doprowadzając do rozpaczycy Gospodarza Południa.

Na domiar złego wszystkie ogniste jaszczurki w Warowni zniknęły właśnie wtedy, kiedy Toric potrzebował jaszczurki.

- Jak - krzyczał Toric, kopiąc w meble w swym biurze - mogę posłać wiadomość do Weyru Benden, kiedy nie ma żadnej ognistej jaszczurki!?

- One nigdy nie odlatują na długo - odparł Saneter z nadzieją w głosie.

- Cóż, teraz ich nie ma, a właśnie teraz potrzebuję poinformować Benden. To może być sprawa gardłowa. Chyba możesz to zrozumieć! - z dziką wściekłością kopnął krzesło stojące mu na drodze i obrócił się gwałtownie do starego Harfiarza. - Musisz być moim świadkiem! Że nie miałem żadnych środków, by wysłać ważną wiadomość, a ten niewydarzony czeladnik przepadł, kiedy najbardziej go potrzebuję! Moje całe gospodarstwo może zależeć od tego, czy poinformuję Benden! Więc jak, Saneterze?! Jak?! - wrzasnął Toric.

Przez jedną okropną sekundę Saneter słyszał echo tego wrzasku. Lecz nie było to tylko echo ryku Torica. Był to dźwięk, na który podnosiły się włosy na karku - lament smoków oznajmiających śmierć jednego z nich.

- Kto?! - spytał Toric chyba najgłośniejszym jak potrafił. Obrócił się ku Saneterowi, potem pojąwszy, że stary Harfiarz nie jest w stanie latać na posyłki, sam wypadł z izby.

Był w połowie ścieżki pomiędzy Warownią a Weyrem, kiedy spiżowy smok, trąbiąc uspokajająco, przeleciał mu nad głową, by wylądować przed głównym budynkiem Weyru. Toric nie rozpoznał jeźdźca, jednak lament miejscowych smoków znacznie stracił na sile.

- Smoczy jeźdźcu, jestem Toric z Południowej Warowni. Który smok zmarł? - pomimo furii i zdenerwowania Toric znalazł pewne uspokojenie w pewności siebie, z jaką smoczy jeździec odpowiedział:

- D'ram jeździec Tirotha, poprzednio Władca Weyru Ista. F'lar poprosił mnie o objęcie Południowego Weyru. Inni młodzi jeźdźcy zgłosili się na ochotnika na pomoc i przybędą wkrótce.

- Kto zmarł? - powtórzył ostro Toric, w którym niecierpliwość wzięła górę nad dobrym wychowaniem.

- Salth. Ranith i B'zon są bardzo wycieńczeni, ale może dojdą do siebie. - D'ram mówił z tak głębokim żalem, że Toric pochylił głowę.

- Co się stało? - spytał już grzeczniej. - Zauważyliśmy, że spiżowe smoki zniknęły, ale również - wycedził przez zaciśnięte zęby - zniknęły wszystkie ogniste jaszczurki, które można było wysłać do Benden.

D'ram skinął głową, że rozumie kłopot Torica.

- T'kul i B'zon przybyli na lot Caylith, który miał ustanowić nowego Władcę Weyru Ista. Salthowi

pękło serce, kiedy próbował dogonić królową... - D'ram przerwał, ogromnie zmartwiony, potem westchnął ciężko i mówił dalej nie patrząc Toricowi w oczy: - Nie mając przez to nic do stracenia, T'kul wyzwiał F'lara na pojedynek.

- F'lar nie żyje? - Toric oczami wyobraźni zobaczył wszystko, na co tak ciężko pracował, zaprzepaszczone przez jeszcze jedną głupotę T'kula.

- Nie, Władca Benden był silniejszy. Teraz jest pogrążony w żałobie po śmierci T'kula, tak jak wszyscy inni smoczy jeźdźcy. - D'ram rzucił Toricowi spojrzenie tak wyzywające, że Gospodarz przytaknął mu bliski przeprosin.

- Nie mogę powiedzieć, że jest mi przykro, iż T'kul nie żyje - odparł starając się mówić bez gniewu. - Podobnie Salth. Obydwaj oszaleli po śmierci Trona i Findrantha - do Torica właśnie docierało, że wyznaczenie przez F'lara nowego Władcy Południowego Weyru zwiastowało zmiany, o które od tak dawna mu chodziło; otwarty handel z Północą i zezwolenie na poszerzenie jego włości.

Właśnie w tym momencie ukazała się Mardra, łkając histerycznie w przesadnym pokazie żałoby. Torica ogarnął niesmak. Bardzo dobrze pamiętał, jak często kłóciła się z T'kulem. Przeprosił towarzystwo, zapewniając nowego Władcę Weyru, że może zawsze zwrócić się do niego, a on zrobi, co będzie mógł, by być mu pomocnym.

- Przyłączą się do mnie inni jeźdźcy, zarówno Starożytni, jak i ci ze współczesności. Wkrótce zobaczysz ten Weyr postawiony na nogi - rzekł D'ram ze spokojną pewnością i zaczął pocieszać Mardrę.

Toric wracał powoli do Warowni, pogrążony w myślach o tym, jakie będą implikacje tej obietnicy. Musiał jak najszybciej porozumieć się z Sharrą i Piemurem.

Potrzebował bystrego umysłu i solidnych powiązań z Północą tego przewrotnego młodego człowieka więcej niż kiedykolwiek dotąd. Zauważył powrót swych ognistych jaszczurek, ale kiedy jego mała królowa siadła mu na ramieniu świergocząc o czymś nerwowo, nie był w nastroju, by jej wysłuchać.

Zatoka, o której Piemur tak wiele słyszał od Menolly i Mistrza Robintona, była istotnie tak piękna, jak opowiadali. Idealny, głęboki półokrąg piaszczystej plaży wznoszącej się lekko na spotkanie z gęstym lasem. I nigdzie nie było widać węży, zapewne z powodu obecności Ruth, smoka Jaxoma. Grubo ciosany budynek stał głęboko w cieniu drzew nad dobrze wydeptaną ścieżką prowadzącą ku brzegowi. Woda, mieniąca się od bladej zieleni do głębokiego błękitu, właściwego dla dużych głębokości, była idealnie przezroczysta, a delikatne fale wylewały się na piasek.

- A więc, Sharro - powiedział - co to jest, o czym Meer, Talia i Farli ciągle próbują mi powiedzieć? I gdzie jest Ruth?

- Lepiej usiądź, Piemurze - powiedziała Sharra łagodnie.

Młodzieniec stał uparcie na obu nogach z wojowniczym wyrazem twarzy.

- Mogę równie dobrze słuchać stojąc!

Sharra i Jaxom wymienili spojrzenia, świadczące zdaniem Piemura o zbyt dobrze rozwiniętym wzajemnym porozumieniu i o czymś, co nie będzie mu się podobało.

- T'kul i B'zon próbowali lotu z królową Isty Caylith dzisiaj rano - zaczął Jaxom. - Salthowi pękło serce, T'kul zaatakował F'lara, dobrze się czujesz?

Piemur usiadł ciężko z poszarzałą twarzą.

- F'lar żyje, nic mu nie jest - zapewniła szybko Sharra, siadając obok Piemura i obejmując go ramieniem. - B'zon z Ranil - them zostaną na razie w Ista.

- D'ram został Władcą Południowego Weyru - dodał Jaxom.

- Doprawdy? - normalny kolor powrócił na twarz Piemura. - Ale czy Toricowi się to spodoba?

- D'ram jest inny - powiedział Jaxom. - Zobaczysz. Piemur spojrział na Sharrę, by sprawdzić, czy domyśla się, co nowe wydarzenia mogą oznaczać dla ambicji Torica, ale smutek na jej twarzy nie zmniejszył się.

- Mistrz Robinton miał zawał serca! - rzekł Jaxom.

- Ten arogancki, niezdolny egoista, wszytkowiedzący altruista o pustej głowie! - krzyknął Piemur zrywając się na nogi. - Myśli, że Pern nie poradzi sobie bez jego wtrącania się we wszystko, bez jego wiedzy o wszystkim, co się dzieje we wszystkich Warowniach i Siedzibach na całej planecie, na Północy i na Południu! Nie jada, nie odpoczywa i nie pozwoli nam w niczym sobie pomóc, chociaż pewnie wykonalibyśmy wszystko lepiej niż on sam, bo mamy więcej rozumu w paznokciu jednego palca niż on ma w ogóle! - Sharra i Jaxom przyglądali mu się, ale nie był w stanie przestać.

- Marnuje siły, nigdy nie słucha nikogo, a kiedy próbujemy przemówić mu do rozumu, ma jakieś zwariowane wyobrażenie, że tylko on jeden, Mistrz Harfiarzy Pern, wie coś o przeznaczeniu czekającym Weyry, Warownie i Siedziby. No i dobrze, teraz dostał nauczkę. Może wreszcie posłucha. Może teraz... - łyzy nabiegły Piemurowi do oczu. Patrzył na przyjaciół licząc, że może powiedzą, że był to tylko żart. Sharra znów go objęła, a Jaxom niezręcznie poklepał po ramieniu. W górze ogniste jaszczurki świergotały o wiele za wesoło. Piemur nie chciał słuchać Farli.

- On się czuje dobrze - powiedziała Sharra i poczuł, jak jej łyzy spływają mu po policzku. - Wyzdrowieje. Mistrz Oldive jest przy nim, i Lessa. I Brekke właśnie tam poleciała. Ruth nalegał, że ją zawiezie. Mistrz Robinton będzie musiał wyzdrowieć, skoro i Mistrz Uzdrowiciel, i Brekke się nim opiekują.

Piemur poczuł, że Jaxom potrząsa jego ramieniem.

- Smoki, Piemurze. Smoki nie pozwolą Mistrzowi Robintonowi umrzeć! - Jaxom wymawiał słowa tak, by ich sens dotarł do młodego harfiarza. - Smoki nie dadzą mu umrzeć! Będzie żył. Będzie zdrowy. Naprawdę, Piemurze, czy nie słyszysz, jak szczęśliwe są ogniste jaszczurki?

Młodzieniec zaczął wierzyć w wyzdrowienie Mistrza Robintona, kiedy biały smok Ruth ukazał się na polanie i swoim czystym rykiem posłał przerażonego Stupida w krzaki. Ruth tak bardzo chciał pocieszyć Piemura, że zaczął go delikatnie szturchać pyskiem, co było gestem najwyższej sympatii. Oczy smoka wirowały wolno uspokajającą zielenią i błękitem.

- Wiesz, że Ruth nie umie kłamać, Piemurze - powiedział stanowczo Jaxom. - Mówi, że Mistrz Robinton śpi spokojnie i kazał ci powiedzieć, że Brekke powiedziała, że on wyzdrowieje. Tylko bardzo potrzebuje wypoczynku.

Piemur powoli zaczynał się odprężyć i odpowiadać przyjaciołom na pytania o jego wędrówkę. Nie wspominał Jaygego i Ary, chociaż jeśli Mistrz Robinton był chory, będzie musiał zwierzyć się komuś innemu. Najprawdopodobniej Sebell obejmie urząd Mistrza Harfiarzy. Od dawna był przygotowywany do tego trudnego stanowiska. Wiedziałyby wszystko to, co Mistrz Robinton i Piemur postanowił poinformować go, kiedy tylko wszystko się uspokoi. Na razie sekret Jaygego i Ary był całkowicie bezpieczny.

W odpowiedzi na pytanie Piemura, Jaxom wyjaśnił, jak odnalazł tą zatoczkę. Smoczy jeździec szukał wtedy D'rama, kiedy ten ustąpił z Przywództwa w Iscie po śmierci swej wieloletniej towarzyszki, Fanny i zniknął. Potem, w delirium od ognistej głowy, Jaxom skierował Ruth właśnie do tej zatoczki.

- Miejsce jest wystarczająco piękne - zgodził się Piemur. - Ale musiałeś postradać rozum, żeby wybrać się tu umierać.

- Nie wiedziałem, że umieram. Ani Brekke, ani Sharra nie powiedziały mi, jak źle ze mną było, dopóki nie poczułem się dużo lepiej - spojrzał na swoją uzdrowicielkę wzrokiem, który zawierał o wiele więcej niż wdzięczność.

- I Toric tak po prostu zezwolił wam tu przybyć? - spytał Piemur Sharre.

- To przysługa dla Władców Benden i Mistrza Oldiva, jak sądzę - puściła do młodego czeladnika oko, potem usiadła prosto i zadarła nos. - Mam wyjątkowe osiągnięcia w pielęgnacji ofiar ognistej głowy, jak wiesz.

Piemur wiedział o tym, ale po prostu nie podobał mu się pomysł, żeby Sharra i Jaxom byli razem. Być może Toric widział to inaczej. Związek z linią krwi Ruathy i powinowactwo z Władczynią Weyru Benden, Lessą, mogły się dla niego okazać bezcenne.

Coś jeszcze nie dawało Piemurowi spokoju, zwłaszcza teraz, kiedy zauważył, ile ognistych jaszczurek, głównie dzikich, bez żadnych znaków na szyjach, otaczało Ruth, gdziekolwiek się poruszył. I nie był w stanie ignorować krótkich przesłłów obrazu od Farli. Im bardziej nad tym myślał, tym czuł się pewniejszy, że rozumie, jak ukradzione jajo powróciło do Piasków Łęgowych Benden. Ale nie była to sprawa, o którą, pomimo zażyłości z Jaxomem, mógłby po prostu zapytać. Zanim zasiedli do kolacji, by zjeść pieczoną rybę i owoce, zdążyli już powiedzieć sobie prawie wszystko. Nieszczęśliwy Piemur był już pewien co do uczuć Jaxoma względem Sharry. I znając ją tak dobrze jak znał, był też bez mała przekonany, że sympatia jest wzajemna. Nawet jeśli żadne z nich jeszcze tego nie wiedziało. Albo może i wiedzieli, ale on, Piemur, nie zamierzał im niczego ułatwiać. Raczej będzie musiał pomyśleć o jakiejś przeszkodzie! Następnego ranka Piemur oznajmił Jaxomowi, że Stupid wyjadł już każde nie trujące źdźbło, jakie zdołał znaleźć w okolicy, ale zdecydowanie odmawia wyjścia z krzaków, kiedy Ruth jest obecny.

- On jest trochę zabiedzony po tak długiej podróży, Jaxomie - zakończył. - Musi się dożywić.

Jeździec zaoferował, że zabierze go w takim razie na Ruth na najbliższe łąki zebrać paszę dla biegusa. Piemurowi bardzo podobała się jazda na grzbiecie smoka, choć Ruth był o wiele mniejszy od spizowych bestii.

Gdybym miał smoka, myślał sobie, byłoby mi o wiele łatwiej odkrywać nowe miejsca... Jednak nie mógłby podziwiać drzew i jaskrawo kolorowych, kwitnących roślin. Dla człowieka lecącego na smoku pozostawało tylko wrażenie ogromu i piękna ziemi.

Ruth wylądował na środku wielkiego obszaru zarośniętego trawą przetykaną dzikimi kwiatami i rozkładając skrzydła wyciągnął się na słońcu. Kiedy jednak Jaxom poprosił go o pomoc w zbieraniu trawy, zabrał się do roboty z wielką ochotą. Chwilę później Jaxom wybuchł śmiechem.

- Nie, nie karmimy go po to, żebyś go zjadł - oznajmił. Potem, kiedy obserwowali, jak Stupid opycha się paszą, patrzyli na wysokie góry widoczne w oddali i dyskutowali możliwość wyprawy na najbliższy szczyt. Ruth nie mógł nieść trojga, a Jaxom nie mógł ryzykować lotu pomiędzy tak szybko po walce stoczonej z ognistą głową. Z kolei wycieczka pieszo zajęłaby im cztery albo pięć dni.

Sharra była zdziwiona, że Piemur zaszedł tak daleko tylko w towarzystwie niewyrośniętego biegusa i jednej ognistej jaszczurki. Przy południowym posiłku Piemur objaśniał im, jak ze Stupida i Farli uczynił współdziałającą parę. To zaś skłoniło ich do dyskusji na temat, jak interpretować niejasne przekazy ognistych jaszczurek i do teorii na temat adoracji Ruth przez dzikie zwierzęta. Póki rekonwalescencja Jaxoma nie zakończy się, cała trójka była zmuszona pozostawać w zatoczce, ale nie byli odcięci od świata. Ruth informował ich na bieżąco o postępach leczenia Mistrza Harfiarza. A Sharra otrzymała kolejne, niecierpliwie polecenie od brata, które pokazała Piemurowi, ale nie wspomniała o nim Jaxomowi.

- Sharro, nie sądzę, by on cię naprawdę potrzebował - odparł Piemur. - Sezon na ognistą głowę się skończył. Powiedz mu, że pomagasz mi przy mapach. Poza tym, jeśli to takie pilne, to nowy Władca Weyru wie dokładnie, gdzie ta zatoczka się znajduje. - Piemurowi bardzo odpowiadała rola przyzwoitki. - Oczywiście, może Toric nie chce prosić D'rama o tę przysługę. Jednak to już niedługo, prawda?!

Pamiętając o swoich obowiązkach względem Torica, Piemur zatrudnił Jaxoma do rysowania nowych map. Sharra wyprawiła skóry intruzów i zrobiła dobry tusz z okolicznych roślin. Łowili ryby, pływali, poznali wszystkie wpływające do zatoczki strumyki i zbadali wschodni przylądek, aż dotarli do trudnego do przebycia skalistego terenu. W czasie posiłków Piemur raczył ich opowieściami o wszystkich niezwykłych rzeczach, jakie spotkał po drodze.

- Te wielkie koty w plamy - mówił któregoś dnia do Sharry. - Nie pojawiają się tylko w okolicy Południowej Warowni. Widywałem je przez całą drogę! - postukał w wyłożoną mapę. - Farli zawsze mnie ostrzegała zawczasu, więc unikałem spotkań. Widziałem jeszcze olbrzymie psy, których apetytów żaden kucharz nie chciałby drażnić.

Innym razem we trójkę zrobili sobie wycieczkę na zachód, by zebrać jaja królowej ognistych

jaszczurek, na które Piemur natrafił, jadąc tutaj. Ostrożnie zapakowali je do koszy wypełnionych gorącym piaskiem i ruszyli z powrotem poprzez busz.

Ale gorąco i wysiłek pogorszyły samopoczucie powracającego do zdrowia Jaxoma. Kiedy powrócili do zatoczki, jeździec był wycieńczony, a Piemur czuł się poważnie winny. Rano obudził ich Ruth, który oznajmiał przybycie Cantha i F'nora z Weyru Benden oraz innych smoków i jeźdźców. Adorujący Ruth orszak ognistych jaszczurek zniknął natychmiast. Tylko Meer, Talia i Farli pozostały, by powitać potężnych kuzynów.

Kiedy F'nor powiedział im, dlaczego pozostali jeźdźcy z nim przybyli, uczucia Piemura uległy zwarzeniu.

Był zachwycony planem, by właśnie w tej zatoce Mistrz Harfiarz dokończył rekonwalescencję w specjalnie dla niego wybudowanej rezydencji, ale nie podobało mu się, że miejsce to stanie się zbyt dobrze znane, przynajmniej do czasu, gdy będzie mógł porozmawiać z kimś na temat Jaygego i Ary.

Wkrótce zaczęli przybywać Mistrzowie Rzemiosł. Każdego dnia smoki przywoziły ludzi i materiały budowlane w takich ilościach, że Piemur czuł się oszołomiony i postanowił poszukać samotności.

Okazało się bowiem, że nikt nie oczekiwał ani Sebella, ani T'gellana w zatoczce. Piemur zastanawiał się, czy nie posłać Farli z listem do Sebella. Ale jeżeli Sebell został mianowany Mistrzem Harfiarzem, będzie miał dość własnych kłopotów. Dodatkowo młodzieniec nie chciał wspominać o Jaygem i Arze na piśmie. Na razie wyglądało na to, że sekret dwojga rozbitków będzie musiał pozostać nie ujawniony.

Po wysłuchaniu F'nora mówiącego o tej części Południa jak o swojej własności, Piemurowi przyszło do głowy, że smoczy jeźdźcy myślą o osiedleniu się tu na następną Przerwę, przy czym nie musieliby wtedy zależeć od Warowni.

Piemur wiedział, jak bardzo zależność ta męczyła Lessę i F'larę, zanim zaczęło się obecne Przejście.

Lecz cóż, on tylko odkrywał ziemię, nie rozdzielał jej. Zrobili z Jaxomem kilka kopii mapy z jego podróży, jedną dla niego, jedną dla Torica, trzecią dla Mistrza Harfiarza. Nie mógł już dłużej zwlekać z wysłaniem Toricowi jego kopii. Co prawda Gospodarz nie przysłał mu żadnego wezwania do powrotu, ale dopóki Sebell oficjalnie nie odwołał go z powrotem do Siedziby Harfiarzy, był oficjalnie członkiem gospodarstwa Torica.

Piemur zdecydował nie wspominać o... - komu on zamydla oczy? - miłości Sharry do Jaxoma, w tak oczywisty sposób odwzajemnianej.

Farli już nie świergotała z podnieceniem na temat ludzi i dużych przedmiotów w powietrzu. W końcu zrozumiał, że nie miała w tym na myśli smoków. Przekazywała mu też obrazy wybuchającego wulkanu i Piemur zastanawiał się, czy ona nie powtarza jego snów. W końcu piątego dnia jaszczurka przerwała jego medytacje wiadomością, że statek zbliża się do zatoki.

Piemur powrócił i ujrzał nową Siedzibę ukończoną. Większość rzemieślników już wróciła na północ, a Sharra i Jaxom oprowadzili go po wszystkim, co zostało wykonane pod jego nieobecność.

- Na skorupy, ależ to wspaniałe - powiedział rozglądając się po wielkiej głównej komnacie, żalując, że uciekł jak przerażony intruś. Mistrz Robinton mógł przyjmować tu pół Warowni, jeśliby sobie życzył.

Piemur kochał Harfiarza i wiedział, że każdy na Pern go kochał z takiego czy innego powodu, ale wysiłek tylu ludzi o różnych umiejętnościach, pragnących wyrazić swój szacunek i podziw, po prostu zdławił mu krtań.

- To jest naprawdę wspaniałe - powtórzył chodząc i dotykając rzeźbionych krzeseł, pięknych szafek i stołów.

To samo powiedział, kiedy Sharra wprowadziła go do narożnego gabinetu z niewiarygodnym widokiem na morze i na wschodnie zakole zatoki oraz sprytnie pomyślanymi półkami do

przechowywania Kronik i instrumentów muzycznych.

Podziwiał pokoje gościnne, odpowiednie, by zapewnić wygodę, i na tyle małe, by nie zachęcać do zbyt długiego pobytu. Pogratulował Sharze planu kuchni, nad którym spędziła dużo czasu.

Tak, myślał Piemur, ocierając z irytacją oczy napelniające się łzami, Mistrz będzie tu żył długo i szczęśliwie, bezpieczny od wszelkich przeciwności.

Dzień przybycia Mistrza Robintona Piemur zdecydował spędzić doglądając na ochotnika pieczenia intrusia nad ogniskiem na brzegu morza. Obawiał się, że Harfiarz mógł się upodobnić do T'roma, kiedy choroba przygięła go i postarzyła. Nie chciał widzieć swego dumnego, żywotnego Mistrza w takim stanie, ale musiał go zobaczyć.

Opiekując się pieczenia miał najlepszy widok na zatokę i pierwszy ujrzał trzy maszty "Siostr Świtu" Mistrza Idarolana. Statek płynął pod pełnymi żaglami. Potem przyglądał się, jak statek zmienia kurs i gładko wślizguje się do przystani zbudowanej specjalnie po to, by przyjąć wyjątkowego pasażera.

Patrzył, jak Lessa, Brekke, Mistrz Fandarel i Jaxom towarzyszą Harfiarzowi schodzącemu po uginającym się trapie i z ulgą stwierdził, że Mistrz Robinton kroczy ze swoją zwykłą żywotnością.

Obserwując Menolly idącą za Mistrzem, Piemur poczuł się odłączony od starych przyjaciół. Westchnąwszy z melancholią, zaczął polewać pieczeń sosem.

- Piemur! - znajomy baryton zabrzmiał tak silnie jak zawsze.

- Mistrzu! - zawołał w odpowiedzi, natychmiast odzyskując pogodę ducha.

D'ram, Sebell i N'ton, młody Władca Weyru Fort, przybyli do Południowej Warowni prosząc o spotkanie z Torikiem.

Ostatnio wielu smoczycy jeźdźców latało w tę i z powrotem, przywożąc ludzi i sprzęt niezbędny do przywrócenia sprawności Południowego Weyru. Nowo zorganizowane skrzydła zaczęły regularne loty treningowe. Główny budynek Weyru został odnowiony przez młodszych jeźdźców, a zarastająca go zieleń usunięta. Ponadto, zdaniem Torica, D'ram zauważał zbyt dużo z tego, co działo się w Warowni. O wiele za dużo.

Aby pokazać wszystkim swych krewnych, Toric wysłał ogniste jaszczurki do Hamiana w kopalniach, Kevelana oraz Murdy i jej męża w Wielkiej Lagunie, nakazując im, by natychmiast przybyli. Wysłał też list do Sharry z podobnym żądaniem. Nie przysłała żadnej odpowiedzi.

- Chcielibyśmy wam pomóc, Gospodarzu Toricu - rzekł D'ram, kiedy Ramala i Murda podały im kłah i chłodny napój owocowy.

- Oo? - Toric obrzucił szybkim spojrzeniem wszystkich trzech mężczyzn. Sebell zawsze był dyskretny i pomógł mu kilkakrotnie, ale teraz był Mistrzem Harfiarzem Pern i mógł równie dobrze mieć poglądy odmienne od Robintona. Twarz Harfiarza wyrażała teraz uprzejmą uwagę. N'ton miał taki sam dociekliwy wzrok jak Piemur, a dla Torica oznaczało to, że smoczy jeździec mógł być kłopotliwy. Ale co tu robił Władca Weyru Fort?

D'ram odchrząknął.

- Pomóc mi? W jaki sposób? - spytał Toric kwaśno.

- Teraz, kiedy Mistrz Sebell powiadomił mnie o zniewagach i przykrym zachowaniu, jakie znosiliście ze strony Starożytnych i ich żądaniach grubo ponad to, co im się należało, myślę, że powinno się wprowadzić zmiany.

Toric tylko przytaknął, świadomy, że pozostali bacznie mu się przyglądają.

- W tak bogatym kraju - mówił dalej D'ram - sądzimy, że Weyr powinien znacznie zredukować swoje wymagania względem ciebie, zwłaszcza jeżeli chodzi o karmienie smoków. One wolą polować i gdy tylko dowiemy się, gdzie pasą się wasze trzody, będziemy unikać tego terenu. Spodziewamy się utrzymywać tu pięć skrzydeł, jak również tych, którzy nie są w stanie walczyć.

Toric skinął głową, chociaż zupełnie nie podobało mu się, że smoczy jeźdźcy będą wkrótce latać wszędzie. Ile dokładnie mogli zauważyć? Złapał się na tym, że zastanawia się nad tą sprawą, podczas gdy D'ram mówił dalej:

- Przywieźliśmy ze sobą ludzi do pracy w Weyrze w dostatecznej liczbie, by poradzić sobie ze wszystkimi gospodarczymi pracami. Tak więc ci z Gospodarzy, których byłeś tak dobry i odstąpiłeś Weyrowi, mogą powrócić do zwykłych obowiązków.

Toric odchrząknął. Mógł zrozumieć, że D'ram nie chciał tych flejtuchów służących w swoim odnowionym Weyrze. On też ich nie chciał u siebie. Ale na to było łatwe rozwiązanie.

Sebell wyciągnął długi cylinder zamknięty pięknie ozdabianą pokrywą.

- Mistrz Kowal Fandarel chciałby, byś to przyjął - powiedział z uśmiechem. Kiedy Toric wydobył dar, nie zdołał opanować zachwyty na widok kunsztownego wykonania lunety. Obracał ją w dłoniach, przyłożył do oka i zareagował okrzykiem zdumienia na widok rys na odległej ścianie Weyru.

- Powinieneś być w stanie za pomocą tego instrumentu ogarnąć wzrokiem całe swoje włości - powiedział Sebell.

- Mistrz Fandarel nie marnuje swej pracy - odpowiedział Toric dyplomatycznie, zirytowany uwagą Harfiarza.

- Tak, mam również wiadomość od Mistrza Fandarela - kontynuował gładko Sebell. - Dostarczyłeś do Siedziby Kowalskiej dużo bardzo potrzebnego cynku, miedzi i innych rud, za które ten instrument jest wyrazem podziękowania.

- Posłaliśmy, co było można - rzekł Toric ostrożnie, walcząc z narastającym niepokojem.

- Sądzę, że teraz można zorganizować stałą wymianę handlową - powiedział D'ram.

Toric patrzył na niego podejrzliwie.

- Stała wymiana byłaby bardzo pożyteczna zarówno dla Północy, jak i Południa - stwierdził Sebell.

- A Mistrz Fandarel chętnie przyjmie tyle rudy, ile zdołacie mu posłać. Na ten temat N'ton chciałby coś powiedzieć.

- Panie Toricu, zrozum, proszę - zaczął N'ton nieco przeproszającym tonem - że nie zależało mi wtedy na niczym innym oprócz odnalezienia jaja Ramoth, ale zauważyłem kilka wzniesień na wybrzeżu olbrzymiego jeziora w głębi łądu, które nie mogą być dziełem natury. Słyszałem też od kogoś - zawiesił głos - że nowe pokłady cynku i miedzi, które wydobywacie, pochodzą z kopalń założonych dawno temu.

Nie, tu nie chodziło o zadośćuczynienie, stwierdził Toric. Ci przekłęci Starożytni i to ich nieszczęsne królewskie jajo uczyniło więcej szkód, niż przypuszczał, ale był zdecydowany bronić ziemi, którą zdobył, i nie oddać ani jednej długości palca oraz ani krzty bogactw pod i nad tą ziemią. Znał miejsce, o którym mówił N'ton. Sharra doniosła mu o nim poprzedniego Obrotu. Zaznaczył wielkie jezioro i trzy rzeki z niego wypływające na swojej osobistej mapie. Teraz musiał być bardzo ostrożny. Zachowywać się tak, jakby współpracował, i wysyłać mężczyzn i kobiety, na których mógł polegać, by zakładali Gospodarstwa na terenie, który powinien należeć do niego.

- Krażyła taka pogłoska - powiedział głośno.

- To więcej niż pogłoska - odparł Sebell spokojnym, nie narzucającym niczego głosem. - W Kronikach Siedziby Harfiarzy są fragmenty wskazujące, że Północny Kontynent został zasiedlony całkiem niedawno.

- Niedawno? - wyrwało się Toricowi.

- Zdaje mi się, że założyłeś dobrze prosperujące gospodarstwo w antycznych ruinach na zachodnim brzegu Island River - oznajmił Sebell. - Czy mogę mówić jaśniej, Toricu? - Harfiarz pochylił się do przodu. - Nikt nie kwestionuje twoich posiadłości. Ale bardzo byśmy chcieli poszerzyć naszą wiedzę na temat naszych przodków. Jest to kwestia rzemieślniczej dumy. To my mamy utrzymywać Kroniki Pern - wskazał lunetę, którą Toric wciąż obracał w dłoniach. - Możemy nauczyć się z przeszłości wielu rzeczy, które będą dla nas przydatne w przyszłości.

- Całym sercem się pod tym podpisuję, Mistrzu Harfiarzu - odparł Gospodarz tak szczerze, jak tylko mógł, widząc, jak niewielki ma wybór.

- Oczywiście, z przyjemnością zawiozę cię, panie Toricu, do miejsca, o którym mówię - powiedział N'ton z chłopcę zapalczywością, która wzbudziła podejrzenia Torica.

Jednak przyjął ofertę z wdzięcznością. Mając tak wiele planów i tyle pracy, był zmuszony badanie terenu przekazać krewnym. W pośpiechu odbywane podróże dały mu tylko powierzchowne pojęcie o ziemi, na której gospodarzył. Smoczy jeźdźcy mieli nad nim przewagę: mogli się szybko i pewnie przemieszczać z miejsca na miejsce. Ale co ten niecnota czeladnik cytował, zanim odszedł? Smok nie może polecieć pomiędzy do miejsca, którego wcześniej nie zobaczył. Tak samo człowiek nie może gospodarzyć na ziemi, której nie widział. Pogłaskał znowu swoją lunetę, potem podniósł się udając serdeczność, której wcale nie odczuwał.

- Mam dobrą mapę terenu, który na przestrzeni tych Obrótów udało nam się zbadać w pieszych wyprawach. To doprawdy ulga dla mnie mieć tu prawdziwy Weyr i dobre stosunki z Północą.

Następnego ranka po swoim przyjeździe Mistrz Robinton wstał wcześniej ku niezadowoleniu swoich młodych przyjaciół, którzy bawili się poprzedniego wieczoru do późnej nocy. Pomimo ograniczeń nałożonych na niego przez Brekke, Menolly i Sharę, był zdecydowany poszerzyć swą znajomość Południa w każdym kierunku. W tym celu zwołał zebranie składające się z Jaxoma, Piemura, Sharry i Menolly. Starego Harfiarza najbardziej interesowało znalezienie śladów dawnych mieszkańców Południowego Kontynentu.

Wspomniał nie tylko starożytną kopalnię żelaza, którą odnalazł Toric, ale również nienaturalne formacje, które widział w towarzystwie N'tona. Piemur roześmiał się, zakładając się sam ze sobą, że o tym Toric nic nie wiedział. Czy to było wtedy, gdy Mistrz Robinton przybył tu z Menolly, by osobiście rozmawiać z Torikiem? Południowy gospodarz pojechał wkrótce potem do Weyru Benden i powrócił bardzo zadowolony. Myśląc o domach nad Paradise River, Piemur przysiągł sobie, że pomówi na ten temat z Mistrzem, jak tylko będzie miał okazję.

Robinton zaplanował podwójny atak, z ziemi i z powietrza. Postanowił wyruszać, jak tylko Mistrz Oldive uzna, że Jaxom może podróżować.

Piemur, ze względu na największe doświadczenie, miał dowodzić wyprawą naziemną. Zadaniem Jaxoma i Ruth było wypatrywanie miejsc na obozowiska i zwiad z powietrza, podczas gdy dziewczęta z Piemurem, idąc pieszo, badałyby teren bardziej wnikliwie.

Młodzi ludzie byli bardzo zadowoleni, że mogą robić coś, co sprawi, że Mistrz Robinton będzie miał miłe zajęcie. Mistrz Oldive po zbadaniu Harfiarza zrobił im duży wykład, jak mają postępować, by pomóc mu w powrocie do zdrowia. Pomimo entuzjazmu, Robinton był nadal osłabiony i mógł mu się przytrafić następny zawał, więc obiecali, że zrobią co tylko w ich mocy, by chronić go przed nim samym. Jaxom został uznany za w pełni zdrowego.

Pomimo poczynań swoich opiekunów, Mistrz Robinton był pełen projektów i oczekiwał, że wszystkie będą całkowicie wykonane. Był szczególnie podniecony, kiedy Mistrz Kowal Fandarel i Mistrz Wansor przybyli z Siedziby Kowalskiej w Telgarze z nową lunetą Wansora, najnowszym dziełem Gwiezdnego Mistrza. Była to tuba tak długa jak ramię Fandarela i tak gruba, że trzeba było obu dłoni, by ją objąć. Starannie zawinięta w skórę, miała dziwnie osadzone szkło do patrzenia, nie na końcu, gdzie Piemur sądził, że powinno się znajdować, ale z boku.

Wansor powiedział im, że instrument ten został zaprojektowany na wzór wyrobu Starożytnych, znalezionej w nie używanej komnacie Weyru Benden.

Tego samego wieczora przeprowadzono obserwacje, ustawiając instrument na skale wznoszącej się na wschodnim brzegu zatoki. To, czego dowiedzieli się kierując teleskopem na Siostry Świtu, sprawiło, że Piemur uznał odkrycie Paradise River za mało znaczące. Gwiazdy okazały się wcale nie gwiazdami! Były przedmiotami wykonanymi przez człowieka i bardzo prawdopodobne, że były dziełem tych tajemniczych mieszkańców Południa. Być może były to pojazdy, które przywiozły ich przodków na Pern na samym początku dziejów.

Rozdział XII

Południowy Kontynent,

- Młody Lord Jaxom wraz z Piemurem, Sharrą i Menolly odkryli rozległe osiedle pogrzebane pod popiołem wulkanicznym i ziemią - oznajmił podniecony D'ram. Dostarczył Toricowi tę wiadomość natychmiast, co świadczyło o rosnącym wzajemnym szacunku pomiędzy Przywódcą Weyru a Gospodarzem Południowej Warowni.

Toric ukrył swoje rozczarowanie czytając list, który D'ram przyniósł od Mistrza Robintona. Ukrył swoje wzburzenie już miesiąc wcześniej, kiedy dowiedział się, że zatoka została objęta przez Mistrza Harfiarza. Jedną małą zatokę Toric mógł oddać bez żalu. Z pomocą map Piemura i smoczycy jeźdźców poczynił inne korzystne odkrycie. Po raz pierwszy obleciał większą część swoich posiadłości i zaczął się orientować, jak wielki był ten kontynent. Ale jednocześnie postawiono sprawę z jasną szorstkością: nie pozwolą mu objąć całego Południowego Kontynentu. Ostatnie odkrycie wyraźnie wskazywało na to, że „jedna mała zatoczka” będzie początkiem wielkiego klina. Toric wolałby przetrwać tę wiadomość bez obecności nowego Mistrza Harfiarza, Sebella, ale właśnie próbowali dojść do nowego porozumienia na temat, ilu i jakich osadników Toric wpuści na teren swoich posiadłości, pozwoli im osiąść i gospodarzyć. Musiał przypomnieć Władcom Benden obietnicę sprzed dwu i pół Obrotu i zmusić do jej wypełnienia. Świadomy, że Sebell uważnie go obserwuje, wyraził dyplomatyczne zdumienie nowym odkryciem.

- Oczywiście, zawiozę cię tam osobiście - odparł D'ram robiąc wrażenie podnieconego weyrzątka, a nie doświadczonego Władcy. - Widziałem ten szczyt górski, kiedy byłem u Mistrza Robintona. Widziałem go i ani przypuszczałem, jakie ma znaczenie.

- Kiedy człowiek przybył na Pern, osiedlił się na Południu - mruczał Sebell z prawie religijnym zachwytem - ale okazało się konieczne, by przeprowadził się na północ dla osłony...

Toric parsknął na ten niejasny nonsens, chociaż musiał przyznać, że przynajmniej pierwsza część fragmentu wydawała się prawdziwa. Czy oni gospodarzyli na całym Południu?

- Przebiorę się do lotu, D'ramie.

- Och, nie, nie teraz, Toricu - odparł jeździec z uśmiechem. - Tam jest teraz późna noc. Wyjdziemy stąd o odpowiedniej porze, by przybyć wtedy, kiedy zbiorą się tam jutro rano wszyscy zainteresowani. Teraz mam sprawy, którymi muszę się zająć. I ty też. Wierz mi, Gospodarzu, nie mogę się doczekać tak samo jak ty.

Uśmiech D'rama znikł, kiedy zauważył zmartwienie na twarzy Mistrza Harfiarza.

- Sebell?

- Po prostu nie podoba mi się robienie takiego zamieszania ze względu na mojego Mistrza. On jeszcze nie całkiem wyzdrowiał.

- Zarówno Menolly, jak i Sharra są ciągle przy nim - pocieszył go D'ram. - One nie pozwolą, by się przemęczył.

- Ty nie znasz Mistrza Robintona tak jak ja, D'ramie - westchnął ciężko Sebell. - On się wykończy, badając wszystkie szczegóły tej sprawy.

- Dobrze mu to robi, Sebellu - odpowiedział D'ram. - Zajmie jego myśli. Nie, żeby wtrącał się w twoje rządy, ale... - zamilkł w połowie myśli. - Starszy mężczyzna potrzebuje spraw, które by wypełniły mu życie. Nie martw się, Sebell.

- Przynajmniej o zdrowie twego Mistrza - sardonicznie dorzucił Toric. - Skoro ma Menolly i Sharrę...

D'ram zrozumiał, że wspomnienie siostry Torica nie było rozważne, i w tej samej chwili uświadomił sobie także, że Menolly jest żoną Sebella.

- Zabiorę was za sześć godzin - oznajmił zmieniając temat.

- Czy w tej nowej grupie ciemniaków nie znajduje się młody chłopak z Ruathy? - spytał Toric, kiedy D'ram wyszedł. Chciał osiedlić nowych przybyszów natychmiast.

- Tak. - Sebell przejrzał listy, które pomógł zrobić Toricowi. - Dorse przybył z dobrymi listami

polecającymi od Branda, zarządcy Warowni Ruatha.

- Nie przypominam go sobie.

- Pamiętam go z Ruathy - zaczął Sebell tonem, który Toric rozpoznał jako poufny. - Możesz ufać listom Branda. Twierdzi, że chłopak radzi sobie dobrze pod nadzorem.

- Każdy radzi sobie dobrze pod nadzorem - powiedział pogardliwie Toric. - Ja potrzebuję kogoś, kto potrafi podjąć inicjatywę.

- Jest tu bardzo solidny zbieracz, Denol. Przybył z Bollu z rekomendacją Lady Marelli. Przywiózł dużą rodzinę.

- A, Denol. Tak, wiem, którego masz na myśli. Daj mu na początek tych północnych włóczęgów i niech zabiera rodzinę do nowego gospodarstwa przy Great Aby. Zobaczmy, jak da sobie radę.

- Czy Dorse ma jechać z nimi?

- Nie. Dla tego chłopaka planuję coś innego.

Kiedy Tiroth wyłonił się z pomiędzy na wschód od wulkanu dominującego nad płaskim terenem, na którym odkryto osiedle, Toric pociągnął D'rama za rękaw i dał znak, by jeździec wykonał kilka okrążeń. Chciał się dobrze przyjrzeć. Najwyraźniej nie tylko on. Dwa inne smoki wciąż były w powietrzu. Biała skóra Ruth wyróżniała go spośród czterech bestii siedzących na ziemi. Grupki ludzi krążyły się tu i tam. Toric zastanowił się, ile osób zostało poinformowanych o tym zdumiewającym odkryciu. Chmura ognistych jaszczurek z przenikliwym krzykiem wyleciała na powitanie Tirotha. Toric poczuł narastającą gorycz. Południowy Kontynent należał do niego! Dość już, że musiał spędzić ostatni miesiąc na rozsyłaniu tych durniów z Północy po Gospodarstwach, gdzie pewnie się powykańczają z nadmiaru entuzjazmu albo z nieznajomości niebezpieczeństw. Został zmuszony do uznania faktu, że Południowy Kontynent nie był całkowicie pod jego władzą. Ale czy wobec tego ma znaleźć się we władzy Benden? Potrząsnął głową. Jeden człowiek mógł zarządzać ograniczonym obszarem. Ponadto nie popełnił najgorszego błędu Faxe i nie starał się rządzić strachem. Wiedział, że pragnienie posiadania własnego Gospodarstwa działa na bezdomnych mężczyzn i kobiety równie skutecznie. Ale te spekulacje były teraz bezużyteczne. Toric skupił się na zapierającym dech widoku roztaczającym się poniżej, w miarę jak Tiroth zataczał kręgi ponad niewiarygodnie rozległymi łąkami, większymi niż jakikolwiek obszar widziany dotąd przez Torica.

Góra dominowała nad horyzontem. Wschodnia krawędź krateru musiała odpaść przy wybuchu. Lawa spływała w dół na południe, om w kierunku rozległych pól. Czy to o tym plotła ostatnio jego ognista jaszczurka? Toric rzadko pamiętał swoje sny, ale ostatnio kilka przypominał sobie zupełnie wyraźnie, choć ich nie rozumiał. I oto krążył wokół terenu, który pasował świetnie do obrazu z umysłów jaszczurek. Nie miał wątpliwości, że otwarty teren u stóp wulkanu był kiedyś zamieszkały. Poranne słońce ukazywało głęboki klif. Tego typu kształty nie mogły być dziełem natury. Pagórki rozdzielone prostymi liniami formowały się w kwadraty i prostokąty. Tworzyły rząd za rzędem, kwadrat przy kwadracie. Niektóre, te najbliższe potoku lawy, zapadły się udowadniając, że ich twórcy nie byli niepokonani, jeżeli chodziło o wewnętrzne siły planety. To głupi pomysł, pomyślał Toric, żeby budować na otwartym terenie, gdzie ludzie są całkowicie bezradni wobec Nici i wybuchów wulkanów.

D'ram obejrzał się i spojrzał pytająco. Toric skinął głową. Gospodarz chciał jak najszybciej dowiedzieć się, co Władcy Benden proponowali w związku z tym odkryciem. I zobaczyć, kto zebrał się oglądać to dziwo. Na Toricu rzadko kiedy coś robiło wrażenie, ale dzisiaj był wręcz ogłuszony. Tiroth pozostawił ich na polu niedaleko zwalistej postaci Mistrza Kowala Fandarela, górującego nad drobną Władczynią Weyru Benden. Toric zamaszystym krokiem poszedł w ich kierunku, po drodze kiwając głową Mistrzowi Górnikowi Nicatowi, Fandarelowi, F'norowi i N'tonowi.

Witając F'lara i Lesę spojrzał ostro na grupkę młodych ludzi opodal, zauważając, że Menolly i Piemur dostrzegli jego obecność. Zdecydował, że wysoki, młody mężczyzna stojący obok Sharry

to musi być Jaxom, Pan Warowni Ruatha, wciąż chłopiec, o wiele za młody i bez znaczenia dla jego siostry. Już on z tym skończy, jak tylko załatwi z Benden ich wyjazd z jego kontynentu. Zwrócił uwagę z powrotem na mówiącego F'lara.

- Właściwie, Toricu - opowiadał Władca Benden - to młody Jaxom dokonał tego odkrycia wraz z Menolly, Piemurem i twoją siostrą, Sharra...

- I to jakiego odkrycia, w rzeczy samej! - odpowiedział skwapliwie Toric gotując się wewnątrz. Szybko skierował rozmowę na kwestię samych ruin, a wkrótce podniecenie odkrywczy opanowało go do tego stopnia, że z łopata w dłoniach przyłączył się do kopaczy.

Pomiędzy grubą pokrywą trawy a szarawą suchą ziemią grunt był twardy, ale Toric, pracując obok Mistrza Kowala, wkrótce poczynił postępy. Gospodarz był w świetnej formie, ale szybko się zorientował, że musi się nieźle wysilić, by dotrzymać tempa nie znającemu zmęczenia, potężnemu Mistrzowi Rzemiosła. Toric słyszał wiele o niespożytej energii tego mężczyzny, a teraz w to uwierzył. Odpoczynki wykorzystywał na obserwowanie młodego wyrostka, który na tak długo zatrzymał Sharra. Lordziątko bez Weyru, pomyślał z ironią. Starczy raz zmarszczyć brwi i tylko będzie patrzył, gdzie się schować.

Niebawem zobaczył, że biały smok - niedorostek, Jaxom i niektóre z ognistych jaszczurek przyłączyły się do pracy. Ziemia była wyrzucana w zdumiewającym tempie. Kiedy Ramoth, dumna bendeńska Królowa, zaczęła pomagać przy małym pagórku, na którego odkopanie zdecydowała się Lessa, Toric podwoił swoje wysiłki. Lessa i F'lar, pracujący nad osobnym pagórkiem, pierwsi dokonali znaczącego odkrycia i wszyscy rzucili się popatrzeć. Wszystkie zdobyte dotąd dowody wskazywały, że dawni mieszkańcy zebrali wszystko, zanim opuścili swoje osiedle. To, co Toric ujrzał w wykopanym przez smoka dole, było substancją podobną do skały, jaka została znaleziona w kopalni. Tu jednak bursztynowy materiał był osadzony w zaokrąglonym narożniku. Gospodarz stanął z boku, podczas gdy inni sprzeczali się, co robić dalej. W końcu dowodzenie objął Mistrz Kowal, nakazując wszystkim skoncentrować wysiłki na pagórku Lessy i F'lara.

Toric z niesmakiem stwierdził, że ludzie, których tak podziwiał, aż tak się dają ponieść złudnym nadziejom. Ale czuł, że on także nie jest w stanie odejść, nawet gdyby dał radę namówić D'rama do odjazdu. Zawsze była szansa, mimo poprzednich rozczarowań, że jednak coś zostało i nie chciał tego przeoczyć.

Później odkopano drzwi, w ogólnym podnieceniu wtargnięto do środka i zrządzeniem losu - Toric nie wiedział, dobrego czy złego - to właśnie on znalazł dziwną łyżkę wykonaną z gładkiego, przezroczystego i niewiarygodnie mocnego materiału nie będącego metalem. W efekcie, kiedy wszyscy entuzjastycznie rzucili się na następny pagórek, Toric żałował, że ich zachęcił. Zapadała noc, kiedy zaprzestali pracy na ten dzień i mógł wreszcie uciec. Wprawdzie Lessa prosiła go, by przyłączył się do nich w Warowni Cove, lecz odmówił tak grzecznie, jak tylko mógł i podziękował, wołając D'rama, by go zawiózł do domu.

Tej nocy Piemur ułożył list do Jaygogo i Ary. Zważywszy na ostatnie wydarzenia, był o wiele spokojniejszy o bezpieczeństwo tych dwojga. Gdyby znaleźli jedyne pradawne osiedle, czułby się zobowiązany wspomnieć o tym Mistrzowi Robintonowi. Ale teraz było na to wiele czasu. Mógł poczekać, aż przejdzie całe zamieszanie wokół aktualnego odkrycia.

Piemur powiadomił Jaygogo krótko, że odnaleziono olbrzymie osiedle, wielce starożytne i że on sam spróbuje ich wkrótce odwiedzić. Wysłał z listem Farli. Rano jaszczurka siadła mu na ramieniu z krótkim liścikiem napisanym na odwrocie jego kartki: Mamy się dobrze. Dzięki. Miał tylko tyle czasu, by wrzucić go do kieszeni, zanim ukazała się Menolly szukająca Jaxoma lub Sharry. Zanim zdążył odpowiedzieć, Jaxom i Ruth w towarzystwie chmary ognistych jaszczurek pojawili się nad zatoczką. Hałas obudził Mistrza Robintona, który krzyknął prosząc o ciszę.

- Odnalazłem latające maszyny! - wołał Jaxom z oczami rozszerzonymi od podniecenia i zdziwienia. - Ogniste jaszczurki prawie doprowadziły mnie i Ruth do szaleństwa wspomnieniami tej sceny. Nie sądziłem, że mogą pamiętać tak daleko wstecz! Musiałem zobaczyć, żeby uwierzyć -

wyjaśniał już spokojniej. - A więc Ruth i ja wkopaliśmy się w dół aż do drzwi jednej z nich. Jest ich trzy, czy już to mówiłem? Więc są trzy. Wyglądają tak - złapał patyk i naszkicował na piasku nieregularny cylindryczny kształt o króciutkich skrzydłach i sterczącej do góry części z tyłu. Wrysował mniejsze pierścienie na jednym końcu i zarys owalnych drzwi. - Oto co znaleźliśmy!

Przy każdym zdaniu rozbrzmiewały chóralne potwierdzenia ze strony ognistych jaszczurek, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz Warowni Cove, aż Mistrz Robinton jeszcze raz poprosił o ciszę. Przez ten czas i Menolly, i Piemur zostali przez własne jaszczurki zarzuceni wizjami, na których mężczyźni i kobiety schodzili po rampach lub latające maszyny podchodziły do lądowania i znów się wzbijały w powietrze.

Jedynym rozczarowaniem dla Jaxoma była wiadomość, że Sharra nie może dzielić jego chwały. Dowiedział się, że została wezwana z powrotem do Południowej Warowni, z powodu jakiejś choroby.

F'nor przybył niezbyt szczęśliwy z faktu, że F'lar wyrwał go ze snu o szarym świecie. Ale zmienił nastrój, kiedy dowiedział się, dlaczego Mistrz Robinton wysłał wiadomość do Weyru Benden. Natychmiast wyruszył, by zobaczyć starożytne statki.

Harfiarz nalegał, iż pojedzie z nimi, ogłaszając, że byłoby niehumanitarne, gdyby odebrano mu możliwość bycia świadkiem tak historycznego momentu. Obiecał, że nie będzie kopał, ale po prostu musi tam być! Tak więc F'nor zabrał Robintona i Piemura na Cantha, a Jaxom wziął Menolly. Towarzyszyła im rosnąca chmara ognistych jaszczurek, które były w stanie uciszyć tylko Ruth.

Potem już tylko odkrywano cud za cudem, poczynając od zielonego guzika, który naciśnięty spowodował, że drzwi pojazdu same się otworzyły. Dla Piemura i Mistrza Robintona najwspanialszym znaleziskiem były mapy pokrywające ściany jednego z pomieszczeń, pokazujące oba kontynenty w całości. Rozmyślając z melancholią o własnych ekspedycjach, z taką trudnością przedsięwziętych, Piemur zachwycał się rozległością i szczegółami opisanych obszarów. Potem rozstrzygnął męczący go od dawna konflikt interesów. Podziwiał Torica i szanował jego osiągnięcia, ale tak niezmierny obszar był zbyt wielki, by jakkolwiek człowiek miał sam nad nim panować.

Toric nie oczekiwał, by Sharra doceniła to, co zrobił dla jej dobra, ale nie oczekiwał też, by oprócz niej sprzeciwili mu się żona i obaj bracia.

- I cóż złego w tym, że Sharra znalazła tak dobrą partię? - pytała ostro Ramola, wykazując siłę woli i złość, które wprawiły go w zdumienie.

- Z Ruathą? Północną Warownią wielkości blatu od stołu? - Toric strzelił palcami. - Mógłbym wsadzić tę Warownię w jeden rozek mojej posiadłości i jeszcze by się objęła o brzegi.

- Ruatha jest potężną warownią - powiedział Hamian. Jedyne kącki zmrużonych oczu wyrażały jego złość. - Nie lekceważ Jaxoma tylko dlatego, że jest młody i jeździ na małym smoku. Jest szalenie inteligentny...

- Sharra może znaleźć lepszą partię! - wściekł się Toric. Był zmęczony. Po dwóch dniach kopania i prób dotrzymania kroku temu przekłętemu Kowalowi marzył o kąpieli, dobrym posiłku i o okazji do przejrzenia map przysłanych mu przez Piemura.

- Sharra poradziła sobie świetnie - powiedziała Menolly podnosząc głos tak, jakby jego natężenie miało wpłynąć na opinię Torica.

- A ty skąd wiesz? - spytał zaczepnie Toric. - Nigdy go nie spotkałaś.

- Ale ja spotkałem - rzekł Hamian. - Jednak to nie jest tak ważne, jak fakt, że Sharra go wybrała. Zbyt długo już ulegała twoim wymaganiom i tłumiała własne pragnienia. Ja uważam, że wybrała cholernie dobrze.

- On jest od niej młodszy!

Ramola wzruszyła ramionami.

- Obrót czy dwa. Ostrzegam cię Toricu, jej uczucie względem Jaxoma jest prawdziwe. Jest dość

dorośla, by znać swoje serce i wyjść za mąż tak, jak chce.

- Jeśli ktokolwiek z was... ktokolwiek z was - wrzasnął Toric, potrząsając pięścią - wtrąci się w to, możecie się wynosić! Wynosić! - opadł na krzesło wręcz dymiąc złością.

Mężczyzna powinien ufać swojej rodzinie. To były podstawy związku krwi - zaufanie. Trzeba tylko Sharze zapewnić parę dni w domu, z dala od tego głupawego lordziątka i przepychu Warowni Cove, a otrzeźwieje. Tymczasem musi się upewnić, że pozostanie w domu. Po namyśle posłał po sługę.

- Dorse, czy dobrze znasz tego lordzika z Ruathy? - spytał, kiedy młody człowiek przybył.

Dorse był spojrzal zdziwiony.

- Dałem ci, panie, list polecający Borda, zarządcy Ruathy...

- Powtarzam! - Toric podniósł głos. - Czy znałeś tego młodego Jaxoma?

- Byliśmy mlecznymi braćmi.

- Więc zauważyłbyś, gdyby on przybył potajemnie do Południowej Warowni?

- On? Nie. - Dorse był pewny. - Nigdy nie pozwalano mu nigdzie wychodzić, żeby wszyscy o tym nie wiedzieli. Bali się, że się gdzieś zgubi albo że zrobi fałdkę na skórze swego drogocennego smoka.

- Rozumiem. - Toric pojął, że mleczni bracia się nie lubili, pomimo tego w co ogólnie wierzone.

- Wiesz, że moja siostra Sharra powróciła - mało kto w Gospodarstwie by tego nie zauważył. - Chcę, żeby tutaj została, nikogo nie widywała i nie otrzymywała ani nie wysyłała nikomu wiadomości. Czy wyrażam się jasno?

- Całkowicie jasno, Lordzie Warowni.

To brzmiało niezłe, pomyślał Toric. Jeszcze jedna ważna sprawa do załatwienia!

- Weź Breidego jako zmiennika. Jest w tym samym baraku. Ma dobrą pamięć do twarzy i imion. Jeśli obaj ją tu bezpiecznie zatrzymacie, znajdę wam później specjalne gospodarstwo.

- To łatwe, Lordzie Toricu - zaśmiał się Dorse. - Miałem dużo praktyki w pilnowaniu ludzi, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Toric odesłał go i zawołał swoje dwie małe królowe, dał im dokładne instrukcje na temat jaszczurek Sharry. Zadowolony z tych przygotowań wykapał się, zjadł i postanowił, którego z młodych gospodarzy mógłby głębiej wtajemniczyć w swoje interesy. Zdobył sobie wspaniałą posiadłość, o wiele bogatszą i rozleglejszą od Telgaru. Dorse użył tytułu, który już dawno powinien być mu przyznany i brzmiał bardzo przyjemnie. Podczas gdy Władcy Weyru Benden i inni byli oszołomieni jałowymi odkryciami, on musi zmusić ich do rozmowy na temat tytułu i uzyskać potwierdzenie przez Konklawe jako Lord Warowni Południe.

Może wtedy Sharra doceni, jak wiele zdołał dla nich wszystkich, i zgodzi się na jego plany. Potrzebowała męża i dzieci. Tylko dlaczego Ramola zwróciła się przeciwko niemu? Zmęczenie przerwało tok jego myśli. Rozciągnął się na łóżku. Wkrótce przestrzeże tego chłopca i to będzie koniec sprawy.

Następnego dnia, kiedy Tiroth i inne smoki wysadziły Torica oraz jego przeciwników na pagórku, Gospodarz najpierw rozejrzał się za Lessą i wypatrzył ją stojącą z innymi przy kolejnym rozkopanym pagórku. Potem jednak ujrzał Jaxoma z Harfiarzem i zmienił kierunek. Wystarczy, by Harfiarz wiedział, a będzie wiedział cały Pern.

- Harfiarzu! - Toric zatrzymał się i powitał starszego mężczyznę grzecznym skinieniem głowy dziwiąc się, że ten wygląda zdumiewająco dobrze jak na kogoś, kogo pół Pern widziało już w grobie.

- Panie Toricu - powiedział swobodnie Jaxom, oglądając się przez ramię.

- Lordzie Jaxom - odparł Toric cedząc słowa w sposób, który z tytułu czynił zniewagę.

Jaxom odwrócił się powoli.

- Sharra mówiła mi, że nie popierasz związku z Ruathą. Toric uśmiechnął się szeroko. Wyglądało na to, że będzie to zabawne.

- Nie, lordziątko, nie popieram! Ona może znaleźć lepszą partię niż Północna Warownia wielkości

stołu! - ułowił zdziwione spojrzenie Harfiarza i nagle obok Jaxoma pojawiła się Lessa z błyskiem stali w oczach.

- Co ja słyszę, Toricu?

- Pan Gospodarz Toric ma inne plany wobec Sharry - powiedział chłopiec bardziej ubawiony niż przejęty. - Może, jak sądzi, znaleźć lepszą partię niż taka Warownia o rozmiarach stołu jak Ruatha! Toric dałby wiele, by się dowiedzieć, kto powtórzył Sharze jego słowa.

- Nie chcę obrazić Ruathy - powiedział pośpiesznie do Lessy, choć jej uśmiech pozostał nie zmieniony.

- To byłoby jak najbardziej nierozważne, biorąc pod uwagę moją dumę z mojej Linii i Krwi oraz z obecnego nosiciela tego tytułu - odparła Władczyni Weyru.

Toricowi nie spodobał się swobodny ton jej głosu.

- Z pewnością, Toricu, mógłbyś jeszcze raz rozważyć tę sprawę - powiedział Robinton tak kurtuazyjnie jak zawsze. - Taki związek, tak bardzo upragniony przez oboje młodych ludzi, miałby wiele zalet, jak sądzę, stawiając ciebie w linii jednej z najszacowniejszych warowni Pern.

- I byłby popierany przez Benden - dodała Lessa, uśmiechając się o wiele za słodko.

Toric z rozstargnieniem potarł kark, próbując utrzymać uśmiech. Czuł, że w głowie kręci mu się bez powodu. W następnym momencie Lessa wzięła go pod ramię i poprowadziła do wnętrza jej pagórka.

- Myślałem, że jesteśmy tu, by oglądać świetną przeszłość Pern - powiedział z wysiłkiem. W głowie wciąż mu szumiało.

- Z pewnością nie ma lepszej pory niż teraźniejszość - odparła Lessa - by pomówić o twojej przyszłości.

Cóż, pomyślał Toric, to już lepiej. F'lar był obok Lessy, a Harfiarz szedł za nimi. Gospodarz Południa potrząsnął głową, aby mu się w niej przejaśniło.

- Przy tak wielu bezdomnych napływających do Południowej Warowni - rzekł F'lar - spóźniliśmy się w upewnieniu cię, że będziesz miał ziemię, które chcesz, Toricu. Nie chciałbym krwawych rozliczeń na Południu. Są niekonieczne, skoro jest dość ziemi dla tego pokolenia i kilku następnych.

Toric roześmiał się. Ten człowiek nie zdawał sobie sprawy, jak wiele ziemi było na Południu. Uchwycił się szansy.

- A skoro jest tyle przestrzeni, czemu nie powinienem być ambitny przez wzgląd na moją siostrę?

- Nie mówimy teraz o Jaxomie i Sharze - odrzekł Lessa. - F'lar i ja mieliśmy zamiar zorganizować bardziej formalną okazję, by wyznaczyć granice twojej posiadłości, ale oto Mistrz Nicat chce zawrzeć układ między tobą a jego Siedzibą Górniczą, zaś Lord Groghe jest zatroskany, że jego dwaj synowie nie gospodarzą na sąsiadującej ze sobą ziemi. Są też inne sprawy, które wymagają odpowiedzi.

- Odpowiedzi? - Toric oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersiach.

- Jedną z nich to odpowiedź na pytanie, ile ziemi jeden człowiek może posiadać na Południu? - odparł F'lar, wydłubując brud spod paznokcia.

- Nasza stara umowa głosi, że mogę posiadać ziemię, jaką zdobędę do czasu, gdy jeźdźcy z przeszłości wymrą.

- Czego, w rzeczy samej, nie uczynili - zauważył Robinton.

- Nie będę nalegał, by na to czekać - stwierdził Toric - ponieważ okoliczności uległy zmianie. I ponieważ moje gospodarstwo jest ciągle całkowicie zdezorganizowane przez uchodźców, pełne nadziei lordziątka i bezdomnych, jak również przez innych, którzy zrezygnowali z naszej pomocy i wyładowali, gdzie tylko mogli dobić do brzegu.

- Tym bardziej należałoby się upewnić, że nie ubędzie więcej ani piędź z twojej posiadłości - powiedział F'lar o wiele zbyt przyjaźnie. - Wiem, że wysłałeś grupy badawcze. Jak daleko dotarły?

- Z pomocą smoczycy jeźdźców D'rarna poszerzyliśmy naszą znajomość terenu do przedgórza Western Rangę.

Tyle mógł przyznać otwarcie. Nie powiedział, kiedy poszerzył tę znajomość.

- Tak daleko?

- I oczywiście Piemur dotarł do Great Bay na zachodzie - mówił dalej Toric.

- Mój drogi Gospodarzu, jak to możliwe, byś władał na tak wielkim obszarze?

Toric znał prawa tak samo dobrze jak i Władca Weyru.

- Rozlokowałem drobnych gospodarzy z rosnącymi rodzinami wzdłuż większej części nadającego się do zamieszkania wybrzeża i w strategicznych miejscach w głębi łądu. Ludzie, których przysłaście w ciągu ostatnich kilku Obrotów, okazali się bardzo przedsiębiorczy.

Władca Weyru musiał zaakceptować fakty dokonane.

- Podejrzewam, że przyrzekli ci lojalność w zamian za twoją początkową hojność - rzekł F'lar.

- Naturalnie.

Lessa zaśmiała się. Była prawdziwie zmysłową kobietą, kiedy chciała, zauważył Toric.

- Pomyślałam sobie, kiedy spotkaliśmy się w Benden, że jesteś przebiegłym i niezależnym człowiekiem.

- Droga pani, jest dość ziemi dla każdego, kto umie na niej gospodarzyć.

- Powiedziałabym więc - mówiła dalej Lessa - że obszar od Western Rangę do Great Bay wystarczy, aby cię zająć...

Nagle Toric usłyszał ostrzeżenie swojej ognistej jaszczurki. Sharra uciekała. Musiał natychmiast powrócić do domu.

- Po Great Bay na zachód tak, taką mam nadzieję. Mam mapy w domu. Ale jeśli pozwolicie... - dał radę uczynić jeden krok w kierunku drzwi, kiedy rozległ się ostrzegawczy ryk bendeńskiej królowej. F'lar szybko zastąpił mu drogę.

- Jest już za późno, Toricu.

I było. Kiedy wysypali się na zewnątrz, Toric ujrzał lądującego białego smoka z Sharra i młodym Jaxomem na grzbiecie. Bez uśmiechu Gospodarz patrzył, jak się zbliżają.

- Toricu - przemówił Jaxom - nie ma miejsca na Pern, gdzie ja i Ruth nie bylibyśmy w stanie odnaleźć Sharry. Przestrzeń nie stanowi dla nas przeszkody.

Jedna z jaszczurek Torica próbowała wylądować na jego ramieniu. Nie przejmując się jej żalonym pokrzykiwaniem, strzepnął ją gniewnie. Nie cierpiał braku lojalności.

- Poza tym - mówił dalej Jaxom - ogniste jaszczurki zawsze słuchają Ruth! Prawda, przyjacielu?

Białe smok stojąc za jeźdźcem pochylił łeb.

- Powiedz wszystkim ognistym jaszczurkom na płaskowyżu, by zniknęły.

W okamgnieniu łąka opustoszała. Toricowi nie spodobała się demonstracja tego młodego aroganta. Kiedy jaszczurki powróciły, pozwolił swojej królowej usiąść na ramieniu, ale nawet na moment nie spuścił oka z Jaxoma.

- Skąd tyle wiesz o Południowej Warowni? - Czyżby ten mleczny brat kłamał? Toric zrobił pół obrotu i spojrzał na drugi koniec łąki zastanawiając się, czy i Piemur nie maczał w tym palców. Jaxom nie mógł wykraść Sharry bez niczyjej pomocy. Nie miałby dość wiedzy i odwagi.

- Tutaj twój informator mylił się - odrzekł Jaxom. - Dzisiaj nie po raz pierwszy odebrałem z Południowego Weyru coś, co należy do Północy - demonstracyjnie położył ramię na ramionach Sharry.

Toric poczuł, że opanowanie go opuściło.

- Ty! - ruszył w kierunku Jaxoma chcąc zrobić wiele rzeczy naraz, a zwłaszcza zdławić tę zuchwałą wyniosłość. Chciałby rozerwać Jaxoma na strzępy, ale jego mały biały smok był i tak znacznie większy niż Toric i silniejszy od każdego człowieka, a ojciec i matka Rum byli niedaleko. Nie było zatem nic, co Toric mógłby uczynić, pozostawało jedynie przełknąć upokorzenie. Czuł, jak krew mu napływa do twarzy, pulsuje w kończynach. Jakkolwiek wydawało się to niemożliwe, stał w obliczu faktów. Chłopak odważył się wykraść Sharę i dokonał tego, a teraz stał przed nim spokojnie twarzą w twarz. Mylił się, nazywając go tchórzem! Pozwolił, by zazdrość mlecznego brata wpłynęła na jego ocenę. Młody Jaxom zachował się jak prawdziwy Lord, zdobywając

kobietę, którą wybrał.

- To ty odebrałeś jajo! - zawołał w nagłym przyplywie zrozumienia. - Ty i Ruth, ale w wizjach jaszczurek on był czarny!

- Byłbym głupcem nie przyciemniając białej skóry, skoro leciałem nocą, prawda? - spytał przekornie Jaxom.

- Wiedziałem, że to nikt z ludzi T'rona! - Toric już tylko zamykał i otwierał pięści, próbując odzyskać spokój. - Ale żebyś ty.... Cóż... - zmusił się do uśmiechu, patrząc to na Władców Weyru, to na Harfiarza. Potem zaczął się śmiać, czując jak, opada zeń cała złość i frustracja. - Gdybyś ty wiedział, lordziku... - tym razem był to pełny szacunku tytuł... - Gdybyś znał plany, które zniszczyłeś... Ilu ludzi wiedziało, że to ty? - obrócił ku smoczym jeźdźcom.

- Niewielu - odparł Harfiarz, również spoglądając na Władców Weyru.

- Ja wiedziałam - powiedziała Sharra - i Brekke. Jaxom martwił się o to jajo cały czas, kiedy gorączkował... - popatrzyła na chłopaka z dumą. Toric niekonsekwentnie pomyślał, że stanowią ładną parę.

- To teraz nie ma znaczenia - powiedział Jaxom. - Ważne jest to, czy mam twoje pozwolenie, by ożenić się z Sharra i uczynić ją Panią Warowni Ruatha?

- Nie widzę, jak mógłbym ci przeszkodzić - przyznał Toric z irytacją machając ręką.

- W rzeczy samej, nie mógłbyś, bo przechwałki Jaxoma na temat umiejętności Ruth są uzasadnione - powiedział F'lar. - Nie można nie doceniać smoczego jeźdźca, Toricu - parsknął śmiechem. -

Zwłaszcza smoczego jeźdźca z Północy.

- Dobrze to sobie zapamiętam - odparł Toric. Rzeczywiście, wyraźnie zlekceważył różnicę. - A wracając do naszej dyskusji. Zanim ta narwana młodzież nam przeszkodziła, omawialiśmy rozmiary moich posiadłości, nieprawdaż?

Odwrócił się od siostry oraz jej lordziątka i wskazał pozostałym drogę z powrotem do sali obrad.

Rozdział XIII

Południowy Kontynent, Warownia Nerat,

O.P. 15.10.23

W dwa dni po tryumfalnym powrocie Jaxoma z Sharrą do Warowni Cove, kiedy Toric już zakończył pertraktacje na temat swej posiadłości z Władcami Weyru Benden, Piemurowi udało się znaleźć chwilę, by opowiedzieć Mistrzowi Robintonowi o Jaygem i Arze.

- Jeszcze jedno starożytne osiedle? Odnowione i zamieszkane? - zdumiony Mistrz Robinton odchylił się do tyłu na krześle. Zair, śpiący na jego biurku na słońcu, obudził się i zamrugał.

- Przynieś mi odpowiednią mapę - rzucił Piemurowi klucze od szuflady. Mistrz Skryba Arnor kazał swemu najbardziej zaufanemu i najdokładniejszemu czeladnikowi zrobić po trzy kopie wszystkich map znalezionych na ścianach latających maszyn.

- Jak miło z twojej strony, Piemurze, że wynalazłeś coś ciekawego właśnie teraz, kiedy wszystko zaczynało powracać do nudnej rutyny - mówił dalej Robinton.

Kiedy Piemur pokazał mu, gdzie znajduje się Paradise River, Harfiarz przyglądał się mapie przez dłuższy czas, mrużąc pod nosem i krzywiąc się. Piemur napełnił pucharek Mistrza winem i postawił na biurku.

Młodzieniec został oficjalnie przeniesiony przez nowego Mistrza Harfiarza Sebella jako czeladnik do Warowni Cove. Nie pytał, czy to Toric już nie chciał go przyjąć, czy też Mistrz Robinton chciał właśnie jego. Ważne dla Piemura było to, że był znów z Mistrzem Robintonem, który po stwierdzeniu pełnego powrotu do zdrowia przez Mistrza Oldiva miał rozległe plany dalszych poszukiwań.

- To wielki i wspaniały ład, Piemurze - powiedział Robinton pociągając łyk wina. - I kiedy myśli

się o smutnym losie bezdomnych w niższych jaskiniach Igen, o tych okropnych skalnych komórkach w Fillek i Wysokich Rubieżach... - westchnął. - Sądzę, że dałem się namówić na emeryturę zbyt szybko, ot co!

Piemur zaśmiał się.

- Nie jesteś ani trochę bardziej emerytowany niż ja, Mistrzu Robintonie. Tylko zmieniłeś pole działania. Pozwól Sebellowi radzić sobie z Lordami Warowni, z Mistrzami Siedzib i Władcami Weyrów. Sądziłem, że przypadło ci do gustu kopanie w pagórkach.

Harfiarz machnął ręką niecierpliwie.

- Gdyby tylko tam coś znaleziono! Fandarel i Wansor wzięli najlepszą część tego, co zostało dotąd odkryte, i są szczęśliwi jak nażarte weyrzątka z powodu tych gwiazdnych map niemożliwych do odczytania. Te kilka pustych butelek, aczkolwiek wykonanych z bardzo ciekawej substancji, i połamane części maszyn po prostu nie poruszają mojej wyobraźni. Chciałbym poznać coś więcej, niż tylko co starożytni wyrzucili albo co zostawili ze względu na to, że było zbyt wielkie, by to rozebrać. Chcę wiedzieć, jaki był ich styl życia, czego używali, co jedli, w co się ubierali, dlaczego przenieśli się na Północ, skąd przybyli, jak przybyli, poza tym, że użyli Sióstr Świtu jako pojazdów. To musiała być doprawdy niesamowita podróż. Chcę zrekonstruować lądowanie i... Ile tam pozostało w tym... jak to nazwałś?

- Paradise River. Najlepiej oceń to sam - powiedział Piemur. Był pewien, że kiedy tylko Harfiarz pozna zaradnych i dających się lubić Jaygego i Arę, weźmie ich pod swoje skrzydła i ochroni przed Torikiem.

- Mają solidny i chłodny dom, oswoili dzikie zwierzęta i poradzili sobie ze wszystkim, co tylko nadawało się do użytku. Ponadto są daleko od granic Południowej Warowni - czeladnik i Mistrz wymienili uśmiechy, po czym Piemur zapytał:

- Jeśli twój pokorny czeladnik może spytać, to co będzie teraz określać, kto gdzie gospodarzy?

Mistrz Robinton przyjrzał się bystrzej swemu czeladnikowi.

- Bardzo dobre pytanie, pokorny czeladniku Piemurze - puścił oko. - Ale to nie moja sprawa.

- Uwierzę w to, kiedy whery - stróże zaczną fruwać.

- Poważnie, zapewniono mi tę wspaniałą rezydencję - oczy Harfiarza zabłysły - dostatecznie daleko od spraw tego świata, abym milczał. Nie mogę obrazić wszystkich, którzy ją dla mnie zbudowali, opuszczając ją, nawet gdybym mógł namówić jakiegoś jeźdźca, żeby przewiózł mnie na Północ - zmarszczył brwi. - Lessa przyjęła wąską interpretację porad Oldiva - westchnął i spoglądając przez okno na turkusowe morze uśmiechnął się z rezygnacją. - No ale jestem głównodowodzącym wykopalisk. Oczywiście jeśli Władcy Weyrów czy Lordowie Warowni chcieliby zapytać mnie o zdanie - zignorował kpiarskie parsknięcie Piemura - przypominałbym im o starej tradycji autonomii. Siedziby, Warownie i Weyry są sobie same panami, z wyjątkiem czasu, gdy idzie o bezpieczeństwo naszego świata.

- Dużo tradycji legło w gruzach w tych dniach - zauważył cierpko Piemur.

- Z pewnością, ale niektóre dawno stały się bezużyteczne.

- Kto o tym decyduje?

- Konieczność.

- Czy konieczność decyduje też o tym, kto gdzie gospodarzy? - spytał Piemur. W głębi ducha uważał, że bendeńscy Władcy Weyru nadali Toricowi o wiele za dużo, nawet jeżeli brać pod uwagę, że Lessa jednocześnie starała się wytargować szczęście Jaxoma i Sharry. Miał przecucie, że Mistrz Robinton zgadzał się z nim w tym względzie.

- Powracamy do twoich młodych przyjaciół, co?

- Proszę cię, Mistrzu Robintonie, o opinię w tej sprawie. A jako kierownik wykopalisk uważam, że powinieneś poznać Jaygego i Arę i zobaczyć, co znaleźli!

- Masz całkowitą rację. - Harfiarz dopił wino, zwinął mapę i wstał. - Dobrze się składa, że Lessa przydzieliła mi starego P'ratana. Jest dyskretny i dość chętny, jeśli nie proszę go o zbyt wiele - powiedział sięgając po strój do lotu. - Dlaczego nazwałś tę rzekę Paradise River?

- Sam zobaczysz - odparł Piemur.

Jayge wyciągnął sieci, kiedy zobaczył smoka w powietrzu. Przyglądał mu się w zachwycie całą minutę, aż zdumienie, a potem zdenerwowanie sprawiło, że rozluźnił chwyt na pełnej sieci. Chwilę potem podciągnął żagiel łódki i skierował się do brzegu.

Była szansa, że Aramina wciąż śpi. Wiedział, że słyszała smoki tylko na jawie, a zostawił ją i dziecko śpiących głęboko, kiedy o świcie wyszedł na ryby.

Zielony smok, stare zwierzę, sądząc po zbieleńszych nozdrzach i bliznach na skrzydłach, wiozł troje ludzi. Nie śpieszył się z lądowaniem, schodząc w dół powolnymi okręgami.

Kiedy Jayge dobił do brzegu, jeden z pasażerów zsiadł i puścił się pędem w jego kierunku, odpinając hełm.

- Piemur!

- Jayge, przywiozłem Mistrza Harfiarza. P'ratan był tak dobry, że przywiózł nas tutaj. - Piemur mówił szybko, by uspokoić Jaygego. - Wszystko będzie w porządku - dodał pomagając Jaygemu wyciągnąć żaglówkę powyżej linii przyływu. Ruch na werandzie domu odwrócił uwagę Jaygego. Aramina osuwała się mdlejąc.

- Ara! - zawołał i pognał w stronę domu. Usłyszeć smoka po tylu latach musiało być dla niej przerażające.

Położył ją na łóżku, a Piemur podał jej kubek wody. Za moment Harfiarz i smoczy jeździec weszli do pokoju. Readis, przerażony widokiem nie znanych twarzy, zeszywniał Piemurowi na rękach i nagle przestał chlipać. Młodzieniec poszedł za jego wzrokiem i ujrzał Mistrza Robintona robiącego tak absurdalne grymasy i miny, że dziecko było zbyt zafascynowane, by wybuchnąć płaczem.

Kiedy Ara odzyskała przytomność, Jayge zaczął mówić:

- Aro, Poranth P'ratana przywiozła Piemura i Mistrza Robintona. Oni chcą, żeby to, co tu mamy, do nas należało. To będzie nasza posiadłość. Nasza własna Warownia!

Pobladała Ara wciąż patrzyła na mężczyzn w milczeniu.

- Mogę zrozumieć co to za szok, droga pani, stanąć oko w oko z tak niespodziewanymi gośćmi - powiedział Mistrz Robinton.

- Ara, wszystko jest w porządku - uspokajał ją Jayge, głaszcząc po włosach i dłoniach, kiedy jej palce zacisnęły się kurczowo na jego kamizelce.

- Jayge - powiedziała cichym, zduszonym głosem. - Ja jej nie słyszałam!

- Nie słyszałaś? - Jayge starał się mówić cicho. - Nie słyszałaś? - powtórzył zdumiony. - A więc dlaczego zemdlałaś?

- Dlatego, że jej nie słyszałam! - Aramina zawarła w tym okrzyku wszystkie swoje emocje. Wziął ją w ramiona i łagodnie kołyszac mruczał, że wszystko jest dobrze, że nie ma znaczenia, czy słyszy smoki, czy już nie. Nie ma potrzeby słyszeć. I nie ma się czego bać. Nikt jej nie będzie oceniał. Musi się odprężyć i wziąć się w garść. Taki szok mógł być niedobry dla dziecka.

- Proszę, to pomoże - powiedział Piemur podając tym razem kubek wina. - Uwierz mi, Aramino, ja wiem, jak to jest, kiedy nie widzi się nikogo przez całe Obroty i nagle pojawiają się goście.

Na dźwięk pełnego imienia żony Jayge drgnął niespokojnie.

- Poznałem cię z portretu, który rozesłano po twoim zniknięciu - wyjaśnił uprzejmie Mistrz Harfiarz. Podrzucił Readisa na kolanie i malec aż zachłystywał się z zachwyty.

- Moje drogie dziecko - rzekł, kiedy już Aramina całkiem przyszła do siebie. - Będzie najlepszą możliwą wiadomością to, że jesteście zdrowi i cali, i mieszkacie w tym wspaniałym domu na Południu. Wszyscy uznaliśmy, że zginęliście z rąk zbójców! - w jego spojrzeniu w kierunku Jaygego pojawił się cień nagany. - Miałem w ciągu ostatnich tygodni więcej niespodzianek niż przez całe życie. Zajmie mi całe Obroty, by to ogarnąć.

- Mistrz Robinton jest bardzo zainteresowany zwyczajami starożytnych - wtrącił Piemur.

Wciąż bawiąc dziecko, stary Harfiarz kontynuował:

- Piemur wspominał, że odnaleźliście i używacie pradawnych przedmiotów. Widziałem sieci,

pułda, beczułki i jestem zdumiony. W osiedlu na płaskowyżu jak dotąd nie znaleźliśmy nic poza jedną łyżką, a wy...

Gestem wolnej ręki ogarnął cały dom.

- Nie byliśmy w stanie zrobić wiele - powiedziała skromnie Ara, której już powróciła odwaga. - Kiedy skończyliśmy odnawiać ten dom - zamruczała przeprasząc i spojrzała przejęta na Jaygego. Siedział przy niej. Obejmował jedną ręką jej ramiona, drugą trzymał jej dłoń.

- Dokonałście cudów, moja droga - poprawił ją zdecydowanie Robinton. - Widzieliśmy zagrody ze zwierzętami i wasz ogród!

- Czy Opad nie sprawiał wam kłopotu? - spytał P'ratan odzywając się po raz pierwszy.

- Unikamy go - odparł Jayge z cierpkim uśmiechem. - Jestem z krwi kupców, przeżyłem pierwszy Opad w Telgarze i jestem przyzwyczajony do tego, że nie mam dachu nad głową.

- Nigdy nie wiadomo, jak dokładnie potoczą się nasze losy, prawda? - zauważył Mistrz Robinton uśmiechając się dobrodusznie.

Jayge zaproponował gościom kłah, plastry świeżych owoców oraz chleb. Potem Aramina zabrała Mistrza Robintona i zielonego jeźdźca na zwiedzanie pozostałych budynków. Readisa przekonano, by zostawił Harfiarza i poszedł z ojcem i z Piemurem wybierać ryby z sieci.

- Zachwycające, doprawdy robi wrażenie - powtarzał Robinton, kiedy przechodzili od jednego domu do drugiego dotykając ścian i sprawdzając zamki w drzwiach. P'ratan mówił mało, ale oczy miał okrągłe i wciąż potrzasał głową.

- To całkiem rozległy teren - myślał głośno Robinton. - Musiało tu żyć przynajmniej ze stu ludzi, rolników i rybaków - machnął z roztargnieniem ręką - i tych, którzy potrafili wytworzyć tak trwałe materiały.

Gdy dotarli do budynku, który był używany jako pomieszczenie dla zwierząt, zwrócił uwagę na poręcz - jeszcze jeden ślad dawnych mieszkańców.

- I ty mówisz, że sami oswoiliście wszystkie te zwierzęta? - uśmiechnął się, gdy mała królowa Ary osiadła jej z wdziękiem na ramieniu. - Słyszysz, co one mówią?

Mówił serdecznie, ale Aramina zaczerwieniła się i schyliła głowę.

- Mówią dużo bzdur - powiedziała z takim zafrasowaniem, że Harfiarz wyczuł, iż ten temat bardzo ją niepokoi. - Są bardzo dobre, opiekują się Readisem, kiedy oboje musimy opuścić dom. Piemur pokazał nam, jak sprawić, by były o wiele bardziej przydatne, niż sądziiliśmy. - Otworzyła drzwi w jednym z największych budynków. - To tutaj znaleźliśmy większość użytecznego sprzętu - powiedziała w chwili, gdy dołączyli do nich Jayge i Piemur.

- To czego teraz potrzebujemy - powiedział Harfiarz wsuwając dłonie za pas - to dokładny opis tego osiedla - rozejrzał się po ciemnym wnętrzu magazynu, zatrzymując wzrok na kupie sieci i usypisku beczek i skrzynek. - Położenie każdego budynku, jego stan, listę, jeśli nie macie nic przeciwko temu, przedmiotów, których używacie, to co pozostało! Myślę, że muszę posłać po Perchara.

- Perchar?! - wykrzyknął Jayge.

- Znasz go? - zdziwił się Robinton.

- Brałem udział w ataku na górską bazę Thelli - odparł Jayge. - Oczywiście, że go znam! Ale nie wiedziałem, że wy go znacie!

- Namówiłem go, by użył swego talentu w interesie Siedziby Harfiarzy i w ten sposób byłem informowany o każdej kradzieży i o wymyślnych sposobach, w jakie ich dokonywano, na długo wcześniej, zanim Asgenar i Larad zdali sobie sprawę, co się dzieje. Czy miałbyś coś przeciwko temu, by Perchar przybył tu na kilka dni?

Jayge zawahał się, ale zauważył skinienie głowy Ary i zgodził się.

- To bardzo dzielny i sprytny człowiek.

- Lubi od czasu do czasu trudne zadanie, ale jest tak dyskretny, jak tylko można. - Harfiarz uśmiechnął się uspokajająco do Ary. - Myślę, że trochę towarzystwa zrobi dobrze wam obojgu. Nie można być samotnym zbyt długo.

Piemur zauważył przebiegłe spojrzenie rzucone w jego stronę i spuścił wzrok.

- Mój Zair - mówił Robinton wskazując ognistą jaszczurkę na swoim ramieniu - mógłby zanieść wiadomości do twoich rodziców w Warowni Ruatha, jeśli byś chciała, Aramino. Właściwie jest w stanie zanieść kilka wiadomości - dodał patrząc pytająco na Jaygego.

- Mistrzu Robintonie - wybuchnął Jayge, potem się zawahał patrząc bezradnie na Araminę. Ona objęła go ramieniem w pasie.

- Tak?

- Kim my jesteśmy?

Harfiarz spojrział ze zdziwieniem.

- Intruzami? - zapytał Jayge. - Czy kim? - ogarnął gestem budynki i żyzne pola poza nimi. - Piemur twierdzi, że to nie należy do nikogo - zawiesił głos, a w jego oczach pojawiła się wymowna prośba. Mistrz Harfiarz uśmiechnął się do nich szeroko.

- Moim zdaniem - powiedział rzucając groźne spojrzenie czeladnikowi - bezdyskusyjnie założyliście tutaj porządne i dostatnie gospodarstwo. Myślę, Gospodarzu Jayge, Pani Aramino, że możecie teraz działać, jak wam się podoba. Macie za świadków dwóch Harfiarzy, by potwierdzić, że wzięliście tę ziemię w posiadanie. Zaraz obudzimy P'ratana - zaofiarował wskazując na plażę, gdzie zielony smok wraz z jeźdźcem drzemali na słońcu - i objedziemy teren, który powinien należeć do Warowni Paradise River.

- Paradise River? - powtórzył Jayge.

- Tak to nazywaliśmy do tej pory - wyjaśnił nieco stremowany Piemur.

- To jest doskonała nazwa, Jayge - stwierdziła Ara. - Ale może powinno się nazywać Warownia Lilcampów? - spytała niepewnie.

- Myślę - powiedział Jayge ujmując jej dłonie i patrząc jej głęboko w oczy - że nazwanie tego miejsca Warownią Lilcampów tylko dlatego, że tu nas morze wyrzuciło, byłoby zbyt wielkim tupetem. Sądzę, że z wdzięczności powinniśmy użyć nazwy, którą temu miejscu nadali starożytni.

- Myślę, że masz rację - zarzuciła mu ramiona na szyję i ucałowała go.

- Czy stanie się posiadaczem ziemi jest aż tak proste, Mistrzu Robintonie? - spytał Jayge po chwili.

- Na Południu będzie - oświadczył Harfiarz stanowczo. - Oczywiście przedłożę sprawę Władcom Weyru Benden, z którymi należałoby to ustalić, ale wy zademonstrowaliście umiejętność samodzielnego gospodarzenia i zgodnie z tradycją jesteście właścicielami tej ziemi.

- A więc, jeśli nie macie, panie, nic przeciwko temu, chcielibyśmy wysłać wiadomość, w której mogłoby być nieco więcej niż tylko, że żyjemy - na twarzy Jaygego odmalowała się chęć działania.

- O wiele więcej można by tu zdziałać mając więcej rąk do pracy. Czy to jest dozwolone?

- To twoja posiadłość - powiedział Harfiarz stanowczo. Piemur zastanowił się, jaka będzie reakcja świeżo upieczonego Lorda Torica.

Jayge popatrzył na drugi brzeg rzeki. Potem z uśmiechem posiadacza przyjrzał się jeszcze raz budynkom i gęstym lasom. Aramina szepnęła coś do niego. Popatrzył na nią i przytulił.

- Chciałbym posłać po kilka osób z mojej krwi - oznajmił Jayge.

- To dobry pomysł, by podzielić się z nimi swoim dobrym losem - stwierdził Harfiarz.

Jakkolwiek Robinton byłby szczęśliwy przekopując zawartość magazynu, Piemur, z pomocą ze strony Jaygego i Ary, skłonił go do powrotu do chłodnego domu i napisania listów. Zair został wysłany do Warowni Ruatha z uspokajającą nowiną dla Barli i Dowella, podczas gdy Farli posłano do siedziby Harfiarzy w Igen, skąd miano zlokalizować karawanę Lilcampów i dostarczyć tam wiadomości od Jaygego.

- Zapytałem moją ciotkę Temmę i Nazera, czy chcieliby się do nas przyłączyć - powiedział niepewnie Jayge, kiedy skończył pisać. - Tylko jak oni się tutaj dostaną? Nie jestem pewien, gdzie jesteśmy!

- W Warowni Paradise River - powtórzył z uporem Piemur.

- Południowy Kontynent jest o wiele rozleglejszy, niż początkowo sądziliśmy - powiedział Robinton rzucając Piemurowi karcące spojrzenie. - Mistrz Idarolan wciąż żegluje na wschód i

powiadania mnie o swoich postępach przy pomocy swej ognistej jaszczurki. Z kolei Mistrz Rampesi płynie dalej na zachód poza Zieloną Zatokę. Tymczasem sądzę, że możemy uprosić P'ratora, by przywiózł twoich krewnych, jeżeli będą chcieli przybyć i jeżeli nie przeładują zbyt wiele Poranth. Czy Temma i Nazer nie będą mieli nic przeciwko lotowi na smoku?

- Nic ich nie zrazi - odparł Jayge z przekonaniem.

Pod drugim śniadaniem Piemur zaproponował, że może już czas, by Aramina zdała Harfiarzowi sprawę z ostatnich dwóch lat, podczas gdy on i Jayge określają granice Warowni Paradise River.

- Dobrze się dzieje, kiedy Harfiarz musi uczyć kupca, jak się targować - powiedział Piemur z przyganą, chociaż uznał opory Jaygego za miłą odmianę po nienasyconej pazerności Torica. Jaygemu trzeba było przypominać o potrzebach dzieci, mających w przyszłości przyjść na świat, jak również o potrzebach Temmy i Nazera, gdyby przyłączyli się do nich.

- Tak daleko jak ty i Scallak doszłicie na zachód, na wschód i na południe, określimy granice. Jestem dobry w obliczeniach, ile można przejść przez dzień w danym typie terenu. To da słuszny obszar i wciąż nie ujmie zbyt wiele z tego kontynentu.

Kiedy żar dnia przeszedł nieco, P'rator zabrał Harfiarza i Gospodarza na oznaczanie granic. Wbito w ziemię jaskrawoczerwone paliki, drzewa zostały zaznaczone nacięciami, a odległości potwierdzone. Piemur narysował dwie mapy, poświadczył je jak należało wraz z Mistrzem Robintonem oraz Fratanem i zostawił jedną Jaygemu. Mistrz Harfiarz zapewnił młodą parę, że osobiście porozmawia z Władcami Weyru i przemówi na Konklawe Lordów w ich sprawie podczas nadchodzącego Zgromadzenia.

- Proszę nas odwiedzać, kiedy tylko będziecie mogli, Mistrzu Robintonie, P'ratoranie - powiedziała im Aramina, kiedy siadali na zielonej Poranth. - Następnym razem nie będzie dla mnie takim szokiem nie słyszeć smoka!

Mistrz Robinton ujął jej dłonie uśmiechając się dobrotliwie.

- Czy żałujesz, że już nie słyszysz smoków?

- Nie! - Aramina zdecydowanie potrząsnęła głową. - Tak jest lepiej. Słuchanie ognistych jaszczurek wystarcza mi, dziękuję. Czy masz pojęcie, dlaczego przestałam je słyszeć? - spytała nieśmiało.

- Nie - odparł Harfiarz. - To jest rzadka umiejętność. Tylko Brekke i Lessa słyszą smoki innych jeźdźców, a i to tylko gdy się postarają. Może to mieć coś wspólnego z przejściem z dziewczęcych lat w kobiecość. Spytał Lesę, ona nie powie ci żadnego złego słowa, moja droga - dodał, kiedy ręce Araminy zacisnęły się nerwowo na jego dłoniach. - Bądź pewna.

Kiedy smok wzbiał się i zniknął, dziecko w ramionach Jaygego zaczęło płakać.

- Oni wrócą, kochanie. Teraz już czas spać.

- Czy naprawdę jesteś zadowolona, Aro, że już nie słyszysz smoków? - spytał Jayge później, kiedy już leżeli w łóżku. Podniósł się na łokciu, by widzieć jej twarz w świetle księżyca.

- Kiedy byłam małą dziewczynką, uwielbiałam słuchać ich rozmów. One nie wiedziały, że słucham - jej usta wygiął lekki uśmiech. - Mogłam udawać, że rozmawiam z nimi. Było podniecające wiedzieć, dokąd lecą albo gdzie były, i ogromnie smutne, kiedy wiedziałam, który został zraniony. Potem było dla mnie ogromnie ważne, że one wiedzą, kto to jest Aramina.

Matka wychowywała nas bardzo surowo. Nawet kiedy ojciec pracował w Warowni Keroon, nie pozwalała mi się bawić z dziećmi drobnych gospodarzy, a nas nie wpuszczano do Warowni. Kiedy byliśmy zmuszeni żyć w niskich grotach Igen, matka stała się jeszcze bardziej surowa. Nie było nam wolno bawić się z nikim. Więc smoki stały się dla mnie jeszcze ważniejsze. One znaczyły wolność, bezpieczeństwo i były takie wspaniałe! A kiedy myśliwi zaczęli mnie ze sobą zabierać, mój talent stał się sposobem na zdobycie większej porcji jedzenia.

Nagle zamilkła i Jayge wiedział, że wspomina wszystkie przykrości, które spowodowała jej umiejętność. Łagodnie, żeby przypomnieć, że jest przy niej, zaczął głaskać jej włosy.

- To był cudowny dar dla dziecka - wyszeptwała. - Ale dorosłam. I dar zaczął być niebezpieczny. I wtedy mnie znalazłeś - zaczęła go pieścić tak jak zawsze, gdy chciała się z nim kochać. Powoli zamknął ją w ramionach.

Perchar bardzo chętnie zgodził się pojechać do Paradise River.

- Wszystko, byle oderwać się od tego pedanta Mistrza, Amora. Czuję obrzydzenie, jeśli muszę mierzyć wszystko, co rysuję. Miło będzie wreszcie rysować coś, co nie jest kwadratem lub prostokątem. Czy nasi przodkowie nie mieli żadnej wyobraźni?

- Mieli dużo - odrzekł Robinton. - Dotarli na Pern, jak wiesz.

- O, istotnie. - Perchar wyciągnął malowane akwarelą obrazki.

- Gdzie to jest? - spytał Piemur podnosząc jeden ze sterty rysunków.

- To wzgórze? - Perchar wyciągnął szyję. - W pobliżu tej szachownicy, którą czeladnicy Fandarela próbują wykopać spod ziemi?

Mistrz Robinton przekreślił rysunek tak, by lepiej widzieć.

- Nie sądzę, by to było prawdziwe wzgórze - stwierdził.

- Oczywiście, że tak. Drzewa, krzaki, całkiem nieregularny kształt. W niczym nie przypomina innych. Jest zbyt wysokie na jednopiętrowy budynek i tak jakby... - urwał, dostrzegając to, co zwróciło uwagę Harfiarza. - Wiesz, to rzeczywiście możliwe... Ale nie odkopcie tego, dopóki nie powrócę, dobrze?

Kiedy Perchar został przekazany P'ratanowi, Mistrz Robinton wyciągnął szkic i zaczął mu się przyglądać.

- Hmm, więcej niż jeden poziom, co? - zamruczał Robinton. - Moglibyśmy pojechać i zobaczyć. Chciałbym coś znaleźć osobiście. A ty?

- Jeżeli mam to sam odkopać, to nie - odparł Piemur.

- Czy ja kazałbym ci zrobić coś, czego bym sam nie zrobił? - zapytał Mistrz Robinton z oczami wypełnionymi niewinnością, która doprawdy wyglądała na autentyczną.

- I to często! Na szczęście jest tu dużo rąk do pracy, więc się upewnię, że mam kogoś do pomocy! P'ratan powrócił z Paradise River dopiero po południu, przeprasząc, że tak proste zadanie zajęło mu tak wiele czasu.

- Wiele się tam teraz dzieje - powiedział do Harfiarza. - Przybyli już Temma, Nazer i ich dzieciaki. Młody gospodarz oddał Mistrzowi Garmowi kilka z tych zabytkowych rzeczy, w zamian za przywiezienie mu kilku z bezdomnych Rzemieślników. Trwają rozmowy na temat założenia portu. Huczy tam teraz jak w ulu. Miło popatrzeć.

Niebawem wszyscy trzej polecili na płaskowyż. Kiedy Paranth schodziła do lądowania, Piemur zauważył, że prace posunęły się znacznie. Mistrz górniczego rzemiosła Esselin zarządzający wykopaliskami zamieszkał w budynku odkrytym przez F'lara. W tej części wykopalisk kilka domów zostało już odkopanych i użyto ich na kwatery dla kopaczy i szperaczy.

Kiedy Mistrz Robinton i Piemur znaleźli Mistrza Esselina w jego biurze i poprosili o pożyczenie kilku robotników, Breide, przedstawiciel Torica, pośpieszył posłuchać, co się dzieje.

- Wzgórze, powiadacie? - powiedział Mistrz Esselin patrząc na mapę. - Które wzgórze? Jakie wzgórze? Na mojej liście wykopów nie ma żadnego wzgórza. Doprawdy nie mogę odrywać ludzi od wyznaczonych zadań, żeby rozkopywali wzgórze.

- Jakie wzgórze? - powtórzył jak echo Breide. Przedstawiciel Torica odznaczał się niezwykle pojemną pamięcią. Pamiętał takie detale, jak ile wody i ile posiłków będą potrzebować drużyny kopaczy do wykonania danej roboty oraz co dokładnie i w którym budynku znaleziono. Wiedział, która Siedziba lub Gospodarstwo wysłało swoich ludzi i jaki sprzęt wraz z nimi oraz ile godzin przepracowali. Był pożyteczny i jednocześnie bardzo przeszkadzał.

Bez słowa Mistrz Robinton rozwinął akwarelę Perchara.

- To wzgórze? - Mistrz Esselin wyraźnie nie był przejęty. - Nie ma go nawet na liście - spojrzał pytająco na Breidego.

- Kilka próbnych wykopów nie zaszkodzi - powiedział Breide beznamiętnym tonem człowieka lekko głuchego. - Zajmie to około godziny - wzruszył ramionami czekając na decyzję Esselina.

- Mam przecucie! - rzekł Mistrz Robinton. Powiedział to z takim przekonaniem, że Breide

spojrzał na niego badawczo.

- Dwóch kopaczy na godzinę - oznajmił Mistrz Esselin i kłaniając się z szacunkiem Mistrzowi Robintonowi opuścił biuro, by wydać dyspozycje.

- Sądziłem, Mistrzu Robintonie, że to latające statki będą odkopywane w pierwszej kolejności - powiedział Breide idąc za Harfiarzami na wzgórze.

- Cóż, one są w gestii Mistrza Fandarela - powiedział Mistrz Robinton, z góry ucinając dyskusję na ten temat.

Piemur podziwiał sposób, w jaki Harfiarz radził sobie z Breidem. Upór tego człowieka drażnił czeladnika. Nikt nie mógł się nigdzie ruszyć na płaskowyżu, żeby Breide nie wyrósł przed nim spod ziemi i nie zadawał pytań.

- Doprawdy nie rozumiem, czemu sobie tym zawracacie głowę - powiedział Breide, kiedy wspięli się do miejsca, o które chodziło. Pocił się obficie i nieprzyjemnie. - Mistrz Esselin powiedział, godzinę - przypomniał.

- Jestem pewien, że odciągamy cię od innych obowiązków, Breide. Popatrz, Piemurze! - Harfiarz wskazał na południe, gdzie pracowali kowalscy czeladnicy. Coś zaśniło w słońcu.

- Wydaje się, że coś odkryli - zauważył Piemur chwytając intencje Harfiarza. Breide natychmiast zbiegł kłusem ze wzgórza, by sprawdzić, o co chodzi.

Wolni wreszcie od jego uciążliwej obecności, Harfiarze zaczęli badać stok.

- Sądzę, że to istotnie ma kilka poziomów - powiedział Robinton zdejmując kapelusz i ocierając czoło. Obeszli wzgórze dokoła, potem odeszli na bok, patrząc uważnie. Szperacze czekali cierpliwie.

- Powiedziałbym, że są trzy poziomy - stwierdził Piemur. - Jakby wieża na szerokiej podstawie. Część południowej ściany zapadła się do środka, co powoduje, że ta strona wygląda jak naturalne zbocze.

- A zatem - powiedział Mistrz Robinton uśmiechając się do swego czeladnika - spróbujmy od strony, która się nie zapadła, a jest poza zasięgiem wzroku Breidego. - Przywołał szperaczy. - Nasi przodkowie lubowali się w dużych oknach. Więc spróbujmy tutaj, gdzie może być narożnik.

Piemur trzymał palik, podczas gdy robotnik wbijał go młotem. Palik wszedł na głębokość równą wzrostowi młodzieńca, zanim trafił na opór.

- To może być skała - powiedział człowiek z młotem.

- Spróbuj trochę wyżej.

Wkrótce wbili całą serię palików, za każdym razem spotykając opór na tej samej głębokości.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, co o tym myślę, to mamy tu ścianę - powiedział młotowy. - Chcecie poszukać okna? Może trzeba posłać po kopaczy?

- Jak więc sądzisz - zapytał go Mistrz Robinton - gdzie powinno być okno?

- Jeżeli to zwykły budynek, Mistrzu, to okno powinno być... tutaj - odmierzył dziesięć kroków i odwrócił się, spoglądając na Harfiarza. - Jeśli oczywiście to jest zwykły budynek.

- Ty najwyraźniej uważasz, że nie jest zwyczajny? - spytał Mistrz Robinton.

- Skoro stoi tak daleko od innych, powiedziałbym, że nie jest.

- Godzina już prawie minęła - powiedział drugi ze szperaczy, który dotąd się nie odzywał.

- Zrób przyjemność staremu człowiekowi i wbij tam ten palik - powiedział Robinton łagodnie.

Palik został ustawiony i po serii uderzeń zapadł się aż po główkę.

- Tam jest pustka - stwierdził mężczyzna z młotem. - Ale to nie okno. Ono by się stłukło, co byłoby słychać. Przykro mi.

- Czas się skończył - oznajmił drugi i zarzuciwszy narzędzia na ramię zaczął wędrówkę z powrotem ku głównemu osiedlu.

- Czy chcecie, żebym poprosił Mistrza Esselina, by wysłał wam kopaczy? - spytał młotkowy, ocierając czoło kolorową chustą.

- Trafiliśmy w pustkę, nieprawdaż? - powiedział Mistrz Harfiarz popadając w zadumę. - Cóż, to było tylko przecucie - westchnął ciężko, opierając się o drzewo i wachlując kapeluszem.

- Wielu ludzi ma tutaj przeczucia - odparł robotnik. - To miejsce je samo rodzi, można by powiedzieć. Dobrego dnia, Mistrzu Harfiarzu, Czeladniku! - poszedł za swoim towarzyszem.

- Piemurze, chcę poszerzyć tę dziurę - oznajmił Mistrz Robinton, kiedy obaj mężczyźni znaleźli się poza zasięgiem głosu. - Zobacz, czy dasz radę.

- Oni zabrali młot ze sobą.

- Jest tu pełno gałęzi i kamieni - powiedział Harfiarz, zaczynając szukać.

Piemur znalazł mocny kij i zaczął ryć wokół dziury po paliku. Harfiarz przeszedł na drugą stronę wzgórza, by się upewnić, że Breide dalej jest zajęty z ludźmi Kowala. Chwilę później pod ciosami Piemura osunął się cały kawał stoku, a krótkotrwała lawina zwała młodzieńca z nóg. Otrzeptał się i zajrzał w powstałą wyrwę.

- Rzeczywiście, w środku jest pusto! - krzyknął.

- Dobrze - odpowiedział Robinton. - Teraz zawołaj Farli do pomocy. Jaszczurki są lepszymi kopaczami niż ktokolwiek z ludzi Esselina. Moje przeczucie jest wielkie jak nigdy dotąd.

- To miejsce rodzi przeczucia - wymamrotał Piemur, gdy Farli i Zair zaczęły kopać z całych sił. - Spokojnie! Spokojnie! - krzyknął, kiedy grudki trawy i ziemi poleciały prosto na niego.

- Czy już coś widzisz, Piemurze? - spytał Mistrz Robinton ze swego stanowiska.

- Daj mi trochę czasu! - odparł czeladnik.

Kiedy otwór był już dostatecznie duży, Piemur zajrzał ostrożnie.

- Jest za ciemno, by dojrzeć szczegóły, ale to jest na pewno wykonane przez ludzi. Czy powinienem wysłać Farli po świecę?

- Wyślij, proszę! - w głosie Harfiarza zabrzmiało podniecenie. - Jak duży jest otwór?

- Nie dość duży, by wejść. - Piemur i Zair znów zabrali się do kopania. Zanim Farli powróciła trzymając po jednej świecy w każdej łapce, otwór był już dość duży, by się przecisnąć. Obie ogniste jaszczurki weszły do środka. Ich świergot odbił się echem w mroku. Tymczasem Piemur zmagął się z krzesiwem, by zapalić świecę.

- Masz coś? Cokolwiek? - Mistrz Harfiarz aż się trząsł z niecierpliwości.

- Daj mi szansę! - czeladnik wyciągnął rękę ze świecą i oświetlił wnętrze pomieszczenia. - Wchodzę! - oznajmił.

- Ja też!

- Nie dasz rady! Poczekaj... - było już za późno, by powstrzymać Harfiarza.

Piemur złapał Robintona za ramię, by mu pomóc odzyskać równowagę. Obaj usłyszeli trzeszczenie czegoś pod stopami. Obniżwszy światło ujrzeni na podłodze mnóstwo połyskujących odłamków szkła. Harfiarz odsunął stopą okruchy i przykucnął, by dotknąć podłogi.

- Myślę, że to jakiś rodzaj cementu. Nie jest tak gładka, jak gdzie indziej - kiedy wstawał, płomień obu świec zamigotał. - Powietrze jest tu świeże, nie tak jak w długo zamkniętych pomieszczeniach - zauważył.

- Pewnie ze względu na tę zapadniętą ścianę. Powinniśmy poszukać pęknięć po przeciwnej stronie wzgórza - zauważył Piemur.

- I pozwolić, by Breide przyleciał tu zaraz szukać czegoś, co mógłby dać Toricowi? - parsknął Harfiarz.

Trzymając świecę w górze, Piemur przeszedł kilka kroków w lewo, a potem wydał z siebie pełne zdumienia westchnienie.

- Twoje przeczucie, Mistrzu, sprawdziło się - powiedział podchodząc szybko do ściany. Światło ujawniło wiszącą tam grupę prostokątów. - Mapy? - pełnym szacunku muśnięciem Piemur odgarnął warstwy pyłu i popiołu, by odsłonić skarb ukryty przez niezliczone Obroty. - Mapy!

- Czego oni używali? - wyszeptał Mistrz Robinton delikatnie wycierając kurz z innej karty. - Na Pierwsze Jajo! - z niedowierzaniem obrócił się ku czeladnikowi. - Nie tylko kontury, ale i nazwy! Landing! Oni nazwali ten płaskowyż: "Landing"!

- Bardzo oryginalne!

- Monaco Bay, Cardiff! Największy wulkan nazywa się Gerben. To wszystko tutaj jest, Piemurze!

- Nawet Paradise River! - Piemur wiódł palcem wzdłuż linii wybrzeża, pozostawiając zygzakowaty ślad w kurzu. - Sadrid, rzeka Malay, Boca... i popatrz tylko, dotarli aż do Południowej Warowni! Zair i Farli powracający z własnych poszukiwań przerwali im te zachwyty.

- Szybko, Piemurze. Zobacz, czy możesz wyciągnąć te gwoździe. Nie możemy pozwolić, aby Breide to zobaczył!

Robinton już wyjął nóż i pracował nad jedną z większych map. Gwoździe wyszły łatwo.

- Zwiń je. Damy je Farli i Zairowi, żeby zaniósł za nas. Urwij pasek materiału z dołu koszuli i zwiąż je. Jest za wcześnie, żeby Toric odkrył, jak małą część Południowego Kontynentu właściwie zagarnął.

- Breide był daleko na drugim końcu wykopalisk, prawda?

- Tak, ale na pewno zobaczył, że szperacze odchodzili od nas. On jest podejrzliwy.

- Dziwię się, że go tu wpuszczają - powiedział Piemur zawiązując trzy mapy.

- Lepiej mieć do czynienia z draniem, którego się zna - odrzekł Harfiarz. - Zair! Weź to do Warowni Cove. Szybko!

Zair schwycił rulon tak długi, jak rozpiętość jego skrzydeł, przycisnął go pazurami do brzucha i błyskawicznie zniknął. Piemur podał Farli drugą przesyłkę i polecił, by poszła w ślady Zaira.

Harfiarze usłyszeli, jak ktoś ich nawołuje.

- Popatrzmy, co się jeszcze da zobaczyć - powiedział Mistrz Robinton i ruszył w kierunku na wprost otwartych drzwi.

- A jeśli znajdziemy jeszcze coś, co powinno się ukryć? - spytał Piemur.

- Coś wymyślę.

Znaleźli się w korytarzu. Po obu stronach znajdowały się szeregi drzwi. Szybkie spojrzenie za każde z nich nie ujawniło nic bardziej obiecującego, poza zwykłymi porzuconymi drobiazgami. Na końcu korytarza był hali wypełniony szczątkami czegoś, co musiało być schodami, zanim się zawałiła południowa ściana. Obaj usłyszeli cichy szmer - nieomylny znak ucieczki tunelowych węży.

- Czy sądzisz, że węże mnożą się tu tak jak przeczucia, Piemurze? - Harfiarz podniósł świecę wysoko, by zajrzeć w górę w otwór klatki schodowej. - To niezwykle! Tak wiele z tego, co zbudowali, wydaje się niezniszczalne.

- Może ten budynek miał coś do czynienia z latającymi statkami.

- Ciekawe, co jest tam na górze - powiedział Harfiarz przywołując Piemura. Ujrzeni tylko pęki zwisających białych korzeni.

- Mistrzu Robintonie! - ostry okrzyk sprawił, że Harfiarz aż drgnął.

- Oblecmy nasze rozczarowanie w godne miny, Piemurze!

Kiedy wracali, Piemur zauważył kwadratową wywieszkę na drzwiach pokoju, z którego weszli do korytarza. Zdjął ją bez trudu i ujrzał duże litery, tak wyraźne, jak tego dnia, gdy je napisano.

Breide razem z lawiną ziemi wtoczył się do pomieszczenia.

- Wszystko w porządku? Znaleźliście coś?

- Głównie węże - pochmurnie odparł Piemur. - I to! - podniósł wywieszkę, na której napisano: "Przerwa śniadaniowa".

Władcy Weyru Fort i Benden, Lordowie Warowni Jaxom i Lytol oraz Mistrzowie Fandarel, Wansor i Sebell spotkali się w Warowni Cove, by obejrzeć nowe mapy. Wilgotnym płótnem starto wszelki pył i osady, aż Mistrz Fandarel był zaskoczony czystością powłoki, która ochraniała powierzchnie. Były tu dwie mapy Południowego Kontynentu, każda z inną legendą. Największa, z nazwami nadanymi przez jej autorów, pokazywała wyraźnie wydzielone obszary. Druga odwzorowywała każdy detal terenu, a nawet głębokości rzek i oceanów. Trzecia, najmniejsza mapa Kontynentu, gdzie napisy były wykonane malusieńkimi literkami, pod każdą nazwą miała szereg cyfr. Czwarta przedstawiała Landing z nazwanym każdym kwadracikiem i sekcjami ponazywanymi INF, HOSP, WRHSE, VET, AGRI, MECH i SLED RED. Piąta karta, zdaniem

Piemura i N'ton przedstawiająca teren na południe od siatki pasm, pokazywała usytuowanie podziemnych jaskiń. Ostatnia pokazywała kilka wydzielonych obszarów, jeden o wyraźnej nazwie MONACO BAY, drugim był ostro zakończony półwysep na wschód od Warowni Cove, a trzecim Paradise River. Szeroki pas wzdłuż morskiego brzegu był pokryty cyframi w kolorach pomarańczowym, żółtym, czerwonym, niebieskim i zielonym.

- A, tak, Paradise River - powiedział Mistrz Robinton tonem wyrażającym zachwyt, po czym odchrząknął. Piemur zamknął oczy i wstrzymał oddech. Był na tym zebraniu tylko dlatego, że był z Mistrzem Robintonem, kiedy znaleźli mapy. - Przeurocze miejsce. Piemurze, musimy koniecznie poznać tę rzekę aż do źródeł.

- Oo? - Lessa rzuciła staremu przyjacielowi przeciągłe spojrzenie. - Ty miałeś odpoczywać, Robintonie - na jej czole pojawiła się zmarszczka.

- Cóż, to naprawdę jest niedaleko, sama widzisz - odrzekł Robinton odmierzając palcami odległość pomiędzy Warownią Cove a Paradise River. - Miałem również doglądać wykopalisk.

- Wykopalisk na tym płaskowyżu - stwierdziła Lessa, przyglądając się Harfiarzowi podejrzliwie.

- To Piemur znalazł te fascynujące ruiny - odparł Robinton z miną uszkodzonego. - Zamieszkane.

- Zamieszkane? - powtórzyli wszyscy.

- Zamieszkane? - spytała nalegająco Lessa z rozszerzonymi oczami.

- Para rozbitków z Północy i ich mały synek - zaczął Piemur i zobaczył błysk w oku Harfiarza potwierdzający, że zaczął dobrze. Nie był tylko pewien, dlaczego to on ma zostać winowajcą w tej sprawie. Spojrzał na Jaxoma, który wzruszył bezradnie ramionami. Tytol przyglądał mu się z miną, z której nie dało się nic wyczytać. - Zaradni ludzie. Przetrwali dwa Obroty, czy więcej - podjął temat.

- To nielegalna żegluga... - zaczęła Lessa, marszcząc brwi i odchylając się do tyłu na krześle.

- Wcale nie - zaprzeczył Piemur. - Brali udział w autoryzowanym rejsie z Warowni Keroon, wiozącym dla Torica, to znaczy Lorda Torica, pary zwierząt zarodowych. Pięcioro ludzi przeżyło sztorm, ale jeden zmarł z ran, zanim dowiedzieli się jego imienia, a dwóch zmarło na ognistą głowę następnego wiosny.

- I? - stopa Lessy stuknęła o podłogę, ale Piemur zauważył błysk zainteresowania w oczach F'lara i pełen sympatii uśmiech na twarzy N'tona.

Fandarel słuchał nieuważnie, patrząc na mapę przed sobą, podczas gdy Wansor pomrukiwał coś trzymając nos o grubość palca od innej mapy.

- Odnowili niektóre ze stojących na brzegu rzeki zniszczonych budynków - mówił dalej Piemur. - Sklecieli małą żaglówkę, pooswajali biegusy, założyli ogród...

Jaxom oparł się o stół, uważnie słuchając.

- Paradise River? - Lessa przymknęła oczy i uniosła ręce w górę w przesadnym geście poddania. - A ty, Robintonie, lubisz ich i chcesz, żeby tam gospodarzyli?

- Cóż, Lesso, ktoś będzie musiał tam gospodarzyć - powiedział Robinton robiąc wrażenie speszzonego. - Jeżeli pytasz o moje zdanie...

- Nie pytam. - Lessa spojrzała groźnie na Jaxoma i Lytola.

- Sądzę, że zbyt wiele się mówi na temat "pozwolenia" na przybycie tutaj - mówił dalej Robinton ignorując jej sarkazm. - Mistrz Idoram wydał co prawda ostrzeżenie, że wszystkie lądowania na Południu muszą być z nim uzgadniane, ale spójrz tylko na rozległość tej ziemi. Ta duża mapa... - stuknął kostkami palców w największą z map kontynentu - pokazuje nam, jak wiele jest tu ziemi nadającej się do zamieszkania.

- I nie ma Weyrów - wtrącił F'lar.

- Tutaj ziemia chroni się sama - odparł Robinton.

- Młodzi Lilcampowie zbudowali schronienie dla siebie i zwierząt - kontynuował Robinton - wykorzystując starożytne pozostałości.

- Jakiego typu pozostałości?

- Takiego - z szafki za sobą Robinton wyciągnął plik szkiców, w których Piemur poznał dzieło Perchara.

- To jest plaża, widziana z werandy domu - wyjaśnił Harfiarz podając Lessie pierwszy rysunek. - To dom, ma dwanaście pokoi, widziany ze wschodniego wybrzeża. Tu widok przystani wraz z sieciami na ryby, to Jayge w jednym z magazynów. A to jest widok z werandy na południe, a to z zachodniego brzegu rzeki. Ten czarujący mały człowieczek bawiący się w piasku to Readis i...

- Aramina! - Lessa porwała rysunek, zanim zdążył opaść na blat stołu.

F'lar wydał okrzyk zdumienia.

- Robintonie, masz nam trochę do wytłumaczenia! - oznajmił. Widząc, że Lessa bardzo pobladła, Piemur szybko nalał jej kubek wina. Wzięła go machinalnie, patrząc zwięzonymi oczami na Harfiarza.

- Uspokój się, moja droga - powiedział Robinton. - Zastanawiałem się nad sposobem, w jaki miałbym ci przekazać tę dobrą nowinę, ale było tyle spraw wymagających mego czasu i energii, i tak wiele się działo w ciągu ostatnich kilku miesięcy...

- Wiesz o tym, że Aramina żyje, od kilku miesięcy?

- Nie, nie, tylko kilka dni, Piemur znalazł ich miesiąc temu, zanim dotarł do Warowni Cove. Tego samego dnia, gdy...

- ...Baranth poleciał za Caylith - wtrącił Jaxom, kiedy Harfiarz się zająknął. Spojrzawszy ostro na Piemura młody Lord Ruathy dokończył: - Wiele rzeczy stało się tego dnia.

- Piemur nie wiedział o Araminie, moja droga Lesso. W tym okresie nie był nawet na Północy. Ale jeżeli chcesz posłuchać, ona zwierzyła mi się.

Lessa bardzo chętnie zgodziła się wysłuchać wszystkiego, co Aramina opowiedziała Harfiarzowi, chociaż była wściekła, że pozwolono, by Benden uwierzył, że dziewczyna nie żyje. Żar w jej oczach sugerował, że przy pierwszym spotkaniu Jayge i Aramina mogą oczekiwać solidnej reprimendy.

- Ona przestała słyszeć smoki - powiedział łagodnie Harfiarz na zakończenie opowiadania.

Lessa siedziała bez ruchu, z wyjątkiem palców wystukujących nierówny rytm na poręczy krzesła. Podniosła oczy na F'lara, potem na N'tona, następnie jej spojrzenie przeskoczyło od Jaxoma do pozbawionej wyrazu twarzy Lytola i spoczęło na Fandarelu, który patrzył na nią bez mrugnięcia.

- I ona jest szczęśliwa z Jaygem? - spytała Władczyni Weyru.

- Jeden świetny syn i drugie dziecko w drodze - kiedy Lessa zmarszczyła brwi, Harfiarz dodał: - To zaradny i dzielny człowiek.

- Jayge ją uwielbia - powiedział Piemur z szerokim uśmiechem. - I widziałem, w jaki sposób ona na niego patrzy. Ale przydałoby się im jeszcze jakieś towarzystwo. - Piemur proponował to, co było już dokonany fakt. - Tam jest dość przestronnie...

- Jak duża jest ta Warownia? - spytała Lessa wyraźnie mięknąc. Piemur i N'ton jednocześnie sięgnęli po mapy.

- Na pewno nie tyle, co tu zaznaczono - powiedział Piemur, stukając w zaznaczony kwadratem fragment terenu. - Obszar tej posiadłości rozciąga się znacznie dalej na wschód i zachód, na południu granicą jest przełom rzeki, o którym wspominał Jayge.

- Przybliżona ocena - mruknęła Lessa z półuśmiechem. Domyślała się już, że Piemur jest w stanie przedstawić całkiem dokładny opis.

Mistrz Harfiarz bez słowa wręczył jej swoją kopię poświadczoną mapy Warowni.

- Czy to ustanawia precedens, stary przyjacielu? - spytał spokojnie Lytol.

- Według mego odczucia, znacznie lepszy niż metoda przyjęta przez Torica.

- Zaszły tu inne okoliczności. Ale już wkrótce wy, Władcy Weyrów, Mistrzowie Rzemiosł i Lordowie Warowni będziecie musieli zdecydować, który precedens należy naśladować. Torica czy Jaygego. Moim zdaniem, człowiek powinien posiadać to, na czym się sprawdził.

- Czy oni mieli smoki? - Mistrz Wansor niespodziewanie zmienił temat.

- Dlaczego? - spytała zirytowana Lessa.

Wansor zamrugał do niej.

- Ponieważ nie rozumiem, w jaki sposób nasi przodkowie wędrowali po tak rozległych terenach. Nie są pokazane drogi ani szlaki. Wzdłuż wybrzeża i po rzekach byłoby łatwo się poruszać, ale ten Cardiff nie jest nad rzeką ani nie jest blisko płaskowyżu Landing. Przypuszczam, że kopalnie zaznaczone tutaj, przy Drake Lake, używały jednej z rzek albo portu morskiego, ale to nie jest zaznaczone. Doprawdy, nie rozumiem, jak oni się kontaktowali, chyba że mieli smoki.

- Może inne maszyny latające? - spytał Jaxom.

- Bardziej sprawne statki? - podsunął N'ton.

- Znaleźliśmy wiele połamanych części, które były precyzyjnie wykonane - powiedział Mistrz Fandarel. - Ale ani jednego kompletnego silnika czy mechanicznego urządzenia, które by wymagało takiego mechanizmu. Ponadto mamy trzy olbrzymie pojazdy, o których ogniste jaszczurki mówią, że kiedyś latały w powietrzu.

- To wszystko jest nie do zniesienia! - wykrzyknęła Lessa. - Nie możemy robić wszystkiego naraz. Może jesteście bezpieczni tutaj, na Południu, ale na Północy każde skrzydło jest niezbędne do ochrony ziemi i ludzi. Jeźdźcy i smoki nie mogą przenieść się na Południe!

- Kiedyś wszyscy przenieśli się na Północ! - powiedział Robinton promiennie się do niej uśmiechając. - "Dla osłony".

- Dopóki Larwy nie rozmnożyły się na tyle, by chronić ziemię - dodał F'lar, kładąc dłoń na ramieniu swej Władczyni.

- A Weyry chroniły Warownie i Siedziby - wtrącił N'ton.

- Musimy wiele nauczyć się o tym świecie - powiedział Robinton.

- Gdzieś są odpowiedzi - westchnął ciężko Mistrz Fandarel. - Ja bym się ucieszył chociaż z kilku.

- Ja bym się zadowolił jedną! - powiedział F'lar patrząc przez okno na krajobraz rozświetlony blaskiem księżyców.

- A więc Warownia Paradise River zostaje potwierdzona jako Warownia Jaygego i Araminy Lilcampów? - spytał Harfiarz z nagłym ożywieniem.

- To jest o wiele lepszy przykład do naśladowania - zgodził się Lytol. - Jeżeli chcesz, ogłoszę to w czasie następnego Zgromadzenia.

- Zapowiada się ono jako spotkanie o burzliwym programie - powiedział F'lar cierpko, ale skinął głową.

- Dlaczego tak jest, że wszystko, co zabronione, jest zarazem tym bardziej podniecające? - powiedział Harfiarz przeciągając słowa.

- Jako ktoś, kto dobrze to wie - wtrącił Piemur - mogę was zapewnić, że Południowy Kontynent ma sposób na złamanie człowieka albo postawienie go na nogi.

- A co robi z tobą, Mistrzu Robintonie? - spytała Lessa swoim najśłodszy i najniebezpieczniejszym tonem. Ale zaraz uśmiechnęła się życzliwie.

Wiadomość o drugiej Warowni na Południu stopniowo przeniknęła na Północ. Byli tacy, którzy zachwycali się wyniesieniem Jaygego do tytułu Lorda, i tacy, którzy z przeróżnych powodów uważali to za bardzo irytujące. Do tych należał początkowo Toric, ale z czasem przeszła mu niechęć i wzburzenie.

Na Północy wychudła kobieta z blizną na twarzy zakłęła cicho słysząc tę nowinę, kopnęła siodło przez całą jaskinię, rozrzucając swoje rzeczy i rozbijając drobne przedmioty, nie znajdując w tym jednak ujścia dla złości i gorzkiego rozczarowania. Kiedy już wściekłość minęła na tyle, by mogła jasno myśleć, usiadła przy popiołach ogniska i zaczęła planować.

Jayge i Aramina! Jak on odnalazł tę dziewczynę? Z pewnością Dushik był czujny. Miała powody wątpić w lojalność Readisa. Od czasu, gdy zabiła Girona, Readis otwarcie sprzeciwiał się jej planom porwania Araminy, a potem nagle zgodził się ze wszystkim. Ale wtrącona do studni, dziewczyna była prawie martwa. Jak ten przeklęty handlarz dał radę ją uwolnić? Jednak fakt ten nie podlegał dyskusji. Aramina została uratowana i żyła sobie świetnie na Południu, ciesząc się

pozycją i wygodą, podczas gdy ona, Thella, o mało nie umarła z powodu jakiejś obrzydliwej zarazy, która pokryła jej ciało bliznami. Nie doszłoby do tego, gdyby Dushik lub Readis dotarli do wyznaczonego miejsca spotkania! A tak, minęły całe tygodnie, zanim wyszła z gorączki.

Słaba, niezdolna zebrać myśli Thella błąkała się po górach, unikając Gospodarstw, póki nie znalazła odosobnionej doliny w Neracie, gdzie łatwo było o pożywienie, co pozwoliło jej wrócić do zdrowia. Była wstrząśnięta widokiem blizn na swej twarzy i tym, co zostało z jej wspaniałych włosów. A sprawcą tych wszystkich niepowodzeń był szczeniak, spłodzony przez handlarza bez znaczenia.

Od czasu do czasu pocieszała się męczarniami, które Aramina musiała wycierpieć w tym ciemnym, obślizgłym dole. Musiała jednak policzyć się z handlarzem i rozmyślała długo i z przyjemnością, jak zemści się na Jaygem i na całej karawanie Lilcampów. Żeby tego dokonać, musiała całkowicie odzyskać siły.

Po pewnym czasie głęboka opalenizna zamaskowała okropne blizny na twarzy, a włosy znów stały się w miarę gęste.

Swą pustą sakiewkę wypełniła na nowo po szczęśliwym dla niej spotkaniu z pewnym farmerem. Przywłaszczyła sobie też ubranie, które jemu nie było już potrzebne. Wiedząc zaś, że Karawana Lilcamp - Amhold wyruszała w trasę z Igen, powędrowała najpierw do niskich jaskiń. Z satysfakcją dowiedziała się, że podczas gdy Borgald Amhold porzucił handel, Lilcampowie nadal podróżowali. Zaczęła snuć nowe plany, sprawdzając swoje stare jaskinie. Zaczęła też szukać nowych ludzi.

Na początku nie szło jej to dobrze. Opowieści na jej temat sprawiły, że znajdowała niewielu chętnych współników. Kiedy usłyszała o Warowni Paradise River, jej plany uległy zmianie. Jayge i Aramina mieli żyć tylko tak długo, ile zajmie jej zebranie wystarczającej liczby ludzi, zdobycie statku i dotarcie na Południe.

Rozdział XIV

Południowy Kontynent,
O.P. 15 - 17

W ciągu dwóch kolejnych Obrotów Piemur często wspominał komentarz Lessy - czy może to było wyzwanie? - wypowiedziany do Mistrza Robintona. Następowaly zmiany różnego rodzaju, chociaż niektóre były niesamowite, jak na przykład to, że Sharra, Menolly i Brekke urodziły synów tego samego dnia. Według Silviny, Menolly urodziła Robsego pomiędzy jedną a drugą nutą melodii, którą mruzczała położona. Sharra miała niewiele więcej kłopotu, wydając na świat Jarrola, a Nemekke przybył na świat o dwa tygodnie przed terminem, tuż przed północą według czasu Weyru Benden.

Robinton i Lytol, wczuwając się w rolę dziadków synów Menolly i Sharry, wypili za nich oraz za drugiego syna Brekke ilość wina wystarczającą, by utopić w nim całą trójkę.

Były też inne zmiany. Przepowiednia Piemura, że niebezpieczeństwa Południowego Kontynentu wyselekcjonują kandydatów na Gospodarzy, okazała się prawdziwa. W miarę jak zniechęceni imigranci zawracali, fala ludzi napływających z północy straciła na sile. Piemur wiedział, że Mistrz Robinton maczał w tym palce przy milczącej zgodzie Mistrza Sebella. Południowy Kontynent zafascynował Harfiarza, tak jak kiedyś Piemura, urzekając swoją bogatą urodą, niewiarygodnym bogactwem i tajemnicami wciąż zamkniętymi w ruinach z innych czasów.

Podczas pierwszego Obrotu Mistrz Rampesi i Mistrz Idardan w końcu ujrzeni się nawzajem, po przeciwnej stronie kontynentu. Aby uwiecznić ten moment, obaj kapitanowie wbili czerwony pał w zbocze nad zatoką, a uroczystości trwały aż po świt. Nastąpiło długie przyjazne przekomarzanie na temat, który statek przepłynął dłuższy dystans, ale ponieważ "Siostry Świtu" był wyraźnie

większym i szybszym statkiem, Mistrz Rampesi w końcu ustąpił pierwszeństwa Mistrzowi Rzemiosła. Potem obaj kontynuowali badanie wybrzeża Południowego Kontynentu, powracając do punktu wyjścia - jeden płynąc na wschód, drugi na zachód. Raporty obu kapitanów, dostarczone na Konklawe Władców Weyrów, Lordów Warowni i Mistrzów Siedzib, ujawniły dużą różnorodność terenu, zmieniającego się od olbrzymich, skalistych gór po suchą pustynię o skąpej roślinności. Było też mnóstwo rozległych terenów nadających się do zamieszkania. Te informacje wygasły spory na temat liczby i wielkości posiadłości.

Piemur był dumny z Mistrza Robintona, który bez przerwy nalegał na tworzenie małych gospodarstw. W przeciwieństwie do Południowej Warowni, Warownia Paradise River była ciągle przedstawiana jako przykład do naśladowania. Władcy Weyrów, oblegani przez bezdomnych składających petycje, w końcu przyznali mu rację, zaznaczając, że nikt będący w posiadaniu Gospodarstwa na Północy nie może się spodziewać przyznania ziemi na Południu. Zwiększony napływ surowców z Południa sprawił, że Mistrzowie Rzemiosł zwiększyli nabór uczniów i zaczęto częściej przyznawać tytuły mistrzowskie, by zaspokoić potrzeby południowych Gospodarzy.

Ponieważ przestała istnieć potrzeba ograniczania populacji smoków, do tej, którą mogły pomieścić istniejące Weyry, wkrótce przybyła dostateczna ilość weyrzątek, by zasiedlić nowy Weyr w gęstych lasach pomiędzy Landing a Monaco.

T'gellan, jeździec spiżowego Monartha, został mianowany Władcą Ósmego Weyru, nazwanego na razie Wschodnim. Nowy Władca od razu znalazł się w kłopotach, ponieważ miał do czynienia z jednej strony ze starymi smokami i jeźdźcami, niezbyt nadającymi się do walki w czasie Opadu, z drugiej zaś z weyrzątkami wysyłanymi do Ósmego tylko na jeden sezon na naukę. Jednak smoczy jeźdźcy okazali się pożyteczni. Nie ze wszystkimi Nićmi zdołały dać sobie radę broniące ziemi Larwy. Kiedy fala rozmnożonych Nici zniszczyła część gęstych lasów, T'gellan zwiększył liczbę lotów patrolowych, a Lord Toric, po obejrzeniu szkód, na długo utracił humor i zorganizował patrole naziemne.

Pobliski Weyr, rządzony przez starego przyjaciela, zapewnił Piemurowi i jego Mistrzowi dużą liczbę smoczków chętnych do udziału w wyprawach odkrywczych, o wiele szerzej zakrojonych niż zdawano sobie sprawę w Benden.

Ku swemu zachwytowi odkryli wiele ruin na brzegu rzeki opływającej wulkan Gerben od zachodu. Robinton zorganizował odpowiednich ludzi do prowadzenia wykopów na tym terenie.

Kiedy K'ran, którego Heth zadziwił starszych spiżowych jeźdźców doganiając Bełjeth Andrei w locie godowym, został Władcą, D'ram przeniósł się na emeryturę do Warowni Cove, gdzie został mile powitany przez Mistrza Robintona oraz Lytola - emerytowanego Lorda Protektora Warowni Ruatha. Obawy, że pojawi się jeszcze jeden Toric, albo gorzej, drugi Fax, zaczęły się rozwiewać w miarę jak coraz więcej małych gospodarstw zakładano wzdłuż wybrzeża i rzek. Olbrzymie rozmiary Południowego Kontynentu oraz trudności w porozumiewaniu się skutecznie hamowały wszelkie zdobywcze zapędy.

Musiano utworzyć regularne linie przewozowe, zarówno żeglarskie, jak i smocze. Urządzenia portowe w Monaco Bay wciąż były zdadne do użytku, chociaż domostwa na przylądku zostały obrócone w ruinę przez sztormy. Port był jednak tak dogodnie usytuowany, że kilku Mistrzów Rybaków rywalizowało między sobą o zezwolenie Mistrza Idardana, by się tam zagospodarzyć. Warownia Paradise River rozwijała się wspaniale. Miała już własny port morski pod zarządem Mistrza Alemi, przybyłego z Warowni Morskiej, mającego do dyspozycji dwa przybrzeżne kutry i jeden pełnomorski statek.

Podczas tych Obrotów na płaskowyżu nadal prowadzono wykopaliska, chociaż prace nieco zwolniły tempo, stały się mniej metodyczne. Kiedy tylko odnaleziono coś niewielkiego, zainteresowanie chwilowo ożywało i Mistrz Robinton wykorzystywał tę energię, aby odkopać inne miejsca, twardo czepiając się nadziei, że gdzieś w tych ruinach leżą odpowiedzi na jego pytania na temat Sióstr Świtu i korzeni jego przodków.

Tymczasem Mistrz Fandarel zebrał zdumiewającą kolekcję mechanicznych urządzeń, włączając w

to skorupę tego, co, jak uważał, miało być jednym z małych pojazdów latających. Część od strony deski rozdzielczej była bardzo wgnieciona, materiał porzbijany, poplamiony i pokryty siecią małych pęknięć. Cała skorupa skłaniała do większej ilości pytań, niż dała odpowiedzi, ale podnieciła nadzieje tych, którzy pragnęli znaleźć gdzieś kompletny pojazd.

Menolly i Brekke przysłały wiele młodych dziewcząt do pomocy przy katalogowaniu zbiorów w Warowni Cove. Piemur podejrzewał przyjaciółki o swatanie, jednakże żadna z przybyłych nie zainteresowała Piemura, zwłaszcza że miały skłonność, by patrzeć niechętnym okiem na Mistrza Robintona.

Dla dodatkowych mieszkańców Warowni Cove zbudowano małe domki, chociaż w większość wieczorów wszyscy spotykali się w głównej izbie siedziby. Oczyszczono duży teren obok domku D'rama na legowisko Pirotha. Potem dobudowano archiwum - domenę Lytola - gdzie składano kroniki, szkice, rysunki, mapy, opisy ruin i znalezione przedmioty. Wielki teleskop Wansora został obudowany na końcu wschodniego przylądka, skąd Mistrz prowadził obserwację Siostr Świtu, groźnej Czerwonej Gwiazdy i innych ciał niebieskich, które dał radę zidentyfikować z pomocą starożytnej mapy gwiazdnej.

Na płaskowyżu pagórek Fandarela, jeden z pierwszych wybranych do odkopania, wywołał duże rozczarowanie. Co prawda Kowal miał rację, że żar wulkanu powstrzymał przodków od opróżnienia budynku, ale cokolwiek w nim znaleziono, było tak bardzo uszkodzone, że trudno było rozpoznać, co to było. Większość budynków odkopanych do tej pory wydawała się służyć za pomieszczenia dla zwierząt. To jednak wzbudziło ciekawość, ile zwierząt mogło się pomieścić w Siostrach Świtu, ilu ludzi przybyło, z jak daleka i jak długo Landing było zamieszkane. Pamięć ognistych jaszczurek najwyraźniej zawierała tylko niezwykle wydarzenia; pierwsze lądowanie, wybuch wulkanu, i najświeższe dotyczące odzyskania jaja Ramoth, kiedy smoki zionęły na jaszczurki ogniem. Wciąż nie było ogólnie wiadome, że to Jaxom i Ruth wykradli jajo jeźdźcom z przeszłości.

Po dwóch Obrotach ostatecznie otwarto Południowy Kontynent, zostawiając tym, których to interesowało, swobodę poszukiwania rozwiązań zagadek przeszłości. Mimo to nastał czas nudy i nawet Piemur, chociaż bardzo wysilał mózgowicę, nie mógł wymyślić rozrywki.

- Równie dobrze może być tak, Robintonie - stwierdził któregoś wieczora Lytol - że nigdy nie poznamy odpowiedzi.

- Tego to ja nigdy nie przyjmę do wiadomości! - Harfiarz poderwał się z krzesła, zatrzymując się w pół ruchu, gdyż stawy nie pozwoliły mu na gwałtowne powstanie. - Przeklęty deszcz... - wyprostował się, z wysiłkiem przestępując z nogi na nogę. - Co to ja chciałem zrobić?

- Maszerować po pokoju ze złości - powiedział Piemur podnosząc wzrok znad przedmiotu, któremu się przyglądał przez szkło powiększające. - Przyłączę się do ciebie. Nie ma żadnego sposobu, by pojąć, do czego ta rzecz była użyteczna - odłożył prostokątny przedmiot. - Koralki, druciki i małe połączenia...

- Ozdoba? - spytał D'ram.

- Niezbyt prawdopodobne. To część tego, co znaleźliśmy w przedniej części latającego statku.

- Co ja zamierzałem zrobić? - dopytywał się Robinton, z jedną ręką na czole, a drugą zatknietą za pas. - Wina mam dość...

- Mówiłem, że wykopaliska mogą trwać pokolenia - cierpliwie naprowadzał go Lytol. - Ty nie chciałeś przyjąć tego do wiadomości...

- A, tak, dziękuję. - Robinton podszedł do stojaka z mapami. Przerzucił je, znalazł tę, o którą mu chodziło, i wyciągnął, by zawiesić na czubku stojaka. - Czy ktokolwiek zrobił coś z tym? - wskazał na niebieskie i zielone symbole usytuowane jak miniaturowe flagi pomiędzy pasem lądowiska a najbardziej na południe wysuniętym końcem osiedla.

Piemur odwrócił się na krześle.

- Nie, mistrzu. Wydaje się, że teraz tam nic nie ma.

- Ale na tym terenie odkryto jaskinie, prawda?

- Tak, jaskinie były wyraźnie używane jako mieszkania - przyznał Piemur.

- A co, jeżeli te jaskinie - mówił Robinton podniecony, stukając w mapę - miały ukryte wejścia?

- Mistrzu, czy nie mamy już dość złomu? - Piemur wzruszył ramionami.

- Ale żadnych odpowiedzi! - Robinton potrząsnął głową. - Muszą być odpowiedzi, żebyśmy mogli zrozumieć to, cośmy liznęli z wiedzy ognistych jaszczurek!

Zair na oparciu jego krzesła zaczął uspokajająco.

- Ludzie, którzy zbudowali takie cuda, musieli mieć jakieś kroniki! - Robinton uderzył pięścią w stół.

- Ależ mieli i stąd właśnie jest ten kurz w najwyższych korytarzach Warowni Fort i Weyru Benden - odparł Piemur. - I wcale od tego nie zmądrzeliśmy.

- Nie mogli mieć tak mało kopii! - upierał się Harfiarz. - Te mapy stanowią przykład trwałości ich materiałów, a więc gdzie jest reszta?

- Może były przerwy w prowadzeniu zapisów - stwierdził Lytol. - Teraz wiemy, że w Warowni Fort musiał mieć miejsce ogromny pożar. Zgodziliśmy się też, że zaraza trzykrotnie przetrzebiła mieszkańców Siedzib, Warowni i Weyrów. Możemy nigdy nie poznać naszej historii - wydał się zupełnie pogodzony z taką możliwością.

- A więc, kiedy deszcz zdecyduje się przestać padać? - rzekł Piemur z udręką w głosie. - Czy chcesz, żebym wziął kilku szperaczy i sprawdził te jaskinie?

Kiedy następny dzień przyniósł poprawę pogody, Piemur wysłał Farli do Wschodniego Weyru, aby przysłał smoka, który zawiózłby jego i Harfiarza na płaskowyż. V'line, młody spizowy jeździec, przybył natychmiast. Kiedy dotarli na miejsce, Harfiarz poprosił V'line'a i Clarinatha, by pokraźyli nad terenem. Obserwacja z powietrza dawała wskazówki niedostrzegalne z powierzchni. Jednak dzisiaj, kiedy manewr smoka obrócił ich twarze w stronę północy, zobaczyli, jak największy z budynków, ten, w którym znaleźli mapy, już całkowicie odkopany, trzęsie się powoli i prawie majestatycznie zapada. Ludzie w panice wybiegali z pozostałych domów.

- Clarinath mówi, że grunt nie jest stabilny! - krzyknął V'line.

- Trzęsienie ziemi? - podsunął Piemur.

- Czy możemy wylądować? - spytał V'line.

- Czemu by nie - odparł Harfiarz. - Nic tu nie może na nas spaść. Szkoda naszego "wzgórza". Może nie powinniśmy byli go odkopywać.

- Raczej powinieneś być pozwolić Mistrzowi Esselinowi podeprzeć osłabioną część - stwierdził Piemur.

- Łądujemy? - powtórzył V'line. Clarinath kręcił głową podenerwowany, patrząc w dół na niepewny grunt. - Czy dalej się trzęsie?

- Skąd możemy wiedzieć będąc w górze? - spytał Piemur. - Powiedz Clarinathowi, że Harfiarz powiedział, że jest bezpiecznie.

- Cieszę się, że jesteś tego taki pewny - burknął Harfiarz.

Resztę dnia spędzono na szacowaniu szkód. Były niewielkie, z wyjątkiem całkowicie zniszczonego trzypiętrowego budynku.

Wysłano po Mistrzów Nicata i Fandarela. Piemur uważał to za marnowanie ich cennego czasu, bo trzęsienia ziemi na Południu były normalną sprawą, ale uznano, że powinni przyjrzeć się zjawisku i wymyślić na przyszłość jakieś środki ostrożności.

- To doprawdy proste - mówił później Piemur do dziewczyny, która roznosiła zupę i kłah. - Następnym razem, kiedy zobaczycie, jak jaszczurki znikają wszystkie naraz, możecie oczekiwać następnego wstrząsu.

- Jesteś pewien tego, co mówisz? - spytała sceptycznie.

- Tak, jestem tu już wystarczająco długo, by wiedzieć na pewno - odrzekł Piemur, niezbyt pewien, czy lubi, by podawano w wątpliwość jego słowa.

Zauważył iskierkę śmiechu w jej oczach.

Była niebrzydka, z burzą bardzo kręconych czarnych włosów, o szarych oczach i ładnym długim

nosie. Zawsze zwracał uwagę na nosy, ponieważ swój własny uważał jedynie za kikut nosa.

- Byłem na Południu przez ostatnie dziewięć Obrotów i ten wstrząs to było nic.

- A ja jestem tu od dziewięciu dni i to trzęsienie ziemi całkowicie wytrąciło mnie z równowagi, czeladniku. Nie rozpoznaję twoich kolorów - dodała wskazując węzeł na jego ramieniu.

Przyjął wyzywającą pozę.

- To Warownia Cove! - odrzekł wyniośle. Był bardzo dumny należąc do zaledwie półtuzina tych, którzy mieli prawo do tych barw.

Jego odpowiedź wywołała silniejszą reakcję, niż oczekiwał.

- A więc jesteś czeladnikiem przy Mistrzu Robintonie? Piemur?! Mój dziadek często wspomina o tobie! Jestem Jancis, czeladniczka z Siedziby Kowalskiej w Telgarze.

Wydał z siebie głuchy jęk.

- Nie wyglądasz podobnie do żadnego z Kowali, jakich widziałem.

Kiedy się uśmiechnęła, w jej policzkach pojawiły się dołeczki.

- Dokładnie to samo mówi dziadek - powiedziała, strzelając palcami.

- A kim jest twój dziadek? - spytał Piemur. Uśmiechnęła się psotnie i odwróciła, aby usłużyć innym.

- Ma na imię Fandarel!

- Hej, Jancis, wracaj tu! - Piemur zerwał się na nogi, rozlewając zupę.

- A, Piemur! - Harfiarz, który wyrósł jak spod ziemi, złapał go za ramię i udaremnił pościg. - Kiedy skończysz jeść? Co się z tobą dzieje?

- Czy Fandarel ma wnuczkę?

Mistrz Harfiarz zamrugał, po czym popatrzył dobrotliwie na swego czeladnika.

- Z tego co wiem, ma ich kilka, z czterech synów.

- Jedna z nich jest tutaj!

- Ach, rozumiem. Cóż, kiedy skończysz jeść... co to ja chciałem, żebyś zrobił? - Harfiarz położył palce na czole marszcząc się w skupieniu.

- Przykro mi, Mistrzu Robintonie. - Piemur był szczerze przejęty. Wiedział, że Harfiarz nienawidzi swoich zaników pamięci. Mistrz Oldive wyjaśnił, że były one naturalną częścią procesu starzenia się, ale Piemur uważał za niewłaściwe przypomnienie, iż jego Mistrz jest człowiekiem śmiertelnym.

- Ach! - wykrzyknął Harfiarz przypominając sobie. - Chciałem wrócić do Warowni Cove. Zair poleciał z całą masą innych spiżowych jaszczurek ganiać jakąś królową, a ja już mam dość przygód. Czy zechcesz mi towarzyszyć?

Piemur nie chciał, ale pojechał. Pomyślał, że oboje mogą się bawić w znikanie z widoku. Następnego dnia jaszczurka przywiozła pilną wiadomość od Mistrza Esselina.

- A więc, wydaje się, że po trzęsieniu ziemi powstała interesująca rozpadlina i wygląda na to, że odkryto wejście do tych jaskiń. - oznajmił wesoło Robinton. - Sądzę, że zwrócimy się do V'linie'a, aby przybył jak najprędzej - zatarł dłonie.

Szczelina w ziemi została zauważona tego ranka przez wszystkowiedzącego Breidego. Mistrz Esselin zebrał natychmiast brygadę roboczą, ale nikomu nie pozwolono zejść do jaskini, dopóki nie przybył Mistrz Robinton. Do tej pory Esselin zabezpieczył brzegi wyrwy przed osunięciem. Przygotowano kosze z żarem i opuszczono drabiny, opierając je mocno o podłogę jaskini. Kiedy Robinton przybył, zastał spoconego Breidego, kłócącego się z Mistrzem Esselinem, który osłaniał jedną z drabin własnym ciałem. Harfiarz nie wdając się w dyskusję kazał im obu odejść na bok.

- Ale ja jestem zręczniejszy, Mistrzu - powiedział Piemur. - Pójdę pierwszy!

Wskoczył na drabinę i pomknął w dół po szczeblach tak szybko, że Harfiarz nie miał czasu się sprzeciwić. Ktoś opuścił na linie kosz z żarem. Nie tracąc ani chwili Mistrz Robinton podążył za czeladnikiem, potem Esselin, a za nim Breide.

- To niesamowite! - wykrzyknął Harfiarz, kiedy Piemur pomógł mu przejść przez zwal ziemi w miejscu, gdzie sufit się załamał. Stali w wąskim przejściu. Piemur podniósł światło nad głowę i

powoli okręcił się w miejscu.

Wokół piętrzyły się sterty skrzyń, pudeł i zawiniętych w przezroczyste opakowania przedmiotów, usypanych w luźne kupki lub starannie poustawianych wzdłuż ścian pomieszczenia. Wszyscy czterej badacze rozglądali się wokół z zachwytem.

- Przez wszystkie te Obroty, te rzeczy były tutaj, czekając na prawowitych właścicieli - wymruczał Harfiarz, z czią kładąc palce na najbliższej skrzyni. Ostrożnie ruszył przed siebie, by zajrzeć w cień poza kręgiem światła. - To olbrzymi magazyn wyrobów.

- Powiedziałbym, że im się spieszyło - zauważył Breide. - Ach, a to chyba są drzwi.

Nie mogąc znaleźć ani zamka, ani klamki, wymierzył im kilka mocnych uderzeń.

- Buty! - zawołał Piemur podnosząc parę i ocierając kurz z przezroczystej powłoki, która je chroniła. Spróbował uszczypnąć ochronną warstwę, ale się nie poddała. - W dotyku jest takie jak to, co pokrywa mapy - w jego głosie pobrzmiwał zachwyt. - Wszystkie rozmiary butów! Mocne. Nie wyglądają na skórzane.

Mistrz Robinton klęczał próbując otworzyć jakąś skrzynkę. Szczelnie zamknięta.

- Co to znaczy? - spytał wskazując na paski o różnych szerokościach i odcieniach na jednym z narożników pokrywy.

- Nie wiem - odrzekł Piemur. - Ale wiem, jak to otworzyć!

U Jaygego i Ary były identyczne skrzynki. Złapał za dwie metalowe klapki pośrodku krótszych boków, pociągnął je i pokrywa puściła.

- Tkaniny! - krzyknął Mistrz Esselin, aż poniosło się echo. - Duże kawałki starożytnego materiału! Mistrzu Robintonie, tylko popatrzcie! Całe kawały!

Mistrz Robinton podniósł spłaszczoną kopertę, szeroką na dłoń i na dwie dłonie długą.

- Koszule?

- Na to wygląda - powiedział Piemur poświeciwszy, po czym ruszył dalej w poszukiwaniu czegoś mniej prozaicznego. Później, kiedy przeszło początkowe podniecenie, Mistrz Robinton polecił spisać zawartość magazynu, a przynajmniej wszystko to, co da się łatwo zidentyfikować. Nic nie powinno być przy tym wyjmowane z oryginalnych opakowań - przykazał. Władca Weyru Benden oraz Mistrz Kowal powinni zostać poinformowani natychmiast... ponadto Mistrz Tkacz, ze względu na to, że ubrania należały do jego domeny.

- I Mistrz Harfiarz Sebell - dodał Piemur.

- Tak, tak, oczywiście. I...

- Lord Warowni Toric! - wtrącił Breide, oburzony, że musi o tym przypomnieć.

- Och, to doprawdy niesamowite! - Mistrz Robinton zmienił temat. - Wyjątkowe znalezisko. Nietknięte przez kto wie jak długo... - mina mu zrzedła.

- Może jednak trzymali tu też duplikaty kronik - powiedział Piemur podtrzymując go na duchu. Ujął Harfiarza za ramię i łagodnie poprowadził w kierunku dużej zielonej skrzyni. - Przejrzenie wszystkiego zajmie dużo czasu.

- Nie sądzę, że powinniśmy cokolwiek dotykać - powiedział Breide. - Zanim się wszyscy zbiorą.

- Masz całkowitą rację. Powinni to zobaczyć dokładnie tak, jak myśmy to zastali - zgodził się Harfiarz, z wyraźnym roztargnieniem.

Piemur wdrapał się na drabinę, wystawiając z dziury głowę.

- Jancis! - zawołał, rozglądając się dookoła niecierpliwie. Wianuszek rozstąpił się, żeby ją przepuścić. - Przynieś wina albo klanu dla Harfiarza, proszę cię!

Skinęła głową i pobiegła, wracając za chwilę z czyjaś piersiówką. Piemur uśmiechnął się do niej z wdzięcznością i ześlizgnął się po drabinie, by pokrzepić Harfiarza.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że Denol i jego krewni objęli w posiadanie wyspę?

- To, co powiedziałem, Lordzie Toricu - odparł przygnębiony Mistrz Garm. - On i jego krewni przebyli przez cieśninę na wyspę i planują tam gospodarzyć samodzielnie. Denol mówi, że wyspa może być niezależnym gospodarstwem.

- Niezależnym?

Mistrz Garm miał okazję zauważyć, że Toric bardzo złagodniał w ciągu kilku ostatnich Obrotów, odkąd zaspokoił swoje ambicje. Jednak to złagodnienie nie zaszło tak daleko, by przyjął bunt ze spokojem.

- Taka jest treść wiadomości, Lordzie Toricu. A ci, którzy pozostali na gospodarstwie, to najbardziej nieruchawa, bezradna banda, jaką kiedykolwiek widziałem. - Garm nie ukrywał zdegustowania.

- To nie jest dozwolone! - wykrzyknął Toric rozgorączkowany.

- Zgadzam się, panie, a więc pożeglowałem prosto z powrotem. Nie było sensu zostawiać tym leniwym kłodom żadnych dóbr. Wiedziałem, że będziesz chciał podjąć odpowiednie działania.

- Rzeczywiście chcę. Mistrzu Garm, zaopatrzysz statek do wyjścia z portu. - Toric podszedł do pięknie zdobionej mapy swej Warowni, która zajmowała całą jedną ścianę w jego gabinecie.

- Jak rozkażecie, panie. - Garm nastroszył brwi i szybko wyszedł.

- Dorse! Ramola! Kevelon! - ryk Torica odbił się echem wzdłuż korytarza za odchodzącym kapitanem. - Ten niewdzięcznik Denol zbuntował się w Great Bay i obejmuje moją wyspę jako swoje niezależne gospodarstwo - powiedział, gdy się stawili. - Oto co wynika z przydzielania ziemi jakimś szmatom, gnojkom i wy włokom. Informuję Władców Weyru Benden o działaniach, jakie zamierzam, i oczekuję ich współpracy.

- Toricu - powiedział Kevelon - nie możesz oczekiwać, by smoczy jeźdźcy brali udział w karnych wyprawach przeciwko ludziom.

- Nie, nie, oczywiście, że nie. Ale Denol szybko zobaczy, że nie może rządzić na mojej wyspie!

- Przyszła wiadomość od Breidego, Toricu - oznajmiła Ramola.

- Nie mam teraz na to czasu.

- Myślę, że powinieneś mieć, Toricu. Oni odkryli magazyny pełne starożytnych...

- Ramolo - uciał Toric, patrząc z irytacją na żonę. - Ja mam ważniejsze sprawy. Władcy Weyru muszą...

- Władcy Weyru będą na płaskowyżu, Toricu. Mógłbyś połączyć...

- W takim razie prześlę im wiadomość, Ramolo. - Toric uderzył pięścią w stół. - To jest o wiele ważniejsze niż jakieś śmiecie pozostawione przez wymarłych przodków. To jest bezczelne wyzwanie autorytetowi Lorda Warowni i nie można pozwolić, by się to powtórzyło! - zwrócił się ku Dorsemu. - Do południa chcę widzieć wszystkich wolnych mężczyzn na "Pani Zatoki" razem z odpowiednim wyposażeniem i bronią, włączając w to te kolczaste włócznie, używane przeciw wielkim kotom.

Potem przygotował dwa listy, które wręczył Ramoli.

- Daj to jaszczurce Breidego i wyślij ją z powrotem do niego. Kevelon, ty zostaniesz tutaj, w Południowej, aby doglądać naszych spraw. Tobie jednemu mogę ufać. - Toric uściskał brata, po czym powrócił do studiowania mapy, koncentrując uwagę na zagrożonej wyspie. Nigdy nie oczekiwał wyzwania strony takiego chłystka oskubującego krzewy z owoców. Już ja go oskubię, oho!

- Denol, powiadasz?! - wykrzyknął Harfiarz. - Zbieracz z Południowego Boli?

W jego głosie brzmiało takie rozbawienie, że Perchar, który pracowicie szkicował zapadnięte sklepienie jaskini, podniósł wzrok zdziwiony.

Breide rzucił mu miazdzące spojrzenie.

- Moje uwagi były skierowane do Mistrza Robintona - powiedział wyniośle, nakazując ruchem ręki, by rysownik zabrał się z powrotem do pracy. Wręczył Harfiarzowi list od Torica.

- No cóż, to dla Lorda Torica poważny kłopot - powiedział Perchar ignorując Breidego.

Harfiarz uśmiechnął się szeroko.

- Nie sądzę, by był to zbyt wielki kłopot dla Lorda Torica. Człowiek o jego rzutkości szybko sprostuje sprawy. Ale odwrócenie jego uwagi w tym momencie może być szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

- Tak - odrzekł Perchar z błyskiem w oku, wracając do pracy.
- Ależ Mistrzu Robintonie - mówił dalej Breide, ocierając pot spływający mu na skronie. - Lord Toric musi tu być!

- Nie wtedy, kiedy nagle wynikły sprawy ważne dla jego Warowni. Ach, oto nadlatuje Benden! - zawołał Harfiarz, wskazując na niebo. - Ja dopilnuję, by Władcy Weyru dostali swój list od Torica - porwał drugi zwój z rąk Breidego i zanim zdążył on zaprotestować, poszedł przywitać F'lara i Lesę.

Wkrótce opuszczono więcej drabin i większą ilość koszy z żarem, aby umożliwić Władcom Weyru i Mistrzom Rzemiosł łatwiejsze zejście na dół.

Nagle Piemur zauważył schodzącą razem z nimi Jancis.

- Hej, tam! - zawołał. - Nie wolno tam wchodzić pojedynczo, więc co byś powiedziała, żebyśmy poszli razem? - Pomógł jej zejść z ostatnich szczebli.

- Jestem tu z oficjalną misją - odrzekła. Otworzyła torbę trzymaną na ramieniu, by pokazać mu tabliczkę i materiały do pisania. - Mam zmierzyć i nakreślić schemat korytarzy, zanim się w nich pogubicie - wręczyła mu składaną miarkę. - Właśnie zostałeś wybrany na drugiego do pomocy.

Piemur nie miał nic przeciwko temu.

- Drzwi są z tamtej strony - powiedział. - Myślę, że to dobry punkt, żeby zacząć - ujął ją za łokieć i poprowadził we właściwym kierunku.

Podczas pracy oboje marnowali sporo czasu, zaglądając do skrzynek i podziwiając różnorodne przedmioty.

- Są to głównie rzeczy, których albo mieli pod dostatkiem, albo nie potrzebowali natychmiast - zauważyła Jancis szperając w skrzyni pełnej inkrustowanych łyżek wazowych i odskakując na bok, kiedy jedna z nich rozpadła się jej w rękę.

- Zawsze potrzebuje się butów! - odparł Piemur wracając do pomiarów. - Ten pokój mierzy dwadzieścia na piętnaście kroków - oznajmił. Przeszli do następnego pokoju, poprzez duże jaskinie, noszące ślady sztucznego wyrównywania ścian i sklepienia.

- Jak oni mogli ciąć litą skałę jak kucharz pieczonego intrusia? - spytała Jancis, przeciągając dłonią po łuku drzwi.

- To ty jesteś kowalem, więc mi powiedz.

Zaśmiała się.

- Nawet dziadzio nie ma pojęcia.

- Ty nigdy nie obrabiałaś metalu, co? - wypalił w końcu Piemur, nie mogąc się już pohamować. Nie była dziewczyną o delikatnej budowie, ale również nie posiadała wyrobionych mięśni, które widział u kowali.

- Kowalstwo to więcej niż obróbka metalu czy szkła na gorąco. Ja zajmuję się głównie niewielkimi mechanizmami o precyzyjnej budowie. Potrafiłbyś zrobić pozytywkę?

- Wiem, jak działa - powiedział Piemur, po czym uniósł kosz z żarem, by zajrzeć do następnego pomieszczenia. - Co my tu mamy?

- Meble? - Jancis zbliżyła światło sprawiając, że cienie przybrały realne kształty. - Krzesła, stoły, wszystko z metalu albo z tego drugiego materiału, którego tak często używali - ze znajomością rzeczy pogłaskała jeden z blatów.

- O, szuflady! - wykrzyknął Piemur, szamocząc się z jednym z biurek. - Spójrz! - uniósł garść cienkich wałeczków o zaokrąglonych końcach. - Pałeczki do pisania? A to? - wyjął spinacze, a potem przezroczystą listewkę, cienką jak paznokiec i szeroką na palec, po obu krawędziach mającą cienkie kreseczki i cyfry. - Według jakiego systemu oni mierzyli?

Podał jej listewkę, a ona obejrzała ją uważnie.

- Wygodne, bo można przez nią patrzeć - zauważyła i włożyła ją do swojej torby. - Dziadek będzie chciał ją zobaczyć. Co jeszcze znalazłeś?

- Więcej tych ich bezużytecznych tabliczek. Chyba wszystkie szuflady są tego pełne... - przestał narzekać, kiedy otworzył najgłębszą szufladę i zobaczył równo ułożone foldery. Wyjął jeden. -

Numery i literki nic mi nie mówią - westchnął.

Podał jej folder i wyciągnął następny.

- Wszystko na czerwono i podkreślone. To chyba zapiski, o które chodziło mojemu Mistrzowi!

- Czy to nie są takie same napisy i literki jak na tych skrzyniach? - spytała Jancis.

Piemur jęknął, myśląc o stertach skrzynek i pudeł, które mieli.

- Nie mam zamiaru porównywać. Czy oni nie mogli zostawić czegoś napisanego w normalnym języku?

- To drażni dziadka - mówiła Jancis dalej, badając zawartość następnych szuflad. - To, że tyle wiedzy straciliśmy przez setki Obrotów. Nazywa to zbrodnią.

Jancis właśnie otworzyła szeroką płytką szufladę na środku biurka i wyciągnęła z niej bardzo cienką, luźną kartkę z tego samego trwałego materiału, z którego były wykonane mapy. Spojrzała na napis w nagłówku.

- EWAKUA... śmieszne są te litery... - stwierdziła. - Aha, plan ewakuacyjny. I więcej cyfr - nagle aż zachłysnęła się powietrzem. - Plan płaskowyżu z nazwami. SZPITAL, MAGAZYN, WET., LAB., ADMIN., SIWSP. Wszystko nazwane według użytkowania - obróciła się ku czeladnikowi, oczy jej błyszczały, kiedy podawała mu kartkę. - Myślę, że to jest ważny dokument, Piemurze.

- Masz rację. Ale sprawdźmy, co jeszcze znajdziemy.

Meble były spiętrzone tak bardzo, że byli w stanie dotrzeć tylko do jeszcze jednego biurka. Nie wszystkie szuflady były tak pełne jak te, które Piemur otworzył jako pierwsze, ale każda zawierała interesujące notatki. Ostatniego odkrycia dokonała Jancis. Był to podłużny przedmiot z wystającymi guziczkami z cyframi i czterema znakami arytmetycznymi, otoczonymi innymi guziczkami. Zgodzili się oboje, że jej dziadek powinien to zobaczyć.

Większość mebli była w dobrym stanie, bo zespół jaskiń był suchy. Jedynie odchody węży tunelowych piętrzyły się we wszystkich kątach.

- Biedne, głodne stworzonka - powiedziała Jancis z udawaną sympatią. - Tyle przedmiotów i nic jadalnego.

- Jadalne rzeczy pewnie już dawno zjadły. - Piemur zauważył, że żar zaczynał ciemnieć. - Jak długo tu jesteśmy?

- Dość długo, by zgłodnieć - odrzekła. Byli już w drodze powrotnej, gdy usłyszeli echo swych imion odbijające się w korytarzu.

Kiedy powrócili do wejścia, ujrzeli Mistrza Esselina stojącego w połowie długości drabiny i prowadzącego zażartą dyskusję z F'larem, który był na innej drabinie, kilka szczebli wyżej i patrzył częściej w niebo niż na mężczyznę, z którym rozmawiał.

- Ach, Piemurze, zbliża się ku nam ulewa - powiedział Robinton. - Esselin jest przekonany, że utopimy się razem ze skarbami.

- Nie utoniemy - zachichotała Lessa. - Jest wiele sposobów, w jakie można wykorzystać smoki.

Niepewna, o co chodzi, Jancis spojrzała ukosem na Piemura.

- Ramoth i Mnementh? - spytał czeladnik, wyciągając szyję, by spojrzeć w rozpadlinę.

- Ich skrzydła będą zachodziły na siebie całkiem dobrze - powiedziała Lessa. - Tylko Esselin uważa, że to poniżej godności Benden. Dobrze, że go nie było, kiedy Ramoth i Mnementh rozkopywali pagórki tamtego dnia. Esselinie, przyślij nam coś do jedzenia, kiedy będziemy tu przeczekiwać ulewę - dodała, podnosząc głos. Mistrz Górnik zniknął w górze.

Ściemniło się nagle, kiedy skrzydła olbrzymich smoków okryły rozpadlinę. F'lar, Lessa i Robinton wyglądali na bardzo z siebie zadowolonych.

- Nigdy bardziej nie doceniałam smoczycy skrzydeł jak teraz - mruknęła Jancis do Piemura. - Nie, naprawdę. Popatrz na te delikatne żyłki. Tak cienka błona i przy tym niewiarygodnie mocna. Wiesz, to jest rzeczywiście wsporniki zaprojektowane.

Lessa podeszła bliżej i uśmiechnęła się do Jancis.

- Niektóre ze starych kronik sugerują, że smoki istotnie zostały zaprojektowane - stwierdziła, siadając na skrzyni obok Jancis.

- Więc nie są kuzynami ognistych jaszczurek? - spytała dziewczyna. - To jest ponad moje wyobrażenie.

- Jeśli chodzi o coś do jedzenia, Lesso - odezwał się Piemur - sądzę, że zrobimy lepiej, nie czekając na pomoc Mistrza Esselina. Jeżeli Ramoth i Mnemeth dały nam schronienie, to Farli i Zair mogą nas nakarmić - wyciągnął rękę w powietrze i Farli ukazała się nagle, pokrzykując ze zdumienia na widok Władczyni Weyru i o mało nie upuszczając kosza z prowiantem, który trzymała w pazurkach. - Jeżeli Pani Weyru zechciałaby wybaczyć zuchwalstwo - odebrał Farli jej bagaż i gestem ręki odesłał ją z powrotem. - W każdym razie jest od czego zacząć - powiedział, sprawdzając zawartość. - Zair zaraz przyniesie więcej!

- Jesteś niemożliwy! - krzyknęła Lessa i ochoczo zabrała się do kanapek przyniesionych przez ognistą jaszczurkę.

Gdy Zair zaopatrzył Harfiarza i F'lara, cała uwięziona w jaskini grupa zajęła się spożywaniem obiadu, podczas gdy ulewny deszcz spływał z łoskotem po chroniących ich smoczycy skrzydłach.

- Co odkryliście w czasie swoich poszukiwań, Jancis, Piemurze? - spytał Mistrz Robinton.

Czeladnik wyciągnął folder i przerzucił strony, aż doszedł do miejsca, gdzie znajdowała się mapa.

- To wydaje się wskazywać, który budynek był do czego wykorzystywany - powiedział przełykając.

Mistrz Robinton wziął folder, przysuwając się bliżej do kosza z żarem.

- To cudowne, Piemurze! - wykrzyknął. - Cudowne! Spójrz tylko, Lesso, każdy kwadrat jest oznaczony! A SZPITAL - to stara nazwa Siedziby Uzdrowicielskiej. ADMIN. - to bez wątpienia administracja. A ten nie został jeszcze odkopany. Cudowne. Co jeszcze Piemurze?

- Nie powiem, póki nie powiecie, co wyście znaleźli! - odrzekł czeladnik.

- Rękawice! - powiedział F'lar podnosząc trzy opakowane pary. - O różnej grubości, na pewno do różnych prac. Myślę, że latać będzie w nich trudno, ale to się jeszcze zobaczy.

- A w to, co ja znalazłem, moglibyśmy ubrać mieszkańców Weyru - dodała Lessa.

- Ona nawet znalazła parę butów swojego rozmiaru - rzekł F'lar śmiejąc się do swojej drobnutkiej Władczyni.

- Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego oni pozostawili tak przedziwne rzeczy - zauważyła Lessa.

- Ja też nie - powiedział Mistrz Robinton, wciąż oglądając folder. - Znalazłem gary olbrzymich rozmiarów, i więcej tych łyżek, widelców i noży niżby trzeba na urządzenie Zgromadzenia. Znalazłem również wielkie koła i małe kółka oraz skrzynie pełne narzędzi. Niektóre były pokryte ochronną warstwą jakiegoś smaru. Mistrz Fandarel już się stąd zabrał z całym asortymentem.

Deszcz nadal lał.

- Gdybyśmy znaleźli oryginalne wejście - zauważył F'lar, spoglądając w górę na osłony ze smoczycy skrzydeł - można by zakryć tę dziurę całkowicie. Dopiero by było, gdyby te niezwykle rzeczy, które przetrwały trzęsienia ziemi, wybuch wulkanu i całe wieki, po prostu utonęły.

- Nie byłoby to wydajne wykorzystanie wykopalisk - mruknęła Jancis do Piemura.

- Jesteś niezdolna - powiedziała Lessa, której czuły słuch uchwycił cichą uwagę. - Twój dziadek już prawdopodobnie rozwiązał ten drobny problem. Z pewnością nie może się doczekać, by użyć materiałów budowlanych, które odkrył Mistrz Esselin. Myślę, że wszyscy Mistrzowie Kowale Pern zbiorą się tutaj. A przy okazji, czy masz kilka zbędnych kartek, których mogłabym użyć, Jancis?

Dziewczyna skinęła głową.

- Wspaniale, bo uważam, że powinno się zrobić listę przedmiotów już stąd zabranych. Ta ilość rzeczy jest doprawdy zdumiewająca.

- Zdumiewające jest to, co oni tu zostawili - powiedział F'lar. - Musieli mieć nadzieję, że tu powrócą.

Po tej uwadze zapadła pełna zadumy cisza.

- I powrócili - powiedział łagodnie Mistrz Robinton. - Powrócili w nas, swoich potomkach.

Rozdział XV

Południowy Kontynent,
O.R 17

Dzięki dokładności pomiarów dokonanych przez Jancis, oryginalne wejście do jaskiń zostało odnalezione następnego dnia. Odkopano je i zabezpieczono, a rozpadlinę zamknięto płytą przezroczystego materiału starożytnych.

- To jest dobre tworzywo - powiedziała Jancis - ponieważ przepuszcza dużo światła. Ale doprawdy, to dziwne - dodała przekręcając głowę w sposób, który Piemur uznał za czarujący - kiedy pomyśleć, że oni lubili mieć dużo światła w swoich budynkach, a tu nagle poszli i powycinali dziury w urwiskach, aby się tam ukryć.

- Zastanawiające, doprawdy. To musiała być drastyczna zmiana - powiedział Piemur. - Czy to możliwe, że oni nie wiedzieli o Niciach, kiedy tu wylądowali? - jeszcze nie wspomniał o tym pomysle Mistrzowi Robintonowi.

- Sądzisz, że Nici zmusiły ich do ucieczki aż na Północ? - zamyśliła się.

- Zwiedziłeś większość ich dawnych siedzib, prawda? I wspomniałeś, że oni budowali wolno stojące budynki - zmierzyła czeladnika wzrokiem, a potem nieśmiało dodała: - Bardzo bym chciała zobaczyć jedno z tych miejsc.

- To się da łatwo zrobić - powiedział Piemur, próbując nie doczytać się w tym kaprysie nic poza zawodowym zainteresowaniem.

Przez ostatnie dziesięć dni prawie ciągle byli razem, albo jako asystenci Mistrza Robintona lub Mistrza Fandarela, albo na własną rękę spisując zawartość niektórych, ciasno załadowanych pomieszczeń. Mistrz Fandarel rozkazał, by kolejne skrzynie z częściami maszyn przeniesiono do zaimprovizowanego laboratorium, gdzie on sam i kilku uzdolnionych czeladników starali się zrozumieć, do czego mogły służyć. W tym czasie Piemur i Jancis starali się dopasować paski i numery na skrzyniach i kartonach do tych, które znajdowały się na dokumentach znalezionych przez Piemura. Jedli właśnie drugie śniadanie, kiedy Jancis wypowiedziała swoją prośbę. Piemur zawołał Farli i napisał liścik do V'lina, jeźdźcy Clarinatha ze Wschodniego Weyru.

- Zazdroszczę ci Farli - powiedziała dziewczyna, kiedy mała królowa zniknęła.

- Jak to się stało, że nie masz ognistej jaszczurki?

- Ja? - była zdumiona pytaniem. Miała ubrudzony dżemem policzek i jeszcze coś na czole, ale Piemur nie zwrócił na to uwagi, gdyż bardziej podobała mu się w tym nieładzie i wydawała bardziej przystępna. - To mało prawdopodobne w sytuacji, kiedy Mistrz Rzemiosła i wszyscy starsi czeladnicy są na liście przede mną - powiedziała. - Chyba że wiesz o jakimś gnieździe tutaj?

Parzył na nią dłuższy czas, tłumiąc śmiech.

- Szukanie jaj jest drugim zajęciem każdego szperacza czy kopacza. Myślę, że z ciebie byłby dobry przyjaciel ognistej jaszczurki.

Oczy Jancis rozwarły się szeroko, po czym wyraz jej twarzy zmienił się.

- Kpisz sobie ze mnie.

- Nie, naprawdę. Zresztą ja mam królową!

- Chcesz powiedzieć, że Farli składała jaja?

- I to nieraz - tu Piemur został zmuszony do przyznania się do kłopotliwego aspektu sprawy: - Problem w tym, że ja nie wiem gdzie!

- Dlaczego nie? - spytała zdumiona Jancis.

- Bo widzisz, królowe instynktownie wracają do miejsca, gdzie się wykluły, i wybierają wolne miejsce w pobliżu. Tylko że ja nie wiem, gdzie to było.

- Ale ty naznaczyłeś ją, kiedy się wykluła? Więc...

Piemur zamachał ręką, by urwać jej komentarz.

- To jeszcze jedno długie opowiadanie, ale właściwie nie wiem, gdzie było jej gniazdo, a ona nie potrafi dać mi wskazówek poza tym, że to piaszczyste wydmy i że jest gorąco.

W tym momencie Farli wróciła, wleciała do pokoju świergocząc nerwowo o różnych przeszkodach. Ale przyniosła wiadomość pozytywną.

- Bierzemy sobie wolne popołudnie, Jancis. Zaslugujemy na to - oznajmił Piemur. - Jedziemy zwiedzić starożytne ruiny w Warowni Paradise River. Jayge i Ara spodobają ci się! Opowiadałem ci, jak rozbił się ich statek i tak dalej.

Wyraz twarzy Jancis nie dał się rozszyfrować, ale uśmiechnęła się i zaczęła zbierać papiery.

- To jest oficjalna wizyta, prawda? - spytał V'line spoglądając na Jancis, kiedy oboje stawili się przed spiżowym jeźdźcem.

- Oczywiście, że tak - zapewnił go Piemur z całym przekonaniem, pomagając Jancis wspiąć się na Clarinatha. - Musimy porównać oznaczenia na kartonach znalezionych w Paradise River. To jedna z tych nudnych robót, które ktoś musi wykonać, a ja i Jancis zostaliśmy wybrani!

Usiadł za dziewczyną, bardzo z siebie zadowolony. Mógł ją w czasie lotu obejmować absolutnie legalnie. Jancis rzuciła mu wymowne spojrzenie, po czym wstrzymała oddech, kiedy Clarinath wzbił się w powietrze.

- To nie jest twój pierwszy raz na grzbiecie smoka, co? - spytał Piemur z ustami tuż przy jej uchu. Pasemka skręconych włosów wystających spod hełmu łaskotały go po nosie. Potrząsnęła głową, ale kurczowy uścisk jej dłoni na jego rękach nie osłabł ani trochę, więc wiedział, że nie mogła często latać.

Potem weszli w pomiędzy i palce zacisnęły się spazmatycznie. W następnej chwili byli już nad piaszczystą plażą, a Clarinath schodził do lądowania na brzegu rzeki opodal domostwa. Tutaj upał był o wiele większy niż na płaskowyżu. Przez moment Piemur zastanawiał się, dlaczego Alemi zakotwiczył statek tak daleko na zachód od Paradise River. Potem nadleciała Farli i szczebiocząc swoim srebrzystym głósikiem dołączyła do chmary miejscowych ognistych jaszczurek, które nadleciały powitać smoka.

- Słuchaj, V'line, my nie wiemy, jak długo to zajmie - zaczął Piemur, szybko odpinając hełm i pomagając Jancis zdjąć kurtkę.

- Muszę zabrać Clarinatha na polowanie - powiedział V'line. - To dlatego mogłem przerwać patrolowanie, żeby was tu zawieźć. Czy mógłbyś spytać Jaygego, gdzie jest dobre miejsce na dzikie bieguny?

Jayge właśnie wyszedł na werandę, by zobaczyć, kto przybył.

Piemur przedstawił Jancis Lordowi Warowni, potem spytał, gdzie Clarinath mógłby zapolować.

- Powiedz mu, żeby lecieli w górę rzeki, przez dwadzieścia minut. O tej porze dnia znajdzie je kręcące się blisko wody - rzekł Jayge dodając, że V'line mógłby przyłączyć się do nich na wieczorny posiłek, podczas gdy Clarinath będzie trawił swój.

- Jesteś szalony, Piemurze, by przybywać tutaj, zanim przejdzie upał - powiedział Jayge ziewając szeroko. Zwrócił się do Jancis: - Chcesz coś chłodnego do picia?

- Dziękuję, Lordzie Jayge - powiedziała Jancis patrząc przebiegle na Piemura - ale piliśmy tuż przed odlotem i doprawdy musimy koniecznie porównać kolory na kartonach w waszych magazynach, jeśli można.

Piemur rozbierał się już do podszewki. Jancis wydawała się nie zauważać upału.

- Słuchaj, Jancis, ja tylko powiedziałem tak...

- To istotnie prawda, Piemurze - powiedziała. - To był świetny pomysł i myślę, że powinniśmy je sprawdzić.

- Więc róbcie, co chcecie - stwierdził Jayge, popatrując z uśmiechem od jednego do drugiego. - Ja wracam na swój hamak i poczekam, aż trochę się tu ochłodzi. Człowiek rozsądny unika upałów! - mruknął do siebie, odchodząc.

- Słuchaj, Jancis... - zaczął Piemur ocierając koszulą pot z czoła.

- To nie zajmie tak długo! - powiedziała ruszając w kierunku budynków i Piemur, klnąc pod nosem, podążył za nią. - Czy te są teraz zamieszkane? - spytała, kiedy znaleźli się w połowie drogi do magazynu.

- O ile wiem, nie - odpowiedział Piemur zrzędliwie. Wiedział, że się z nim drażni i że powinien nie reagować. Potem zaczął się zastanawiać, czemu to robi. Wydawało mu się, że go lubi. Dlaczego była taka przewrotna? Czy to cecha jej charakteru?

- Jayge i Ara zaprosili krewnych z Północy, by dołączyli do nich - mówił dalej, próbując ukryć rozczarowanie. - A potem Menolly zaproponowała, żeby jej brat Alemi został tutaj Mistrzem Rybakiem, i jeszcze jest Mistrz Szklarz, bo mają tutaj dużo naprawdę dobrego białego piasku. Jesteśmy!

Budynek o wysokim suficie był przyjemnie chłodny. Puste skrzynie i kartony wciąż tworzyły stertę w kącie, ale większość stała bliżej wejścia poukładana starannie jedna na drugiej.

Jancis pokręciła głową z dezaprobatą.

- Dlaczego mieli ich nie używać? - spytał Piemur. - Nasi przodkowie chcieliby, by ich znów używano.

- Dużo ludzi zgaduje, czego by chcieli przodkowie - prychnęła Jancis.

- Włączając w to twojego dziadka - przypomniał jej Piemur. - Nie protestowałaś, kiedy użył tej płyty, by zakryć rozpadlinę.

- Mistrz Fandarel miał swoje powody.

- Jayge i Ara też je mieli. Dlaczego ignorować użyteczne rzeczy? - spytał Piemur. - Nie są przecież użyte niewłaściwie ani zbezczeszczone. Nie są nietykalne. I z pewnością są trwałe.

- A więc ty uważasz, że powinniśmy używać koszul, butów i innych materiałów z tej jaskini? - Jancis zwróciła się do niego z gniewnym błyskiem w oczach. Zacięła usta.

- Jeżeli pasują, czemu nie?

- Dlatego, że to profanacja, oto dlaczego!

- Profanacja? - Piemur osłupiał. - Nosić koszulę, bo jest koszulą i została zrobiona, by nakrywać nią gołe ciało, buty, bo są butami i zostały zrobione, by w nich chodzić? Nie rozumiem cię.

- To niewłaściwy użytek historycznych zabytków!

- Oprócz płyty, Mistrz Fandarel używa znalezionych wiertel, wykonanych z najlepszej stali jaką kiedykolwiek widziałem.

- Dziadek ich nie marnuje!

- Te rzeczy tutaj też nie są marnowane - stwierdził Piemur machając ręką w geście bezsilności. - Idź, czytaj te przekłete nalepki! Po to tutaj przyszłaś. Ja idę do domu. Jayge ma rację co do upału. Szkodzi na myślenie pewnym ludziom.

Farli poleciała za nim, zarzucając go pytaniami, na które nie mógł odpowiedzieć, nawet jeżeli je rozumiał. Wróciwszy na werandę nalał sobie kubek zimnego napoju. Potem rzucił się na jeden z wolnych hamaków i spróbował odgadnąć, czemu on i Jancis się pokłócili.

Z lekkiej drzemki wyrwało go warczenie psów. Potem nadleciała Farli i gwałtownie szarpnęła go za podkoszulek.

- He? Co się dzieje? Spokojnie, Farli. Drapiesz!

Ale natarczywość jej ataku była nie do odparcia. Zamrugał i zrobił nieudolny wysiłek, by wyskoczyć z hamaka, ten usunął się i Piemur runął z łoskotem na podłogę tarasu.

Domowe ogniste jaszczurki chmarą wlatywały do domu przez drzwi i okna, ćwierkając z wielkim zdenerwowaniem. Do Piemura dotarł protest rozspanego Jaygego. Na zewnątrz psy zaczęły ujadać wściekle, co jeszcze bardziej wyprowadziło jaszczurki z równowagi.

Podnosząc się Piemur dostrzegł szybki ruch na plaży i natychmiast otrzeźwiał. Polegał na Farli i Stupidzie zbyt długo, by kłócić się z instynktem zwierząt albo zastanawiać się, dlaczego ktoś skrada się do Warowni, Słyszając krzyk od strony chałup rybackich, wydobyl swoją maczetę i ostrożnie wyjrzał.

Jedna grupa ludzi właśnie rozchodziła się, by okrążyć dom, jeszcze inni wpadali do pozostałych budynków. Słyszał, jak Jayge narzeka z irytacją, że mu przerwano drzemkę.

- Jayge! - zawołał Piemur, widząc, że gospodarz kiwa się sennie idąc przez korytarz.

- He? - zagapił się bezmyślnie.

- Bierz broń! Masz tu inwazję!

- Nie bądź śmieszny! - powiedział Jayge normalnym głosem. Jaszczurki wpadły do pokoju krzycząc panicznie.

Na zewnątrz jazgot psów zmienił ton. Ktoś miał tyle rozumu, by je wypuścić z ogrodzenia. Zelektryzowany Jayge chwycił dwa noże kuchenne. W tym momencie dobiegł ich krzyk od strony plaży.

- Ara! Bierz dzieci i uciekaj! - wrzasnął wypadając z Piemurem na zewnątrz.

Obrona trwała zawstydzająco krótko. Sześciu opalonych, tęgich drabów uzbrojonych w miecze, włócznie i długie sztylety starło się z nimi u stóp schodów na taras.

Piemur machał nożem i osłaniał się hamakiem, który wkrótce został pocięty na strzępy pomimo niezdarności atakujących. Przekleństwa i wrzaski powiadomiły go, że Jayge używał noży znacznie sprawniej. Ktoś wykrzykiwał rozkazy ostrym głosem, wrzeszcząc niecierpliwie na atakujących. Ich napór zepchnął obrońców na stopnie schodów. Piemur usłyszał coś za sobą, ale zanim zdążył zareagować, poczuł druzgocący cios w głowę i osunął się w niebyt.

Jayge ocknął się leżąc w piachu. Bolała go głowa, żebra i prawe ramię. Piekły drobne, wypełnione słonym piaskiem rany na całym ciele. Szybko odkrył, że nie jest w stanie się ruszyć. Był związany. Właśnie wypluwał piasek z ust, kiedy usłyszał jęk, a potem łoskot i zadowolony chichot.

- Z powrotem spać, Harfiarzu - powiedziała kobieta o nieprzyjemnym głosie. - Oto jak należy radzić sobie z podsakującymi gospodarzami, chłopaki. To również uniemożliwia im wezwanie ognistych jaszczurek na pomoc. Albo kogoś innego. Teraz... - głos zmienił się jej z zalotnego na czysto jadowity - chcę dostać tę kobietę i jej szczenięta. Bez nich cała robota na nic.

Jayge zeszywniał napinając więzy. Thella! Nigdy nie wierzył własnym słowom, kiedy zapewniał Araminę, że ta kobieta musiała zginąć lub została ujęta. Ostatnio, kiedy formalnie nadano im Paradise River, co oznaczało, że ich imiona będą znane, miał chwile niepokoju. Jeżeli Thella żyła, czy o tym usłyszy? Czy będzie jej zależało? Czy zareaguje? Na zdrowy rozsądek nie było to prawdopodobne. Ale zdrowy rozsądek nie był ważny u kogoś tak mściwego jak Thella.

Na szczęście Aramina zdołała uciec z dziećmi. Ulżyło mu również, kiedy przypomniał sobie, że V'line miał powrócić, by zabrać Piemura i Jancis! Jak długo był nieprzytomny? Upał był wciąż dotkliwy, więc krótko, ale wystarczająco długo, by zostać tak starannie związanym, pomyślał kwaśno.

- Myślałem, że jego chciałaś zabić? - narzekał ktoś z niezadowoleniem.

- Zabić jest łatwo. Ja chcę, żeby cierpiał! Tak jak sprawił, że ja cierpiałam przez te dwa Obroty. Najlepiej, jak będzie przyglądał się temu, co dla niej zaplanowałam! A wy, durne głoby, pozwoliliście jej uciec!

Jayge usłyszał szmer zdumionych pomruków.

- Zrobiliśmy, jak mogliśmy najlepiej - ktoś się poskarżył. - Nigdy nie wspomniałaś o psach! Wściekle jakies. Nie można się było przez nie przedrzeć. Kły długie jak dłoń. Wielkie bestie, bydlaki!

- Było was sześciu z mieczami i dzidami! I nie wystarczyło, by wziąć tę służebną dziewczkę? Czy ci tutaj są już związani? I kobiety w domkach rybackich? Dobra, teraz więc idziemy za nią. Nie mogła ująć daleko z małymi dziećmi. Może się wcisnęła gdzieś w dziurę w tych ruinach. Jeżeli poszła do lasu, to musiała zostawić ślady, które nawet takie tępoty tunelowe jak wy mogą odnaleźć. Chcę ją i te dzieci. Będzie żałować, że się urodziła, zanim z nimi skończę. I z nią.

- Hej, słuchaj, Thella - powiedział ktoś ostro. - Nie mówiłaś nic o znęcaniu się nad nikim! Ja nie trzymam z... - zabrzmiał głośny i przyprawiający o mdłości odgłos, a potem zapadła krótka cisza.

- Spodziewam się, że to odpowiada na wszystkie pytania? - syknęła wyzywająco Thella. - Bloors, jesteś ranny w nogę, ale obie ręce masz zdrowe. Weź tę pałkę i jeżeli ktokolwiek choćby drgnie, wal mocno tuż za uchem! Zrozumiałeś? Jeżeli zobaczę, że choćby jedno z nich się ocknęło, uduszę cię sznurem. Ty, weź tamtą linę. Ty sieci, żeby owinąć naszych gości. Wy tam, weźcie kilka włóczni. Powinny być dobre do załatwienia psów. A teraz, za mną.

Jayge próbował policzyć, ilu ludzi miała ze sobą Thella. Wiedział, że zatopił nóż w czyimś brzuchu i upuścił krwi kilku innym, którzy się na niego rzucili. Piemur też dobrze wykorzystywał swoje ostrze, zanim go zmogli. Usłyszał skrzyp i szuranie piasku pod stopami i uchyliwszy powiekę ujrzał cztery pary stóp przechodzące obok, i kopiące mu piaskiem w twarz. Głos Thelli odszedł gdzieś na prawo, obok domów Temmy i Swacky'ego, w kierunku magazynu. Jancis? Czy to ona uwolniła psy?

Więcej piasku poleciało mu w twarz. Poczul mdłący smród, krew, brudny pot i olej rybi - ktoś pochylił się nad nim. O mało nie drgnął, kiedy pałka trąciła go lekko. Ten Bloors brał swoją robotę serio. Z daleka Jayge usłyszał, jak Thella nakazuje przeszukać ruiny. Niech szuka! Aramina pobiegłaby raczej do lasu i najprawdopodobniej skierowałaby się do wielkiego drzewa fellisowego, które rosło za pierwszymi zagajnikami. Jeżeli Ara dałaby radę ukryć się tam i utrzymała dzieci cicho, Thella mogłaby szukać bardzo długo. Dość długo, miał nadzieję, by mógł się jakoś uwolnić i obezwładnić pojedynczego napastnika.

Bloors przestał chodzić, ale po wcześniejszych odgłosach Jayge domyślał się, że mężczyzna usiadł na stopniach tarasu. Naprężył więzy i nabrał powietrza w płuca mimo bólu żeber, próbując rozluźnić sznur przywiązujący ramiona do boków. Nadgarstki miał związane za plecami, a nogi w kostkach tak ściśnięte, że prawie nie czuł stóp. Przekręcał nadgarstki usiłując wyczuć jakikolwiek luz w więzach, jednocześnie nasłuchiwał, jak Thella tłucze się po magazynie szukając śladów uciekinierów.

Kiedy pracował nad nadgarstkami, uświadomił sobie, że jest dziwnie cicho. Nie było słycać żadnych dźwięków pochodzących od psów, ani skomlenia, ani warkotu, ani szczekania. Jeszcze dziwniejsza była nieobecność ognistych jaszczurek. Jego zwierzęta nie były tak dobrze wytresowane jak jaszczurki Piemura, ale one też brały udział w walce pikując na napastników, drapiąc i gryząc. Z powodu Bloorsa nie mógł zaryzykować ich przywołania. Poza tym Piemur był jedyną osobą, jaką znały, jeśli chodziło o przekazywanie wiadomości. Gdzie była Farli Piemura? Harfiarz twierdził, że jego królowa wykazywała więcej inicjatywy niż inne. Może poleciała szukać pomocy? Gdyby tylko można się było pozbyć Bloorsa. Być może dałoby się namówić jaszczurki do przegryzienia sznurów.

Dokąd mogłaby Farli pójść po pomoc? Do V'line'a i Clarinatha? Na moment nadzieja dodała Jaygemu otuchy. Widok V'line'a i jego spizowego smoka mógłby wystraszyć Bloorsa. Kiedy zaś zdoła się uwolnić, załatwi Thellę raz na zawsze. Pochłonęło go pragnienie, by poczuć, jak jego miecz zatapia się w jej brzuchu, by posłyszeć jej błaganie o litość.

Pocieszające myśli, ale nie poluzowały jego więzów. Przeciwnie, stopniowo tracił czucie w palcach. Sucha krtąń zaczynała go drapać, ale nie odważył się zakasać. Ktoś obok niego jęknął i poruszył się w piasku. Bloors natychmiast doskoczył i użył pałki. Ile takich ciosów może wytrzymać czaszka bez trwałego uszkodzenia?

Z dali doszły go trzaski łamanych gałęzi i nadal ani jednego psiego warkotu. Thella miała przed sobą olbrzymi teren do przeszukania. Jeśliby Aramina zdołała utrzymać dzieci cicho...

Dał się słyszeć następny łomot pałki o ciało. Coś ciężkiego upadło Jaygemu na plecy, zmuszając go do wypuszczenia powietrza.

- Spokojnie! - rozkazał obcy głos.

- V'line?

- K'van - spizowy jeździec już przecinał więzy Jaygego. - Aramina zawołała, Heth zareagował. Dobrze jest odkryć taki talent na nowo w momencie kryzysu. Czy Thella zostawiła tylko jednego strażnika?

- Tak. Resztę wzięła ze sobą, by zapolować na Araminę i dzieci. Nie wiem, ilu jest z nią. K'vanie, ja ci nie muszę przypominać, jak groźna jest Thella.

- Nie, nie musisz. - K'van przeciął ostatnie pasmo i przewrócił Jaygego na plecy. Kiedy krew napłynęła do zdrętwiałych kończyn, Jayge wciągnął powietrze i wstrząsnął się z bólu.

K'van pomógł mu wstać.

- Spokojnie teraz. Zajmie trochę czasu, zanim Thella zda sobie sprawę, co się dzieje. Przystępuj z nogi na nogę - odwrócił się w kierunku domu. - W porządku, pani. Przynies trochę tego bimbru, który produkuje Jayge. Potrzebuje go teraz, a i pozostałym też się przyda.

- Uratowałaś Araminę? - Jayge zachwiał się pod wpływem nagłej ulgi.

- Zabrałem ją z drzewa razem z Jancis i dziećmi. Psy trzeba było zostawić. - K'van zabrał się do wiązania nieprzytomnego Bloorsa. Na koniec zakneblował go.

Jayge potrzęsnał głową.

- Słuchaj. K'van, poproś Hetha, by porozumiał się z Ramoth i Mnementhem. Oni będą chcieli wiedzieć... - zdrętwiałe, opuchnięte ręce Jaygego nie chciały trzymać rękojeści sztyletu.

- Spodziewam się, że będą chcieli, ale Weyr Benden walczy teraz z Opadem Nici. Musimy poczekać.

- A więc wezwij swój Weyr!

K'van rzucił mu długie spojrzenie.

- Wiesz, Jayge, że nie mogę tego zrobić.

- Nie rozumiem cię, K'van. Myślałem, że jesteś naszym przyjacielem, a teraz, kiedy naprawdę potrzebujemy twojej pomocy...

- Już zrobiłem więcej, niż powinienem - powiedział K'van ze zniecierpliwieniem w głosie. Schylił się, aby przeciąć więzy Temmy.

Jayge nie miał możliwości się z nim spierać, ponieważ w tej samej chwili Aramina zbiegła po schodach prosto w jego ramiona. Bukłak z alkoholem uderzył go w obolałe żebra. Za moment ujrzał Jancis niosącą Jamorę na rękach, podczas gdy Readis uczeplił się jej spódnicy. Poszedł uspokoić także dzieci.

- Jancis, dziękuję ci, że spuściłaś psy - powiedział gorąco.

- Wydawało się to logiczne - powiedziała zbywając pochwałą. Uklękła obok Piemura, który jeszcze nie odzyskał przytomności. - Okropna kobieta! Czy to nie ta, na którą Telgar i Lemos polowali tak zawzięcie? - nie czekała na odpowiedź. - Nie podoba mi się rana na głowie Piemura.

Jayge pociągnął długi łyk mocnego alkoholu i poczuł, jak wracają siły.

- Temmie też by się trochę przydało - powiedział K'van pomagając półprzytomnej kobiecie usiąść. Aramina zaczęła rozmasowywać opuchnięte nadgarstki kobiety. Dwoje dzieci stało z szeroko rozwartymi oczami, przyglądając się dorosłym.

- Uwolnij Swacky'ego, Jayge - polecił K'van.

- K'van, jeśli tylko posłał po skrzydło, albo nawet tylko po kilku jeźdźców...

- Chciałbym, Jayge, ale nie mogę bez pozwolenia Benden - powiedział K'van beznamiętnie. - Mogłoby to być uznane za bezpośrednią interwencję w sprawy Warowni. Musicie radzić sobie sami.

- On ma rację, Jayge - powiedziała Jancis, która zdołała już ocucić Piemura.

- Ale ty...

- Heth usłyszał Araminę i wyrwał mnie z Weyru tylko w spodniach - odparł K'van. - Wyszliśmy z pomiędzy tuż nad jej głową. Nie mogłem zrobić nic innego, jak ściągnąć ją z tego drzewa. Już za to usłyszę potem dosyć, ale Heth nie pytał. Być może F'lar daruje wykroczenie na tej podstawie. Jeździec rzadko wygrywa w sprzeczce ze smokiem.

- Ależ ty musiałeś uratować Araminę i moje dzieci.

- I zrobiłem to! - cierpliwość K'vana zaczynała się wyczerpywać. Spojrzał na młodego gospodarza marszcząc brwi. - Zrobiłbym to jeszcze raz, nawet gdybym znał okoliczności przed czynem. Reszta, mój przyjacielu, należy do ciebie. Dopiero za dwie godziny będę mógł porozumieć się z

Władcami Weyru Benden, a nie sądzę, by Thella kręciła się po twoim sadzie aż tak długo. Podaj ten bukłak. Swacky wygląda, jakby potrzebował mocnego łyku.

- Jest nas pięcioro - powiedział Jayge starając się odepchnąć od siebie złość na spizowego jeźdźca i próbując obmyślić plan działania.

- Siedmioro - powiedziała zdecydowanie Jancis.

- Nie wiem, ilu Thella ma ze sobą.

- Cóż, kilku straciła - rzekła Jancis wskazując pięć ciał ułożonych obok tarasu.

- Sześciu napadło na nas - stwierdziła ochryplym głosem Temma. - Udało mi się zadać parę dobrych ciosów i widziałam, że Nazer wbił jednemu nóż w pierś.

- Trzech zaatakowało mnie i jednego dosięgnąłem, ale nie sądzę, bym go zabił - powiedział Swacky.

- Czy wszystkie psy są martwe, Ara? - spytał Jayge.

- Tylko jeden. Pozostałe są na drzewie... - powiedziała Ara - mina z krótkim uśmieszkiem. - Jancis i ja zdołałyśmy je wciągnąć. Siedzą tam poza zasięgiem wzroku i mają nakazane warować. Chciałam przywołać ogniste jaszczurki, ale wtedy zjawił się Heth i wszystkie zniknęły.

Od strony lasu doleciały gniewne okrzyki szukających wraz z głośniejszym głosem kobiecym, nakazującym, by wspinali się na drzewa, jeżeli nie mogą dojrzeć śladów z dołu.

- Czy Farli była pomiędzy ognistymi jaszczurkami? - spytał słabo Piemur.

- Nie widziałem jej - odrzekła Jancis.

- Pewnie poleciała po pomoc, kiedy mnie stuknęli!

- Do Mistrza Harfiarza? - spytał K'van.

- Przypuszczam, że tak.

- Alemi i rybacy byłiby bliżej - stwierdziła Aramina osłaniając oczy dłonią i patrząc na morze. - Czy miałyby dość rozumu, by polecieć po nich?

- Znaleźć ich, a przynieść tu z powrotem, to dwie zupełnie różne rzeczy - powiedział Swacky, który nie miał dobrego zdania o ognistych jaszczurkach.

- A gdzie są kobiety ludzi Alemiego?

- Związane w domach - powiedział Jayge, wskazując w kierunku chałup. - Aro, ty i Jancis weźcie dzieci i pouwalniajcie je. Jeżeli Thella pozostawiła żagłówki nietknięte, to wszyscy wsiadajcie i płyncie na spotkanie Alemiego.

Aramina nastroszyła się.

- Ja już więcej nie będę uciekać, Jayge'u Lilcampie!

- Myślę, że ułatwiłoby to zadanie Jaygemu, gdybyś była poza zasięgiem Thelli - powiedział stanowczo K'van. - I ty, i dzieci. Niech on się z nią rozprawi. Prędzej czy później musiało do tego dojść, rozumiesz to chyba - po tych słowach spizowy jeździec spojrział Jaygemu prosto w oczy.

- I od dawna jej się to należy - powiedział wściekle Jayge. - Idź, Aramino. Tym razem nie będę łatwym przeciwnikiem.

- Ani żadne z nas! - powiedział groźnie Swacky, z oczami błyszczącymi gniewnie. Szukał właśnie broni w stercie leżącej na tarasie. Znalazł własny miecz i oddał Piemurowi jego maczetę. - Ty, ja, Nazer, Temma i Piemur, jeżeli już doszedłeś do siebie...

Harfiarz zaklął szpetnie w odpowiedzi.

- Możemy walczyć przeciwko tej niezdyscyplinowanej bandzie, bez potrzeby kompromitowania smoczych jeźdźców... - zamilkł i wskazał ostrzem ujście rzeki, gdzie drugi smok właśnie podchodził do lądowania. Po chwili Clarinath osiadł na plaży obok Hetha. Oczy przybysza zawirowały, zmieniając kolor ze spokojnej zieleni na rozdrażniony pomarańcz i smok wydał z siebie zdumiony ryk.

- Heth właśnie opowiedział Clarinathowi o wydarzeniach - powiedział K'van z cierpkim uśmiechem.

V'line ześliznął się ze swego smoka i pędem przybiegł ku nim.

- Czy to prawda? Zaatakowano cię, Jayge? Kto? To niesamowite. Na takie rzeczy nie wolno

pozwolić.

- Niestety - odrzekł K'van ponuro - w takich sprawach nasze ręce są związane.

- A tak, prawda, masz rację - przyznał V'line, z opóźnieniem przypominając sobie ostre przepisy Weyru.

Oszalała ognista, jaszczurka wystrzeliła w powietrze, tuż nad głową Piemura, po czym owinęła się wokół jego szyi, niemal dusząc go z radości.

- Dość, Farli, dosyć! Nie mogę cię zrozumieć! - wykrzyknął Piemur osłaniając twarz, po której go lizała, i odwijając jej ogon z szyi. - Jeszcze raz, wolniej. Ach, doprawdy, ależ byłaś dzielna! - Piemur roześmiał się i wyjaśnił: - Ona odnalazła Alemiego, który jest już tuż za przyłądkiem. Wysłał ją, by zobaczyła, co się dzieje. Jancis, czy masz coś do pisania? Co mam mu napisać, Jayge?

- Alemi ma sześciu załogi, to daje dwunastu. - Swacky wyglądał na zadowolonego.

- Nie możemy czekać - powiedział Jayge. - Będziemy musieli polegać na zaskoczeniu i liczyć na szczęście.

- Nie spodziewają się psów skaczących z drzew - podsunęła Aramina.

Jayge klnąc zaczął szukać sztyletu. K'van bez słowa wręczył mu swój.

- Idę do lasu - oznajmił Swacky nasłuchując głosów ludzi przedzierających się przez zarośla. - Możemy iść za nimi i brać po jednym - uśmiechnął się wyczekująco.

Jayge złapał rękę Araminy, kiedy ta podniosła rybacką dzidę.

- O nie, moja kochana. Ty masz zabrać nasze dzieci tak daleko stąd, jak to tylko możliwe. Rozumiesz mnie? Nie mam czasu na dyskusję. Idziesz!

- Heth i ja upewnimy się, że to robi - powiedział nieoczekiwanie K'van, biorąc Araminę za ramię.

- Tyle mogę zrobić.

Zastanawiała się przez moment, a potem poddała, opuszczając ramiona.

- Tylko nie daj jej umknąć, Jayge. Nie chcę już nigdy znaleźć się w takiej sytuacji.

Piemur wysłał Farli z listem do Alemiego. Swacky posilił się jeszcze jednym łykiem z bukłaka, zarzucił dzidę na ramię i popatrzył uważnie na Jaygego. Byli teraz gotowi do walki. Odprowadzani posępnymi spojrzeniami smoczycy jeźdźców zniknęli w zaroślach otaczających osiedle. Drzewo, w którym Aramina i Jancis znalazły schronienie, było w środku zagajnika, który Thella właśnie przeszukiwała. Potężne drzewa fellisowe o pniach, które trzech mężczyzn ledwo mogłoby objąć, splotły się koronami, tworząc olbrzymi, ledwie przepuszczający światło park. Wiszące pnącza jeszcze bardziej ograniczały promienie słońca. Gruba warstwa spróchniałego listowia pozwalała Jaygemu i jego grupce bezgłośnie przemykać się od jednego ogromnego pnia do drugiego.

- Hej tam! Widziałem, jak poruszyła się gałąź! - krzyknął ktoś. - Tutaj!

Jayge przeklął pod nosem, zaklinając psy, by nie ujawniły się, zanim on i pozostali podejną dość blisko.

Ludzie Thelli, naliczył ich jedenastu, skupili się wokół drzewa. Nagle pojawiła się Thella.

- Aramino! - zajrzała w górę między gałęzie, a jej głos przepełniała życzliwość. - Wiemy, że tam jesteś. Twój chłop i wszyscy twoi przyjaciele są związani i nieprzytomni. Tym razem... - gardłowy śmiech Thelli zabrzmiał złowrogo - nie masz pod ręką żadnego smoka do pomocy.

Jayge podkrał się bliżej, unosząc włócznię. Wybrał mocno zbudowanego mężczyznę, ale nie był dostatecznie blisko, by cios był śmiertelny.

Sprawdził, co się dzieje z pozostałymi. Piemur i Jancis byli po lewej. Swacky przywarł do pnia z prawej, Temma i Nazer byli tuż za nim jak cienie. Musieli podejść jeszcze bliżej. Jeżeli każde unieszkodliwi jednego, wciąż pozostanie dziewięciu przeciwników.

Teraz, kiedy rozbójnicy byli już pewni swego, zmniejszyli czujność i opuścili broń. Jayge wykonał ruch, by przyciągnąć uwagę Swacky'ego i przekazał mu instrukcję na migi. Swacky potwierdził skinieniem głowy.

- Ty, Obirt, Birsan i Glay - powiedziała Thella. - Nałamcie trochę gałęzi. Nie wiem, czy fellis dobrze się pali, ale się wkrótce przekonamy, prawda? - zaśmiała się nieprzyjemnie. - To jest

sposób, by zmusić kogoś do zejścia z drzewa, prawda? Już widzę, jak dym się kłębi, dosięga dzieci, a one duszą się i spadają. Czy tego chcesz, Aramino? - kpiny Thelli się skończyły. - Zejdź stamtąd. Zaraz! Uchroń dzieci przed zaduszeniem się.

Trzej mężczyźni, których Thella wymieniła, odłożyli broń i zaczęli szykować ognisko.

Pozostali okrążyli drzewo, zaglądając w koronę, nie zwracając uwagi na cienie, okrążające ich coraz ciaśniej. Wyznaczony mężczyzna przykląkł, by podłożyć ogień, i nagle upadł na usypany zwał liści, gasząc własnym ciałem rozpalający się płomień.

- Co do... - zawołał ktoś inny. - Hej, w plecach Birsana jest nóż!

- Atakować! - krzyknął Jayge i wyskoczył zza swojego pnia. Cisnął włócznią w plecy wielkiego mężczyzny. - Atakować! - powtórzył.

Gałęzie drzewa zakołysały się i psy skoczyły w dół. Jayge słyszał ich warkot, kiedy ruszyły za Thellą. Powietrze wypełniła mieszanina krzyków, jęków, warkotu oraz szczęku metalu o metal.

Czekała na niego, ignorując błagania o pomoc jednego ze swych ludzi, rozciągniętego na trawie, zaledwie krok od niej i broniącego się przed psem, który zamierzał przegryźć mu gardło. Jayge ujrzał jej arogancki uśmiech, a potem wzniesione ramię. Kiedy ręka pomknęła do przodu, Jayge skoczył w bok i usłyszał, jak ostrze przelatuje ze świstem tam, gdzie był przed chwilą, po czym wbija się w pień za nim. Thellą przerzuciła drugi sztylet do lewej ręki i śmiejąc się wyzywająco dobyła miecza.

- A więc - powiedziała - wydaje się, że głupio zrobiłam, pozostawiając tylko jednego strażnika. Jak uciekliście? Ciebie sama związałam, kupczyku - powoli zataczała koło czubkiem miecza trącając ostrze Jaygego. - Czy siła w ręku już ci wróciła?

Ostrza zabrzęczały i miecz Jaygego zachwiał się niepewnie. Thellą zaśmiała się jeszcze szerzej.

- Wydaje się, że nie. Powinam była natychmiast odrąbać ci ręce, ale ci durnie pozwolili, aby twoja kobieta zwała.

- To jest twój problem już od dawna, Thello. Sprawy wymykają ci się z rąk.

Jayge zastanawiał się, czemu tak krążyła. Szukała możliwości ucieczki? Może jej osławiona zręczność w walce mieczem była blefem?

- To twój ostatni błąd, Thello. Tutaj się kończy. Tym razem już mi nie uciekniesz. Nie tutaj! Nie teraz!

Jayge rzucił się do przodu atakując, ale gdy ostrza spotkały się ze zgrzytem i chrzęstem, jak olbrzymie nożyce, Thellą odparowała cios, a koniuszek jej miecza liznął Jaygego po twarzy. Lord odskoczył. Poczul wilgotne ciepło kapiące z podbródka i szczypanie od oka do kącika ust.

- Nie byłabym tego taka pewna, paniczku - zakpiła Thellą. - Pierwsza krew należy do mnie!

- Liczy się tylko krew z serca - uderzył mieczem w jej gardę, mając nadzieję, że broń przekreśli jej w dłoni, może nawet wypuści ją z ręki. Nie miał tyle szczęścia. Pozwoliła, by miecz ześlizgnął się po jego ostrzu i nabrał prędkości. Potem sztylet, który miała w lewej dłoni, wpięrowo pomknął ku jego twarzy, krtani, wreszcie brzuchowi. Trzy błyski ostrego metalu przypomniały mu, co było jej największą umiejętnością. Jayge odepchnął ostrze sztyletu gardą miecza, czując, jak przecina mu ubranie, o wiele za blisko celu. Ale nie odskoczył, jak tego chciała Thellą, zamiast tego pchając ją w tył, aż uderzyła ciałem o pień drzewa. Jej rozszerzone oczy powiedziały mu, że nie oczekiwała, iż wpadnie w taką pułapkę. Z kolei Jayge oczekiwał, że będzie próbowała uwolnić się wściekłymi ciosami sztyletem. Przejął je i zablokował każdy, zmuszając ją do przywarcia do drzewa. Za moment zaczepił ostrzem o jej gardę i pozostawił długą ranę na jej ramieniu. Sztylet pofrunął w powietrze.

- To za Armalda! - naparł na nią znowu, udając, że mierzy w jej osłabione lewe ramię. Miecze zwały się u nasady, a Jayge zniemacka ciał sztyletem przez jej prawe ramię.

- To za rozpacz Borgalda! - jeszcze jeden szybki zwód odtrącił jej miecz w bok, podczas gdy jego ostrze chlasnęło ją w poprzek odsłoniętego tułowia. - A to za Readisa!

- Readisa? - głos zadrgał jej zarówno ze zdziwienia, jak i bólu. - Kim był dla ciebie Readis?

- Moim wujem, Thello. - Jayge cofnął się widząc bladość na jej ospowatej twarzy, kiedy szok

zmienił się w rozpacz. Jego żądza zemsty zmaląła na moment i musiał się przełamać, by wykonać to, co było konieczne i skończyć z tym wszystkim. Czy to konieczne, Jayge? Czy naprawdę? Głos w jego głowie i w jego pamięci należał do Readisa, ale z pewnością słyszał Araminę.

- Dosyć, Jayge! Inaczej nie będziesz lepszy od niej!

Pomimo całego zdziwienia obecnością żony, która powinna była być daleko, Jayge nie spuścił wzroku z twarzy Thelli. Jej zdumiony wzrok powędrował obok jego ramienia i twarz rozbójniczki wykrzywiła się z nienawiści. Zapominając o bólu rzuciła się w dzikim porywie na dziewczynę, która zawsze się jej wymykała.

Na jej drodze jak zawsze stał Jayge. Pchnąwszy z całej siły, poczuł, jak ostrze zgrzytając o żebra wchodzi w ciało Thelli i przebija pełne nienawiści serce. Beznamiętnie wyszarpnął miecz.

Broń Thelli wypadła jej z dłoni, wbijając się w ziemię u stóp Araminy. Rozbójniczka z lekkim westchnieniem opadła na kolana, jedną ręką na piersi powstrzymując upływ jaskrawej czerwieni, która sączyła się jej przez palce. Potem legła nieruchomo. W ciszy, która zapadła w fellisowym gaju, słychać było ciężki oddech Jaygego i pojękiwania rannych. Łapiąc ciężko powietrze Jayge zobaczył nadchodzącego Alemiego i innych rybaków. Aramina zwróciła się ku Jaygemu, zauważając jego krwawiące rany.

- To trzeba oczyścić - powiedziała bezbarwnym tonem - i musimy opatrzyć psy.

- Idź, Jayge - rzekł Alemi. - My się tym wszystkim zajmiemy - jednym gestem przesunął Thellę i jej pomocników w zapomnienie.

Lessa i F'lar przybyli w dwie godziny później, prosto z Opadu. Jak K'van się spodziewał, został porządnie zbesztany przez Lessę za wtrącanie się w sprawy Warowni.

- Zrobiłbym to samo, nawet gdybym wiedział, o co chodzi, kiedy Heth mnie zawołał, Lesso - powiedział twardo K'van. - Jeździec nie lekceważy wezwania swego smoka.

- Jeździec upewnia się, że jego smok nie będzie zagrożony - odparła Władczyni Weyru Benden. - A tym bardziej cały jego Weyr! Czy zapomniałeś, jaka jest twoja pozycja, Władco Południa?

- Nie - odpowiedział K'van. - Ale też i Heth nie zapomniał.

- Przynajmniej miałeś dość zdrowego rozsądku, by ograniczyć rolę Weyru do tej jednej akcji ratunkowej - wyraz twarzy F'lara był równie ponury jak Lessy. - Jayge zakończył sprawę w honorowy sposób - orzekł.

Władcy Weyrów widzieli martwą kobietę i jej rozbójników leżących w workach, przygotowanych do natychmiastowego pogrzebu w morzu.

- To nie jest koniec - powiedziała Lessa zdejmując herm. - Czy rozbójnicy zniszczyli wszystko w tym gospodarstwie, czy mamy lecieć z powrotem do Bendenu, by się odświeżyć? - spytała gniewnie. Była zmęczona, było gorąco, a po walce z Opadem ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był jeszcze jeden kryzys.

- Nie, pani - powiedziała Jancis, biorąc kurtkę Lessy. - Są czerwone owoce, sok, klah, trochę bimbru Jaygego i jeśli macie trochę czasu, będą również pieczone ryby morskie.

Lessa złagodniała, a kiedy Jancis zaprowadziła ich na taras, odprężyla się wyraźnie. Pierwszy chłodny powiew wieczoru odświeżył ciężkie powietrze.

- Jakie obrażenia odniósł Jayge? - spytał F'lar.

- Nikt w gospodarstwie nie został ciężko ranny. Siniaki, guzy, powierzchowne zacięcia - powiedziała Jancis. - Ale Ara musiała założyć sporo szwów. Jest w tym dobra.

- Renegaci? - spytała Lessa, pijąc napój podany przez Jancis.

- Sześciu przeżyło, wszyscy ciężko ranni - w głosie Jaygego zabrzmiała satysfakcja. - Jeden z nich dowodził statkiem, którym tu przyплыли.

- Mistrz Idardan powinien zostać poinformowany - skrzywiła się Lessa. - Nie lubi, kiedy jego mistrzowie są nielojalni.

- Ten człowiek nie był mistrzem, Lesso - powiedział Piemur, dołączając do nich. Z bandażem na głowie i poranioną twarzą wyglądał bardzo walecznie.

- Powinieneś odpoczywać - powiedziała mu surowo Jancis.
- Harfiarze mają z zasady twarde głowy - roześmiał się łapiąc jej dłoń.
- I grube skóry - dorzuciła Lessa kpiąco.
- Thella z pewnością znalazła jakiegoś niedowartościowanego czeladnika, któremu nie przyznano mistrzostwa i który nie miał nic przeciwko temu, by splamić honor Siedziby - podjął Piemur. - Za namową Thelli ukradł statek z suchego doku. Mistrz Idardan będzie zadowolony, mogą dać należyty przykład.
- A inni? - spytał F'lar.
- Bezdomni - wzruszył ramionami Harfiarz. - Obiecano im nagrodę i łatwe życie na Południu - usiadł obok Jancis.
- Mogą wracać razem ze statkiem - zdecydował F'lar. - A potem iść wszędzie tam, gdzie Mistrz Idardan potrzebuje galerników.
- To nie jest koniec problemów z renegatami, F'larze - powiedziała Lessa marszcząc brwi.
- To prawda, ale jeśli śmierć Thelli zostanie rozgłoszona - F'lar spojrzał znacząco na Piemura - to wystraszy mniej zdecydowanych i da nam trochę spokoju.
- Przygotowuję właśnie raport dla Mistrza Harfiarza, dla nich obu - poprawił się Piemur.
Lessa wydała okrzyk zniecierpliwienia.
- Robinton jest prawie takim samym renegatem jak i... - przerwała na chwilę szukając odpowiedniego porównania, a potem z przewrotnym uśmiechem wbiła wzrok w Piemura. - Jak i ty, czeladniku!
- Doprawdy? - powiedział Piemur z szerokim uśmiechem. Lessa już otwierała usta, by coś dodać, ale przerwała, kiedy do pokoju weszła Aramina.
Lessa przywitała się z nią ciepło, wyrażając zachwyt, że Aramina na nowo odkryła swoją umiejętność słyszenia smoków. Jednak przy dokładniejszym przepytaniu wydało się, że Aramina nie słyszała Ramoth i Mnementa, kiedy przybyły, a powinna była słyszeć, ponieważ oba smoki były podenerwowane,
- Słyszę ogniste jaszczurki - powiedziała Aramina. - I jeszcze słyszę kogoś innego... coś innego... czasami. Cokolwiek to jest, jest to bardzo smutne, więc staram się go nie słuchać.
Pomimo dalszych wypytywań nie potrafiła nic dodać, ale Lessa wymogła na niej obietnicę, by pozostała otwarta na kontakt ze smokami.
- Nie po to, żeby przeszkadzać ci w życiu, moja droga, ale żeby pozostać w kontakcie. Dzisiaj okazało się to wystarczająco przydatne, musisz się zgodzić.
- Nie jesteśmy jeszcze nawet w połowie Przejścia - rzekła Lessa przy pożegnaniu. - I będziemy potrzebowali odpowiednich kobiet dla naszych królowych. Ja i Ramoth miałyśmy nadzieję, że przyłączysz się do nas, ale może twoja córka... Zdolność jest przekazywana we krwi, a ty także jesteś z Ruathy!

Rozdział XVI

Pomimo trudów poprzedniego dnia Piemur obudził się o świcie i zajęczał, gdy zobaczył, jak jest wcześniej. Mięśnie miał obolałe, a jego wysiłki, by je rozruszać, sprowadziły tylko większe cierpienie. Powoli uniósł się na jednym łokciu.

- Auuuu!!! - wyrwało mu się, kiedy pomacał dwa guzy na głowie. Bandaż zsunął się w czasie snu.
- Piemur? - Jancis była już ubrana, z kubkiem klahu w jednym ręku, a koszykiem z trzciny zawierającym środki opatrunkowe w drugim. - Sztywny jesteś, co?

- Możesz się założyć - burknął.

- Masz - wyciągnęła rękę z kubkiem klahu. - Obudź się trochę. Uzdrowicielka Jancis zaleca, by Harfiarz Piemur rozważył możliwość kąpieli morskiej, po czym będzie mogła opatrzyć jego szacowne rany. Głowa boli?

- Trochę mniej niż wczoraj - z wdzięcznością popijał klah. - Jak to się stało, że jesteś taka świeżutka o takiej przeklętej porze?

Jancis zaśmiała się do niego przekornie.

- Spałam, ale emocje mnie obudziły.

- Emocje? Wczorajsze?

Oprócz walki z ludźmi Thelli, Piemurowi i Jancis dany był przywilej przejażdżki na Ramoth i Mnementhu z powrotem do Warowni Cove, gdzie F'lar i Lessa zatrzymali się na naradę z Mistrzem Robintonem.

- Nie, dzisiejsze! - wydawała się zbytnio z siebie zadowolona. - Ale najpierw chcę, żebyś był w stanie zebrać swój harfiarski umysł. Skończ klah, popływaj, połatam cię, a potem ci powiem.

- Znalazłaś coś w magazynie?

- Ani słowa, dopóki nie popływasz.

Jancis była nieugięta, a Piemur musiał przyznać, że kąpiel poprawiła mu nastrój, chociaż słona woda piekła w ranach. Poczul się znacznie lepiej, kiedy Jancis rozsmarowywała gdzie trzeba znieczulające ziele. Z jednej strony cieszył się, że ona nie poniosła żadnego szwanku, a z drugiej był nieszczęśliwy, że sam odniósł tak wielki. Był tuż przy niej w czasie ataku na bandę Thelli, krzyczał z entuzjazmem, kiedy jej dzida trafiła w cel, i poczuł ogromną ulgę, kiedy ujrzał Alemiego przybywającego do gaju wraz z posiłkami. Kiedy zaczęła nalegać, by coś zjadł, Piemur odkrył, że był o wiele głodniejszy, niż sobie zdawał sprawę, i oboje zjedli porządne śniadanie. Potem Jancis posprzątała naczynia i dopiero teraz z tryumfalną miną rozwinęła przezroczystą kartę ze starożytnego materiału. Przycisnęła rogi łyżką i widelcem, i czekała, podczas gdy on się przyglądał.

- Ad...min. An...neks - czytał powoli wymawiając każdą sylabę tytułu. - Dla SIWSP. SIWSP? - spojrzał pytająco na Jancis.

- Ja też nie wiem, co to SIWSP, ale musi to być coś ważnego. Widzisz? Zadali sobie mnóstwo trudu, by to umocnić. "Cera...miczne kafle..." cóż, wiemy, co to kafle. Nie rozumiem, co oznaczają cyfry, ale słowo "tolerancja" wskazuje na to, że uparli się dobrze ochronić ten SIWSP. - Jancis była podniecona.

- Admin... aneks...? Tego jeszcze nie odkopaliśmy? Jest blisko krawędzi spływu lawy. Ale co to "panel solarny"? - spytał, pukając palcem w długie paski na dachu SIWSP.

- "Solarny" odnosiło się kiedyś do słońca. "Panele" znaczy...

- Słoneczne panele? Co mogły robić?

- Nie wiem, ale chciałabym się dowiedzieć - oczy dziewczyny błyszczały żywo.

- Byłaś wczoraj bardzo dzielna, walcząc razem z nami - powiedział bez związku Piemur, ponieważ wyglądała tak ładnie. Zarumieniła się wyraźnie. - Gdybyś wtedy nie wypuściła psów, Thella pochwyciłaby Araminę i dzieci od razu...

- Ważne, że nie dała rady, ale to było wczoraj. Dziś jest dzisiaj i myślę, że mamy tu coś bardzo ważnego. Żaden inny budynek na tym płaskowyzu nie został specjalnie wzmocniony przeciw lawie.

- Poczekajmy, aż Mistrz Robinton się obudzi. Po wczorajszym wątpię, żeby udało nam się namówić V'line'a, by zawiózł nas gdziekolwiek bez rozkazu Harfiarza.

Później, tego samego ranka, na osobistą prośbę Mistrza Robintona Tgellen wysłał jedno z zielonych weyrzątek, nakazując mu, by po przewiezieniu Mistrza Harfiarza na płaskowyz natychmiast powrócił do Wschodniego Weyru.

- Lessa nie zwlekała z odsunięciem Weyrów od naszych spraw - stwierdził Harfiarz, bardziej rozbawiony tym niż zdenerwowany. - Niemniej wy dwoje jedźcie. Nie tylko, dlatego, że taki młody smok jest poniżej mojej godności, ale też muszę napisać list do Sebella - westchnął głęboko. - Wypada, żebym to ja ostudził nieunikniony wybuch emocji. Wdzięczny jestem za to, że Jayge został potwierdzony jako Lord Warowni. Zabicie Thelli nie może być więc uznane za przekroczenie uprawnień z jego strony, ale jest on nowy na tym stanowisku. Niektórzy będą mieć za złe. Linia krwi Telgaru jest bardzo starożytna i ogólnie godna szacunku.

Wyruszyli najszybciej jak to możliwe. Piemur zaraził się już ciekawością od Jancis. Właśnie stali przy pagórku, kiedy Harfiarz ujrzał nadlatującego białego smoka. Pomachał żywo ramionami, by zwrócić uwagę Lorda Ruathy, i posłał Farli, by poprzez Ruth szybciej przekazała wiadomość.

- Co się z tobą stało? - spytał niebawem Jaxom zauważając posiniaczoną twarz Piemura. - Spadłeś do jednej z tych jaskiń?

- Coś w tym rodzaju - odparł Piemur niedbale. - Lordzie Jaxomie z Ruathy, to jest czeladniczka kowalska Jancis, wnuczka Mistrza Fandarela.

- Czy ja cię nie widziałem w Telgarze? - Jaxom uśmiechnął się.

- Tak - odparła psotnie. - Przynosiłam ci, panie, chleb i kłah, kiedy przyjechałeś do Siedziby na lekcje z Wansorem.

- Co robicie przy tym budynku? - spytał Jaxom. - Miałem nadzieję, że przedzieracie się przez nieskończony ciąg jaskiń i fascynujące skarby.

- Możliwe, że trafiliśmy na coś bardziej podniecającego, Jaxomie - rzekł Piemur przygotowując się do wbicia pierwszego palika. - Idziemy za przecuciem Jancis.

- Ja też miałem ich kilka - stwierdził Jaxom z tęsknym uśmiechem.

- Na temat tego budynku?

- Ja, my... - zająknęła się Jancis zwracając bezradnie do Piemura.

- Jancis znalazła stary rysunek - powiedział Harfiarz przejmując temat, by ocalić ją od popełnienia niedyskrecji. Jaxom i tak szybko dowie się o napadzie i śmierci Thelli. - To dało nam wskazówkę, że może to być ważne miejsce. Dlatego postanowiliśmy bliżej mu się przyjrzeć. Zgodnie z główną mapą, to jest zaznaczone jako ADMIN. Ta jej część, na której stoimy, to SIWSP. Nasi przodkowie zadali sobie dużo trudu, aby zabezpieczyć to SIWSP przed lawą specjalną, żaroodporną pokrywą.

- To wystarczy, żeby mnie też zaciekawić - powiedział Jaxom podchodząc do pagórka. - Pomogę wam.

- Wspaniale! - Piemur znów stuknął w palik i nagle rozległ się trzask. - To dziwne - stwierdził.

Jancis spojrzała jeszcze raz na swój rysunek.

- Te długie uwypuklenia są tu opisane jako słoneczne panele - powiedziała, pokazując rysunek Jaxomowi. - Żaden inny budynek nie ma takich cech.

Nagle zaśmiała się tak zaraźliwie, że Jaxom spojrzał zdumiony.

- Myślisz, że to dobre przecucie? - spytał.

- Na to wygląda.

Wszyscy troje ostrożnie zaczęli zbierać popiół i ziemię z jednego z paneli.

- Farli! - Piemur polecił swojej małej królowej, by zabrała się do pomocy.

Wszyscy się trochę przestraszyli, kiedy Ruth podszedł oferując pomoc.

- Nie teraz, Ruth. - Jaxom powstrzymał swego ciekawskiego przyjaciela. - Ale będziemy

potrzebowali twojej pomocy później.

- Ostrożnie, Farli - ostrzegł Piemur, kiedy ognista jaszczurka zaczęła kopać z dużą energią, charakterystyczną dla swego gatunku. Farli ćwierknęła pytająco.

- Tak, tutaj - potwierdziła bezwiednie Jancis. Piemur poczuł się uszczęśliwiony faktem, że Jancis nawiązała kontakt z jego małą królową. Farli posłusznie zwołniała i zaczęła z satysfakcją, kiedy jej szpony odsłoniły czarną powierzchnię.

- Ostrożnie! - Jancis dłonią zmiotła pozostały popiół na bok, odsłaniając kwadrat wielkości dłoni. Farli stuknęła w niego łapką i pazurki zadźwięczały o powierzchnię. - Nie wiem, co to jest. To nie jest ten materiał co zwykle. Wygląda na nieprzezroczyste szkło. - Janas zastukała w panel. - To nie ma dźwięku szkła.

- Odkryjmy cały panel - podsunął Jaxom.

Ale odkopanie całego panelu nie uczyniło ich ani trochę mądrzejszymi. Odkryli więc pozostałe pięć paneli na południowej stronie dachu, a potem z pomocą Ruth - cały dach, który okazał się pokryty identycznymi czarnymi kwadratami.

- Spójrzcie, te kafle pokrywają właściwy materiał dachowy. Są przymocowane na zaprawę - ostrym przecinakiem Jancis zadrapała powierzchnię kafla. - Jak oni otrzymali ceramikę o takiej twardości?

- myślała głośno.

Piemur leżał na brzuchu, obmacując panel.

- Wiecie, te wszystkie kafle zostały ukształtowane tak, aby pasowały ściśle do paneli i kształtu dachu. Bardzo interesujące. Czy sądzisz, że twój dziadek powinien to zobaczyć?

- Mistrz Esselin musi zobaczyć to pierwszy - stwierdziła niechętnie. - On tu dowodzi.

- Wykopaliskami - powiedział Jaxom przywołując do siebie Ruth. - Ale to Fandarel sprawdza nowe materiały - dosiadł smoka. - Powinien być w tych jaskiniach, które przyleciałem obejrzeć.

- Ty i Lord Jaxom wydajecie się starymi przyjaciółmi - zauważyła Jancis, gdy zostali sami i sięgnęła po notatki oraz przezroczystą linijkę. Zauważyła jego spojrzenie i zaczerwieniła się. - Wiesz, znaleźliśmy tego kilka pudełek.

- Narzędzia są po to, by ich używać - odrzekł wspaniałomyślnie.

- Są rzeczy, które należy zachować takie, jakie są, i rzeczy, których należy używać, ponieważ są lepsze niż to, co mamy - stwierdziła zawstydzona i zabrała się do mierzenia.

Po kilku minutach powrócił Ruth z Jaxomem i Mistrzem Fan - darem, przy którym Ruathańczyk wyglądał na karzełka. Fandarel zaczął od obejrzenia słonecznych paneli.

- Te kafle wyglądają znajomo - powiedział badając je uważnie. - To nie miało leżeć płasko. Widzicie, powierzchnia jest lekko zaokrąglona. Mogły być osadzone w zaprawie... - odszczypnął trochę kruszącej się substancji tam, gdzie odpadł jeden z kafla.

- To przypomina pokrycie statków na łące! - stwierdził Jaxon.

- Dlaczego by pokrywali budynek... - zaczął Piemur.

- Może chodziło o odporność na temperaturę - powiedziała Jancis.

Oboje urwali, zaintrygowani widokiem Kowala oglądającego w napięciu odsłonięty róg dachu i ściany.

- Jaxom, czy Ruth mógłby być tak dobry i odkopać ten narożnik? Zostało to szybko wykonane, chociaż smok zerwał jeszcze kilka kafla, przepraszając za to Jaxoma.

- Powiedz mu, by się nie przejmował - odparł Mistrz Kowal. - Zaprawa, która je trzymała, już zrobiła swoje. Masz rację, Jancis, te kafle położono, by zabezpieczyć ten budynek przed żarem lawy. Tylko co on zawiera?

- Zawiera SIWSP - odparła dziewczyna podając dziadkowi rysunek. Piemur zauważył, jak szybko zmieniała się w dobrze wychowaną panienkę.

- Mistrzu Fandarel, a co to jest SIWSP? - spytał cierpliwie Jaxom.

- Nie wiem, Jaxomie - odparł Kowal. - Spróbujmy się dowiedzieć.

- To Jancis miała przecucie - powiedział Piemur.

- Dobra dziewczynka. Zawsze ma oczy i uszy otwarte! - stwierdził Kowal, po czym zszedł z dachu

i poszedł zebrać drużynę do kopania, bez ceremonii odrywając ich od innych zadań. Niegrzecznie zignorował Mistrza Esselina i Breidego, kiedy zażądali wyjaśnień, mówiąc im, żeby poszli robić to, co potrafią najlepiej. Do wieczora budynek był całkowicie odkopany i odkryto, że w przeciwieństwie do pozostałych nie posiada on ani okien, ani drzwi i że oryginalne ściany mają podwójną grubość. Pod dachem odkryto kratki wentylacyjne, ale nie pozwalały one wejść do środka. O zachodzie Kowal przerwał pracę wydając decyzję, że ten projekt ma najwyższy priorytet i aby Mistrz Esselin dopilnował, by mieli komplet robotników jutro rano.

- Słuchajcie, muszę wrócić do Ruathy - powiedział Jaxom, kiedy Kowal skończył wydawanie instrukcji. - Sharra będzie niepokieszona, ale nie może teraz podróżować. Widzicie, ona jest znowu w ciąży.

Po raz pierwszy Piemur nie poczuł bólu z powodu szczęścia Jaxoma i Sharry.

- Gratuluję - powiedział szczerze. - Słuchaj, czy Ruth miałaby coś przeciwko temu, żeby podrzucić mnie i Jancis do Warowni Cove? Mistrz Robinton będzie chciał pełnego raportu.

Smok nie miał nic przeciwko

- Jeszcze jeden cud? - spytał Mistrz Robinton. Jego biurko zarzucone było rzeczami z jaskiń. - Opisanie tego, co już mamy zajmie nam czas do końca tego Przejścia - odsunął bałagan na bok. - Rzeczy! Starożytni posiadali tyle rzeczy!

Piemur zachichotał, napełniając pustą szklaneczkę Mistrza.

- Ten budynek nie jest rzeczą, Mistrzu Robintonie. Czy ty i Lord Lytol trafiliście na coś, co by odnosiło się do SIWSP? - spytał.

- Nie było tego na planach ewakuacyjnych - odrzekł Lytol zaglądając w notatki.

- Być może SIWSP nie mógł być ewakuowany - podsunął Jaxom. - Oni porzucili część ciężkiego sprzętu, a to musiało być coś ważnego, skoro zostało. Ale te pozostałości zostały zamknięte w specjalnym pomieszczeniu bez drzwi i okien, o ścianach grubszych niż zwykle. Będziemy musieli wejść tam od budynku ADMIN.

- Jeśli damy radę - powiedział Piemur ponuro.

- To jest podwójna warstwa grubych płyt - powiedziała w zamyśleniu Jancis. - Jak dotąd dziadek nie znalazł sposobu, by się przez to przebić.

- SIWSP, SIWSP, SIWSP... - zanucił Robinton. - To nie brzmi jak prawdziwe słowo. Jeden siwsp, dwa siwspy, dużo siwspów! - machnął ręką poddając się. - Zostajesz na noc, Jancis, prawda? Nasz obecny kucharz ma magiczny sposób na przyrządzanie ryb. Potem wszyscy wstaniemy, by przybyć na płaskowyż na jeszcze jedno objawienie.

Po obiedzie Piemur poszedł odwiedzić Stupida i zaprosił Jancis, by mu towarzyszyła.

- To okropne, by nazwać w taki sposób jakiegokolwiek stworzenie - zawstydzona go dziewczyna.

- To stary kawał - powiedział potulnie Piemur.

Na Jancis zrobiło jednak duże wrażenie, kiedy Stupid zarżał na dźwięk swego imienia i przybiegł wyciągając pysk do swego pana.

- Ty nie masz nic przeciwko temu, prawda, Stupid? Jakbym cię wołał inaczej, tobyś nie przybiegł, co?

Biegus zastrzygł uszami i znów zarżał, kiedy Farli przyłączyła się do nich siadając na zadzie konika. Machnął ogonem, a ona do niego zacząłką.

- Oni naprawdę się lubią! - zawołała Jancis. - Nie sądziłam, że biegusy mogą lubić ogniste jaszczurki czy smoki.

Piemur zachichotał, machinalnie głaszcząc miękkie nozdrza Stupida. W świetle Beliora Jancis wyglądała nieco tajemniczo.

- To niecała prawda. Stupid ucieka przed smokami, nawet przed Ruth. Jeszcze ci się nie zdarzyło nakarmić smoka, prawda, przyjacielu? - zażartował. - Ale on i Farli, i ja stanowimy całkiem dobry zespół.

- Mówią - rzekła Jancis gładząc szyję biegusa - że ty, Stupid i Farli przeszliście całe wybrzeże.

- Tylko od Południowej Warowni do Cove. Z reszty mnie zwolniono.

- Nawet tyle wymagało wiele odwagi.
- Odwagi? - parsknął Piemur. - Odwaga nie miała z tym nic wspólnego. Urodziłem się ciekawski. I... - dodał w nagłym przypływie szczerości - to był jedyny sposób, by powstrzymać Torica od wysiedlenia mnie z Południa.
- A dlaczego miałby to robić?
- Nie podobałem mu się jako kandydat na wżenie do rodziny. - Piemur przesunął się bliżej niej, na pozór wciąż leniwie opierając się o ogrodzenie.
- Ty i Sharra? Piemur zaśmiał się.
- Jeśli chodzi o to, to Jaxom także mu się nie podobał, ale przekonano go. Nie podobało mu się, że jego siostra wyszła za mąż za Lorda Warowni wielkości blatu od stołu.
- Co? - wzburzona Jancis przerwała głaskanie Stupida i obróciła się ku Piemurowi. - Ależ Ruatha to najstarsza Linia Krwi na Pern. Każdy, kto miał córki na wydaniu, miał nadzieję na Lorda Jaxoma.
- Toric miał dla Sharry większe plany. - Piemur przysunął się jeszcze bliżej korzystając z okazji, że Stupid machnął łbem usiłując złapać zębami ćmę.
- Jak mógł? Jaxom jest jedynym młodym Lordem. I mówi się, że oni są bardzo zakochani. Ona go pielęgnowała podczas ognistej głowy, tutaj, w Warowni Cove.
- Wiem - mruknął Piemur. Oparł się obiema rękami o poręcz po obu stronach Jancis. Kiedy zdała sobie sprawę z tego manewru, uśmiechnął się do niej, czekając na reakcję. - A co się mówi o czeladniku Piemurze?
Spojrzała wyzywająco, a w jej policzkach ukazały się znajome dołki.
- To, co się mówi o każdym czeladniku Harfiarzu. Że nie należy im ufać ani przez moment. Powoli, tak by mogła uciec, gdyby naprawdę tego chciała, objął ją i pochylił głowę.
- Zwłaszcza w taką księżycową noc jak ta? - bardzo delikatnie dotknął wargami jej warg, świadom, że są rozchylone uśmiechem i wcale nie mają zamiaru uchylić się w ostatniej chwili. I nagle została wepchnięta w jego ramiona. Chwytał ją mocniej, by powstrzymać przed upadkiem, i dokładnie w tej samej chwili ona objęła jego.
Dziękuję, Stupid, to powinno wystarczyć, pomyślał z uznaniem Piemur.

Następnego ranka po śniadaniu D'ram zabrał Harfiarza, Piemura i Jancis do budynku ADMIN. Lytol odmówił udziału w podróży.

- Myślę, że on zauważalnie wprost odchodzi w niebyt - mruknął Robinton do D'rama, kiedy szli w kierunku Tirotha.
- Cóż, Robintonie, po prostu, jak i my wszyscy, nie może on już robić tyle co kiedyś - odparł D'ram ze smutkiem.
- Dopiero nowinki Jaxoma na temat drugiego dziecka wyraźnie go ożywiły.
- Mnie także ożywiły. Ach, Tiroth, ty też masz swoje lata. - Harfiarz klepnął przyjaźnie starego spiżowego smoka, wspinając się, by usiąść pomiędzy wyrostkami szyjnymi. - Podaj mi tu Jancis, Piemurze. Możesz się mnie trzymać, jak mocno zechcesz, moja droga.
- Ty, Mistrzu, trzymaj ręce przy sobie! - pogroził żartobliwie Piemur pomagając Jancis usiąść za sobą. Zlekceważył protesty zeszywniałych mięśni i wciąż bolących siniaków.
- Gdzie jest twój szacunek dla mego wieku i urzędu? - wypominał Harfiarz sadowiąc się tuż przed czeladnikiem.
- Tam gdzie był zawsze, Mistrzu - zapewnił go Piemur z przekonaniem.

D'ram krztusił się ze śmiechu zajmując swoje miejsce. Silne odbicie wznoszącego się w górę Tirotha sprawiło, że Jancis przytrzymała się mocno Piemura. Przykrył jej dłonie zadowolony, że czuje ją tak blisko przy sobie. Przez chwilę mieli wspaniałą widok na Siostry Świtu świecące na porannym niebie, po czym Tiroth wszedł w pomiędzy.

Siostry były wciąż na swoim miejscu, kiedy przybyli na płaskowyż i przemknęli nad lądowiskiem w kierunku miejsca, gdzie drużyna kopaczy była już gotowa do pracy. Mistrz Fandarel zdążył już

wyznaczyć zadania i łopaty poszły w ruch.

- Mistrzu Robintonie, Piemurze, D'ramie, dzień dobry. Jancis, właśnie zdecydowałem, że mądrze będzie usunąć kafle, ponieważ były wyraźnie tymczasową ochroną. Ostatniej nocy porównałem je z tymi na powierzchni statków latających i jestem przekonany, że to ten sam materiał, chociaż żaden ze statków nie ma braków w pokryciu. To potwierdza moją teorię, że kiedyś było tu więcej niż te trzy statki.

- Sądzę, że to prawdopodobne - zgodził się Mistrz Robin - ton. - Ogniste jaszczurki zapamiętały więcej niż trzy.

Ktoś przyniósł krzesła i klah, aby Mistrz Robinton i D'ram mogli wygodnie czekać na wyniki. Jancis i Piemur stali na boku, popijając klah. Piemur starał się opanować zirytowanie tym, że stracili kontrolę nad wydarzeniami. Jancis była bardziej przy gaszona, niżby chciał ją widzieć. To był jej pomysł, jej znalezisko. To ona powinna kierować pracami. Prawda, że nie mogła spodziewać się, że przejmie rolę dziadka, ale wszyscy, wydawało się, zapomnieli, że wszystko zaczęło się od odkrycia przez nią starożytnego rysunku. Od myślenia o tym rozboleły go guzy na głowie. Kiedy słońce wzeszło, młody Harfiarz zauważył, że ktoś pracował przez całą noc zdejmując kafle z dachu. Panele były już całkiem odsłonięte.

Nagle rozległy się okrzyki radości. Łapiąc Jancis za rękę, Piemur przepchnął ją przez tłum. Okazało się, że znaleziono drzwi.

- Proszę o przebaczenie, Mistrzu Fandarelu i Mistrzu Robintonie, ale ten budynek odkryła Jancis i to ona powinna pójść pierwsza!

Piemur usłyszał jak, Jancis zachłystuje się powietrzem ze zdumienia i poczuł, że szarpie się do tyłu. Widząc rozbawione spojrzenie dwóch Mistrzów, poprowadził, Jancis prosto pod drzwi. Zignorował gniewne pomruki Mistrza Esselina oraz kwaśny komentarz Breidego na temat harfiarskiej bezczelności. Zarumieniona Jancis próbowała się wyrwać.

- Wiesz, Piemurze, masz rację - stwierdził Mistrz Robinton. - Przejeliśmy miejsce Jancis bezprawnie.

- Oddajemy pierwszeństwo, Jancis - oznajmił z powagą Fandarel patrząc życzliwie na Piemura.

Widząc, że dziewczyna jest zbyt onieśmielona, by działać, Piemur podszedł bliżej, szukając sposobu na otwarcie drzwi. Nie widział żadnego, ale pod żadnym pozorem nie zwróciłby się teraz do Kowala po pomoc. Przyjrzał się drzwiom. Były na niezwykłych wielkich zawiasach, ale ani zamka, ani klamki nie miały. Oparł o nie dłonie i pchnął mocno. Zawiasy, nie ruszane przez wieki, stały opór, po czym ze szpary posypał się kurz i popiół. Drzwi poruszyły się do wewnątrz. Jancis odzyskawszy energię rzuciła się na pomoc i nagle drzwi rozwarły się zagarniając kurz, który przeniknął do środka na przestrzeni Obrotów. Piemur obrócił się prosząc o kosz z żarem. Mistrz Fandarel i Mistrz Robinton ruszyli, utrzymując dystans kilku kroków za Jancis i Piemurem.

- Korytarz na prawo - stwierdził Piemur unosząc światło.

Popiół na podłodze chrząścił pod stopami. Czeladnik skreślił w prawo i ujrzał znów kafle połyskujące białawo na końcu krótkiego korytarza. - Wyraźnie nie chcieli ryzykować, jeśli chodzi o ten SIWSP - stwierdził.

- Tam są drzwi - zauważył Mistrz Fandarel. Jancis spojrzała na Piemura straszliwie skonsternowana, on uśmiechnął się i ścisnął jej dłoń.

- Ty to znalazłaś, ty to pierwsza ujrzyłaś! - szepnął.

Przedpokój był dość szeroki. Drzwi miały okrągłą klamkę. Kiedy Jancis nie zdecydowała się jej nacisnąć, Piemur się nie zawahał. Musiał użyć całej siły, by ją przekręcić, ale się udało.

- Tu nie ma kurzu - zauważył Kowal zaglądając ponad ich głowami.

- Tam jest jakieś czerwone światełko - dodał Piemur czując, jak po skórze przelatują mu ciarki.

- I tam... - powiedziała Jancis nieśmiało.

- W rzeczy samej, wszystko się rozświetla - jęknął Piemur czując, że stopy przyrastają mu do podłogi na widok kolejnych zapalających się światełek.

To pomieszczenie nie zostało opróżnione. Nigdy przedtem nie widział takich szafek i szafeczek. To

było dokładnie to, co mieli nadzieję znaleźć.

- To czerwone światełko podświetla napis - stwierdził Mistrz Robinton.

- Niezwykłe, doprawdy niezwykłe! - w głosie Mistrza Kowala brzmiał szacunek.

Światło wydobywało coraz więcej szczegółów pokoju: stoły do pracy po obu stronach drzwi i dwa wysokie taborety przy nich. Na ścianie naprzeciw wejścia połyskiwała duża powierzchnia o zielonkawym odcieniu i z małymi czerwonymi literkami mrugającymi w lewym dolnym rogu. Przy stole o pochylanym blacie stało krzesło o jednej nodze. Błat wydawał się niczym nie ozdobiony, potem Piemur dojrzał na nim równe kwadraty tworzące pasy i dziwnie wyglądające wypukłości ułożone w rzędy po jego prawej stronie. Nad nimi, na prawo od ekranu były rowki i inne pokręta, z których jedno świeciło na zielono i miało obracającą się strzałkę. Podświetlony czerwony napis "ładowanie paneli" przestał mrugać i zaczął zmieniać kolor na zielony. Światło w pokoju stawało się jaśniejsze. Nagle wystraszył ich cichy "pstryk" i w lewym dolnym rogu zapaliła się nowa wiadomość: FUNKCJE SIWSP WZNOWIONE.

- W tym rogu jest napisane SIWSP - powiedział podniecony Piemur wskazując to, co i tak wszyscy widzieli.

Robinton obejrzał się na ściany korytarza i rozpoznał znajome przedmioty.

- Wykresy - zauważył.

- Proszę podać dane osobiste i kod dostępu! Waszych głosów nie ma w kartotece.

Głos zaskoczył ich wszystkich, a Jancis przywarła do Piemura.

- Kto to powiedział? - zapytał ostro Fandarel, a jego głęboki głos odbił się potężnym echem w małym pomieszczeniu.

- Podajcie dane osobiste i kod dostępu, proszę! - powtórzył głos nieco głośniej.

- To nie jest ludzki głos - powiedział Mistrz Robinton. - Nie ma akcentu ani barwy.

- Podajcie powód tego najścia.

- Czy ty rozumiesz, co ono mówi, Mistrzu Robintonie? - spytał Piemur.

- Mam wrażenie, że powinienem rozumieć - przyznał smutno Harfiarz.

- Jeżeli dane osobiste i kod dostępu nie zostaną podane, to urządzenia wyłączą się. Ich użytek jest ograniczony do Admirala Paula Bendena...

- Benden, ono powiedziało Benden! - krzyknął Piemur.

- ...Gubernatora Emily Boli...

- Boli, to też znajome słowo - stwierdził Robinton. - Rozpoznajemy słowa Benden i Boli. Nie rozumiemy, co chcesz nam powiedzieć.

- ...Kapitana Ezry Keroon...

- Keroon. On zna Keroon. Czy znasz Telgar? - Kowal już nie mógł się dłużej opanować. - Z pewnością musisz wiedzieć o Telgarze.

- Telgar, Sallah, żona Tarvi Andivara, później znanego jako Telgar przez wzgląd na pamięć jego żony.

- Ja zrozumiałem tylko Telgar - powiedział Fandarel podnosząc bezsensownie głos. - Rozumiemy Telgar, rozumiemy Keroon, to inna duża warownia. Boli jest Warownią, Benden jest Warownią. Czy ty nas rozumiesz?

Nastąpiła długa przerwa i wszyscy przyglądali się z fascynacją różnorodnym symbolom i literom przepływającym po ekranie przed nimi, czemu towarzyszyły różnorodne dźwięki, głównie pstryki, piski i czasem dziwny warkot.

- Czy ja coś złego powiedziałem, Robintonie? - spytał Fandarel nabożnym szeptem.

- Czy z wami wszystko w porządku? - z korytarza dobiegało zmartwione pytanie Mistrza Esselina.

- Oczywiście, że tak! - ryknął Fandarel do Mistrza Górnika.

- Nowe litery - powiedział Piemur trącając Mistrza Kowala w żebra, by zwrócić jego uwagę. - Wprowadzenie... wprowadzenie? P - R - O - G - R - A - M... ?

- Programu. - Harfiarz zgadł U, zanim się ukazało. Aż się uśmiechnął z radości.

- A - W - A - R - Y - J - N - E - G - O, awaryjnego? Rozumiemy słowa, ale co one oznaczają? -

spytał Piemur.

- Światło zrobiło się całkiem jasne - powiedział wesoło Fandarel. - Bardzo ciekawe - podszedł bliżej. - Na ścianie są guziki! - nacisnął jeden i rozległ się cichy warczący odgłos. Warstwa kurzu na podłodze zaczęła się przesuwac, a powietrze zyskało na świeżości. Fandarel znów nacisnął guzik. Powietrze przestało napływać i warkot umilkł.

- Cóż, ten twój SIWSP to pomyslowe stworzenie - zauważył uśmiechając się do Jancis. - I efektywne.

- Wciąż nie wiemy, co to jest SIWSP! - zauważył Piemur.

- SIWSP jest akronimem nazwy Sztuczna Inteligencja Werbalny System Porozumiewania - odezwał się głos - Właściwie MARK 7 - A, zaprogramowany na współpracę pomiędzy bankiem informacji Jokohamy a bazą na Pern.

- Pern - zrozumiałem PERN! - oznajmił Robinton i dodał: - Skąd do nas przemawiasz, SIWSP?

- Ten system jest zaprogramowany do porozumiewania werbalnego. Podaj swoje imię, proszę.

- Nazywam się Robinton. Jestem Mistrzem Harfiarzem Pern. To jest Fandarel, który jest Mistrzem Kowalskim w Warowni Telgar. Są z nami Czeladniczka Jancis i Czeladnik Piemur. Czy mnie zrozumiałeś?

- Robinton, nastąpiły zmiany w żywym języku. Konieczna jest modyfikacja programu lingwistycznego. Proszę, mów dalej.

- Mów dalej?

- To, co powiesz, będzie służyło za podstawę modyfikacji. Proszę, mów dalej.

- No, Mistrzu Harfiarzu, słyszałeś - rzekł Piemur, nagle odzyskawszy ducha. - Tutaj, usiądź - przyciągnął krzesło spod stołu, otarł siedzenie i wykonał zamaszysty gest.

Mistrz Robinton wyglądał na bardzo zmartwionego wykonując polecenia.

- Zawsze sądziłem, że Siedziba Harfiarzy świetnie radziła sobie, jeśli chodzi o utrzymanie czystości języka.

- Och, to tylko SIWSP nas nie rozumie! - pocieszył go Piemur. - Wszyscy inni cię rozumieją. Ta rzecz - wskazał SIWSP - nawet nie używa znanych nam wyrazów.

- To wszystko jest bardzo interesujące - powiedział Fandarel przyglądając się wszystkim powierzchniom, wpychając palce w szparki i ostrożnie dotykając różnych przycisków, gałek i przełączników. - Bardzo interesujące.

- Proszę nie dotykać kontrolki ekranu. Ta funkcja jest obecnie reaktywowana.

Fandarel zabrał dłoń jak mały chłopiec złapany na wyjadaniu konfitur. Pochylony blat, który świecił na bursztynowo, znów ściemniał. Jancis usadowiła się na jednym z taboretów i rozglądała się po pokoju unikając wzrokiem ekranu.

- Co się tam dzieje?! - zawołał Breide.

- Następuje modyfikacja programu lingwistycznego - poinformował go Piemur. - Mistrz Fandarel panuje nad wszystkim, Breide.

- Zauważalne są cztery osoby, ale zarejestrowano tylko trzy głosy. Czy czwarta osoba może przemówić?

Jancis rozejrzała się niezdecydowanie.

- Ja?

- Uprasza się o wypowiedzenie pełnego zdania.

- Mów coś, Jancis - zachęcił Piemur.

- Aleja nie mam pojęcia, co się mówi do... bezcielesnego głosu.

- Dziękuję, wystarczy. Różnica wibracji i barwy została zarejestrowana. Czy jesteś osobą płci żeńskiej?

- Tak, to jest osoba płci żeńskiej - powtórzył Piemur.

- Osoba płci żeńskiej jest proszona o odpowiedź samodzielna.

Jancis wybuchnęła śmiechem.

- Powinieneś popatrzeć teraz na siebie, Piemurze.

- Cóż, przynajmniej możesz się z tego śmiać - powiedział czeladnik. - Proszę pana... czy co tam jesteś. Jak powinniśmy się do ciebie zwracać?
 - Ten system werbalnego porozumiewania należy do sztucznej inteligencji. Nie wymaga personifikacji.
 - Czy "sztuczna" oznacza wykonana przez człowieka? - spytał Robinton.
 - To jest właściwe znaczenie.
 - Przez ludzi, którzy zbudowali Siostry Świtu?
 - Odniesienie do Sióstr Świtu nie jest znane. Proszę, wyjaśnij.
 - Trzy metaliczne obiekty na niebie nad nami są znane pod nazwą Sióstr Świtu.
 - Mówisz o statkach kosmicznych Jokohama, Buenos Aires i Bahrain.
 - Statkach kosmicznych? - spytał Fandarel zwracając się ku ekranowi, na którym zielone migające światełka tworzyły napis.
 - Statki kosmiczne, podtrzymujące życie pojazdy, które podróżują w przestrzeni kosmicznej, niewłaściwie określanej jako próżnia.
 - Czy statki obecnie podtrzymują życie? - oczy Fandarela były rozwarte szeroko, a zwykle pozbawiona wyrazu twarz wyrażała tak żywe emocje, że zdziwiło to nawet Robintona.
 - Obecny odczyt wskazuje, że nie. Wszystkie systemy są tymczasowo wyłączone. Ciśnienie na mostku wynosi 0,001 atmosfery. Temperatura wewnątrz wynosi minus dwadzieścia pięć stopni Celsjusza.
 - Nie mam pojęcia, co on mówi - powiedział Fandarel, opadając ciężko na wolny stółek.
 - Hej! - Wpadł do nich Jaxom. - Myślałem, Piemurze, że poczekać na mnie. Przepraszam, Mistrzu Robintonie, Mistrzu Fandarelu. Co to jest?
- Niezwykłość pokoju zaczęła do niego docierać - światła, wentylacja, wyrazy twarzy przyjaciół.
- Jestem sztuczną inteligencją, o werbalnym systemie porozumiewania...
 - Znów się zaczyna - powiedział Piemur zupełnie bez szacunku. - Zdajesz sobie sprawę, Mistrzu, że oto jest kronika, którą miałeś nadzieję znaleźć. Kronika mówiąca. Myślę, że jeżeli zadasz mu właściwe pytanie, otrzymasz wszystkie odpowiedzi, o które ci chodzi. Nawet trochę takich, o których nie wiedziałeś, że ich potrzebujesz.
 - SIWSP - powiedział Mistrz Robinton, prostując się i zwracając wprost do zielonego ekranu. - Czy możesz odpowiadać na moje pytania?
 - Jest to moją funkcją.
 - A więc może zaczniemy od początku, dobrze? - spytał Mistrz Robinton.
 - To jest właściwa procedura - odrzekł SIWSP i to, co było dotąd ciemnym panelem, rozświetliło się nagle pokazując mapę, którą obecni w pokoju rozpoznali jako podobną do znalezionej przez Jaxoma w jednym z latających statków. Tylko, że ta tutaj miała głębię i perspektywę tak wyraźną, że wydawała się trójwymiarowa. Przejęci obserwatorzy mieli wrażenie, że wiszą gdzieś w przestrzeni w niewyobrażalnej odległości od swojego słońca. Głos przemówił: - Kiedy rodzaj ludzki odkrył Pern, trzecią planetę słońca Rukbat w Gwiazdozbiornie Koziorożca...